# KWARTALNIK KLASYCZNY

1928 II. 3.



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

# SPIS RZECZY

I DYDAKTYKA:



II SPRAWOZDANIA:



III BIBLJOGRAFJA:



IV KRONIKA:



# NA OKŁADCE: KORA ALBANI

Nadnaturalnej wielkości statua marmurowa ze zbiorów w Villa Albani w Rzymie, kopja rzymska oryginału greckiego z epoki klasycznej, przedstawia postać stojącej, młodej kobiety w czepcu na głowie, odzianej w długi chiton i przerzuconym przez lewe ramię płaszczu. Ze względu na podobieństwo szczegółów stroju, jak i pozycji ciała z postacią Kory na znanej płaskorzeźbie eleuzyńskiej (Muzeum Narodowe w Atenach), uznano i ten zabytek za jedno z przedstawień artystycznych córki Demetery. Oryginał musiały pierwotnie zdobić atrybuty Kory: pochodnia i wiązanka maków, które bogini dzierżyła w rękach. Kopja rzymska posiada obie ręce uzupełnione fałszywie, bliżej więc jesteśmy pierwotnej kompozycji oglądając odlew gipsowy (z paryskiej École des Beaux-Arts), bez tych szczegółów morfologicznych (jak na rycinie). Obcy technice pracy w marmurze charakter płytko ciętych, rozlewnych fałdów szat, pozwala z całą pewnością domyślać się oryginału w bronzie. Analiza stylu, która przyznaje kompozycji miejsce w szeregu dzieł attyckich z połowy V w. prz. Chr., zwróciła też uwagę na zbliżone w modelunku głowy i pukli włosów ujęcie kształtu naszej statui z kopjami Ateny Parthenos. Prócz tego potęga wyrazu, zawartego w głęboko uduchowionych rysach twarzy, nadaje całej postaci piętne zjawiska nadziemskiego, właściwe, w myśl świadectwa źródeł literackich, jedynie dziełom Pheidiasa. Za autora więc pierwowzoru Kory Albani musimy uważać wielkiego Ateńczyka, który w posągu Zeusa w Olimpji zdołał tworzyć ucieleśnienie najwyższej mocy bóstwa.

K. M.

# DYDAKTYKA

HENRYK BERNÈS

## SZKOLNICTWO ŚREDNIE A STUDJA KLASYCZNE WE FRANCJI OD ROKU 1890 AŻ DO CZASÓW OBECNYCH

Nauczanie w państwowych szkołach średnich we Francji w połowie XIX w., zorganizowane w r. 1809 a zmieniane później kilku nawrotami, dawało wszystkim uczniom swoim jednakie wykształcenie. Po klasach elementarnych lub początkowej nauce domowej, uczniowie wpisywali się w dziewiątym lub dziesiątym roku życia do ósmej klasy i przez przeciąg lat ośmiu, tj. od VIII klasy aż do Retoryki, otrzymywali wykształcenie klasyczne, które wieńczyli dziewiątym rokiem, poświęconym przedewszystkiem filozofji i naukom przyrodniczym. Dla uczniów, pragnących uzyskać dyplom [1]), odbywał się egzamin dojrzałości *(baccalauréat)*, zdawany wówczas odrazu. Języki i literatury starożytne, mianowicie sama łacina w kl. VIII i VII, a łacina i greka od kl. VI począwszy, tworzyły z języ-

---

[1]) Matura *(baccalauréat)*, która nie była nigdy końcowym egzaminem w szkole średniej, lecz egzaminem uzdolnienia do studjów wyższych, stała się pożądana z chwilą, gdy od r. 1820 posiadanie tego dyplomu było niezbędne do rozpoczęcia jakiejkolwiek karjery. Zwyczaj zgłaszania się do niej rozwinął się stopniowo. Można powiedzieć, że dzisiaj jest ona powszechna wśród uczniów szkół średnich państwowych. Korzystam w tem miejscu ze sposobności, by umieścić doniosłą uwagę. Wielka liczba młodzieży we Francji odbywa swe nauki w zakładach prywatnych świeckich lub duchownych (pomijając specjalne przygotowanie, które pobiera kilka tysięcy innych wychowanków w małych seminarjach katolickich). Zakłady te nie muszą wcale liczyć się z programami i rozporządzeniami, wydawanemi przez Min. OP. Pragnienie doprowadzenia uczniów do tych samych egzaminów, do tych samych konkursów, do których przygotowują się uczniowie szkół państwowych, zmusza je do przystosowania się w pewnej mierze do tego typu organizacji szkoły, który przyjmuje państwo. Lecz mimo to pozostaje szeroka możliwość zupełnie odmiennego rozkładania i ustosunkowywania treści programów, lecz zapewne pod wpływem obawy, by nie niepokoić swej publiczności, korzystają bardzo lękliwie z tej wolności. — W całym ciągu dalszym będzie mowa wyłącznie o szkolnictwie publicznem.

kiem i literaturą narodową ośrodek i właściwą treść nauczania. W każdym roku nauki przedmioty te były powierzane jednemu i temu samemu profesorowi, profesorowi głównemu, z którym uczniowie mieli codzienną styczność, który kierował większą częścią ich pracy i kontrolował ją, który był naprawdę „gospodarzem“ klasy. Programy zawierały również początki historji i geografji, których uczono w VI, V i IV klasie. Historja zajmowała się tylko czasami starożytnego Wschodu, Grecji i Rzymu, a wykładał ją profesor literatury, a w klasach wyższych, przynajmniej od 1830 r., specjalni profesorowie; początków nauk matematycznych w pewnych klasach, nauk fizyczno-chemicznych i przyrodniczych udzielali również specjaliści. Od 1821 r. uczono jednego obcego języka nowożytnego, z początku nadobowiązkowo, od 1838 r. zaś obowiązkowo; zakończenie stanowił kurs filozofji. Dodaję, że mógł być dodany po klasie filozofji jeden rok lub dwa lata, poświęcone naukom wyłącznie matematyczno-przyrodniczym: mianowicie kurs matematyki elementarnej i matematyki wyższej. Egzamin dojrzałości z nauk matematyczno-przyrodniczych, dostępny przed 1852 r. tylko dla posiadających egzamin dojrzałości z działu humanistycznego, zakończył kurs matematyki elementarnej.

Uważano, że programy te same przez się dają rozwój umysłu i wychowanie moralne, wystarczające do tego, aby dać krajowi nawet w tych młodych ludziach, którzyby nie posunęli dalej swego kształcenia, obywateli oświeconych, umysły zdolne do godnego i pożytecznego piastowania stanowisk w społeczeństwie i do wykonywania w niem najróżnorodniejszych zawodów. Te programy układane były przytem z myślą, by otworzyć licznej elicie dostęp do rozmaitych rodzajów nauk wyższych na wszechnicy i w wyższych szkołach, przygotowujących do praktycznych zawodów. Dając wreszcie wszystkim swoim uczniom takie samo ogólne wykształcenie duchowe, takie samo podstawowe uświadomienie życiowe, takie samo wprowadzenie w różnorodne szeregi pojęć, w formy i główne metody pracy intelektualnej, nauczanie takie dążyło u wszystkich, którzy z niego korzystali, do urzeczywistnienia nie biernej jednolitości myślenia — gdyż przez samą swoją treść nauczanie to podniecało bezustannie refleksję jednostki — lecz dążyła do tego głębokiego pokrewieństwa dusz, tego poczucia solidarności, tej zdolności wzajemnego rozumienia się i sympatji wzajemnej, które wśród specjalności i różnic nieuniknionych podtrzymują jedność intelektualną narodu.

Około połowy zeszłego stulecia nastąpiło w niem dosyć poważne przesilenie. Szczególnie w części tyczącej się filologji klasycznej i filozofji (która obejmowała naukę tekstów filozoficznych łacińskich i greckich) stało się ono przedmiotem bardzo ostrych ataków z różnych stron. W pewnych środo-

wiskach ciasnego i egzaltowanego katolicyzmu obwiniano je o propagandę pogaństwa wśród młodzieży, i pewien rozgłos wywołało pismo niejakiego ks. Gaume, *Robak toczący nowoczesne społeczeństwa (Le Ver rongeant des sociétés modernes)*, żądające, żeby w programach zastąpić przynajmniej autorów starożytnych autorami chrześcijańskimi greckimi lub łacińskimi. Sławny polemista katolicki Ludwik Veuillot, posiadający sam tylko wykształcenie elementarne, wystąpił zkolei gwałtownie przeciwko naukom tradycyjnym. Pozatem panował u ludzi, zajmujących się przedewszystkiem kwestjami ekonomicznemi, duch utylitarystyczny, który kazał im uważać za stracony czas, poświęcony w okresie studjów wykształceniu literackiemu i filozoficznemu. Niektórzy nawet, zaalarmowani rozwojem pewnych pojęć o przemianach społecznych, przypisywali temu kształceniu, wedle nich zbyt książkowemu i trzymającemu umysły zbyt daleko od rzeczywistości obecnej, skłonność młodzieży do przyswajania sobie pojęć chimerycznych; zapowiadali również, że istnieje niebezpieczeństwo nadmiernej produkcji umysłów zarozumiałych z powodu swojej kultury, nieznających żadnej działalności praktycznej i gardzących nią, zdolnych tylko, wedle nich, do stwarzania wykolejeńców. Przypisywali wreszcie kształceniu klasycznemu wielką część odpowiedzialności za rozwój stronnictw rewolucyjnych. Wyrazem tych wrogich nastrojów był pamflet ekonomisty T. Bastiat, *Matura i Socjalizm (Baccalauréat et Socialisme)*.

Rzeczywiście można powiedzieć, że gdy gwałtowne opanowanie Francji przez Bonapartego po zamachu stanu w grudniu w 1851 r. starało się dla utrwalenia swego bytu zgrupować wokół siebie współudział wszystkich sił reakcyjnych, podczas gdy równocześnie nowa władza usiłowała zwrócić umysły ku wyłącznemu zajęciu się dobrobytem materjalnym, tendencje te, nieprzychylne dla nauk klasycznych, wyraziły się w faktach. Zarówno personal uczący, o którym wiedziano, że jest przeważnie przywiązany do idej republikańskich, jak i nauczanie samo stało się przedmiotem ostrych zarządzeń. To nauczanie musiało budzić podejrzenie rządów tyrańskich, gdyż przyzwyczajało umysły do refleksji, do przyjmowania idej dopiero po przedyskutowaniu ich i skontrolowaniu, rozwijając przytem sąd krytyczny i niezależność myśli. Minister Oświecenia publicznego Fortoul swemi rozporządzeniami z r. 1862 nietylko poważnie okaleczył kurs filozofji, który zredukował do samej logiki, i zachęcił matematyków nawet do obniżania swych spekulacyj, ale zabrał się gorliwie do zniszczenia organicznej jedności średniego nauczania i zdołał osłabić wpływ nauk klasycznych na umysły, narzucając to, co od tego czasu nazwano bifurkacją. Przy końcu piątego roku uczniowie, przechodząc do klasy trzeciej w trzynastym lub czternastym roku życia, mieli odtąd wybierać między dwoma

wyraźnemi drogami. Jeden oddział humanistyczny zachowywał aż do końca Retoryki mniejwięcej poprzednie programy humanistyczne z małą dawką nauk matematyczno-przyrodniczych; drugi oddział nauk matematyczno-przyrodniczych, równego trwania, zachował z nauczania humanistycznego tylko godziny języka francuskiego, część godzin łaciny, bez greki. Klasa logiki z jednej strony, a klasa matematyki elementarnej z drugiej, wieńczyły oba oddziały; dwie matury, odtąd niezależne jedna od drugiej, egzamin dojrzałości z nauk humanistycznych i egzamin dojrzałości z nauk matematyczno-przyrodniczych nadawały właściwe zakończenie temu studjum. Ponieważ jedynie drugi oddział pozwalał dzięki programom nauk matematyczno-przyrodniczych rozwiniętych przygotować się do egzaminów i konkursów naukowych wyższego rzędu, to było pewnem, że odtąd liczni uczniowie, którym ich rodziny pragnęły przygotować w przyszłości tę możliwość — mimo zresztą ich ochoty i zdolności, które pozwoliłyby im odbywać w tym samym czasie pełne studja humanistyczne, — porzucać będą te studja zaraz po ukończeniu IV klasy. Jasnem było również, że uczniowie mniej lub więcej przeciętni lub leniwi, nie chcący rozwijać żadnego poważnego wysiłku w nauce języka greckiego, będą mieli w przyszłości usprawiedliwiony zamiar porzucenia po trzech latach tego studjum, którego w tych warunkach nie warto było rozpoczynać. To jeszcze nie wszystko. W trzech latach, tj. w klasie III, II i Retoryce, połączenie — powiedzianoby dzisiaj amalgamat — w tych samych salach klasowych uczniów obu oddziałów, stawało się regułą dla godzin francuskiego i dla niewielkiej liczby godzin łaciny, które powstały w oddziale nauk matematyczno-przyrodniczych. Pod pozorem zachęcania uczniów tego oddziału i do utrzymywania się w miarę możności w tych przedmiotach na poziomie kolegów oddziału humanistycznego, co było w rzeczywistości poważnie szkodliwe dla niego, obciążano w tych warunkach wspólne klasy martwym balastem znacznego zastępu „naukowców“, wśród których powstał wkrótce zwyczaj nieinteresowania się literaturą, udawania nawet pogardy dla niej; profesora literatury, który mimo wszystko poświęcał nawet tym źle usposobionym uczniom część swego wysiłku, zmuszano do ochładzania zapału u innych uczniów.

Nadszedł dzień, gdy rząd Napoleona III złagodził ucisk, wywierany z początku na kraj. Protesty przeciw obniżeniu studjów, które rychło wywołał system Fortoula, mogą się już rozlegać. Zaczęto sięgać po środki zaradcze. Pierwszym czynem bardziej liberalnego ministra, p. Gustawa Rouland, było w r. 1859 zniesienie łączenia oddziałów na godzinach francuskiego i łaciny. Prawie równocześnie zabrał się on do innej reformy swego poprzednika ważniejszej jeszcze, gdyż kompromitowała ona nawet wykształcenie nauczycieli. Fortoul

stopił w jedną całość w naukach realnych dwa egzamina, stwierdzające uzdolnienie na nauczyciela gimnazjalnego *(professorat des lycées)* lub profesora *(agrégation)*, istniejące dotychczas oddzielnie, jeden dla matematyki, drugi dla grupy fizyki - chemji - nauk przyrodniczych; dla literatury zastąpił jednym — pięć egzaminów: z gramatyki (dla kl. VI, V i IV), literatury (dla kl. III, II) i języków nowożytnych, historji-geografji i filozofji. Rouland przywrócił oddzielne egzaminy nauczycielskie z dwu grup nauk matematyczno-przyrodniczych, z historji-geografji, z nauczania w dwu serjach klas humanistycznych.

Zmiana zupełna w nauczaniu średniem klasycznem datuje się od następnego ministerstwa, ministerstwa wybitnego profesora uniwersytetu, jakim był Wiktor Duruy. Pierwszym krokiem, w którym, począwszy od r. 1863, zaznaczył swój plan, było przywrócenie klasie Filozofji jej nazwy, pełnych programów i egzaminu, który dostarczał jej nauczycieli. Wkrótce potem bifurkacja została odroczona na jeden rok. W r. 1864 została zniesiona, a egzamin z języków nowożytnych został przywrócony. Z bifurkacji pozostał tylko jeden ślad. Mianowicie po wyjściu z kl. III uczniowie bądźto spóźnieni wiekiem, bądź też zmuszeni innemi wyjątkowemi względami zakończyć studja, byli uprawnieni do wstąpienia na pierwszy rok, rok przygotowawczy matematyki elementarnej, a przechodząc stamtąd na drugi rok nauki i uczęszczając przez te dwa lata do specjalnie dla nich zorganizowanych klas języka francuskiego i łaciny, mogli uzyskać egzamin dojrzałości z nauk matematyczno-przyrodniczych o rok prędzej, niż ci uczniowie, którzy przechodząc przez kl. II i Retorykę odbywali w całości studja literackie przed wstąpieniem na drugi rok. Do stworzonej w ten sposób przygotowawczej klasy matematyki uczęszczała przedewszystkiem prawie wyłącznie szczupła liczba uczniów starszych lub za mało uzdolnionych do kończenia studjów humanistycznych. W ten sposób klasa, zawodząca i co do swych rezultatów i co do planu w obrębie oddziału nauk matematyczno-przyrodniczych ministra Fortoula, dostarczyła podczas swego istnienia przedewszystkiem wyższym studjom matematyczno-przyrodniczym uczniów miernych, opróżniła z uczniów zbyt słabych klasy wyższe humanistyczne, ale nie odwiodła więcej uzdolnionych od uczęszczania do nich aż do końca. Ich liczba prawie natychmiast powiększyła się blisko o 2000 uczniów. Niejeden później między tymi, którzy mieli zamiar poświęcić się naukom przyrodniczym, nie korzystał z możności przejścia po Retoryce raczej na matematykę elementarną, niż na Filozofję. Bo nauczanie przedmiotów matematyczno - przyrodniczych w wyższych klasach humanistycznych było równocześnie dostatecznie intenzywne, by z małym wysiłkiem dodatkowym dobry uczeń mógł bez wiel-

kiego trudu po ukończeniu Filozofji otrzymać po maturze humanistycznej *(baccalauréat ès lettres)* maturę z nauk ścisłych *(baccalauréat ès sciences)*.

Nauczanie klasyczne było więc dla masy uczniów odbudowane w swojej jedności. Cały zbiór środków szczegółowych (plan nauk z r. 1865) i instrukcyj danych nauczycielstwu, przywracał mu równocześnie jego poziom i prawdziwego ducha, czynił je nanowo nauczaniem kultury ogólnej, wykształceniem tworzącem, formującem inteligencje czynne i wolne, a nie, jak się starał reformator z r. 1852, ciasnem przygotowaniem do kłopotów egzaminowych i tresurą prowadzoną z myślą bezpośredniego stosowania wiedzy nabytej. Ponieważ dla greki w kl. III utrzymano jedynie tłumaczenia, zalecano rozwijać wyjaśnianie tekstów. Ćwiczenia pisemne łacińskie, zadanie, tłumaczenie, komponowanie wierszy od kl. III, opowiadanie w drugiem półroczu kl. II, mowa w Retoryce, rozprawa w Filozofji zachowały swą ważność. Ponieważ zniesiono w kl. III i II opowiadanie francuskie, miały je zastąpić zadania pisemne, dawane przez profesora historji, jako ćwiczenia w kompozycji francuskiej. Nauczanie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, jak to stwierdziłem, w klasach humanistycznych odtąd intenzywniej uprawiano. Również nauczanie języków nowożytnych. kierowane przedewszystkiem myślą o korzyści praktycznej, wstęp do filozofji, który wydawał się wtedy wielką śmiałością, historja współczesna, wszystko to akcentowało związek bezpośredni nauczania z życiem. Rozszerzenie na gimnazja prowincjonalne Popisu głównego rocznego, odbywanego dotychczas tylko w gimnazjach w Paryżu, rozwinęło w klasach mniejszych zakładów zdrowe współzawodnictwo i pozwoliło uczniom najwybitniejszym wysuwać się na plan pierwszy. Okres, który się wtedy rozpoczął, był w ciągu XIX w. najpiękniejszym, jaki znały we Francji średnie studja klasyczne.

W tym samym czasie, w którym odnawiał te studja p. Duruy, doprowadzając do końca niepełne i nieskoordynowane próby kilku poprzednich ministrów, zakładał ponad nauczaniem początkowem, elementarnem, nauczanie nowe. Było ono przeznaczone dla uczniów, którym elementarne nie wystarczało i dla których rodzice życzyli sobie wykształcenia krótszego i wyraźniej praktycznego, niż studja klasyczne, przeznaczając synów na stanowiska przeciętne w handlu, przemyśle, rolnictwie, na urzędy skromne w rozmaitych administracjach. Nauczanie to nazwał „średniem zawodowem" *(secondaire spécial)*. Język francuski, języki obce, historja i geografja, nauki matematyczno-przyrodnicze z punktu widzenia ich elementarnego zastosowania, buchalterja, prawo zwyczajowe — to wszystko wraz z bardzo przystępnym kursem etyki tworzyło treść jego programów; dzięki kilku zmianom dopuszczały one poza tem

przystosowanie się do specjalnych potrzeb każdej okolicy i stąd nazwa nauczania. Okres studjów był najwyżej 4-letni, lecz można było ograniczyć się do 3 lat i to był wypadek najczęstszy; rozpoczynali je uczniowie w wieku, w którym inni przechodzili do kl. IV. Specjalny zastęp nauczycieli ze swoją szkołą normalną specjalną (seminarjum) w Cluny, w dzielnicy przemysłowej, i właściwemi egzaminami, humanistycznemi i matematyczno-przyrodniczemi, miał być utworzony dla tego nauczania. Rzeczą konieczną było zaznaczyć w tem miejscu narodziny tego typu szkolnego, ponieważ jego rozwój miał wywrzeć na losy nauczania klasycznego wpływ, jakiego p. Duruy, tworząc go, ani nie przewidział, ani sobie nie życzył.

Plan nauk, ustanowiony w r. 1865 w nauczaniu klasycznem, uległ w ciągu 15 lat tylko nieznacznym poprawkom. Lata, które nastąpiły po wojnie 1870/1, i zmiana regime'u politycznego zapoczątkowały naturalnie w nauczaniu, jak w wielu innych dziedzinach, rozwój wielkiej ilości krytyk i projektów reform. Lecz na długi czas wszystko ogranicza się zasadniczo do rozważań teoretycznych. Zniesienie w r. 1872, przywrócenie w r. 1874 ćwiczeń w pisaniu wierszów łacińskich w klasach wyższych jako obowiązkowych, nieznaczne zmiany znaczenia, przypisywanego w tych klasach czy to wolnym opracowaniom łacińskim, czy to francuskim, czy zadaniom greckim, lekkie rozszerzenie nauki języków nowożytnych, lekkie osłabienie w r. 1874 programów nauk matematyczno-przyrodniczych, te małe zmiany normy oficjalnej nie zmieniły wcale ani ogólnego ducha, ani tradycyjnych metod, ani często codziennej praktyki w klasach. Rozdzielenie w r. 1874 humanistycznego egzaminu dojrzałości na 2 stopnie egzaminacyjne, jeden głównie literacki, zdawany po Retoryce, drugi po Filozofji, głównie filozoficzny i matematyczno-przyrodniczy, jeśli miało tę niedogodność, że obciążało więcej dwa ostatnie lata studjów wyłącznem zajęciem się egzaminami, to z drugiej strony utrudniało uczniom zaniedbywanie pewnej części przygotowania w nadziei na wyrównanie notami.

Ministerstwo Juljusza Ferry zaznacza w r. 1880 nową ważną datę w rozwoju szkolnictwa średniego we Francji. Pojawiła się zmiana godna uwagi przedewszystkiem w warunkach, w jakich mogą przygotowywać się reformy. Dotychczas minister, który miał inicjatywę, przyjmował albo odrzucał, wedle upodobania, zdania doradców, których sam wybierał. Od chwili, gdy jego koledzy i szef państwa wyrazili mu zgodę, lub zostawili wolną rękę, on sam był twórcą swych postanowień. Ferry nie odebrał oczywiście ministrowi odpowiedzialnemu konstytucyjnie jego władzy rozstrzygającej, ale szło mu o zapewnienie udziału i wpływu opinji ludzi kompeten-

tnych a szczególnie tych, którzy mieli stosować reformy. Prawo z lutego r. 1880 ustanowiło Radę Najwyższą wychowania publicznego *(Conseil supérieur de l'instruction publique)*, złożoną z 58 członków, z których 13 tylko (z nich 4 miało należeć do szkolnictwa prywatnego) było z nominacji ministra, inni zaś przedstawiciele 5 klas Instytutu, różnych wydziałów uniwersytetów, innych wielkich wyższych zakładów naukowych, ciała nauczycielskiego z gimnazjów i ze szkolnictwa elementarnego, mieli być co 4 lata wybierani przez swoich kolegów. Szkolnictwo średnie miało w tej Radzie — i ma jeszcze, bo prawo, które ją ustanowiło, nie uległo zmianie — 10 przedstawicieli z wyboru: 8 profesorów *(agrégés)* wyznaczonych przez profesorów i kierowników gimnazjów, mających jeden z egzaminów *(agrégations)*: z filozofji, literatury, gramatyki, historji i geografji, języków nowożytnych (ang., niem., hiszp. lub włosk.), nauk matematycznych i przyrodniczych[1]), nauczania zawodowego, literatury i nauk mat.-przyrodniczych i 2 nauczycieli gimnazjalnych, jednego z działu humanistycznego, drugiego z działu nauk mat.-przyrodniczych, wybieranych przez 2 grupy profesorów i kierowników gimnazjów. Poza poważnemi atrybucjami w sprawach dyscyplinarnych lub spornych, utworzona tak Rada, której jedna stała sekcja była wyposażona ponadto we właściwe atrybucje administracyjne, miała zajmować się przygotowaniem prac, musiała być zapytywaną o radę co do wszystkich programów, metod nauczania, rodzajów egzaminów i regulaminów, tyczących się szkół publicznych wszystkich stopni. Minister jeszcze raz miał swobodę powodowania się jej radami lub nie, ale było rzeczą widoczną, że wszelka jawna opozycja Rady musiała znacznie osłabiać w opinji publicznej powagę postanowień, powziętych w niezgodzie z Radą. Twórca tego ustroju liberalnego ze swej strony starał się bardzo o podkreślenie w swoich dekretach i rozporządzeniach przychylnej oceny, wydanej o nich przez to zebranie.

W zgodzie z większością Rady (przedstawiciel profesorów literatury, referent komisji reform przed Radą, był zresztą niechybnie bardziej zapalonym zwolennikiem innowacji, niż ogół jego wyborców), od r. 1880 została zaprowadzona doniosła zmiana w planach studjów klasycznych: zostały skrócone od podstaw o 2 lata. Ten środek nie wynikał z żadnego nieżyczliwego w duszy ministra usposobienia dla tego nauczania. Lecz Rząd Rzeczypospolitej, a w szczególności J. Ferry zajmowali się wtedy wyłącznie tem, by wreszcie dać Francji pełną i solidną organizację elementarnego szkolnictwa publicznego. Liczono, że jeśli to szkolnictwo postawi się na należytym poziomie i zaopatrzy w dobre ciało nauczycielskie,

[1]) Te dwie kategorje profesorów: fizyki i chemji z jednej strony i nauk przyrodniczych z drugiej strony, odróżniane tylko od r. 1881, głosują razem na jednego przedstawiciela.

to średnie warstwy ludności wyślą do niego większą ilość swych dzieci. Istniało pragnienie, by przez stopniowy rozwój niewystarczającego jeszcze systemu zapomóg *(bourses)*, wydobywać przedewszystkiem z warstw ludowych coraz to liczniejszą elitę inteligencji, zdolną do korzystania ze studjów wyższych. Dla ułatwienia więc przejścia ze szkoły początkowej do średniej pojawił się pomysł, by rozpoczynać naukę, należącą właściwie do szkoły średniej, naukę łaciny, w latach, w których uczniowie szkoły początkowej dochodzili do kresu normalnego toku swych studjów; wydawało się, że to przypada na przejście do kl. IV klasycznej. Początek nauki greki został przeniesiony w następstwie z kl. VI do IV. Udoskonalenie metod nauczania powinno było — tak myślano — wynagrodzić skrócenie czasu nauki.

Uproszczona nauka gramatyczna, gramatyka wydobywana raczej z tekstów, niż wyuczana przed przystąpieniem do nich, nowy rozwój we wszystkich klasach ćwiczeń w pogłębionem wyjaśnianiu, wprowadzenie zadań ustnych, zadań pisemnych i wolnych tematów łacińskich, rozpatrywanych mniej jako cel sam dla siebie, a przywróconych do roli rzadszych ćwiczeń w stosowaniu wiadomości nabytych, zniesienie wierszy łacińskich przynajmniej jako zadań obowiązkowych, używanie słowników (ale nie preparacyj), a czasem tłumaczeń dla ułatwienia lektury całych dzieł, szerokie stosowanie we wszystkich klasach ćwiczeń pisemnych francuskich w formie wolnych tematów, które dotychczas zaczynały się w kl. II, bardziej urozmaicony wybór ich treści (osobne wprowadzenie w Retoryce rozpraw z zakresu krytyki literackiej) — takie były wtedy dla oddziału humanistycznego zasadnicze punkty programów i wskazówek.

W zgodzie z temi środkami zastąpiono w pierwszej części egzaminu dojrzałości wypracowanie łacińskie wypracowaniem francuskiem, w części pisemnej reprezentowało odtąd łacinę samo tłumaczenie; w Retoryce przy Popisie Głównym *(Concours Général)* i w klasach przyznawano pierwszą nagrodę *(prix d'honneur)* nie za wypracowanie łacińskie lecz francuskie; przy rozdawaniu nagród starodawna mowa łacińska profesora ustąpiła miejsca mowie francuskiej; przy licencjacie literackim *(licence ès lettres)* usunięto układanie wierszy łacińskich a zastąpiono je wypracowaniem z metryki i gramatyki francuskiej, łacińskiej lub greckiej, według wyboru kandydata. Dorzucam, że po raz pierwszy w szkole humanistycznej pojawiło się to, co możnaby nazwać „nauczaniem wiadomości" *(enseignement de notions)*, różne od nauczania elementów gramatyki, podawanych w klasach początkowych. Historja języka francuskiego od kl. IV, historja literatury francuskiej od kl. III zabierały nieco czasu, poświęcanego dotychczas wyłącznie na poprawę zadań lub bezpośrednią naukę tekstów. Co się tyczy

nauk mat.-przyrodniczych, to ich programy we wszystkich klasach, począwszy od kl. VIII, zreformowano i Filozofja tworzyła tam rodzaj systematycznego powtórzenia. Wprowadzono wypracowanie z nauk mat.-przyrodniczych do pisemnego filozoficznego egzaminu dojrzałości.

Niczego nie zmieniono pozatem w organizacji Matematyki przygotowawczej i elementarnej. W wielkich gimnazjach przyczepiano do tych klas dla uczniów, wyspecjalizowanych w kierunku mat.-przyrodniczym i mających już egzamin dojrzałości, lata studjów, o których istnieniu nie miałem jeszcze sposobności mówić, mianowicie klasy przygotowujące do egzaminów wstępnych do wyższych Szkół nauk mat.-przyrodniczych; w szczególności klasa matematyki specjalnej doprowadzała po 1 roku lub raczej w 2 latach do Wyższej Szkoły Normalnej, do wydziału nauk ścisłych, Politechniki, Szkoły Centralnej.

Co się tyczy kandydatów wydziału humanistycznego Szkoły Normalnej i innych przyszłych studentów Wydziału humanistycznego, to ci w dalszym ciągu nie znajdowali po egzaminie dojrzałości żadnej klasy, zorganizowanej specjalnie dla ich celów. Jak dawniej, kiedy to inni maturzyści humanistyczni albo wchodzili wprost w życie, albo szli na wykład prawa lub medycyny, ci pozostawali po większej części w gimnazjum, i przechodzili ponownie poprzez rok lub 2 jako „weterani“ Retorykę i Filozofję w wielkich zakładach. Pozatem ich obecność i ich współzawodnictwo w wypracowaniach tworzyły w tych klasach wzór i cenny bodziec dla najlepszych abiturjentów, by się z nimi mierzyć.

Mimo cofnięcia łaciny aż do kl. VI, klasa IX, VIII i VII w gimnazjach w dalszym ciągu opierały bezpośrednie przygotowanie do lat następnych na klasach elementarnych we właściwem tego słowa znaczeniu. Nauka języka francuskiego, bardzo rozwinięta, w nich została zorganizowana konsekwentnie; nauka języków nowożytnych od r. 1874 stawiała tam pierwsze kroki; utrzymywano tu lekką sprzeczność w tym celu, by ułatwić przejście do kl. VI małym uczniom szkół elementarnych, którzy w swych szkołach nawet nie słyszeli ani słowa o językach nowożytnych. O ile chodzi o nauki mat.-przyrodnicze, to lekcje realne *(leçons de choses)* w zakresie świata zwierzęcego, przyrody martwej z przedmiotami lub obrazami, stawianemi przed oczy uczniów, były przeznaczone do rozwijania zmysłu obserwacji. W r. 1881 ustanowiono roczny Popis specjalny, o warunkach trudniejszych niż egzamin nauczycielski, dla szkół normalnych elementarnych, celem werbowania wśród kandydatów matury lub posiadających dyplom ukończonej szkoły normalnej elementarnej, specjalnego zastępu „profesorów klas elementarnych“, który to konkurs w kl. VII

i VIII liceów oddał podczas długiego szeregu lat najcenniejsze usługi szkolnictwu średniemu.

W tej reformie szkolnictwa średniego klasycznego jeden punkt przedewszystkiem wywoływał zastrzeżenia, sformułowane natychmiast, którym przyszłość miała dość rychło przyznać słuszność. Możnaby było przesunąć łacinę tylko o 1 rok i w następstwie grekę, mimo stworzenia łatwego przejścia dla lepszych uczniów ze szkoły elementarnej do gimnazjum. Ponieważ dla początkowej nauki form zrezygnowano zupełnie z tych lat, kiedy to dziecko, mało jeszcze zdolne do zastanawiania się, przedewszystkiem przyswaja sobie, kiedy wiadomości nabyte wryją się głęboko w pamięć, narażano się na to, że odtąd conajmniej w pewnej ilości umysłów niezbędne posiadanie takich podstawowych elementów było mniej pewne.

A dalej, ponieważ od dawna przyzwyczajono się rozpoczynać w pewnym wieku naukę łaciny, zachęcano w tych warunkach wielką liczbę rodzin do tego, by wysyłały swych synów do kl. VI w młodszym wieku, niż dochodzili do niej dotychczas. Ogólne stosunki ekonomiczne, które wywołały potrzebę, by młodzi ludzie wchodzili wcześniej w życie aktywne, dalej wprowadzony świeżo system obowiązkowej dla wszystkich służby wojskowej, który w związku z granicami wieku, ustanowionemi dla egzaminów wstępnych do wielu wielkich szkół, również podsycał pragnienie szybkiego dochodzenia do egzaminu dojrzałości; wszystko to działało już w jednym kierunku. Powoli z biegiem lat następnych doszło do obniżenia przeciętnego wieku uczniów i w następstwie tego do częstego w nich braku dojrzałości umysłowej w klasach najwyższych. Łatwo także zrozumieć, że przywrócenie łaciny, nie do kl. VIII, lecz do VII, było odtąd życzeniem, bardzo często powtarzanem w Radzie Najwyższej przez przedstawicieli profesorów literatury i gramatyki, i także profesorów nauk mat.-przyrodniczych. Lecz to domaganie się skromnej zmiany w programach w r. 1880 spotkało się w administracji ze szczególnie zaciętym sprzeciwem. Zarzut „reakcji antydemokratycznej“ był najczęściej używanym argumentem przeciwników, wśród których wraz z przedstawicielami pewnych interesów nauczycielstwa szkół elementarnych najbardziej zacietrzewieni mają oczywiście swych zwolenników w tych, którzy w r. 1880 nie odsłonili jeszcze całego swego planu: systemu skróconej łaciny, o którym nieco niżej pomówimy.

Zresztą reforma z r. 1880 zwalczana na razie przez opozycję polityczną, tak jak inne czyny ministra, nie została źle przyjęta przez opinję uniwersytecką, która była wszędzie przywiązana bardzo do studjów klasycznych i umiała w tem godzić zamiary ministra ze swem osobistem zapatrywaniem.

Pod tym względem reforma szkolnictwa zawodowego, opracowana w r. 1881 i 1882 budziła mniej otuchy, chociaż

została także przyjęta przez większość Rady Najwyższej. Szkolnictwo to, organizowane powoli, skupiało od r. 1865 w swoich trzech latach kilka tysięcy uczniów — dowód, zdawałoby się, że odpowiadało realnym potrzebom. Spora liczba tych dzieci zadowalała się w niem tylko dwoma latami nauki. Układ programów, dzięki układowi koncentracyjnemu, pozwalał wobec tego opuścić gimnazjum na każdym stopniu, po otrzymaniu na pewnym poziomie pełnego wykształcenia. Zresztą trzeci rok kształcił jeszcze dostateczną ilość uczniów. Ale kl. IV świeciła prawie zawsze pustką. Sfery, dla których stworzono to szkolnictwo, nie odczuwały jej potrzeby. Zgoła inne było zapatrywanie pewnych teoretyków, uniwersyteckich lub innych, których w gruncie rzeczy te sfery mało obchodziły; pragnęli oni zastąpić szkołę klasyczną, nie odpowiadającą ich upodobaniu z powodu nauczania języków starożytnych, inną szkołą i domagali się, by szkolnictwo zawodowe stało się drugim typem wychowania publicznego, pozostawiającym nieco więcej miejsca, niż klasyczne, rozważaniom utylitarnym i trosce o bezpośrednie przygotowanie do życia praktycznego. Uważano za wskazane dać pewne zadośćuczynienie tej koncepcji, nieco mętnej i ukrywającej w pewnych umysłach niejedną utajoną myśl. W dodatku do kl. IV bez uczniów wyposażono szkolnictwo zawodowe piątym rokiem nauki. Ażeby mu zwabić rodziny, ustanowiono egzamin końcowy, który miał zamykać cykl 5 lat, z nazwą tego, którym kończyło się 7-lecie studjów klasycznych. Odtąd istniał egzamin dojrzałości szkolnictwa zawodowego *(baccalauréat de l'enseignement spécial)*. Lecz cóżby to był za egzamin dojrzałości, którzyby nie otwierał jakichś bram szkół najwyższych? Wydano przeto rozporządzenie, mocą którego każdy maturzysta szkoły zawodowej mógł się zgłosić do licencjatu nauk ścisłych *(Licence ès sciences)*, do którego wymagano dotychczas egzaminu dojrzałości szkoły klasycznej *(baccalauréat ès sciences classiques)*. Przeniesienie ze szkoły klasycznej dwu klas matematyki wstępnej i elementarnej do szkoły zawodowej, przedłużenie jej w ten sposób jeszcze raz, przekształcenie jej w szkołę średnią mat.-przyrodniczą, równoległą do szkoły wyłącznie humanistycznej, którą zostałaby w tym wypadku szkoła klasyczna, utworzenie w ten sposób między typem humanistycznym a mat.-przyrodniczym pewnej przegrody wyraźniejszej jeszcze niż w bifurkacji p. Fortoula, ponieważ zamiast po kl. IV rozdział byłby umieszczony po kl. VII i w ten sposób znikłyby wszystkie nauki mat.-przyrodnicze z programu języków starożytnych — takich to celów od tej chwili usiłowali dopiąć ci, którzy w uniwersytecie, w świecie politycznym, w dziennikarstwie pracowali wyłącznie nad powiększeniem i przekształceniem roli szkolnictwa zawodowego.

Inny jeszcze szereg faktów, również w r. 1881—82, miał wywołać w zagadnieniu szkolnictwa średniego długi i głęboki

oddźwięk. Guizot marzył niegdyś o tem, by dać szkole elementarnej przedłużenie, któreby umożliwiło pewnym dzieciom włościan, robotników, małych urzędników, mających pozostać w tych samych warunkach socjalnych, otrzymanie przynajmniej pełniejszego wykształcenia. Pomysł, który od r. 1833 żył prawie wyłącznie w teorji, miał być podjęty oczywiście przez rząd republikański; i lata, które nastąpiły po r. 1880, oglądały organizowanie stopniowe wyższego szkolnictwa elementarnego *(enseignement primaire supérieur)* ze swemi szkołami, ze swemi egzaminami, swemi dyplomami, swem ciałem nauczycielskiem, rekrutowanem na podstawie specjalnych egzaminów. Przez sfery, które miało na oku, przez potrzeby, którym starało się zaradzić, pozostawało to szkolnictwo w niezaprzeczonem pokrewieństwie ze szkolnictwem średniem zawodowem takiem, jak je pojmował p. Duruy w r. 1865. Jego stanowisko bezpośrednio nadrzędne w stosunku do szkoły elementarnej, bez pośrednictwa lat przygotowawczych, które poprzedzały zarówno szkolnictwo zawodowe jak klasyczne, zaliczenie go do zakresu szkolnictwa elementarnego, charakterystyczna rekrutacja nauczycieli wyłącznie ze szkolnictwa początkowego, kazały przewidywać metodę bardziej dogmatyczną i zmierzająca z większą jeszcze wyłącznością do przyswojenia sobie wiadomości dających się zużytkować, a mniej do ogólnego rozwoju umysłowego; lecz analogja treści programów, wyjątkowa pokusa bezpłatności studjów, wprowadzonej odtąd dla całego nauczania, noszącego etykietę „elementarnego“, powinno było czynić je pociągającem dla pewnej przynajmniej części publiczności, którą niegdyś miał na myśli p. Duruy; organizacja jego niekonsekwentna miała dać jeden argument więcej tym, którzy pragnęli nadać szkolnictwu zawodowemu inny kierunek.

Lata, które następują po reformie z r. 1880, jak i te, które ją bezpośrednio poprzedziły, zaznaczają się w prasie fachowej i codziennej oraz w książkach bardzo żywym ruchem w dziedzinie zapatrywań i pomysłów, które tyczą się kwestyj nauczania średniego. W dziele, wydanem pod pseudonimem Ferneuil, jakiś bankier z Bordeaux, który był w styczności osobistej z wpływową grupą uniwersytecką, wychwala bifurkację bez łaciny, aż do 14 lat, przyczem studja języków starożytnych następowałyby później w jednym z oddziałów; jest to tzw. system „łaciny skróconej“. Z drugiej strony uprawiana jest w dalszym ciągu kampanja antyklasyczna, o której wspomniałem wyżej, a równocześnie budzą się także umysły w obozie stronników starożytności. Niedogodności zbyt rażącego odkładania łaciny i greki, zmniejszenie ilości godzin poświęconych tym językom w szeregu klas, wywołują obawy coraz żywsze. Jeżeli taki humanista, jak rektor paryski p. Gréard, w swojej optymistycznej przychylności, uważa za lepsze przyjęcie reformy

taką jaką jest, to Michał Bréal, który swojemi poprzedniemi pismami więcej niż wszyscy przyczynił się do uznania konieczności odmłodzenia nauczania klasycznego i jego metod, woła teraz na alarm. Gaston Boissier, Wiktor Duruy przyłączają się do niego. Wśród personalu szkół średnich mnożą się manifestacje opinji w tym kierunku, energiczniejsze nawet u profesorów szkół matematyczno-przyrodniczych, niż profesorów humanistów, jak można to zauważyć szczególnie przy wyborach w r. 1884 i 1888 do Rady Najwyższej. Z różnych stron narzekają, że nowe programy szkół mat.-przyrodniczych są zbyt ciężkie i że uczniowie mają w tygodniu zbyt wielką liczbę godzin nauki.

Te skargi, któremi zajmują się pierwsi następcy J. Ferry, wywołują w r. 1883 przeprowadzenie wielkiej ankiety oficjalnej co do skutków, jakie wywarła reforma nauczania klasycznego. Rezultatem tej ankiety jest w r. 1884 przedstawienie Radzie Najwyższej i przyjęcie przez nią kilku zmian w planie studjów. Główne linje zostają te same. Co do początków łaciny nic niezmieniono. Początek nauczania greckiego został przesunięty o półrocze i przeniesiony na styczeń w klasie V. Liczba godzin w klasach została wszędzie zmniejszona. Wprowadzono redukcję w naukach mat.-przyrodniczych i w historji, jeszcze więcej w językach nowożytnych. Nauczanie języków, mimo zniesienia jednej godziny tygodniowo języka francuskiego od kl. IV i jednej godziny łaciny w tejże klasie, zajmuje ogółem więcej stosunkowo czasu, niż w podziale godzin z r. 1880, zwłaszcza w dziale języków nowożytnych. Nauczanie historji starożytnej od kl. VI do IV, które od r. 1880 było powierzone specjalistom, odzyskują nauczyciele języków. Zresztą do tego ostatniego zarządzenia miano wnet jeszcze wrócić.

Reforma z r. 1884, bardzo skromna, jak widzimy, była mało skuteczna. Zbyt młody wiek uczniów, nadmierne cofnięcie łaciny, te dwa fakty niejako złączone ze sobą działały dalej, a stan studjów klasycznych dawał mało wyników. Sami ministrowie, rzecz rzadka, przyznawali to przy sposobności. W następnych latach pojawiają się pewne słabe wysiłki, aby zło naprawić. Nowe obcięcie godzin, prawie wyłącznie nauk mat.-przyrodniczych, historji, języków nowożytnych, przekraczające może także w pewnych punktach miarę [1]), będzie wykonane w 1889. Ponieważ przeciętny poziom kandydatów do matury w kilku wielkich zakładach na prowincji był obecnie, szczególnie w językach starożytnych, zbyt niski, więc aby kandydaci do Szkoły Normalnej Humanistycznej (*Ecole Normale Lettres*), aspiranci licencjatów z literatury, posiadający już maturę, nie zeszli obok tamtych na niższy poziom, stworzono dla tamtych,

---

[1]) Jeżeli się zliczy od VI kl. do Retoryki liczbę godzin wyznaczonych w jednym tygodniu dla każdego przedmiotu obowiązkowego, znajdują się w latach 1880, 1884, 1889 cyfry następujące: j. franc. 21, 17, 17, łacina: 39, 38, 37; greka 20, 20, 22; historja i geografja: 21, 17, 15; przedmioty mat.-przyrodnicze: 19, 15, $10^{1/2}$; języki nowożytne: 18, 12, 9.

ponad Filozofją, klasę nową, Retorykę wyższą. W tej klasie, która oprócz języka francuskiego, łacińskiego i greckiego, obejmuje kurs filozofji, historji, języków nowożytnych, odbywa się odtąd ich przygotowanie; pozostaną w niej wogóle 2 lata, czasem 3.

Ten okres od r. 1884 do 1890, okres zastoju dla nauk klasycznych, widzi przeciwnie rozwój w znaczeniu konkurencji ze studjami klasycznemi innej formy szkolnictwa średniego. Przynęta matury zaczęła ściągać uczniów do najwyższych klas szkół zawodowych. Na około 18000 uczniów (wobec 38000 klasyków), których liczy szkolnictwo zawodowe w r. 1884—85 w gimnazjach państwowych, kl. IV ma ich 891, V 275. Publicyści, profesorowie uniwersytetu, żądają dla niego, jedni — rektor Gréard popiera ich swoją powagą — roli równej i równoległej do szkolnictwa klasycznego, inni zaś miejsca jeszcze ważniejszego, w tem znaczeniu, że przy systemie „łaciny skróconej“, wykształcenie bez języków starożytnych byłoby istotną formą studjów średnich, a oddział klasyczny, zjawiający się wśród innych przedmiotów późno, służyłby tylko jednej części uczniów. Liczba uczniów, którą wykazałem dla szkolnictwa zawodowego, wydaje się śmieszną reformatorom. Przyjmując, że oba rodzaje szkół utrzymają się jako odmienne od swych podstaw typy, najbardziej umiarkowani wśród nich życzyli sobie, by przynajmniej połowa uczniów szkół klasycznych przeszła do drugiego typu. Nie posuwając się tak daleko, jak dawny wychowanek Szkoły Normalnej (Frary), który w swym pamflecie z r. 1885 *Sprawa łaciny (La question du latin)* domaga się zupełnego zniesienia nauki języków starożytnych, pewien wysoki urzędnik uniwersytecki, najbardziej wpływowy w okresie 1880—1890 w ministerstwie, w artykule, pomieszczonym w czasopiśmie, dopuszcza do studjów klasycznych tylko dziesiątą część młodzieży z zakładow średnich.

W r. 1885 po raz pierwszy gra polityczna wprowadza na czoło Uniwersytetu jako ministra czynnego zwolennika tych idej. Nie szczędząc wynurzeń sympatji i uznania dla nauki greki i łaciny, p. René Goblet w swojej mowie, wygłoszonej przy rozdaniu nagród Popisu głównego *(Concours Général)*, później zwracając się do Rady Najwyższej, zaznacza, że te studja powinny być rezerwowane dla małej liczby uczniów, że rodziny powinny zwracać się przedewszystkiem w stronę nauczania zawodowego, a to przekształconego jeszcze, rozwiniętego w taki sposób, aby matura jego była równoważną z maturą klasyczną i aby otwierała dostęp do przeważnej ilości posad państwowych. Przeszedłszy od słów do czynów, wyznaczył Komisję do studjowania tej sprawy i wyszukania dróg wyjścia dla przyszłych posiadaczy tej matury. Różne ministerstwa zostały wezwane do spisania listy urzędów, do których będą mogli być dopuszczeni. Wszyscy, lub prawie

wszyscy, odpowiadają pospiesznie; minister Poczt i Telegrafów zapewnia nawet tym maturzystom w swoich egzaminach większe korzyści co do punktów, niż maturzystom klasycznym. Egzaminy wstępne do Szkoły Wojskowej w Saint-Cyr, do Politechniki, będą dla nich otwarte, ale matura klasyczna będzie miała trochę większe znaczenie od tamtej.

Równocześnie poddano gruntownej zmianie programy, które w r. 1884 uległy nieznacznym tylko skróceniom, celem przeprowadzenia także redukcji godzin. W lipcu r. 1886 przedstawiono cały projekt Radzie Najwyższej. Referent Komisji Rady p. Rabier, przedstawiciel profesorów filozofji, późniejszy dyrektor szkolnictwa średniego w Ministerstwie, oświadcza kategorycznie, że wymaganiom, o których myślał p. Duruy w r. 1865, stwarzając szkolnictwo zawodowe, odpowiada teraz inny środek, wyższe szkolnictwo elementarne, któremu Parlament ma właśnie nadać definitywną organizację (będzie to prawo z dn. 10 października r. 1886). Więc już nie należy myśleć o tej publiczności, która wysyłała do tego czasu dzieci na pierwsze lata szkoły zawodowej. A więc, — powie ktoś — jeżeli myślicie o publiczności, korzystającej ze szkoły klasycznej, to czyż ona nie ma tego, co jej potrzebne? Czyż drugi typ nauczania, wykształcenie ogólne, nie będzie w stosunku do pierwszego niepotrzebnem powtórzeniem? — Nie, gdyż wszyscy wiedzą, że w szkole klasycznej obniżyły się studja. Jeżeli obniżyły się, to dlatego, że wielu uczniów nie wierzy w nie, nie czuje ich potrzeby. Oswobodzona od tego martwego ciężaru, szkoła klasyczna wróci do swej żywotności. A szkoła zawodowa przekształcona daje także solidne wykształcenie ogólne, przygotowuje elitę rolniczą, przemysłową, handlową, której Francja potrzebuje dla podtrzymania konkurencji z zagranicą.

W jaki sposób źli uczniowie szkoły klasycznej staliby się dobrymi uczniami w tamtej szkole, w jaki sposób tamta szkoła, dając również nauczanie nieutylitarne, bezinteresowne, wykształcenie ogólne, przygotowywałaby lepiej, niż szkoła klasyczna do handlu, przemysłu, rolnictwa, tego dyskusja nie potrafiła jasno wykazać. W każdym razie Rada nie poszła tak daleko, jak tego od niej żądano. Nazwę szkolnictwa zawodowego utrzymano, a nazwę szkolnictwa klasyczno-francuskiego, proponowaną przez mininistra, odrzucono. Zgromadzenie oświadczyło, że formalnie odrzuca wszelkie upodabnianie nazwy do szkoły klasycznej, a uważa za klasyczną jedynie szkołę ugruntowaną na nauce języków starożytnych. Ale z jednej strony podniesiono czas trwania nauczania zawodowego reformowanego z 5 lat na 6 [1]) i rozwinięto bardzo zarówno naukę literatury, jak i języków nowożytnych, z drugiej strony znosząc świa-

[1]) Zniesiono coprawda dla uczniów, przychodzących ze szkoły elementarnej ze świadectwami studjów, obowiązek uczęszczania do klasy przygotowawczej przed pierwszym rokiem.

dectwo, które mogli otrzymać dotychczas, jako pewien tytuł, uczniowie, wycofujący się po trzecim roku, oznajmiono tym, którzy od 20 lat wysyłali większość uczniów do szkół, że już nie są stworzone dla nich, że muszą iść gdzieindziej. W rezultacie w latach następnych wyższe szkoły elementarne, później energicznie organizowane, rekrutowały bardzo wielu uczniów z tych środowisk, w których dotychczas były poszukiwane szkoły średnie zawodowe. Czy posyłanie tych dzieci z warstw biedniejszych do nauczycieli, którzy, bez względu na swe zasługi, sami posiadali studja nie wyższe, niż egzamin uprawniający do nauczania zawodowego, czy usuwanie ich z gimnazjów, gdzie miały jako kolegów tych, którzy pobierali wykształcenie przedłużone, lub o stopień wyższe od ich wykształcenia, gdzie umysły najbardziej uzdolnione między nimi były wprost pobudzane do wzbijania się coraz wyżej, do przedostawania się z wysiłkiem dodatkowym do klas programu klasycznego lub przez matematykę przygotowawczą wraz z kolegami klasycznymi do wyższych klas matematyczno-przyrodniczych — czyto z punktu widzenia demokratycznego było postępem? Można o tem powątpiewać.

W tem miejscu mają liczby swoje znaczenie. Z liczby w r. 1884—85, którą podałem wyżej, szkoły klasyczne uzyskały w roku następnym 41643 uczniów, w r. 1886—87 zaś 42234, a szkoły zawodowe 22051, potem 22605[1]). Ten normalny przyrost utrzymał się, i od r. 1887 do 1891 publiczne szkoły średnie utracą w swej ogólnej liczbie uczniów 9305, szkoły średnie prywatne 3000 uczniów[2]). Podwyższenie w r. 1887 opłaty za naukę, utrzymanie w gimnazjach, otwarcie licznych wyższych szkół elementarnych, samych bezpłatnych, upoważnienie dyrektorów do otworzenia u siebie płatnych internatów, w których ustanowili ceny niższe, niż Rząd w internatach szkół średnich, wszystko to przyczyniło się z pewnością do tych ubytków w szkołach średnich. Lecz i nowy kierunek, nadany szkolnictwu zawodowemu, bardzo wpłynął na to. Zmiana przestrzeni rekrutacyjnej, która się odbywała stopniowo w szkolnictwie zawodowem od r. 1882 i stale się potęgowała, przebija się w cyfrach, dotyczących klas wyższych. Podałem wyżej liczbę uczniów klasy IV i V w r. 1884—85. W r. 1885—86, na ogólną liczbę 22051 uczniów, jest w kl. IV 943, w V 406 — wzrost bardzo nieznaczny; ale w r. 1886—87 na ogólną liczbę nieco wyższą wzrosła ta ilość w ciągu tych dwu lat do 2064 i 939, a zatem więcej, aniżeli podwójnie.

---

[1]) Aby otrzymać pełną liczbę uczniów gimnazjalnych trzeba, rzecz oczywista, dodać do tych cyfr liczbę uczniów klas początkowych i elementarnych.

[2]) Ubytek wynosi w rzeczywistości 1200 uczniów, a to tylko w szkołach świeckich; szkoły klerykalne zyskały w tym czasie 1200 uczniów.

Te zdobycze nie wystarczyły tym, którzy wystąpili jako obrońcy szkolnictwa zawodowego przeciw szkole klasycznej. Według nich zbyt dużo jeszcze rodzin wytrwało w wierności dla tej szkoły. Z drugiej strony reforma z r. 1886 taka, jaka wynikła z obrad Rady Najwyższej, dała ich pragnieniom niezupełne zaspokojenie. Gdy w r. 1890 p. L. Bourgeois, polityk, conajmniej tak przychylny dla tych pragnień, jak p. R. Goblet, został ministrem, rozpoczynają usilne starania, aby skorzystać z jego obecności w rządzie. Zakładają Związek reformy szkolnictwa średniego *(Association pour la réforme de l'enseignement secondaire)* i zpośród systemów już uznanych przyjmują system „łaciny skróconej“ *(Latin court)*. Parlament został poruszony. W Senacie p. Combes interpeluje i rozwija tezę Stowarzyszenia. Zwalcza go mianowicie Juljusz Simon i Marcelin Berthelot, który pragnąłby systemu nauczania wybitnie klasycznego, a obok niego innego, ugruntowanego przedewszystkiem na naukach mat.-przyrodniczych. Minister, odkładając sprawę do zbadania przez Radę Najwyższą, okazuje się w zupełności skłonnym do powiększenia roli szkolnictwa bez języków starożytnych. W sejmie inny szturm. Referent budżetu Oświaty publicznej, p. Karol Dupuy, żąda zniesienia egzaminu nauczycielskiego dla szkolnictwa zawodowego. Aby to zniesienie stało się nieuniknionem, sejm zamyka w zgodzie z ministrem Szkołę Normalną w Cluny, gdzie się do tego egzaminu przygotowywano i przyjęte przez Senat to zniesienie ma swoje doniosłe znaczenie: uczyniono to z myślą asymilowania ról obu systemów wykształcenia średniego, dla których pragną mieć, dla jednego, jak dla drugiego, jedno i to samo ciało nauczycielskie.

Zresztą ogólna reforma przygotowywała się i miała dokonywać się etapami. W r. 1890 pojawiają się projekty ogólne, odnoszące się do hygjeny szkolnej, do wychowania fizycznego, dla którego zaczyna rozwijać się uprawianie gier, wreszcie do karności szkolnej; wypłynęły wnioski jedne i drugie, projekty studjów, którym poświęcała się od r. 1888 specjalna komisja. Rada Najwyższa, której te projekty przedłożono, przyjmuje je w formie prawie niezmienionej. Pośród nich znajduje się projekt reformy szkół klasycznych, który mimo walk o kilka punktów wkońcu zostaje również przyjęty. W pierwszej chwili może się on wydać dosyć niewinnym. Dla klas humanistycznych wprowadzono kilka zmian; w szczegółach programów dodano godzinę nauki tygodniowo dla uczniów słabych do planu języków nowoczesnych w każdym roku, również godzinę historji w Retoryce, zmianę w niektórych przedmiotach z półtorej godziny na dwie godziny — to mniejwięcej wszystko, co jest do zauważenia. Ważniejsze są zmiany, wprowadzone w Filozofji i w przepisach maturalnych. Plan naukowy z r. 1880 przeznaczył dla filozofji w tej klasie

8 godzin tygodniowo, pozostawiono 6 godzin przez przeciąg pierwszego półrocza, 7½ w drugiem; dla objaśnień łacińskich i greckich była jedna godzina — ta znika; dla nauk mat.-przyrodniczych (matematyka, fizyka, chemja, przyroda) było 10 godz., zostaje 6, i naukę matematyki zniesiono; dla języków nowożytnych była 1 godz., która staje się nadobowiązkową — dla historji 3 godz. utrzymują się tylko przez pierwsze półrocze, w drugiem jest już tylko 1½ godz. Co się tyczy drugiej innowacji, to zamiast dwu matur zupełnie różnych, matury humanistycznej, podzielonej od r. 1874 na dwie części i matury mat.-przyrodniczej z egzaminem pisemnym z tłumaczenia łacińskiego i z filozofji, łatwiejszym niż przy maturze klasycznej, którą zdawało się odrazu[1]), będzie w przyszłości jedna tylko, matura klasyczna, podzielona na dwie części, a obejmująca w drugiej dwa oddziały. Egzamin, następujący po Retoryce, w którym znosi się wypracowanie w języku nowożytnym, z pozostawieniem tylko pisemnego tłumaczenia łacińskiego i zadania francuskiego, tworzyć będzie część pierwszą, obowiązującą wszystkich. W drugiej części będzie wybór między dwoma egzaminami: dawną drugą częścią Filozofji, zredukowaną w części piśmiennej do jednego wypracowania rozprawy filozoficznej; dawna matura humanistyczna również zredukowana została do jednego zadania, mianowicie z nauk mat.-przyrodniczych. Tak klasa matematyki przygotowawczej, zorganizowana w r. 1865, znika; jeśli w przyszłości uczniowie szkoły klasycznej zechcą uczęszczać do klas wyższych typu mat.-przyrodniczego, będą zmuszeni uczęszczać przedtem do klas humanistycznych i Retoryki aż do ich ukończenia. Był to zręcznie pomyślany sposób, pojęty jako środek podniesienia poziomu humanistycznego przyszłych słuchaczy nauk mat.-przyrodniczych, lecz z którego nader łatwo wychwycić prawdziwą intencję: już od początku studjów usiłowano przyciągać do szkół zawodowych wszystkich młodych ludzi, przynaglonych warunkami życia, i w czasie studjów namawiać do obrania tego typu wszystkich tych, których potem łacina i greka przestraszały jako wymagające zbyt wielu wysiłków. Osłabiając z drugiej strony przy maturze klasycznej obowiązujące znaczenie języków nowożytnych, podsuwano rodzicom przekonanie, że jedynie w tamtym typie szkolnictwa nauka tych języków jest dobrze zorganizowana. Znosząc we Filozofji całą klasę matematyczną, odciągano dosyć liczną elitę uczniów, której przed wstąpieniem do specjalnych klas mat.-przyrodniczych zależało na otrzymaniu matury humanistycznej, od podobnych wysiłków na przyszłość; tu zauważymy nawiasem,

[1]) Przyszli słuchacze medycyny mogli się zadowolić dołączeniem do matury humanistyczno-filozoficznej pełnej, która od nich była wymagana, matury mat.-przyrodniczej uproszczonej, którą nazwano „maturą uproszczoną"; znika ona z tą reformą; zastąpiło ją świadectwo PCN na fakultecie nauk ścisłych.

że przeciwnicy nauk klasycznych godzili zawsze w filozofję równocześnie z łaciną i greką.

Myśl, która w dyskusji nad tą reformą nauczania klasycznego kryła się, jak mogła, ujawniła się jasno w roku następnym, gdy przyszła kolej na szkolnictwo zawodowe. Projekt ministerjalny nieco zmieniony przez sekcję stałą, przedłożono Radzie Najwyższej na sesji nadzwyczajnej. Aby ułatwić przyjęcie reformy, nadano jej skromne rozmiary. Trwanie nauk ustalono na 6 lat, przedmioty programów zostały mniejwięcej te same, kurs moralności praktycznej w kl. III, zasady prawa i ekonomji politycznej, buchalterja, te charakterystyczne cechy planów z r. 1865, przepisano w nowym tekście i przywrócono możliwość opuszczenia gimnazjum po 4 latach z otrzymanym dyplomem, zwanym świadectwem studjów *(certificat d'études)*; wreszcie nie żądano dla matury bez języków starożytnych niczego nowego. Ale inne postanowienia projektu wskazywały jasno na zamiar przyznania temu szkolnictwu równości i równoległości ze szkołą klasyczną, na chęć przedstawienia go w oczach rodzin jako zupełnie równoważnego. Tutaj także matura była podzielona na dwie części: klasy zamiast nazw I, II, III itd. otrzymały nazwy tradycyjne szkół klasycznych: VI, V, IV itd.; jednakowoż kl. VI otrzymała nazwę kl. I, a nie Retoryki. Szczególnie ważna była zmiana nazwy proponowana dla samego szkolnictwa. Minister proponował, jak niegdyś p. Goblet, nazwać je szkołą klasyczno-francuską. Tego punktu, z którym tak wyraźnie wiązała się kwestja zasadnicza, dotyczyła głównie dyskusja Rady. „Klasyczno-francuskie — zawołał Gaston Boissier, jak również Michał Bréal — to podwójne oszukaństwo na towarze!" — „Klasycznem jest tylko jedno szkolnictwo, ugruntowane na językach starożytnych", powtarzał echem Marcelin Berthelot. Nawet stronnicy dualizmu w szkolnictwie średniem ogólnem nie widzieli w programach, które im przedstawiano, wartości, któraby ten tytuł usprawiedliwiała. Odrzucono ten punkt tekstu ministerjalnego jak w r. 1886. Większość godziła się z biedą na następującą nazwę: „szkolnictwo średnie nowoczesne" *(enseignement secondaire moderne)*.

Jak wspomniałem przed chwilą, szkolnictwo tak przechrzczone, z programami i rozkładami godzin, uchwalonemi mniejwięcej w brzmieniu proponowanem, obejmowało po klasach elementarnych 6 lat studjów. Język francuski i dwa języki nowożytne, jeden przytem rozpoczynany dopiero w kl. IV, stanowiły część czysto humanistyczną; nauki mat.-przyrodnicze były tam tylko nieznacznie więcej rozwinięte niż w szkole klasycznej. Od kl. VI do II włącznie, w 5 latach język francuski miał godzin tygodniowych 25½, niemiecki 22 godz., drugi język nowożytny — do wyboru angielski, włoski lub hiszpański — 12 godz., nauki mat.-przyrodnicze 27½ godz. Po kl. II zdawało się pierwszą część matury, której część piśmienną stanowiły: wypracowanie francuskie i, wedle

wyboru kandydata, zadanie angielskie i tłumaczenie niemieckie lub zadanie niemieckie, a przekład angielski, włoski lub hiszpański; zadania i przekłady wykonywano bez słowników. Kl. I dzieliła się na dwa oddziały, oba prowadziły do drugiej części matury. Pierwsza klasa humanistyczna, będąca połączeniem Retoryki i Filozofji, miała tygodniowo $4^1/_2$ godz. francuskiego, 6 godz. filozofji; co do nauk mat.-przyrodniczych $1^1/_2$ godz. przyrody; 2 godz. prawa i ekonomji politycznej, 3 godz. historji i geografji; języki nowożytne figurowały tylko jako przedmiot nadobowiązkowy wraz z buchalterją. Kl. I mat.-przyrodnicza obejmowała 12 godz. nauk mat.-przyrodniczych, 3 godz. filozofji, 2 godz. prawa i ekonomji politycznej, 3 godz. historji i geografji, 1 godz. buchalterji; języki obce były tutaj także nadobowiązkowe. Matury odpowiadające sobie obejmowały tylko, jak druga część matur klasycznych, jedno zadanie piśmienne, rozprawę filozoficzną z jednej strony, wypracowanie matematyczne i fizyczne z drugiej. Matury te nazywano: 1. humanistyczno-filozoficzną nowożytną *(Lettres-Philosophie moderne)*, 2. literacko-naukową nowożytną *(Lettres-Sciences modernes)*. Ponadto po kl. II nowożytnej mogli uczniowie zamiast przejść do kl. I łączyć się z kolegami klasycznymi na kursie matematyki elementarnej; poddawali się wtedy temu samemu co oni egzaminowi jako drugiej części matury — ich matura nazywała się w tym wypadku humanistyczno-matematyczną nowożytną *(Lettres-Mathématiques moderne)*.

Te reformy z r. 1890—91 nikogo nie zadowoliły.

Zwolennicy szkoły klasycznej nie mogli być zadowoleni, gdyż reformy, tyczące się wyższych klas, pogarszały tylko jej stan. Klasy Filozofji i matematyki elementarnej mają w latach następnych nader pomyślne warunki rekrutacji uczniów. Co do studjów czysto humanistycznych, to „wszyscy nasi profesorowie uniwersytetu narzekają na rosnący brak przygotowania u uczniów, którzy przychodzą z gimnazjów“, pisze Gaston Boissier. W r. 1893 aspiranci Szkoły Normalnej Humanistycznej i licencjatu tego samego rodzaju tracą teraz czas w najlepszych Retorykach i oddziałach filozoficznych paryskich obok nowych uczniów zbyt słabych; zachodzi potrzeba zorganizowania dla nich w kilku wielkich gimnazjach paryskich, jak to dawniej uczyniono na prowincji, osobnych Retoryk wyższych. Nawet przy licencjacie humanistycznym, którego cztery oddziały: literacki, historyczny, filozoficzny i języków nowożytnych, miały dotychczas rozprawę łacińską jako wspólne zadanie pisemne, ta część egzaminu pogarsza się do tego stopnia, że postanowiono w trzech działach zmienić go na zwykłe zadanie dla kandydatów, którzy go zażądają. W tym samym roku przy nauczycielskim egzaminie historycznym zniesiono objaśnianie tekstów łacińskich i greckich, dotychczas obowią-

zujące przy egzaminie ustnym. Nauczycielstwo szkół średnich zrozpaczone tym stanem rzeczy nieustannie zwraca na to uwagę opinji publicznej, zbyt biernej na ciosy, bez przerwy uderzające w studja, jakoteż żąda środków zaradczych. Może — to prawda — zaczynano odczuwać między członkami różnych kategoryj szkolnych nie dość pełne porozumienie co do pewnych kwestyj. Wśród tych rzesz nauczycielskich zaczął pod wpływem pewnych profesorów szkół najwyższych czynić zwolna postępy duch specjalizacji, nieco obojętny na troskę o wykształcenie ogólne. Zresztą same warunki ich rekrutacji, np. licencjat nauk mat.-przyrodniczych, dostępny dla maturzystów szkół zawodowych, egzamin profesorski *(agrégation)* z języków nowożytnych, zdawany przez kandydatów, posiadających tylko świadectwo uzdolnienia do tego nauczania, którzy mogli nie mieć ani licencjatu ani matury, powodowały, że do szkół wchodzili nauczyciele, którzy, nie otrzymawszy sami wykształcenia klasycznego, nie zawsze oceniali w całej pełni jego wartość. To też przyczyny rozdźwięków w sprawach ważnych działały od tej chwili, a ich siła jeszcze się teraz wzmogła. Można jednak powiedzieć, że pewną większość pomiędzy profesorami gimnazjalnymi udało się pozyskać dla kilku życzeń istotnych: wprowadzenie na nowo łaciny do kl. VII, matematyki na kursie filozofji, uzupełnienia klas humanistycznych matematyką przynajmniej nadobowiązkową, oraz wprowadzenia jednego zadania pisemnego z języka nowożytnego w pierwszej części matury klasycznej. Jedynie to ostatnie życzenie uwzględniono połowicznie w r. 1894, jedno zadanie dla języków nowożytnych zostało na nowo wprowadzone przy egzaminie, ale wyłącznie dla tych, którzy mogli być dopuszczeni; to zadanie pisane, rzecz dziwna, zaliczano do pytań ustnych.

W drugim obozie chodziło teraz o uzupełnienia zwycięstwa z r. 1891, uznanego za niewystarczające; chciano otrzymać „uznanie równorzędności“ *(égalité des sanctions)* obu rodzajów szkolnictwa, nierównych co do czasu trwania i trudności, dostępu na fakultety prawa, medycyny i literatury dla maturzystów nowożytnych. Spodziewano się, że w ten sposób uda się odebrać szkolnictwu klasycznemu jego uczniów i urzeczywistni się zamiar, który jeden z najbardziej w tym kierunku wojowniczych profesorów uniwersytetu sformułował w sposób bezwiednie komiczny w pewnym przeglądzie pedagogicznym: „Ci tylko muszą uczyć się łaciny i greki, którzy później będą tych języków uczyli“.

Co do uznania równorzędności, to Najwyższa Rada Oświecenia Publicznego okazała się dwukrotnie nieustępliwą. Pomyślano więc o tem, by się bez niej obywać. J. Ferry chciał w r. 1880 oddać decydujący wpływ w zakresie reform szkolnych w ręce nauczycieli młodzieży. Taktyka „nowożytnych“ przeciwnie będzie dążyła do tego, by parlament narzucił fa-

chowcom środki, uznane przez nich za złe. W marcu r. 1892 w senacie p. Emil Combes próbuje namówić kolegów do głosowania za dostępem do szkół medycznych dla maturzystów filologji nowożytnej. Bardou i M. Berthelot sprzeciwiają się energicznie temu, aby kwestja była rozwiązywana bez zasięgnięcia zdania Rady Najwyższej. Minister p. Leon Bourgeois oświadcza w zasadzie swą przychylność dla wniosku Combes'a, ale zastrzega się również co do zdania Rady. Tym razem intryga zawiodła i jako jedyny skutek wywołała żywy protest Wydziału lekarskiego w Paryżu przeciw uznaniu równorzędności. W dwa lata później p. Combes wraca do sprawy. Nowy minister p. Spuller oświadcza się przeciw jego wnioskowi. Senat uchyla go raz jeszcze.

Lecz w r. 1895 z kolei p. Combes zostaje ministrem. Natychmiast podaje w sejmie projekt prawa, znoszący wszystkie matury, które zastąpią egzaminy wewnętrzne w zakładach średnich, oraz wprowadzający zupełną równość uprawnień dla posiadających dyplomy tych egzaminów. Opracowuje równocześnie reformę Rady Najwyższej, której celem byłoby zredukowanie wpływu ciała nauczycielskiego. Przygotowuje wprowadzenie egzaminu profesorskiego humanistycznego, w którym języki nowożytne zastąpiłyby łacinę i grekę; myśli o zniszczeniu w szkołach klasycznych jedności nauczania literackiego, powierzając nauczanie języka francuskiego, łacińskiego i greckiego różnym profesorom; zmienia przy egzaminie wstępnym do Szkoły Normalnej nauk mat.-przyrodniczych przekład łaciński, dotychczas obowiązkowy, na przekład łaciński, angielski lub niemiecki, wedle wyboru kandydatów, i w ten sposób dopuszcza do egzaminu maturzystów nowożytnych[1]). P. Combes miał jeszcze inne projekty. Niektóre, jak np. projekt narzucenia na wszystkich stopniach nauczania greki nowogreckiej wymowy, były wprost śmieszne. Ale naogół temu dawnemu seminarzyście, który stał się zresztą przeciwnikiem Kościoła, dla którego duch i tradycje Uniwersytetu były zupełnie obce, udało się szybko przez swoją pogardę dla opinji i swój zaro-

[1]) Nie będzie tu bez znaczenia wzmianka o innej reformie, niezwiązanej bezpośrednio z walką między dwoma systemami nauczania średniego, ale wykazująca pewne postępy, jakie duch specjalizacji zaczynał czynić w szkolnictwie wyższem ze szkodą dla wykształcenia ogólnego. Licencjat nauk ścisłych, ujęty w określone ramy, z egzaminami wspólnemi dla różnych działów, zaczęto zastępować świadectwami nauk wyższych, zupełnie odrębnemi, z których każde odpowiadało jednemu z kursów, wysłuchanych na jakimś wydziale uniwersyteckim. Proste kombinowanie jakichkolwiek trzech świadectw dawało prawo do tytułu licencjatu. To prawda, że dla nauczania w szkołach publicznych, dla kandydatów, ubiegających się o egzamin profesorski *(agrégation)*, lub o stanowisko nauczyciela gimnazjalnego, wyznaczał regulamin pewne określone grupy, kombinowane z tą myślą, by gwarantowały pewną całość naukową. Lecz jak długo mógł się utrzymać taki przepis? A nawet przy zachowaniu go — czyż nie cofano zasady wykształcenia ogólnego i tradycji wśród nauczycielstwa zarówno szkół humanistycznych jak i mat.-przyrodniczych?

zumiały dogmatyzm zbuntować prawie całą opinję przeciw sobie. Dowodem jaskrawym tego był wynik wyborów w r. 1896 dla odnowienia Rady Najwyższej.

W tym samym czasie niepowodzenie polityczne spowodowało upadek całego ministerstwa. Po p. Combes nastąpił profesor p. Alfred Rambaud, przyjaciel i współpracownik Juljusza Ferry, który naturalnie porzucił wszystkie projekty ministra dymisjonowanego.

Wkrótce potem kilku posłów, między nimi p. Leon Bourgeois, zażądali w Izbie przyznania nowożytnym szkołom równorzędności. Mimo, że wniosek był zwalczany przez ministra i samego René Goblet, o mały włos nie został przyjęty, dzięki paradoksalnemu stanowisku partji socjalistycznej. P. Jaurès, wystąpiwszy w imieniu partji, podniósł niezrównaną — wedle niego — wartość studjów klasycznych, wykazał, jaką szkodę mógł wyrządzić wychowaniu elity środek proponowany i zakończył temi słowy: „Lecz jeżeli burżuazja sama pragnie się obniżyć, możemy jej tylko pomóc: my będziemy głosowali za propozycją“. Miała tym razem przeciw sobie tylko 5 głosów większości.

Prawie równocześnie w Radzie Najwyższej klasycy ponieśli klęskę znaczną. Wniesiono tam nowe żądanie co do łaciny w kl. VII, więc p. Rambaud chciał zasięgnąć zdania całej Rady. Słaba większość wypowiedziała się przeciw tej mierze. W nagrodę w dwóch innych punktach nowe opracowanie rozkładów godzin w r. 1897 dało im pewną satysfakcję. Początki nauczania greki zostały nanowo wprowadzone do kl. V, godzina objaśniania tekstów greckich i łacińskich znowu została przywrócona we Filozofji, dodano 2 godz. matematyki w tej klasie; jedno zadanie z nauk mat.-przyrodniczych, które mogło wedle woli kandydatów odnosić się do tego przedmiotu, zostało na nowo wprowadzone przy maturze jako drugie zadanie pisemne. Wniosek, aby maturzyści humanistyczno-matematyczno-klasyczni mieli mimo małej kultury filozoficznej dostęp do studjów medycznych, został odrzucony przez Radę, jak tego zażądał jednogłośnie paryski wydział lekarski.

Rok 1898, rok żywej polemiki w prasie na temat rywalizacji dwóch systemów nauczania[1]), ujrzał wydobycie na światło dzienne doniosłego faktu, który nie zwrócił jeszcze na siebie uwagi. Przed kilku laty w pewnej ilości gimnazjów na życzenie rodziców, niezadowolonych i z wyższego szkolnictwa elementarnego i z nowożytnego, mającego uroszczenia do klasycznego, władze lokalne utworzyły po cichu pod nazwą

[1]) Juljusz Lemaître, który przed paru laty podtrzymywał tezę klasyków, rozpoczął w tym roku żywą kampanję za nauczaniem nowożytnem. Michał Bréal między innymi oraz znany filozof i socjolog Alfred Fouillée, który od r. 1891 wykazywał w serji artykułów wartości studjów klasycznych dla demokratycznego państwa, podjęli się odpowiedzi na wystąpienie Lemaître'a.

„IV i III kl. nowożytnej B“ *(Quatrième et Troisième moderne B)* kurs o charakterze czysto praktycznym, którego celem było umożliwić swoim uczniom wstąpienie po trzech lub czterech latach nauki średniej do przemysłu, handlu lub rolnictwa. Było to odruchowem wznowieniem szkolnictwa zawodowego p. Duruy. W tej sprawie otworzyła ankietę poważna grupa profesorów: „Towarzystwo dla badań na polu nauczania średniego“ (*Société pour l'étude des questions d'enseignement secondaire*), i wywołała wiele odpowiedzi ze strony stowarzyszeń przemysłowych, rolniczych, handlowych i szkół technicznych, przychylnych tej sekcji, za którą oświadczyła się znaczna część inspektorów akademji.

W związku z tym samym rokiem warto jeszcze zwrócić uwagę na pierwszy odgłos publiczny budzącego się w pewnych środowiskach nastroju, mianowicie na życzenie, postawione przez departamentalną Radę nauczania początkowego. W szkolnictwie elementarnem wyższem i średniem nowożytnem była lista wykładanych przedmiotów częściowo ta sama; to też opinja publiczna pewnych kół, niedostatecznie poinformowana, mogła łatwo uważać tę różnicę za nieznaczną. Dlaczego — zapytywali sami siebie pewni ludzie zainteresowani — nie można uzyskać takiego zbliżenia między wyższą szkołą elementarną a nowożytną, jakie istniało między szkolnictwem nowożytnem a klasycznem? I radni departamentu du Cantal pierwsi zażądali dla dyplomu wyższego szkolnictwa elementarnego tych wszystkich praw, jakie przyznano, lub miano przyznać maturze w szkole średniej nowożytnej.

Ale co jest najważniejszem w tej sprawie z r. 1898, to to, że w ostatnich miesiącach kilku posłów rozwinęło akcję, której konsekwencje miały być doniosłe. Od kilku lat widzieli członkowie parlamentu, że nowatorzy, zniecierpliwieni w sprawach nauczania, zwracali się do nich z żądaniem, aby ich myśli narzucili Uniwersytetowi. Ambicja pociągnęła niektórych do zajęcia się temi kwestjami, tak żywo dyskutowanemi, i do ostatecznego ich rozwiązania. Izba posłów ustanowiła wielką komisję, złożoną jedynie ze swoich członków i poleciła jej otworzyć obszerną ankietę w sprawie reform, które należało przeprowadzić w szkolnictwie średniem. Do kierowania pracami, które miały trwać wzwyż dwóch lat i objąć setki sprawozdań, komisja wybrała jednego z przywódców partji republikańskiej konserwatywnej, p. Aleksandra Ribot. Znany mowca, mąż stanu i sławny człowiek wielkiej kultury, wniósł do tej pracy delikatnej niesłychaną gorliwość i chwalebne starania o bezstronność. Nie był jednakowoż w tych kwestjach zupełnie pozbawiony przesądów pewnych środowisk — mowa p. Leona Say, jego przyjaciela politycznego, dobrze to wykazała w r. 1894— w których utrzymywał się wraz z doktryną ekonomiczną Bas-

tiata jego wrogi stosunek do studjów klasycznych i jego nieufność do nauczycielstwa.

Lata 1899 i 1900, podczas których komisja pracuje, są latami względnego spokoju. P. Combes, uparty, za dwoma nawrotami próbuje nakłonić Senat do głosowania za uznaniem równorzędności. Senat odkłada wszelkie głosowanie.

Rada Najwyższa w ciągu ankiety, w której zresztą wypowiada swe zapatrywanie indywidualnie kilku członków, otrzymuje wezwanie do wypowiedzenia się zbiorowego. Oświadcza się ona za systemem, który w szkolnictwie klasycznem, pozostawiając aż do pierwszej części matury jedność w ciągu studjów, dawał w II klasie i w Retoryce prawo wyboru między godzinami języka greckiego i uzupełnieniem języków nowożytnych lub nauk mat.-przyrodniczych. W szkolnictwie nowożytnem system ten dzielił sześć lat nauki na 2 cykle z dyplomami ukończenia, dawał pierwsze miejsce naukom mat.-przyrodniczym i ich stosowaniu i kierował umysły przedewszystkiem ku rolnictwu, przemysłowi, handlowi, życiu kolonjalnemu; istnieć miał już tylko jeden oddział I klasy nowożytnej, a więc jedna forma matury, która nie budziłaby kwestji uznania. Minister obecny p. Jerzy Leygues, który od pewnego czasu bronił w prasie języków klasycznych, wypowiada zkolei, w grudniu 1900, swoje zdanie. Głównemi punktami jego programu są: wzmocnienie studjów klasycznych, a zwłaszcza języka greckiego w klasach wyższych; zupełna rezygnacja z organizowania wykształcenia humanistycznego bez języków starożytnych, udzielanie wszędzie nauki języków nowożytnych, z myślą nauczenia uczniów władania niemi; pojmowanie nauczania nowoczesnego tak, jak je pojmowała Rada Najwyższa. Czytelnicy grubych tomów, w których ogłaszano stopniowo głosy, wypowiedziane w ankiecie, mieli zadowolenie, że większość osób, pytanych o zdanie, wypowiedziała zapatrywanie również tej treści. Uczestnicy ankiety godzili się w przeważnej większości na następujące dyrektywy: żeby wyznaczyć dla obu systemów nauczania średniego role ściśle określone, by wzmocnić każdy wedle właściwego mu ducha, by w jednym, skierowanym ku wyższemu wykształceniu intelektualnemu, zostawić rolę naczelnego czynnika kształcącego klasycznym, studjom literackim, uzupełnianym poważnemi studjami mat.-przyrodniczemi, by w drugiem nauczaniu, krótszem i zwróconem przedewszystkiem ku pracom praktycznym, dać tę przeważającą rolę, obok języka i literatury narodowej, naukom mat.-przyrodniczym, a to naukom o materji raczej i o życiu, aniżeli matematyce.

Zdawało się, że dla władz kompetentnych pozostawało już po tem dokładnem określeniu ustalenie tylko zgodnego planu studjów. P. Ribot i koledzy jego nie stanęli na tem stanowisku. To, co komisja opracowała, co przedstawił przewodniczący

w dwóch długich sprawozdaniach, to zostało przez Parlament przyjęte po rozprawie, w której socjalista Viviani wygłosił wymowną obronę studjów klasycznych[1]; był to zamiast oczekiwanych ogólnych wskazówek pełny plan organizacji, pojęty w zupełnie innym duchu. Aby uszanować przyjęte formy, minister, który po pewnym oporze sprzymierzył się w sposób nieprzewidziany z opinjami członków komisji, wziął ten plan na swój rachunek i w liście otwartym, urzędowo zaadresowanym do p. Ribota, podał go jako plan rządowy. Lecz w tym momencie zapadło postanowienie wyższego czynnika, że — po raz pierwszy od r. 1880 — projekt tego rodzaju ma być usunięty w rozpatrywaniu jego ogólnych zasad z pod rozważań Rady Najwyższej. Uznano, że oświadczenie tej Rady, złożone w ankiecie, wyczerpało przyznane jej prawo opinjodawcze i pozostawiono jej jedynie rolę ułożenia w ramach zgóry określonych szczegółowego rozkładu godzin i rozłożenia treści programów. Zresztą zdawało się, że autorowie projektu nie pragnęli, by komukolwiek przedkładano ich dzieło; trzeba było dopiero, by wystąpił z żądaniem i senator, profesor uniwersytetu, filozof Józef Fabre, i przypomniał im, że parlament francuski składa się z dwóch Izb. Poza tem Senat został wezwany do wypowiedzenia swego zapatrywania dopiero wtedy, gdy — jakgdyby tekst komisji i ministra miał już dzięki nim samym siłę prawa — p. Leygues kazał Radzie Najwyższej uchwalić i ogłosił nową reformę. Prawdopodobnie pod wrażeniem tej śmiałej taktyki większość senatorska zaczęła działać.

Z tego do pewnego stopnia zamachu stanu pedagogicznego wyszedł ustrój studjów, który pod pozorem pogodzenia wszystkiego dawał szkolnictwo klasyczne i nowożytne, oba pozbawione odróżniających je nazw, któreby określały je jako proste składniki jednej i tej samej całości, przyznawał w rzeczywistości drugiemu systemowi prawie wszystko, czego żądali jego najambitniejsi stronnicy, a zdezorganizował studja klasyczne. Na wspólnej podbudowie nauczania, zgodnego z programami urzędowemi szkół elementarnych (dlatego zniesiono języki nowożytne w kl. VIII i VII), wznosiło się szkolnictwo średnie, podzielone na następujące po sobie cykle. W pierwszym cyklu, trwającym 4 lata, kl. VI, V, IV, III, otwarto dwa równoległe oddziały do wyboru dla rodzin: oddział *A* z nauką łaciny od początku i greki, ale tylko nadobowiązkowej w kl. IV i III; oddział *B* bez łaciny i greki z większą dozą nauk mat.-przyrodniczych; na końcu cyklu można było w jednym i drugim oddziale otrzymać świadectwo studjów. Drugi cykl dwuletni, kl. II i I (gdyż Retoryka straciła swą nazwę wybitnie klasyczną)

---

[1]) Równocześnie w piśmie *La Petite République* jeden poseł robotniczy, G. Romanet, oświadczył, że, zdobywszy studja elementarne, przez własną lekturę przekonał się o ważności dla państwa demokratycznego studjów języków i literatur starożytnych.

obejmował różne oddziały: Oddział *A* albo łacińsko-grecki *(section A, ou Latin-Grec)* z dwoma językami starożytnemi i drobnemi zaledwie okruchami przedmiotów mat.-przyrodniczych; oddział *B* albo łacińsko-filologiczny *(section B ou Latin-Langues)* z samą łaciną, dwoma językami nowożytnemi zamiast jednego i niewiększym zakresem nauk mat.-przyrodniczych, niż w *A;* oddział *C*, albo łacińsko-mat.-przyrodniczy *(section C, ou Latin-Sciences)* z samą łaciną, jednym językiem nowożytnym i silnym programem przedmiotów mat.-przyrodniczych; oddział *D*, albo mat.-przyrodniczo-filologiczny *(section D, ou Sciences-Langues)*, podobny do *C* co do nauk realnych a do *B* co do języków nowożytnych, bez łaciny i greki. Ponad temi cyklami w ostatnim roku nauki przechodzili uczniowie czterech oddziałów razem, wedle wyboru, do klasy Filozofji lub Matematyki. Matura napozór jednolita, lub podzielona w pierwszej części po I kl. na 4 sekcje, jak cykl drugi, a w drugiej części w roku następnym podzielona na 2 części, nadawała prawa identyczne wszystkim, którzy byli do niej dopuszczeni.

Przypatrzmy się teraz rzeczom, ukrytym pod osłoną słów; najpierw oddział *B* pierwszego cyklu, a po nim oddział nauk ścisłych i języków, a dalej rok Filozofji lub Matematyki tworzy przecież typ szkoły nowożytnej takiej, jaką była, z tradycyjnem okaleczeniem, lecz przedłużonej o rok, zupełnie upodobnionej do klasycznej i obdarzonej temi samemi uprawnieniami. Reszta to kurs studjów klasycznych, ale z okaleczeniem w cyklach, które, jako nie odpowiadające w niczem przyzwyczajeniom swej klienteli, prawdopodobnie wymyślono chyba w tym celu, aby podsunąć pewnej ilości uczniów myśl porzucenia ich w trakcie nauki. Zresztą tu, jak i w oddziale *B*, ułożono programy historji z myślą o tych dezercjach i żeby zaopatrzyć odchodzących w pewne zasady, dodano do sekcji *A* w III klasie godzinę, którą posiadało już nauczanie nowożytne. Jednem słowem, jest to rozkawałkowany kurs studjów klasycznych, okaleczony wyrzuceniem greki, wykładanej uczniom od kl. IV, okaleczony tym radykalnym podziałem na oddziały i narzuconem utrudnieniem, uniemożliwiającem zdobycie w przyszłości pełnego wykształcenia humanistycznego przy poważnem wykształceniu w naukach mat.-przyrodniczych.

Z temi zasadniczemi rozporządzeniami łączył się przepis, ograniczający studja języków nowożytnych do celów wyłącznie praktycznych, wykluczający (metoda bezpośrednia) wszelkie posługiwanie się językiem francuskim. Znikło więc to, co można było dodać jako użyteczny element do wykształcenia humanistycznego; nadto narzucono opłakany obowiązek o charakterze materjalnym, mianowicie zmianę wszędzie nauki dwugodzinnej, tradycyjnej we Francji, z zajęciami różnorodnemi, na naukę jednogodzinną wraz z jej przeskokami i rozpoczynaniem mniejwięcej pięćdziesięciominutową, zbyt krótką dla

wielu ćwiczeń i odpowiedniejszą dla wykładów *ex cathedra*, przeznaczonych dla biernych słuchaczy, aniżeli dla wspólnej pracy czynnej i żywej nauczyciela i uczniów[1]).

O dyskusjach, które miały miejsce w maju tego samego roku w Radzie Najwyższej, gdyż jej przedłożono reformę, nie wiele można powiedzieć, gdyż zakazano jej mówić o kwestjach zasadniczych. Tylko w klasach elementarnych pozwolono jej przystosować nieco programy szkoły początkowej do różnic środowiska i wprowadzić nanowo naukę języków nowożytnych. Co do nauki jednogodzinnej, to Rada znalazła sposób wypowiedzenia swej opinji i potępienia jej, lecz tego zdania nie wzięto zupełnie pod uwagę.

Przy końcu tych obrad przedstawiciele profesorów humanistów *(agrégés de grammaire et des lettres)* przedłożyli ministrowi protest na piśmie, którego przyjęcia on zresztą odmówił. Podnieśli oni złamanie obietnic, poczynionych w sprawie wzmocnienia studjów klasycznych. Oświadczyli, iż widzą w reformie „zagładę dawnego szkolnictwa średniego francuskiego, które dawało wykształcenie zupełne i metodyczne wszystkich zdolności umysłowych“ i odwracali od ciała nauczycielskiego wszelką odpowiedzialność za konsekwencje, które spowoduje nowy system. Przedstawiciele nauczania historji zredagowali ze swojej strony, w sprawie swych studjów, deklarację analogiczną.

Manifestacje te są niezwykłe, ale można je łatwo wytłumaczyć. Co się tyczy historji, to w rozkładzie godzin klasowych powiększono nieznacznie jej wymiar w stosunku do r. 1890; lecz z drugiej strony podział na cykle, zmuszający do przerobienia historji powszechnej dwa razy, a w drugim cyklu do ukończenia jej w dwóch latach, przyczem w dwóch kursach w każdym tygodniu przerabiano w jednym historję starożytną, w drugim nowożytną, sprowadzał całe nauczanie do stanu gorączkowego skracania. Co do studjów humanistycznych, podczas gdy nawet dla ucznia oddziału łacińsko-greckiego lub łacińsko - mat. - przyrodniczego jedyny język nowożytny, z 9 godz. tygodniowo, które miał dotychczas od kl. VI do I, skoczył nagle na 18 lub 22 godz. wedle tego, czy się uczeń uczył greki w kl. IV i III (w oddziałach, posiadających dwa języki nowożytne, było po 31 i 27 godz.), studja te upadały bardziej niż w jakimkolwiek poprzednim planie nauczania. W r. 1880 miały 80 godz. tygodniowo, 75 godz. w r. 1884, 76 godz. w r. 1890, grecki język zabierał z tego 20, 21 i 22 godz. W r. 1902 miały już w oddziale łacińsko-

[1]) Wzmiankuję nawiasowo tylko, że jako odpowiedź na prąd w opinji, który przed chwilą zaznaczyłem, Komisja Robót dodatkowo przewidywała w drugim cyklu oddział *D-bis*, bez matury, z programami zmiennemi wedle lokalnych potrzeb, ale Komisji nie zależało na tym oddziale, wyższej administracji jeszcze mniej i żadnych środków nie przedsięwzięto, aby tę zapowiedź urzeczywistnić.

greckim tylko 69 godz. dla trzech języków, a w oddziale łacińsko-filologicznym i łacińsko-mat.-przyrodniczym dla francuskiego języka i łacińskiego tylko 51 godz.[1]).

Reforma z r. 1902, działająca w sposób bardziej zaakcentowany w tym samym duchu co reforma z r. 1884 i 1890, zmniejszająca znowu czas i sumę pracy, poświęconej trzem językom klasycznym, mogła tylko powiększyć zło już dotkliwe, obniżyć jeszcze bardziej poziom nauk humanistycznych w klasach i w sposób szerszy osłabić z kolei te własności umysłu, które rozwija przedewszystkiem w pierwszej młodości nauka gramatyki i literatury. Te konsekwencje objawiały się powoli. Inne zjawiły się prawie natychmiast.

Przedewszystkiem nastąpiło porzucenie i upadek greki. Ponieważ oddział łacińsko-grecki drugiego cyklu dawał swoim uczniom śmieszne wykształcenie naukowe, wobec tego każda rodzina, pragnąca zapewnić dziecku możność zwrócenia się kiedyś do nauk mat.-przyrodniczych, widziała, że musi kazać dziecku wyrzec się greki przynajmniej po kl. III bez względu na zamiłowanie lub zdolności jego do literatury. Oddział, w którym uczono tego języka, musiał stać się polem dezercji. I rzeczywiście od r. 1904—1905 w kl. II na 98 gimnazjów prowincjonalnych kilka nie otworzyło nawet tego oddziału z powodu braku uczniów; w 15 było tylko po 1 uczniu, w 15 po 2, a zaledwie w 5 było ponad dziesięciu, w trzech gimnazjach tylko na całą Francję, z tego w dwu w Paryżu, oddział łacińsko-grecki liczył więcej niż 20 zapisanych. Przestano w wielu miejscowościach uczyć języka greckiego wogóle. „Oddział *A* ma mało uczniów, to prawda — taki był odtąd refren urzędowy — ale jakich uczniów! Wszyscy wstępowali tam z zamiłowania do greckiego języka i pracowali nad nim gorliwie; oznacza to podniesienie studjów greckich“. Prawdą było, że aby je podnieść, usuwano siłą, jak powiedziałem, wielu takich uczniów, którym byłoby się tam powiodło, a w małej grupie pozostałej obawa przed wysokiemi dawkami nauk mat.-przyrodniczych w oddziale *C*, przed drugim językiem nowożytnym w *B*, znana pobłażliwość w klasyfikowaniu z greki przy maturze, wpłynęły na decyzję niejednego tzw. hellenisty, dla którego greka była tylko mniejszem złem.

Wobec zniesienia w ten sposób lub wyludnienia oddziału łacińsko-greckiego większa część klienteli, przywiązana nadal do studjów klasycznych, podzieliła się w drugim cyklu mniej-

---

[1]) Co do oddziału mat.-przyrodniczego i filologicznego od kl. VI do I, to wobec 25 godz. tygodniowo języka francuskiego, 31 godz. języków nowożytnych, 16 godz. historji i geografji, 42 godz. nauk mat.-przyrodniczych, 1 godz. moralności, 1 godz. prawa zwyczajowego, 1 godz. rachunkowości, zatrzymał on prawie wszystko, co przynajmniej dla uczniów I kl. mat.-przyrodniczej stanowiło rozkład godzin według programu nowożytnego.

więcej równo między oddział łacińsko-filologiczny i oddział łacińsko-mat.-przyrodniczy. Oddział *C* z rozkładem godzin przeładowanym, z trudnym programem przedmiotów mat.-przyrodniczych, przyciągnął do siebie wogóle uczniów najpracowitszych, najbardziej uprawnionych do zdobywania powodzenia we wszystkiem; był to zazwyczaj oddział dobrze dobrany i silny. Kilku dobrych uczniów wybierało z zamiłowania oddział łacińsko-filologiczny, ale przedewszystkiem chroniono się tam, by ujść równocześnie przed greką i przedmiotami mat.-przyrodniczemi, aby mieć mniej godzin klasowych, aniżeli gdzieindziej, i aby mieć mniej zadań do pisania, ponieważ nauczanie języków nowożytnych było teraz przedewszystkiem ustne. Oddział ten rychło ustalił swoją reputację marną. Wielkie powodzenie miało wykształcenie nowożytne, które jedyne wyszło dobrze na reformie dzięki przyciągającej sile nowych uprawnień, przywiązanych do jego matury, oraz programom w pierwszym cyklu, mniej obciążonym przedmiotami, niż programy oddziału *A*. Po niewielu latach liczba jego uczniów dorównała prawie pełnej rzeczywistej liczbie uczniów oddziału klasycznego. Zresztą wielka część uczniów nie uczęszczała aż do końca; występowanie ze szkoły przy końcu pierwszego cyklu, a nawet wcześniej, było częste.

Wśród tej konkurencji między oddziałami utrzymywała się pewna grupa wiernych, która przynajmniej wydawała się pewną dla studjów greki; byli to przyszli aspiranci licencjatów literackich i egzaminu profesorskiego. O tych nawet uczniów spierano się. W r. 1903 Wyższa Szkoła Normalna, przyłączona do Uniwersytetu w Paryżu, staje się poprostu domem słuchaczów-stypendystów literatury i nauk mat.-przyrodniczych na wydziałach paryskich. Egzamin wstępny do Szkoły, teraz jedynie dostępny dla pierwszych na liście, i egzamin, składany celem uzyskania stypendjów na wszechnicach prowincjonalnych przez tych, którzy grupują się po pierwszych, ułożono zgodnie z planem nauki w szkołach średnich. Egzaminy z greki piśmienne i ustne w oddziale humanistycznym mogą w przyszłości być zastąpione, wedle wyboru kandydatów, przez egzaminy z języków nowożytnych lub nauk mat.-przyrodniczych. Zkolei licencjaty humanistyczne zreformowano w r. 1907. Wydział humanistyczny w Paryżu, coraz bardziej opanowany przez ducha specjalizacji, pragnął, aby znikły wszelkie wspólne części i aby zniesiono wszystkie egzaminy z języków starożytnych w licencjatach historji, filozofji i języków nowożytnych. Wszechnice prowincjonalne w przeważnej większości były zdania przeciwnego. Rada Najwyższa utrzymała wszędzie tłumaczenie łacińskie piśmienne jako egzamin wyłączający. Lecz z licencjatów historji i filozofji znikła rozprawa literacka, objaśnienie tekstu francuskiego i objaśnienie greckie. Greka została również wykreślona z licencjatu języków nowożytnych,

chociaż reprezentant tych języków w Radzie prosił o zatrzymanie jej z powodu głębokiego wpływu ducha greckiego na wszystkie wielkie literatury nowożytne.

W r. 1909 spada na kulturę klasyczną i język grecki w szczególności nowy cios przy egzaminie profesorskim z filozofji. Od jakiegoś czasu uwalniano kandydatów przy tym egzaminie *(agrégation de philosophie)*, jeżeli mieli jeden z licencjatów nauk mat.-przyrodniczych w wymienionych typach nauczania, od obowiązku posiadania licencjatu literackiego. Musieli mieć przynajmniej maturę z filozofji i wyjaśnić przy egzaminach ustnych jakiś tekst z filozofji greckiej. Teraz pozwalają im zastąpić to wyjaśnienie tekstu greckiego tłumaczeniem angielskiem lub niemieckiem, a maturę z filozofji zastąpić maturą matematyczną, lub jednem z tych wyższych świadectw nauk mat.-przyrodniczych, które można było otrzymać bez wymagania jakiejkolwiek gwarancji studjów średnich. W rok później otwierają w ten sposób drzwi nietylko już dla licencjatów na nauczanie, ale także dla posiadaczy świadectw jednej z grup bardziej specjalnych, które wystarczają do ubiegania się o doktorat z nauk mat.-przyrodniczych.

Tu nie zatrzymują się wrogie zamiary przeciw kulturze tradycyjnej. W r. 1910, wbrew myśli kierowników Politechniki i Szkoły Morskiej, ministrowie wojny i marynarki, proszeni natarczywie przez ministra O. P. znoszą korzyści punktów, zapewnionych dotychczas w egzaminach wstępnych do tych obu szkół, dla posiadaczy matur klasycznych. I już — fakty posiadają swoją logikę — na wysokich stanowiskach pracują nad zwolnieniem słuchaczów uniwersytetów, a nawet i aspirantów egzaminu profesorskiego nietylko od studjów klasycznych, zredukowanych do samej łaciny, ale od wszelkiego wykształcenia średniego. Od dawna już kandydaci z wykształceniem tylko elementarnem bez gimnazjum mieli dostęp do egzaminu profesorskiego i języków nowożytnych *(l'agrégation des langues vivantes)* pod formą łatwego podegzaminu *(sous-agrégation)*, dającego świadectwo (*certificat d'aptitude*). W r. 1904 dopuściła do tego egzaminu Rada Najwyższa nawet tych, którzy mieli egzamin nauczycielski dla Szkół normalnych elementarnych, bez licencjatu i bez świadectwa. Z drugiej strony ci, którzy posiadali zwykłe świadectwa ze szkół elementarnych wyższych (nauka trwała w nich 4 lata) z notami dostatecznemi (wymagane minimum obniżono dwa razy z rzędu w r. 1910 i 1911) z fizyki i nauk przyrodniczych, lub P. C. N.[1]), niegdyś ustanowione dla słuchaczów medycyny, mogli bez matury otrzymać licencjat nauk mat.-przyrodniczych. — Tych ułatwień nie było jeszcze dosyć. W wypadkach wyjątkowych mógł

---

[1]) Tzn. świadectwo z fizyki, chemji i przyrody *(Physique, Chimie, histoire Naturelle)*, uzyskane na wydziałach mat.-przyrodniczych; por. 243 n. 1.

minister własnem postanowieniem zwolnić od matury kandydata, ubiegającego się o pewien licencjat. Niegdyś rzadkie te zwolnienia były coraz częstsze, zaczęto zdawać sobie sprawę z tego, że ich nadużywano. Nagle pojawia się dekret, który je znosi. Lecz równocześnie inny dekret zastępuje je i w skutkach pogarsza. Ustanawia „równoważniki“ *(équivalences)*, inaczej mówiąc, przyznanie praw całym kategorjom bez matury; samo świadectwo wyższej szkoły elementarnej, ten tytuł, niższy od świadectwa ukończenia pierwszego cyklu szkoły średniej, ma uwalniać od matury. Minister zaniechał przed ogłoszeniem tych dekretów zapytania Rady Najwyższej o zdanie. Świeżo założone Towarzystwo profesorów gimnazjalnych przedkłada je Radzie Stanu, która je znosi jako nielegalne. Minister jest teraz zmuszony przedłożyć je Radzie, która zresztą okazała się bardzo hojną, wykreśla, naturalnie, z listy wyższe świadectwo elementarne, ale dopuszcza do studjów mat.-przyrodniczych i prawniczych kilka „równoważników“, między innemi dla kandydatów, ubiegających się o licencjat nauk mat.-przyrodniczych, uznaje za „równoważnik“ dyplom nauczania elementarnego [1]), otrzymywany z pewną ilością punktów.

Gdy w ten sposób zaznaczał się przeciwko całemu nauczaniu średniemu ruch, dążący do połączenia bezpośredniego nauczania elementarnego z nauczaniem średniem, pewne oczywiste fakty w programach średnich, oraz nacisk opinji, o której będę później pisał, zmusiły do lekkich zmian w dziele z r. 1902. Na skutek podań rodziców uczniów paryskich w r. 1905 dodano 1 godz. obowiązkową matematyki do rozkładu godzin w kl. IV i III A, 2 godz. nadobowiązkowe do rozkładu godzin w kl. II A i B, 1 godz. w półroczu kosmografji do rozkładu godzin w kl. I filozofji. W r. 1909 została przeniesiona godzina fizyki i chemji, wyznaczona dla kl. I i II A i B do Filozofji, a zastąpiona przez 1 godz. matematyki. Rozkład godzin tych dwóch klas zawierał więc obecnie dla matematyki 2 godz. obowiązkowe z programem nieco rozszerzonym i 2 godz. nadobowiązkowe. W Filozofji podniesiono fizykę i chemję z 3 godzin do 5. W tejże klasie urządzano na podstawie dokładnych programów uzupełnienie nadobowiązkowe matematyki. W ten sposób dla ucznia oddziału łacińsko-greckiego lub łacińsko-filologiczego było przerzucenie się po Filozofji na studja nauk mat.-przyrodniczych, jeśli jeszcze nie łatwem, to w każdym razie mniej niemożliwem. — Z drugiej strony w nauczaniu języków nowożytnych widzieli fanatycy metody bezpośredniej wobec ciągle ponawianych krytyk autorytatywnych specjalistów, że powoli trzeba iść na ustępstwa. Instrukcje minister-

[1]) Dyplom wyższy (*brevet supérieur*) — jest to dyplom, który powinien otrzymać przyszły nauczyciel szkoły początkowej przy ukończeniu szkoły normalnej elementarnej.

jalne z r. 1909 zostawiały miejsce przynajmniej w drugim cyklu dla ćwiczeń w tłumaczeniu tekstów, mających wartość literacką.

Minister wojny ze swej strony przywraca w r. 1912 maturzystom klasycznym przy egzaminie wstępnym do Politechniki przewagę punktów *(majoration de points)*, zniesioną 2 lata temu. Godząc się na przewagę punktów, zresztą mniejszą, z nieobowiązującem doliczaniem przy zadaniu z języka nowożytnego egzaminu z tłumaczenia, odnoszącego się do drugiego języka, minister wojny zaznaczał, że to tłumaczenie musi mieć 2 noty różne, jedną, odnoszącą się do treści, drugą do poprawności języka francuskiego.

Polecenie to odsłaniało wyraźnie u inspiratorów takiego środka pełne niepokoju uprzedzenie, które od jakiegoś czasu pojawiało się we wielu środowiskach. Po kolejnych reformach z ostatnich 25—30 lat informował opinję o stanie naukowym, naturalnie poza ciałem nauczycielskiem, stopień zdolności do refleksji u młodych ludzi, wykształconych przez to szkolnictwo i użytek, jaki oni czynili ze swego języka. Więc z pod pióra dziekanów wydziałów, donoszących w swoich sprawozdaniach rocznych o marnej bez wyjątku wartości wypracowań przy egzaminach licencjalnych jak i przy maturze, z ust kierowników urzędów publicznych, szefów przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, którzy oceniali sprawozdania, redagowane przez swoich podwładnych, zewsząd wychodziła ta sama skarga. Dojrzałość myśli, porządek i jasność w układzie, dokładność, precyzja, inteligentny dobór wyrażeń, nawet poprawność języka, wszystkie te kardynalne wartości są w upadku. Jako głęboko tkwiący powód zła wymieniano naogół zgodnie rozdział systematyczny w planie nauk między przedmiotami mat-przyrodniczemi a humanistycznemi, oraz niedocenianie kształcącego znaczenia studjów klasycznych. W r. 1910 świeżo utworzone Towarzystwo Przyjaciół Politechniki *(Société des Amis de l'Ecole Polytechnique)*, Komitet właścicieli kopalń węgla *(Comité des Houillères)*, Komitet właścicieli hut żelaznych *(Comité des Forges)* i cała grupa ludzi najznakomitszych na polu nauki i przemysłu zażądała od ministra, który zasłaniał się rzekomą wolą parlamentu, przywrócenia wykształcenia zupełnego, z przewagą kierunku humanistycznego i realnego równocześnie. Dalej w następnym roku nabiera rozgłosu petycja przedstawicieli świata literackiego, w której między licznemi podpisami położone obok siebie nazwiska Anatola France, Henryka Poincaré, Jana Richepin, Juljusza Claretie, Emila Faguet, Lavedan, Octave Mirabeau, Pawła Adam, Rémy Gourmont, wykazują dowodnie, że ludzie wszelkich kierunków podzielają te same niepokoje. Wreszcie zainterpelowano w Senacie. Nowy minister, p. Steeg, poparty przez p. Ribot, obronił reformę i znalazł sposób uzyskania porządku dziennego, orzekającego, że celem reformy było spotęgowanie studjów grecko-

łacińskich przez redukcję uczniów. Autorom petycji odpowiedział ze śmiałą ironją, że prawdopodobnie zgodnie z rzeczywistością możnaby uczynić programom ważny zarzut, że szkodzą nieco językowi francuskiemu przez udzielanie zbyt wiele miejsca nauce języków starożytnych; ale jeżeli młodzi ludzie piszą gorzej niż dawniej, to wina tego leży przedewszystkiem w środowisku społecznem, w przyzwyczajeniach mowy, przyswojonych przez same rodziny, wreszcie, że nauczanie nie może na to poradzić.

Wobec tego uporu i braku posłuchu pomyślano o zorganizowaniu się. Utworzyły się dwa Stowarzyszenia, do których zgłosili się gromadnie członkowie: Liga przyjaciół języka łacińskiego *(Ligue des Amis du Latin)* pod przewodnictwem Anatola France — Maurycy Barrès stykał się tam z Jerzym Clémenceau, Piotr Loti z Henrykiem de Régnier; celem jej było „przywrócenie naukom humanistycznym miejsca, jakie powinny zajmować w nauczaniu średniem". — Drugą była Liga obrony kultury francuskiej *(Ligue pour la défense de la culture française)*, której pierwszy zawiązek stanowiła grupa siedemnastu członków Akademji. Grupa, złożona z członków ciała nauczycielskiego szkół elementarnych, z profesorów uniwersytetu, posłów, z dziennikarzy, przeciwstawiła im kontrligę Przyjaciół języka francuskiego i kultury nowożytnej *(Amis du Français et de la Culture moderne)*, której członkowie, broniąc się przed zarzutem deprecjonowania greki i łaciny, odmawiali wyższości kulturze klasycznej i twierdzili, że nauka języka francuskiego, izolowana od języków starożytnych, odbywa się lepiej, niż w związku z niemi.

Sprawa wróciła wkrótce do Parlamentu. Nowy minister, interpelowany w senacie w r. 1912, znalazł pretekst, aby odłożyć swoją odpowiedź. W r. 1913, w sprawozdaniu swojem o budżecie Oświaty Publ., senator prof. Lintilhac przyznawał, że szkolnictwo średnie przechodziło kryzys najpoważniejszy, o jakim kiedykolwiek słyszał, i zgodził się na pomysł zniesienia, by zacząć reformę, najgorszego oddziału łac.-filologicznego z drugiego cyklu. Komisja szkolna w Izbie otworzyła nową ankietę. Podczas gdy Przyjaciele Kultury Nowożytnej oświadczali, że doskonałą jest metoda bezpośrednia, oraz wystarczająca, a nawet nadmierna, dawka nauk mat.-przyrodniczych, przyznanych w oddziałach A i B drugiego cyklu i żądali stworzenia w cyklu nowego oddziału bez łaciny, E literatury nowożytnej — nauk doświadczalnych *(Lettres-modernes Sciences expérimentales)*, Liga obrony kultury francuskiej, w memorjale p. Jana Richepin, potępia metodę bezpośrednią, żąda ogólnego odciążenia rozkładu godzin, spotęgowania wykształcenia humanistycznego, usunięcia wszelkiej bifurkacji aż do ukończenia kl. I i przywrócenia krótkiego nauczania średniego, bez matury, dążącego do przygotowania technicznego i zawodowego. Zrzeszenie

stowarzyszeń rodzicielskich *(Fédération des Associations de Parents d'élèves)* wypowiedziało się ze swojej strony za dodaniem godzin dla przedmiotów mat.-przyrodniczych w oddziałach A i B tak, aby stanowiły normalny dostęp do wyższych klas nauk mat.-przyrodniczych i za osłabieniem metody bezpośredniej. Izba handlowa w Paryżu potępiła naukę jednogodzinną, rozkawałkowanie nauczania, które osłabiło wpływ profesora literatury, będącego dawniej profesorem głównym i oświadczyła, że solidne wykształcenie klasyczne jest najlepszem przygotowaniem do życia przemysłowego i handlowego. Zniesienie podziału na cykle przy nauczaniu historji, podziału w grupie łacina-filologja nowożytna, pomnożenia stypendjów, oraz szersze zachęcenie dobrych uczniów szkół elementarnych do studjów średnich, takie były życzenia, sformułowane w różnych odpowiedziach.

W chwili wybuchu wojny zdawało się mimo wszelkich przeszkód, że zmierza się do nowego wysiłku na polu reformy szkolnej, i że tym razem będzie chodziło o odnowienie prawdziwego wykształcenia średniego. c. d. n.

LUDWIK KOBIERZYCKI

# REFERATY UCZNIÓW

*Program Gimnazjum Państwowego (Wydział klasyczny)*, Warszawa 1922, s. 27 w programie klasy VIII w ustępie IV pt. *Referaty* zaleca: *Referaty i koreferaty uczniów, ustne i piśmienne na podstawie wskazanych przez nauczyciela tekstów i rozpraw z dziedziny języka, literatury, historji, kultury i sztuki. Po referatach dyskusja pod kierunkiem nauczyciela.*

Z jakiemże zadowoleniem czytał to każdy nauczyciel filologji klasycznej! Oto program Ministerstwa Oświaty w Niepodległej Polsce uświęca i nakazuje to, co robiono już przed wojną w gimnazjach polskich z własnej inicjatywy wśród rozlicznych trudności, bez odpowiednich wskazówek, często nawet bez zachęty i pomocy, idąc tylko za intuicją nauczycielską i coraz rozgłośniejszem wówczas wołaniem o niepomijanie tej ważnej strony psychiki młodzieńczej, jaką jest pęd do samodzielności, i o staranne pielęgnowanie owych pierwszych skromnych kiełków sui generis twórczości literacko-naukowej.

Ze słów programu wynikałoby, że referaty i koreferaty uczniów z wyżej wymienionych dziedzin można stosować dopiero w klasie VIII. Jeżeli jednak weźmiemy do ręki *Wska-*

*zówki metodyczne do programu gimnazjum państwowego, Filologja klasyczna,* Warszawa 1927, przekonamy się, że praktycy zalecają już od klasy IV dawanie odpowiednich tematów (Stefan Cybulski, *Referaty i koreferaty uczniów*, 100—103). Najlepsi dydaktycy filologji klasycznej zgadzają się pod tym względem z sobą. Dettweiler *(Didaktik und Methodik des lateinischen Unterrichts,* ²München 1906) zaleca nawet na najniższym stopniu nauczania dawanie małych rozprawek uczniom do opracowania (s. 109 n.), przykłady dla tematów na średnim stopniu nauczania podaje dość obficie (s. 173 n.), również dla klas wyższych (s. 234—236). Mowa tam wprawdzie o dawaniu tych tematów do opracowania w klasie, u nas jednak, gdzie konieczną jest rzeczą budzić szlachetne współzawodnictwo, można z nich czerpać tematy do referatów i koreferatów uczniowskich. Cramer *(Der lateinische Unterricht. Ein Handbuch für Lehrer,* Berlin 1919) mówi o wygłaszaniu referatów przez uczniów na s. 292, o pracach domowych na różne tematy (tzw. *freie Arbeiten*) na s. 244—245. W bardzo ciekawy sposób stosuje ten rodzaj ćwiczeń Bezard (*Comment apprendre le latin à nos fils*, ²Paris 1920, s. 249—268).

Kto nie uprawiał dotychczas z uczniami tego rodzaju pracy, uzupełniającej naukę filologji klasycznej, zapyta, i słusznie, jakie są wyniki tej „zabawki", czy szkody i straty nie przewyższają plusów. Na podstawie poczynionych doświadczeń należy odpowiedzieć, że rzeczą nauczyciela jest dopilnować, by szkód nie było. Do megalomanji, w którą łatwo mogliby popaść panowie referenci i koreferenci-uczniowie, nie dopuści nauczyciel, jeśli przed udzieleniem pozwolenia na wygłoszenie referatu czuwać będzie troskliwie nad tem, by praca była wykonana samodzielnie, sumiennie, i jeżeli drogą rozmów i współpracy z uczniem doprowadzi go do zrozumienia, jak dużo wiedzy trzeba, by o najłatwiejszej nawet kwestji mądrze pisać, jak rozległa jest ta wiedza i jak skromni są prawdziwie wielcy uczeni i myśliciele. Nauczy uczniów uczciwości w pracy, cytowania źródeł, niepodawania za swoje cudzych myśli, ostrożności w operowaniu wszelkiego rodzaju środkami pomocniczemi. Przygotuje też całą klasę, czy dane grono uczniów do wysłuchania referatu i wzięcia czynnego udziału w dyskusji, porozdziela umiejętnie lekturę odpowiednich rozpraw, a nawet dzieł łatwiejszych tak, by referent w czasie dyskusji mógł przekonać się, że i poza nim są tacy, którzy o danym przedmiocie potrafią coś powiedzieć, że zawsze można jeszcze czegoś się nauczyć i że dobrze jest wysłuchać zdania innych.

Nie od rzeczy może będzie zaprodukowanie przykładów celem pokazania, jak tego rodzaju prace uczniów wyglądają w rzeczywistości, niezmienionej żadnemi upiększeniami i dodatkami. W tym celu reprodukujemy trzy prace, wykonane w klasie V jednego z gimnazjów lwowskich w r. szk. 1913/14

w czasie lektury Owidjusza. Z prac zachowanych podajemy w dosłownym przedruku, niczego nie poprawiając i nie zmieniając z wyjątkiem pisowni, jako pierwszą pracę najlepszą, drugą średnią, trzecią najsłabszą.

I. Humor w Filemonie i Baucydzie. Owidjusz, kreśląc w *Przemianach* historję Filemona i Baucydy, daje jej podkład rzewny a zupełnie naturalny wobec zżycia się i głębokiego przywiązania wzajemnego tych dwojga staruszków. Aby jednak rzewność nie stała się ckliwą, nie trąciła sentymentalizmem, okrasza poeta swe opowiadanie błyskami humoru. Tło, na którem poeta osadził historję Filemona i Baucydy, wybornie nadawało się do tego celu. Staruszkowie są włościanami, żyją w dalekim zakątku w odosobnieniu i opuszczeniu. Popatrzmy na nich oczyma wykwintnego Rzymianina, dla którego przeznaczał Owidjusz swoje utwory. W pysznych pałacach pędząc życie, przyzwyczajony do wygód i zbytków, wysubtelniony umysłowo przez tzw. *urbanitas*, nie mógł chyba powstrzymać się od śmiechu, gdy czytał opis rudery, zamieszkałej przez Filemona i Baucydę, lub opis biesiady, jaką uraczyli bogów. Nie potrzeba zresztą być Rzymianinem, aby odczuć humor w tych opisach. Jakże bowiem poeta przedstawia scenerję i uwijających się po niej bohaterów?

Chatka staruszków jest mała, pokryta słomą i sitowiem i w tej to chatce od szeregu lat płynęło obojgu zgodne życie. Nie wstydzili się swego ubóstwa. Byli tu panami i sługami zarazem. Nikogo zresztą nie było w ich domu. Sami więc sobie rozkazywali i sami spełniali rozkazy. Otóż już ta skromność życia i wymagań ma do pewnego stopnia humorystyczne zabarwienie. Taka chatka niezbyt wydaje się odpowiednią do goszczenia bogów, a owidjuszowskie *idem parentque iubentque* to już wprost jakby nasze *kazał pan, zrobił sam.* Do wnętrza chatki Filemona i Baucydy muszą bogowie wchodzić schyleni, tak niskie tu wejście. Staruszkowie trzymają się zasady: *Gość w dom, Bóg w dom.* Więc też gości ujrzawszy, krzątają się koło nich, aby okazać przybyłym, jak są im mili. Filemon podsuwa stołki, Baucyda nakrywa je grubą tkaniną, aby miękcej było siedzieć, potem roznieca ukryty w popiele ogień, podsyca go suchemi liśćmi i korą, narzuca łuczywa i ustawia nad płomieniem kocioł. Wśród tego małżonek zgrzybiały przynosi z ogrodu jarzynę, zdejmuje z dymnika okopconą szynkę i rzuca ją do ukropu. Biesiada wreszcie gotowa. Zapraszają więc staruszkowie gości do stołu, wprzód jednakże kulawą jedną nogę trzeba podłożyć, a powierzchnię stołu natrzeć miętą, ażeby mile woniał. A co za przysmaki podano! Tedy poświęcone Minerwie oliwki, dereń w soku, sałatę, rzodkiew, ser, jaja na wolnym ogniu upieczone, wszystko zaś w glinianych naczyniach. Z tego samego srebra, jak się ironicznie wyraża poeta, sporządzony jest krater, a kielichy są kubkami z drzewa bukowego, powleczonego woskiem. Wszystko już gotowe, przynoszą więc także wino, oczywiście niezbyt stare. Na wety podają staruszkowie figi, śliwki, jabłka, winogrona i patokę. Po uczcie, gdy cud się stał i ujrzano kielichy, napełniające się same winem, przerażenie zdjęło Filemona i Baucydę. Do-

rozumiewając się, jacy dostojni goście dom ich nawiedzili, przepraszają bogów za niezbyt wybredną biesiadę. Pragną czemś uczcić przybyszów i oto nawija im się pod ręce gęś, jedyna strażniczka chatki. Tę zarżną i gościom złożą w darze. Ale gęś nie głupia, zmiarkowała widocznie, co się święci, i, ukrywszy się pod opiekę bogów, za ich wstawiennictwem uniknęła okropnego losu. Tym humorystycznym szczegółem kończy się opis przyjęcia, jakiego doznali bogowie w chacie Filemona i Baucydy.

W czemże tkwi tu humor? Przedewszystkiem w dokładnym opisie szczegółów, które zebrane są w taki sposób, aby, jak to już wspomnieliśmy, wywołać uśmiech na usta czytelnika.

Widzimy całkiem wyraźnie tę nędzną lepiankę, służącą dwojgu staruszkom za schronisko. Strzecha słomiana i sitowiem pokryta z pewnością przekrzywiła się pod brzemieniem czasu. Wejście jest tak niskie, że próg przekraczając trzeba głowę schylić, a wyniosłym i dostojnym bogom nie bardzo chyba do twarzy z tą pozycją. Także krzątanie się gościnnych gospodarzy, chociaż poeta bez przekąsu je przedstawia, wygląda zabawnie dzięki dokładnemu opisowi. Prawie słyszymy, jak sapią Filemon i Baucyda, rozniecając ognisko, warząc strawę, składając na stole dary Pomony i Cerery. Biesiada również sprawia wrażenie humorystyczne. Nas ta część opowiadania zajmuje szczególnie dlatego, że widzimy wyraźne podobieństwo metody, jakiej użył Mickiewicz przy opisie śniadania w domu Sędziego. Humorystyczny nastrój dochodzi do najwyższej siły w scenie gonitwy staruszków za gęsią. Tu nietylko sama nieudała gonitwa rozśmiesza nas, lecz zabawną jest także naiwność, z jaką Filemon i Baucyda zamierzają gęsią uczcić bogów. Sądzą, że to dar będzie godny tak dostojnych gości, bo gęś owa jest strażniczką ich chaty i bodaj czy nie najcenniejszą częścią składową inwentarza.

Wypada jeszcze przypatrzeć się sposobom, przy pomocy których Owidjusz wywołuje wrażenie humorystyczne. Poznaliśmy już jeden główny: dokładne zebranie szczegółów, tworzących zabawną całość. Pojawienie się bogów w takiej marnej lepiance, lub skrzętność staruszków, którzy ledwie włóczą nogami, wywiera mocą kontrastu wrażenie humorystyczne. Poeta jednak unika przejaskrawienia tych kontrastów i dzięki temu obrazek tchnie humorem, a nie jest karykaturą. Miejscami dostrzega się w słowach poety łagodną ironję, jak np. we wzmiance o dzbanie, sporządzonym z tego samego kruszcu, co inne naczynia, tj. z gliny. W jednem z porównań występuje także przesada rozmyślna dla spotęgowania komizmu *(ferventibus undis)*.

Humor nazwano uśmiechem przez łzy. To określenie nie do wszystkich utworów humorystycznych da się zastosować. Charakteryzuje ono jednak bardzo dobrze humor w Filemonie i Baucydzie. Tu bowiem poza śmieszną powłoką zewnętrzności kryje się w głębi uczucie rzewne, jakiem prawy umysł przejmować musi uboga, naiwna a tak cnotliwa sędziwość Filemona i Baucydy. I jest to zdaje się oddźwięk utajonej tęsknoty wykwintnego Rzymianina z czasów Augusta do owej prostoty pierwotnej, która nie znała pałaców, drogich tkanin, wystawnych biesiad, ale miała dwa wielkie skarby: wiarę i cnotę.

II. P r z y c z y n y d u m y N i o b y i j e j n a s t ę p s t w a. Motywem, jednym z najpopularniejszych w mitologji Greków i Rzymian, jest nieposłuszeństwo wobec bogów i wzbijanie się w dumę, której bezpośredniem następstwem jest zanik świadomości godności osobistej i wywyższanie się nad stan. Twórcy owych mitów, chcąc położyć kres szerzącej się bezbożności i nieuzasadnionej dumie, starali się w odstraszający sposób przedstawić konsekwencje, z tych przestępstw wynikające w formie srogich kar i wiecznych mąk. Wystarczy nam nadmienić mit o Prometeuszu, przykutym do skał Kaukazu, o Tantalu, cierpiącym wieczny głód i pragnienie w Tartarze, o Syzyfie, toczącym tamże ogromny głaz na szczyt góry, z którego się jednak kamień bezustannie staczał, i rozmaite mity o innych tego rodzaju nieszczęśliwcach, by popularność wyżej wymienionych mitów o takich właśnie motywach udowodnić.

Jednym z takich mitów jest podanie o Niobie, opracowane przez Owidjusza w *Przemianach*. Akcja odbywa się przeważnie w Tebach, któremi rządziła Niobe wspólnie ze swym mężem Amfionem. Pewnego razu obwieściła wieszczka Manto, córka Tejrezjasza, natchniona duchem proroczym, Tebankom, aby się stawiły przed ołtarzem Latony w szatach świątecznych i z wawrzynowemi wiankami na skroniach i by jej złożyły ofiary. Tebanki spełniają rozkaz wieszczki Manto i zgromadzają się tłumnie przed ołtarzem Latony, w świątecznych szatach, składając ofiary. Podczas tego nadchodzi Niobe, którą widok złożonych ofiar na cześć Latony i odświętnie przystrojonych Tebanek uderzył, czuje się pokrzywdzoną w swej dumie osobistej i rozważa w duchu, że i ona pod każdym względem może obok bogów stanąć i nie jest od nich pośledniejszą; uniesiona zaś oburzeniem dąży dalej, gdyż zamyśla nawet górować nad Latoną, bluźni przeciw niej i w bezbożnej mowie dając upust swoim namiętnościom, stara się i w Tebanki wpoić własne górne o sobie mniemania. W mowie swojej wymienia tylko te czynniki, któreby jej mogły blasku przysporzyć, a Latonie go ująć. W pierwszym rzędzie zaznacza, że przewyższa ją licznością potomstwa, mając 14 dzieci, podczas gdy jej rywalka ma tylko 2 dzieci. Ją, Niobę, niebo wyposażyło wszelkiemi bogactwami, jej dało niebo męża Amfiona, który umiał tak grać, że przy dźwiękach jego liry, kamienie ułożyły się dobrowolnie w mury, które otaczały Teby. Ona zaś, córka Tantala, była spokrewnioną z Jowiszem, który był dla niej zarazem i dziadkiem i teściem. Jakżeż można było ją, tak pod wszelkiemi względami szczęśliwą, porównać z Latoną, której tak wielka ziemia odmówiła przytułku, gdy miała rodzić? Szał jej doszedł do punktu kulminacyjnego, gdy od słowa przeszła do haniebnego czynu, odpędzając Tebanki od ołtarza Latony i zrywając im z głów wianki wawrzynowe. Latona, ciężko dotknięta w swej boskiej dumie przez zwykłą śmiertelniczkę, nie może jej tego puścić płazem i dąży do zemsty. Udaje się do Apollina i Diany, by ją pomścili. I rzeczywiście za tę *impietas* Niobe srogo odpokutowała. Gdyż oto Apollo i Diana, oburzeni do głębi na tę butę ludzką, zbyt daleko sięgającą, ukarali Niobę możliwie najsrożej, pozbawiwszy ją potomstwa i kładąc tem samem kres jej nieokiełznanej dumie.

Matka, widząc trupy swoich 7 synów, trwała dalej w swej hardości, pocieszając się, że wciąż jeszcze góruje liczbą dzieci nad Latoną. Skrucha zaś ogarnęła ją dopiero wtedy, gdy, postradawszy wszystkich synów i 6 córek, ostatnią tuliła do łona. Apollo i Diana nie zadowolili się tą karą, gdyż przemienili jeszcze i samą Niobę w głaz. Amfion zabija się, nie mogąc przeżyć tego nieszczęścia.

W literaturze polskiej możnaby Niobę porównać z Balladyną Słowackiego. Balladyna jest również postacią mityczną. Była ona córką prostego wieśniaka, a gdy ją pojął Kirkor, wzbiła się w taką dumę, iż zapragnęła korony królewskiej. A gdy koronę osiągnęła, było jej jeszcze za mało. Pragnęła się wyzwolić z pod wpływów męża i zostać samoistnym panem państwa. Sprzątnęła więc męża, a przez to stała się „Królem państwa". Tak więc widzimy, że z charakteru możnaby ją pod pewnemi względami porównać z Niobą, gdyż wzbijała się ciągle w dumę, jak Niobe. Ale spotkała ją również surowa kara Boża w postaci gromu.

III. Walka bogów z ludźmi o przestworza. (W związku z lekturą podania o Dedalu i Ikarze.)

Człowiek wzleciał! Przecudne marzenie zamieniło się w rzeczywistość. Dzieło twórczości ludowej „dywan samolot", podania starożytnych o awiatorach z przypiętemi skrzydłami, obrazy, stworzone bujną fantazją Vernego i Wellsa, zamieniły się w coś realnego! Zbito twierdzenie, że „urodzony nie może latać, lecz pełzać!" Człowiekowi, jak po dotknięciu różdżką czarodziejską, wyrosły skrzydła i wzbija się na nich wyżej od stojącego drzewa, niżej od bujających obłoków. On podniósł się jeszcze wyżej nawet i wzbił się ponad chmury. Unosił się jak gdyby na spotkanie ze słońcem, widząc pod sobą tylko falujące morze i mgły, i kąpał się w złotych promieniach słońca. A następnie słabym ruchem ręki przyniewalał swego ptaka, by spuścił się na ziemię po to, aby potem znowu rzucić się w nieobjętą dal sinych błękitów, żeby wydać bogom wojnę i żeby na całą przestrzeń z wysokości krzyknąć: „Człowiek wzleciał!"

I bogowie zatrwożeni przyjęli wyzwanie. Słońce zaczęło groźnie zbierać pociski i trzymało je w pogotowiu, by w pierwszego lepszego śmiałka uderzyć. Lecz strona zaczepna poznała się na tem. Nie uzbroiła się wprawdzie ani w żelazne pancerze, ani w pociski odporne, lecz postanowiła unikać nieprzyjaciela.

To też Dedal, pierwszy śmiałek, napomina syna po przyprawieniu jemu i sobie skrzydeł, coprawda prymitywnym materjałem, bo woskiem:

Instruit et natum: Medioque ut limite curras,
Icare, ait, moneo, ne si demissior ibis,
Unda gravet pennas, si celsior, ignis adurat:
Inter utrumque vola.

I puścili się w podróż nasi pierwsi awiatorowie. Słońce zaczęło niemiłosiernie piec swemi gorącemi promieniami skrzydła lotnika, chcąc roztopić je w masie światła i ognia.

Ikar, jak zwykle młodzieniec niedoświadczony, nie posłuchał rad ojca, pragnął bujać coraz to wyżej, spotkał się oko w oko ze strasznym nieprzyjacielem, który nieubłaganie stopił mu spoidło; skrzydła odleciały i spadły, a jeszcze prędzej od nich poleciał Ikar, zanurzywszy

się w bezdennej fali. Bogowie triumfowali! Apollon odbierał ze wszech stron gratulacje; zdawało mu się, że nie powtórzą się więcej śmiałe wyprawy ponad obłoki, to też wziął lutnię i śpiewał zgromadzonym bogom pieśń triumfalną.

Lecz Pallas Athena, która dotychczas uchodziła za niezwyciężoną, a która w tej walce bogów z ludźmi nie miała żadnego pola do popisu, zaczęła być zazdrosną o sławę Apollina. Zresztą wydawało się, że tę walkę podjęli bogowie nie z rozumnych i szlachetnych pobudek, lecz z egoizmu; opuszcza więc potajemnie zgromadzenie i udaje się do ludzi, nawołując ich do rozpoczęcia na nowo walki.

Chodziła długo, bardzo długo i nigdzie śmiałka znaleźć nie mogła. Aż dopiero po długich latach wędrówki spotkała jednego, potem więcej i coraz więcej. A jako bogini rozsądku, tak do nich przemówiła: „Mój mleczny brat silny jest, tego mu odmówić nie mogę; lecz jak na wszystko znajduje się środek, tak też i jego sile można przeciwdziałać, zwłaszcza że nie jest ona wszechstronna. Ikar uległ, ba ale ten miał skrzydła zlepione woskiem. Wy zaś spójcie je materjałem trwalszym, a bądźcie pewni, że nic wam się nie stanie!“

Usłuchali junacy rady rozsądnej bogini, rozpięli na drutach płócienne skrzydła i w jednym momencie, wypłynąwszy ponad obłoki, znaleźli się oko w oko z triumfującym wciąż jeszcze Apollinem.

Struchlał Apollon! Rzucił formingę wdal i zebrał wszystkie swe siły, aby skrzydła przeciwników zniszczyć.

Lecz napróżno. Palące jego promienie złociły tylko płótno i wesoło biegały po metalowych częściach aparatu. Propeller ciągle śpiewał pieśń zwycięstwa i człowiek unosił się coraz wyżej i wyżej. Zwycięzca Ikara nie mógł go pokonać! Apollo zrozpaczony woła na pomoc wuja Posejdona: „Wuju, ratuj mnie, ratuj i ocal honor bogów!“ Posejdon bez namysłu wydał donośny rozkaz i z za gór wyleciały, przypędziwszy z górzystej Tracji pod wodzą Ajolosa: Euros, Notos, Zefyros i Boreas.

Rzuciły się na aparat, zaczęły nim kręcić i rzucać go ze strony na stronę. Człowiek używał sił ostatnich, aby go utrzymać w równowadze. ale próżno!

Jeszcze chwilka i aparat do góry nogami upadł na ziemię, druzgocąc się w kawałki i pod niemi grzebiąc dzielnego, ale bezgranicznie śmiałego człowieka.

A wicher, wyjąc swe straszne, triumfalne pieśni, pomknął dalej, szalejąc z radości.

Lecz co to?

Na dole znowu zahuczał propeller i dziesiątki aeroplanów popędziły na walkę z wichrem, prawie na pewną śmierć, jakgdyby chciały się pomścić za straszną śmierć poprzednika. Wicher odwrócił się, rzucił się na najbliższego, zgniótł go, połamał skrzydła i rzucił na ziemię. Skończywszy z tym, rzucił się na drugiego, potem na trzeciego.

Ale z ziemi podejmuje się coraz to więcej wojowników, wzlatują coraz wyżej, ich lot coraz to pewniejszy. I zrozumiał wicher, że nie podoła, że nadejdzie chwila zupełnego zwycięstwa człowieka.

Lecz nie poddaje się.

Wyrywa dziesiątki z rzędów, dziesiątki żyć rzuca na ołtarz wojny. Walka toczy się nie na życie, ale na śmierć. I w tej strasznej walce o owładnięcie bezgranicznej przestrzeni zginie jeszcze niejedna setka ludzi, lecz ich miejsce zastąpią tysiące młodych, silnych, zdrowych, pełnych nadziei i żądnych sławy, gotowych do walki.

I mimowoli musi się wspomnieć w tej chwili dziwną harmonję słów na szarfie jednego z wieńców na mogile pierwszej ofiary słowiańskiej awiacji, Macijewicza: *Śpij spokojnie! My pójdziemy za Tobą! My zwyciężymy!*

Czasem znajdzie się w klasie talent, który z własnej inicjatywy da własny przekład wierszowany jakiegoś ustępu z Owidjusza, lub sparodjuje go mniej lub więcej udatnie. I takie rzeczy należy czytać i odpowiednio oceniać. Tak np. jeden z uczniów tejże piątej klasy r. szk. 1913/14 po przeczytaniu w klasie Filemona i Baucydy przyniósł nauczycielowi trawestację pt.

F i l e m o n i B a u c y d a. Chudy był wikt olimpijski. Kawałek ambrozji i kieliszek bezalkoholicznego nektaru nie mogły żadną miarą zaspokoić „boskich“ apetytów Jowisza i Merkurego, tem bardziej, że Merkury z niejednego już pieca chleb jadał i znał się na dobrym wikcie, jak na własnej kieszeni. Postanowili więc obaj zaprosić się w odwiedziny do śmiertelników. Pozdejmowali skrzydła i inne narzędzia swej boskiej władzy i przybrali stroje podróżne, poczem spadli na ziemię; a nie było im to trudno, bo jak mówi Owidy: „Czego bogowie pożądali, to zawsze wykonali“.

Niestety minęły już wtedy te złote lata dziejów ludzkości, kiedy to dobroduszni śmiertelnicy pożywali żołędzie i inne podobne przysmaki, spadające na ziemię, jak manna z rogu obfitości. Stosunki zmieniły się, znikł dawny dostatek i dawna gościnność.

Toteż wszędzie mówiono bogom, że *pana niema w domu.* Swoją drogą podróżni ci nie budzili zbytniego zaufania. Jowisz wyglądał na indywiduum bardzo podejrzane, a wygląd Merkurego był wprost najlepszem potwierdzeniem przysłowia: *Na złodzieju czapka gore.*

Ostatecznie sprzykrzyły się bogom długie prośby. Bez ceremonji weźli więc do pierwszej lepszej chałupy, urągając wszelkim przepisom przyzwoitości, ogólnie przez społeczeństwo przyjętym. Przypadek zdarzył, że była to chałupa państwa Filemonów. Tu rozgościli się, pobudzili zaspanych właścicieli i kazali sobie podać coś ciepłego. Starzy Filemonowie odrazu poznali się na gościach, to też doznali na ich widok zimnego strachu i życzyli gościom wszystkiego najgorszego. Robili jednak dobrą minę i udawali zadowolonych, przystawiali krzesła i rozniecali ogień, a tymczasem myśleli, jakby wydobyć się z domu i przywołać sąsiadów na pomoc.

Ale chytre bogi pilnowały Filemona. Rad nie rad pogodził się on z losem i czekał, co nastąpi. Jednak nic nie następowało. Pod kuchnią skwierczał ogień, a podkasana Baucyda odkroiła maleńki kawałek wieprzowiny na ucztę dla bogów i zaprosiła ich do stołu. Nie-

stety stół miał nierówne nogi i chwiał się na wszystkie strony świata tak, iż trzeba było dopiero coś podłożyć, by go uspokoić. Po tym epizodzie rozpoczęła się miła biesiada wśród dźwięku glinianych garnków, wśród zapachu oliwek, dereni, gotowanych w sosie, kapuśniaka, sera i jajecznicy. Liche wino rozgrzewało żyły nieproszonych gości, a miód i owoce dopełniały smacznej przekąski.

Oboje starzy byli tak zastraszeni i tak pokornie usługiwali bogom, że nawet Owidy uwierzył w ich życzliwość dla obu bogów. Ale bogowie, znający na wylot ludzkie serca, śmiali się w kułak z tych starych tchórzów i napełniali dosyta swe głodne żołądki. Gdy już zabrakło wina, bogowie uczynili cud: napełnili szczerem winem próżny dzban. A potem uczynili cud jeszcze większy, bo sami wypili to, co nawarzyli.

Te oba cudy przeraziły do głębi państwa Filemonów. Do tej chwili uważali gości za śmiałych bandytów, teraz ujrzeli w nich czarnoksiężników, zdecydowanych na rzeczy, o jakich się ludziom uczciwym nie śniło. Baucyda zaczęła się na dobre obawiać, że ci panowie rzucą jaki urok na ich chałupę. Zaczęła więc odmawiać pobożne modlitwy i zabrała się do gęsi, by ją złożyć gościom w ofierze i okupić się od gorszych rzeczy. Ale ci już sobie dobrze podjedli, więc podziękowali pięknie za gęś i za wszystkie zjedzone potrawy i wstali od stołu, zabierając się do wyjścia. Bali się jednak obrazić starych Filemonów, bo zamierzali pospacerować jeszcze po ziemi; gdyby zaś obrazili tych starych, to mogliby się narazić na niechęć ludzką, ba nawet na aresztowanie lub obicie. Wpadli więc obaj na doskonały koncept. Wszystkich wieśniaków, którzy im odmówili gościny, potopili w jeziorze, a Filemonów wyprowadzili w pole i zamienili w drzewa, które do dziś świadczą o wdzięczności bogów.

Inny uczeń tejże klasy w czasie lektury *Czytań łacińskich* Krajewskiego w klasie piątej zgłosił się z pracą domową pt.

A n e g d o t a a h i s t o r j a. Plinius Secundus dla scharakteryzowania szlachetności, którą lwu przypisuje, przekazał naszej pamięci zdarzenie Elpisa Samijczyka. Jest to opowieść krótka, bardzo prosto skreślona, szło bowiem autorowi tylko o treść samą, zwłaszcza, że zdarzenie Elpisa łączy się z powstaniem świątyni Bakchusa, niewiadomo zresztą, w którem miejscu.

Takie krótkie opowiastki o czemś niezwykłem, uderzającem, nazywamy anegdotami. Anegdoty mogą być bez zabarwienia historycznego i takich spotyka się najwięcej, albo też osnute być mogą na tle faktów historycznych. Jako przykład anegdoty tego drugiego typu służyć może wyjątek z Cycerona pt. *Regulus.*

Ogólne cechy anegdoty znajdujemy i tutaj. Mamy do czynienia znowu z krótką opowiastką. Sposób przedstawienia można nazwać także prostym, jakkolwiek świetność cycerońskiego stylu nie da się zaprzeczyć. Nakoniec zdarzenie, o którem mowa, nosi znamiona nadzwyczajności. Zachodzi jednak pomiędzy tą a poprzednią anegdotą pewna znaczna różnica. Gdy w bajce o szlachetności lwa występuje jako bohater nieznany nam bliżej Elpis, którym historja nie miała najmniej-

szego powodu zajmować się, to w anegdocie Cycerona mamy przed sobą postać historyczną, wspaniałą postać Regulusa. Ponadto zdarzenie, opowiedziane przez Pliniusa, zaciekawia nas tylko, ale nie wzrusza, ani też nie podaje żadnych wskazań etycznych. Przeciwnie, gdy czytamy o prawdziwie męskim czynie Regulusa, opowiadanie to znajduje żywy oddźwięk w naszem sercu i uznajemy, że Regulus podał swoim postępkiem wzór godny naśladowania.

Historję możnaby nazwać do pewnego stopnia wielkim zbiorem anegdot. I ona bowiem zapisuje zdarzenia niezwykłe. Cel jednak historji jest nierównie wyższy, aniżeli pobudzenie ciekawości lub wywołanie pewnych uczuć. Nie liczy się ona wcale z temi względami, zdąża bowiem do szczytnych zadań, których osią rozwój narodów i ludzkości.

Jeżeli np. historyk opowiada o tragicznym końcu Caesara, jak czyni to C. Suetonius Tranquillus, to nie dzieje to się bynajmniej z powodu, że morderstwo przywódcy narodu i to dokonane wśród takich okoliczności, wśród jakich zginął Caesar, należy istotnie do faktów niezwykłych, a nawet wzruszających. Historykowi idzie tu o coś całkiem innego. Zamordowanie Caesara było wynikiem jego polityki, miało zatem podkład dziejowy. Zarazem zaś objawił się w niem pewien przewrót w stosunkach politycznych Rzymu. Zgon Caesara stworzył zupełnie nową epokę i dlatego historja zapisała to zdarzenie na swoich kartach.

Historja jednak zajmuje się nietylko zdarzeniami. Zdarzenia oddziaływują na umysły na stosunki polityczne i obyczajowe, na rozwój duchowy. Ogół tych stosunków stanowi kulturę. Dziejopisarstwo zatem poza zdarzeniami musi poświęcić także uwagę kulturze. Tę właśnie stronę porusza wyjątek z Cycerona o kulcie Cerery henneńskiej. Wkracza ów przedmiot poniekąd w religijne wierzenia starożytnych. Ale też religja jest częścią może najważniejszą kultury. Każdy bowiem naród ma taką religję, która najlepiej odpowiada jego stanowi umysłowemu, charakterowi i upodobaniom. Jeżeli więc Cicero opisuje pochodzenie kultu Cerery henneńskiej i obrzędy tego kultu przedstawia, to czyni to nie w celu zainteresowania czytelnika osobliwemi szczegółami, tylko dlatego, aby zaznajomić nas z poglądami, charakterem i skłonnościami starożytnego społeczeństwa.

Zaczynając od takich skromnych początków, można zczasem przechodzić do rzeczy trudniejszych i wymagających więcej nakładu pracy ze strony nauczyciela i uczniów.

Tak np. w związku z lekturą Owidjusza opracowują uczniowie następujące referaty:

1. *Pietas* i *impietas* u Owidjusza.
2. Niobe z najmłodszą córką (w poezji i w rzeźbie).
3. Dom Filemona.
4. Siła pieśni w podaniach greckich.
5. Zamiłowanie Owidjusza do greckich wyrazów i form.
6. Charakterystyczne znamiona języka poetyckiego.
7. Opisowość u Owidjusza.
8. Harmonja naśladowcza w utworach Owidjusza.

9. Gościnność starożytnych.
10. Uczta rzymska.

W związku z lekturą Caesara:

1. Znaczenie podbojów Caesara w Galji.
2. Caesar, jako pisarz, wódz i polityk (na podstawie *Bellum Gallicum*).

W związku z lekturą Liwjusza:

1. Budowa okresów w dziełach Liwjusza.
2. Legenda.
3. Opis.
4. Siła wysłowienia.
5. Republikanizm Liwjusza.
6. Ideał obywatela *(vir fortis ac strenuus)*.
7. Tragizm.
8. Patrjotyzm Liwjusza.

Dziś, w tak pomyślnie zmienionych warunkach, ten sposób uzupełniania pracy programowej w zakresie filologji klasycznej winien wydać wyniki stokroć obfitsze i lepsze. Tzw. koncentracja nauki rozmaitych przedmiotów może tu święcić prawdziwe triumfy. *Faciant meliora potentes* — powie dziś każdy, kto robił te rzeczy już dawniej w niekorzystnych warunkach, z jakimże silnym naciskiem na wyrazie: *potentes*.

STANISŁAW RZEPIŃSKI

# Z PRAKTYKI SZKOLNEJ

Obok kilku innych warunków dobrego nauczania, w którem wielką rolę odgrywa indywidualność nauczyciela, jego wiedza, zdolności pedagogiczne, temperament i sam ton nauczania, na pierwszy niemal plan wysuwa się p o w t a r z a n i e i umiejętność z a i n t e r e s o w a n i a uczniów szczegółami nauki. Zaciekawienie uchyla jałowość nauki i pobudza uczniów do czynienia spostrzeżeń językowych, porównywania z językiem ojczystym, zestawiania analogij, pobudza do wynalazczości, do pracy twórczej — słowem, zaprawia do samodzielności. *Repetitio*, matka nauk, była od dawien dawna podstawą rzekomo dopiero dziś stworzonej metody bezpośrednio-analitycznej. Dziecko uczy się, słysząc po kilkaset razy jeden i ten sam wyraz, jeden i ten sam zwrot czy zdanie. Do tego celu wiodło zawsze w nauce wszystkich języków powtarzanie. Dlatego zakres każdej lekcji musi być mały i ciągle powtarzany. A ileżto elementów nowych, przedtem zgoła nieznanych, obije się o uszy ucznia jeden jedyny raz, prawdziwe ἅπαξ εἰρημένα, aby

co rychlej popaść w falę zapomnienia! To utrudnia postępy i dokładność w nauce. Potrzeba zatem w kl. IV i połowie kl. V typu tzw. humanistycznego podawać materjał niewielki celem ułatwienia nie kończącego się powtarzania. Nauczyciel (czasem autor) powinien sobie obliczyć cyfrowo ilość wyrazów fleksyjnych części mowy odmiennych, przeróżne pochodne, złożone, a do tego dodać kilkaset (może nie więcej niż 300—400) wokabuł słownikowych i w tym zakresie urządzać nauczanie z nieustannem powtarzaniem. Wobec okrojenia lat i godzin nauki, należy traktować w nauce języka nietylko formy regularne i prawidłowe, ale i tzw. wyjątki równocześnie. Temat rzeczowników wolałbym za Sinką *(Gram. łać.)* wyprowadzać z gen. plur. przez odrzucenie w dekl. I, II, V końcówki *-rum*, w III i IV *-um*, gdyż tu występuje on najjaśniej. Inaczej zaraz w pierwszych dwu przypadkach nastręczają się trudności w objaśnieniach, gdy uczeń widzi formę *hortus—horti.* Tymczasem *servo-s, equo-s*, przechowane w najdawniejszej łacinie, dały później *servus, hortus, equus.* Wychodząc od zdania, zawierającego gen. plur. dekl. III z przymiotnikiem (zdanie to ułoży sam nauczyciel i napisze na tablicy), badać będzie nauczyciel razem z uczniami temat wyrazu przez odrzucenie końcówki *-um* (tak samo i w dekl. IV). Do tego zdania przykładowego nadaje się lepiej jakikolwiek inny wyraz, zakończony na *-l* jak *consul*, nie na *-r*, gdyż gen. plur. z zakończeniem *-orum* mógłby naprowadzić mylnie na dopatrywanie się tematu *-o* i końcówki *-rum*, jak w deklinacji II.

Temat asygmatyczny *consul* daje nam w innym, następnym przykładzie, przez nauczyciela ułożonym, nominativus, dający się łatwo poznać po przydawce. Teraz możemy już z łatwością przejść do świetnie ułożonych przykładów w ustępie IX *Pierwszej książki łacińskiej* Bednarowskiego. Nauczyciel przed użyciem przykładów drukowanych niech zaniecha wprowadzenia na pierwszy ogień w przykładzie własnym, pisanym na tablicy, także innych tematów na *-or*, gdyż dopiero po *mowcy* i *pisarzu*, o których mowa w książce, przyjdzie kolej na *zaszczyt, obyczaj* i *kwiaty.*

Możeby nieźle było w *Czytance łacińskiej* Bednarowskiego i Lewickiego opuścić zarówno drukowane dodatki gramatyczne, jak wszelkie preparacje, a zostawić tylko świetnie opracowane teksty do czynienia spostrzeżeń językowych przez samych uczniów przy pomocy nauczycieli. Dochodzenie znaczeń wyrazów na podstawie dodanego na końcu książki słownika, powolne przekłady, zestawianie różnic pomiędzy językiem łacińskim a polskim, ustalanie fleksji i pewnych reguł gramatycznych, wreszcie uszykowanie świeżo poznanych wokabuł w pewne grupy, np. według części mowy, konstruowanie złożonych, przypominanie wyrazów polskich, pochodzących z łacińskiego — oto wdzięczne zadanie tzw. lekcji nowej. Po opuszczeniu z *Ćwiczeń* uwag objaśniających i preparacyj możnaby się

obyć nawet bez pisania szeregu zdań przykładowych na tablicy, którąby służyła już wyłącznie do graficznego przedstawiania i zestawiania szczegółów wyżej podanych. Każdy uczeń natomiast powinien mieć podręcznik gramatyki łacińskiej w domu, i to zaopatrzony jak najdokładniejszym spisem wszystkich wyrazów, o których jest tam mowa, odsyłacze do jej paragrafów, nauki o zdaniu, consecutio temporum; podręcznik gramatyki stanie się środkiem pomocniczym w powtarzaniu, źródłem w wyszukiwaniu i przypominaniu sobie rzeczy zapomnianych lub nawet nieznanych. Ale do szkoły przynosić jej nie wolno; tem bardziej nie powinien do niej zaglądać nauczyciel czyto w czasie traktowania nowych rzeczy czy — co gorsza — przy egzaminowaniu już przerobionych.

Już słyszę dwa zarzuty: nauka tak prowadzona stanie się nadzwyczaj powolna, a w części egzegetycznej może za trudna. Otóż nauka ma być powolna i dlatego zawsze prosiłem i dziś jeszcze proszę autorów *Czytanek łacińskich* o dalsze redukcje materjału — o czem mówiłem we wstępie — aby jak najwięcej czasu pozostawić dla powtarzania, powtarzania i jeszcze raz powtarzania. Za to żądam stale od swoich uczniów samodzielnego dorabiania przez nich własnych przykładów na wzór i jako zastosowanie reguł poznanych. Właśnie to żądanie i pewne (nie zawsze i nie wszystkie) objaśnienia ściśle naukowe formacyj gramatycznych mogą sprowadzić drugi zarzut, że nauka trudna. Dla uczniów zdolnych i o średnich zdolnościach wcale trudna nie jest, owszem zaostrza ich zainteresowanie przedmiotem i rozwija wynalazczość oraz dar kombinowania. Wreszcie sprowadza sympatyczną chęć dowiadywania się i poznania, które w tym wypadku nie jest drogą do piekła, jak się niegdyś zwykło było mawiać o ciekawości. Trudną może być dla głupców i próżniaków, ale dla nich nie powinno być miejsca w gimnazjum. Zresztą

qui studet optatam cursu contingere metam,
multa tulit fecitque puer sudavit et alsit...

Nauczyciela obowiązuje dewiza μηδὲν ἄγαν. Roztropny pozwoli przy końcu lekcji w czasie dokonywania syntezy, czego i jak się nauczyli, na wykonywanie kontroli, ile elementów nowych poznali nietylko w zakresie wokabuł, ale i fleksji i innych zjawisk gramatycznych. Rozumiem i spodziewam się pojawienia nowego zarzutu, że w braku drukowanej preparacji w kajetach roić się będzie od błędów nieraz rażących. W kajetach wolno tylko to pisać, co jest napisane na tablicy; kombinowane wrażenia wzrokowe z akustycznemi (słowa nauczyciela) zapobiegną usterkom w zeszytach, które i tak nauczyciel jest obowiązany od czasu do czasu kontrolować. Za to wszystko słownik, dodany do *Czytanki*, powinien być jak najdokładniejszy i najszczegółowszy. Przy rzecz. zam. skróceń *m. f. n.* lepiej dodać przymiotnik: *sanguis ruber*, *sanguinis rubri*,

*urbs tota, urbis totius, Vistula caeruleus.* Na pochodne polskie zwracać uwagę słowem *poch.* w nawiasie lub wykrzyknikiem *(!)*, ale nie wyręczać ucznia, chyba tam, gdzie przez nieznajomość łaciny wkradły się wyrazy o błędnem znaczeniu, np. zam. *remuneracja* mówią i piszą *renumeracja*, skandalicznie *adoptują* niektórzy budowniczowie izby mieszkalne, tj. przybierają za dzieci (przecież ma być *adaptacja, adaptowany*, zamiast je przemieniać, przysposabiać, na izby bankowe, szkolne, od łać. *adaptare*). Ze słownika uczyć się mają synonymów tak, jak z *Czytanki* lub z autorów, np. s. v. *ceteri* dodam *reliquï* i poprę przykładem: „Z 50 uczniów przeważna część jest pilna, reszta nie.“ Mogę przełożyć tylko przez *ceteri*, jeżeli choćby jeden z owej reszty może być zaliczony do przeważnej części, *reliqui*, tj. reszta bez reszty, bez wyjątku. „Z 10 żołnierzy 6 schwytano, reszta padła (tj. 4)“, muszę tłumaczyć przez *reliqui.* Proszę nie sądzić, że te rzeczy nużą i nudzą uczniów — owszem budzą zajęcie i zaostrzają dar kombinacji we własnych, samodzielnych przykładach. Wyrażenie *reszta* w językach nowożytnych nie zawsze jest matematycznie ścisłe podobnie, jak powiedzenie: „Druga, większa połowa książki wyjdzie z końcem września.“ Matematyka uczy $1/2 = 1/2$. Tu nawet tak ścisły język książkowy łaciński poszedł za potocznym w mowie: *dimidia pars maior*, o ile (czego stwierdzić nie mogłem) nie powstało to z wyrażenia: *maior pars dimidiā* (scil. *parte)*, poczem iloczas stał się w mowie niepochwytny aż zostało *ă*. W języku łacińskim pozatem podziwiać musimy ścisłość logiczną i matematyczną. Nic dla grymasu, ani, jak się pewien pedagog wyraził, że Rzymianie mieli już taki zwyczaj i po przeczeniu mówili i pisali *aut... aut... aut.* Dzisiejsza algebra ma na to znak ujemny przed nawiasem $-(a+b+c) = -a-b-c$, jak znowu jest w języku polskim, gdy mówimy: *ani... ani... ani.* Do tej samej kategorji matematycznej ścisłości należy łacińskie *ne quis cuiquam quidquam* $= -(x+y+z)$, gdy w polskim mamy: „aby nikt nikomu nic“ $= -x-y-z$. Znak *minus* to każde przeczenie, nie tylko *non*, ale i zawarte w słowie, jak *nego me id facturum* „mówię, że nie...“ *Tantum abest, ut... ut* nie znaczy: „nietylko... lecz także“, lecz znaczy: „nietylko nie, lecz przeciwnie...“ Pierwsze wyrażenie jest zaprzeczone, drugie podniesione do potęgi (obojętna dodatniej czy ujemnej).

Rozumie się, że niekoniecznie to wszystko musi iść do słownika, niejedno wyłuska się z przykładów w czasie nauki szkolnej, a wszystko powinno się znaleść w podręczniku gramatyki. Tylko nie powoływać się na „wyjątki“ i nie stwarzać nadmiaru „uwag“ i „uwag“ do „uwag“, ale wyprowadzać z logiki ducha mowy łacińskiej. A czemże innem, jak nie matematycznem wyjmowaniem przed nawias jest kładzenie wspólnego wyrazu (nie koniecznie nomin.) na początku kilku zdań: *Caesar cum* (czasowe) *...quoniam* (przyczynowe) *...quamvis* (przy-

zwol)... *praemisit.* Przecież to matematyka $a(x+b+c+d)=ax+bx+cx+dx=$ *Cum Caesar... quoniam C.* (lub zaimek) *...quamvis C.* (lub zaimek, np. *ipse* sc. *Caesar) praemisit.* Nie podawać zgóry reguły, ale z przykładów wysnuwać spostrzeżenie, które na szeregu własnych z zadowoleniem wyjaśnią uczniowie. Zadowolenie płynąć będzie z możności pracy twórczej, rozwijającej inicjatywę i samodzielność.

Na zakończenie stwierdzam konieczną potrzebę przyzwyczajania uczniów do baczenia na iloczas i w związku z nim na akcent wyrazów łacińskich, i to od pierwszej lekcji łaciny. Nawet wymagający nauczyciel w tej sprawie okazuje zwykle wiele pobłażliwości. Zauważyłem, jak uczniowie zdolniejsi z przyjemnością i wielkiem zajęciem badali w tabelkach deklinacyjnych, a jeszcze więcej w konjugacyjnych te drobniutkie znaczki na oznaczenie długości i krótkości samogłosek, jak w wielu przykładach starali się je sami uzasadnić i wykrywać płynące stąd różnice znaczenia wyrazów jednakowo brzmiących (dwukrotne *legĕre* a *legēre*, *abutĕre* a *abutēre*, *legĕris* a *legēris).* Zrazu ich zastanawiał nieoczekiwany iloczas w IV konjugacji: *audĭo*, *audĭunt* całkiem jak w konjugacji III *capĭo*, *capĭunt*, później zupełnie był zrozumiały w imię zasady: *vocalis ante vocalem corripitur.*

Wnioski z rozważań powyższych:

1. Czytanki łacińskie opierać na samych, systematycznie do biegu gramatyki zastosowanych przykładach, opatrzonych dobrym słownikiem.

2. W słowniku *m. f. n.* zastąpić przymiotnikiem i podać gen. subst. i przymiotnika.

3. Zaniechać dodawania drukowanej preparacji, którą z nauczycielem w klasie mają konstruować sami uczniowie.

4. Nie podawać ani w druku ani ustnie gotowych wyrazów polskich, pochodzących z łaciny, ale zwracać na nie uwagę wykrzyknikiem w nawiasie (*!*) lub skrótem (*poch.*): niech ich szukają sami uczniowie.

5. Zaniechać dodawania reguł gramatycznych w różnorodnych odsyłaczach drukowanych, ale zawsze je ustalać wspólnie z uczniami w klasie przez analizę przykładów i porównanie z językiem ojczystym. Po ustaleniu odsyłać do podręcznika gramatyki, nie przynoszonego do klasy.

6. Ta gramatyka wielka ma posiadać jak najdokładniejszy spis *(index)* w porządku alfabetycznym.

7. Żądać od uczniów stale tworzenia własnych przykładów na wzór przerobionych z *Czytanki* lub podanych przez nauczyciela.

8. Od początku nauki zaprawiać stale i konsekwentnie w znajomości iloczasu i poprawnem akcentowaniu.

9. *Czytanki łacińskie* w dzisiejszej formie nadają się szczególnie do nauki prywatnej i domowej.

10. *Czytanki łacińskie* mogą być i w szkole nadal używane, ale po przerobieniu przygotowanych przez nauczyciela przykładów, których niema w książce, ani do których niema drukowanych przekładów.

KAZIMIERZ SOCHANIEWICZ

## KULTURA KLASYCZNA A NAUCZANIE HISTORJI W GIMNAZJUM

Program gimnazjum państwowego dla wydziału klasycznego w planie godzin szkolnych dla pięcioletniego gimnazjum (wyższego) w grupie przedmiotów, objętych wspólnem mianem *filologja klasyczna*, wprowadza obok nauki języka łacińskiego i greckiego jako osobny przedmiot, ściśle z niemi związany: „kulturę klasyczną“[1]). Przedmiotowi temu plan godzin poświęca w kl. IV (I) w pierwszem półroczu 2, w drugiem 1 godzinę[2]), pozatem w klasie V (II) godzin 2, VI (III) godz. 1, VII (IV) godz. 2, VIII (V) godz. 2, razem godzin 8 tygodniowo w ciągu całego kursu gimnazjum wyższego. Zważywszy, że ćwiczeniom cielesnym, jak i nauce religji, poświęca plan wspomniany szkolnych godzin 10, podczas gdy geografji godzin $6^1/_2$, a rysunkom godzin 5, okazuje się, że kultura klasyczna może i powinna być zaliczona do przedmiotów wagi i znaczenia o wiele większej, niż geografja, a mało co mniejszej niż ćwiczenia cielesne i religja. Jest to zresztą zupełnie logiczne następstwo koncepcji gimnazjum klasycznego, co znalazło swój wyraz w tem, że ani wydział matematyczno-przyrodniczy, ani wydział humanistyczny tego przedmiotu, tj. nauki kultury klasycznej, nie mają, a zatem nie posługują się tym ważnym środkiem, wiodącym do ogólnego wykształcenia.

Jak wyżej już zaznaczyłem, kultura klasyczna stanowi integralną część nauki grupy przedmiotów, obję-

Przyp. Uwagi niniejsze w pierwotnej formie wygłosiłem na jednem z posiedzeń sekcji filologicznej TNSW w r. szk. 1923/24, przed moim wyjazdem w charakterze eksperta polskiej Komisji Rewindykacyjnej w Petersburgu. Prace rewindykacyjne oraz następnie podróż do Włoch nie pozwoliły mi na sformułowanie wcześniejsze wywodów na piśmie, do czego mię zachęcali kol. Szczerbański i Golias. Wskutek tego obecna redakcja odbiega nieco od pierwotnych sformułowań.

[1]) *Min. WR i OP Program gimnazjum państwowego wydział klasyczny*, Warszawa 1925, s. 110 (cytuję w skróceniu jako *Progr. klas.* z podaniem strony).

[2]) Rozporządzenie Min. WR i OP z 17 lipca 1925 (L. 10422/II) zmniejszyło liczbę lekcyj kultury klasycznej w klasie IV w pierwszem półroczu z 3 godzin na 2.

tych mianem filologji klasycznej, wskutek czego jest ona podporządkowana pewnym celom ogólnym, jakie stawia sobie wspomniana grupa przedmiotów. Cel ten polega na *wprowadzeniu młodzieży w świat kultury klasycznej, stanowiącej podstawę cywilizacji europejskiej i wyrobienie w ten sposób głębszego zrozumienia duchowej strony życia współczesnego* (*Progr. klas.* s. 20). *Środkiem wiodącym do tego celu jest nauczanie języka greckiego i łacińskiego, czytanie arcydzieł literatury Greków i Rzymian, oraz zaznajamianie uczniów z najbardziej wartościowemi pierwiastkami kultury klasycznej.* Środki zatem wiodące do poznania podstaw cywilizacji europejskiej są następujące: 1. nauczanie języków klasycznych, 2. lektura autorów klasycznych, 3. zaznajamianie z kulturą klasyczną. Każdemu z tych środków daje program specjalne zadania. Pomijając zadania pierwszego i drugiego środka, jako nie obchodzących nas bliżej, zwrócimy uwagę na zadanie zaznajomienia się z kulturą klasyczną (*Progr. klas.* s. 21). Jest ono dwojakie i polega: 1. na systematycznem wyjaśnianiu istotnych jej cech, objawiających się nietylko w literaturze, sztuce i technice, lecz również w życiu społecznem i politycznem Hellady i Romy[1]); 2. na wykazaniu ścisłej zależności kultury europejskiej, a w szczególności polskiej, od kultury klasycznej.

Wyszczególnione wyżej założenia ogólne programu w zakresie filologji klasycznej wogóle, a specjalnie w zakresie kultury klasycznej, otrzymały obecnie obszerny oficjalny komentarz, w formie *Wskazówek metodycznych*[2]). Komentarz ten w swoich uwagach ogólnych (*Filol. klas.* s. 23), akcentuje silnie wskazane wyżej zadania, albowiem kończy ostatecznie konkluzją, że *przy czytaniu autorów przez analogję i porównania przyswaja sobie uczeń głębiej kulturę grecką i łacińską, dochodzi do głębszego poznania zjawisk życia współczesnego, kultury europejskiej, a przez to i polskiej: życie świata antycznego odzwierciedla się w teraźniejszem, życie dawne poznaje się często przez nowe.* Tezie tej, wypowiedzianej w oficjalnym komentarzu, należy przyklasnąć, tembardziej, że stanowisko to znalazło swoich zwolenników nietylko w kołach filologów klasycznych, lecz także i historyków[3]). Ci ostatni wysunęli żądanie (mojem zdaniem słuszne i po-

---

[1]) Zagadnienia pierwiastków życia społecznego i politycznego stanowią, o ile można sądzić z programu, nader ważne zadanie wykształcenia filologicznego, albowiem są one również zadaniem lektury, co *Program* s. 20 sam podkreśla, domagając się *zapoznania z życiem społecznem, umysłowem i moralnem Greków i Rzymian.*

[2]) *Min. WR i OP. Wskazówki metodyczne do programu gimnazjum państwowego, Filologja klasyczna (gimnazjum wyższe),* Warszawa 1927 (cytuję w skróceniu jako *Filol. klas.* z podaniem strony).

[3]) K. Sochaniewicz. *O stanowisko historji starożytnej w szkole średniej* (Kwart. Klas. I 1927, 356—358).

krywające się z opinją ministerjalną w zakresie nauczania filologji), aby przez zreformowanie podręczników (historji starożytnej) zgodnie z najświeższym stanem dydaktyki i badań naukowych, wydobyć wartości ogólno-kulturalne antyku i jego związku z dobą obecną.

Skoro zatem stanowisko zarówno sfer oficjalnych, jak i opinje filologów oraz kół historycznych zbiegają się w zakresie ideowego ujęcia wartości antyku dla współczesnej kultury, nie ulega wątpliwości, że tej ideowej zbieżności powinna towarzyszyć współpraca zarówno teoretyczna jak i praktyczna nauczycieli filologji i historji. Wezwanie w tej sprawie już rzuciłem (*Kwart. Klas.* 1927, 358), i sam pierwszy, zdaje mi się, staję do apelu w zakresie zagadnień związanych z tytułem niniejszych uwag. Meritum sprawy leży, mojem zdaniem, o ile chodzi o sformułowane przezemnie zagadnienie, w należytem ujęciu stosunku nauczyciela historji do nauczyciela filologji i naodwrót pod kątem widzenia ekonomicznej i racjonalnej koncentracji nauki, zarówno pod względem zakresu, jak i metod.

W związku z tem, nasuwa się kilka pytań: 1. Czy, o ile i jak historyk może bezpośrednio przyczynić się do realizacji zadań w zakresie nauczania kultury klasycznej? 2. Czy, o ile i jak może uczynić to pośrednio? 3. Czego ma prawo domagać się w tym kierunku od uczącego filologji? 4. Czego zaś naodwrót filolog ma w tym kierunku domagać się od uczącego historji?

O ile chodzi o pierwsze pytanie, tj. o bezpośrednią realizację zadań nauczania kultury klasycznej przez historyka, to możliwą jest ona tylko przy nauczaniu historji starożytnej. Konstrukcja nowej szkoły średniej we wszystkich typach, pominąwszy gimnazjum klasyczne starego typu, na naukę historji starożytnej przeznacza klasę IV (I) gimnazjum wyższego, a zatem tę samą klasę, w której w gimnazjum klasycznem nowego typu oraz gimnazjum humanistycznem rozpoczyna się naukę języka łacińskiego[1]). W tych warunkach uczący historji starożytnej w gimnazjach nowego typu (klasycznem, humanistycznem, matematyczno-przyrodniczem), o ile chodzi o fundamenty budowy, którą ma wznosić, jest w zasadzie w jednakowem położeniu. O ile ma do czynienia z uczniami, którzy ukończyli gimnazjum niższe (podbudowę), niema właściwie przygotowanego gruntu. Przy propedeutyce nauki historji, opartej o trzyletnią naukę dziejów ojczystych, niema do czego nawiązać, czyli musi sam fundamenty stawiać. O ile ma do czynienia z uczniami. którzy ukończyli siedmioklasową szkołę powszechną, a więc nabyli nieco wiadomości z zakresu dziejów starożytnych, włączonych w ramy propedeutyki historji,

[1]) W gimnazjum klasycznem nowego typu naukę języka greckiego rozpoczyna się wprawdzie w klasie IV (I), ale dopiero w drugiem półroczu.

opartej o naukę historji polskiej i powszechnej, ma pewne dane, że może do czegoś nawiązać, a więc może mniemać, iż ma grunt pod fundamenty przygotowany. W podobnem położeniu jest nauczyciel filologji w gimnazjum klasycznem, a języka łacińskiego w gimnazjum humanistycznem. Tak czy owak w konsekwencji kultura klasyczna, oglądana, czy to przez pryzmat historji, czy przez pryzmat filologji, jest w gimnazjum klasycznem nowego typu przedmiotem bezwzględnie nowym, nie związanym właściwie organicznie z podbudową. Okoliczność ta przy równoległości zapoznawania się od podstaw z antykiem zarówno przez historję, jak i przez filologję w tej samej klasie, nasuwa wielorakie rozwiązanie[1]: 1. Ten sam nauczyciel (filolog) uczy w pierwszem półroczu języka łacińskiego, kultury klasycznej i historji starożytnej, w drugiem zaś oprócz tego języka greckiego. 2. Jeden nauczyciel (filolog) uczy w pierwszem półroczu języka łacińskiego i kultury klasycznej, w drugiem zaś oprócz tego języka greckiego, drugi zaś (historyk) uczy historji starożytnej. 3. Jeden nauczyciel (filolog) uczy w pierwszem półroczu języka łacińskiego, w drugiem zaś ponadto języka greckiego, drugi zaś (historyk) historji starożytnej i kultury klasycznej. 4. Jeden nauczyciel (filolog) uczy przez cały rok języka łacińskiego i kultury klasycznej, drugi nauczyciel (filolog) od drugiego półrocza języka greckiego, trzeci zaś (historyk) historji starożytnej. 5. Jeden nauczyciel (filolog) uczy języka łacińskiego, drugi (filolog) kultury klasycznej, trzeci (filolog) języka greckiego, czwarty (historyk) historji starożytnej.

Ilość tych kombinacyj dałaby się powiększyć, ale nie mnożąc ich z punktu widzenia postulatów dydaktyki, uważamy za dopuszczalne jedynie trzy pierwsze, tj. uważam za możliwe wypadki także takie, kiedy nauczyciel historji uczy także i kultury klasycznej w klasie IV (I) gimnazjum wyższego. Do przyjęcia tej możliwości upoważnia nas sam *Program klas.* (s. 22), który określa bliżej szczegółowe zadania nauki kultury klasycznej następująco[2]: 1. w związku z kursem historji w tej klasie i czytaniem wypisów łacińskich — czytanie w tłumaczeniu polskiem autorów greckich i rzymskich, wybranych z listy, załączonej na końcu programu; 2. przy czytaniu wypisów,

---

[1]) Mówię wyłącznie o gimnazjum klasycznem nowego typu; o ile bym mówił o gimnazjum humanistycznem lub matematyczno-przyrodniczem, zaznaczam to wyraźnie.

[2]) Tekst programu, załączony w dodatku do *Filol. klas.* (s. IV), formułuje program kultury krótko: *Czytanie w tłumaczeniu polskiem autorów greckich i rzymskich, wybranych z listy, załączonej na końcu programu i zbieranie przygodne nastręczających się wiadomości z dziedziny życia i kultury Grecji i Rzymu.*

oraz autorów greckich i rzymskich w tłumaczeniu polskiem — wiadomości z zakresu życia domowego i politycznego Greków i Rzymian[1]). Na stanowisku ścisłego związku kultury klasycznej z lekcjami historji starożytnej stoi także urzędowy komentarz do programu (*Filol. klas.* s. 41), jednakowoż przyjmuje on z wyżej wskazanych kombinacyj nauczania tylko pierwszą i drugą, pomija zaś milczeniem ewentualność, kiedy nauczyciel historji jednoczy w swej osobie nauczanie historji i kultury klasycznej[2]), co mojem zdaniem nie jest rzeczą słuszną, a nawet jednostronną[3]). W konsekwencji tego stanowiska rozbierają *Wskazówki metodyczne* (*Filol. klas.* s. 41—43) przepisy szczegółowe programu również jednostronnie. Z kanonu[4]) lektury autorów greckich i rzymskich, przeznaczonych do czytania w tłumaczeniu od klasy IV (I)—VIII (V), wymieniają powołane *Wskazówki metodyczne* przedewszystkiem: Urywki z *Iljady* i *Odyssei*, Herodota, Aischylosa *Persów*, Plutarcha i Liviusa. Ponieważ *Wskazówki* przyjmują równoległość do nauki historji, przeto wypada — opierając się na doświadczeniu wieloletniem[5]) — w pierwszem półroczu (2 godz. tygodniowo) na pierwszy okres konferencyjny (18—20 godz. maximum) lektura urywków *Iljady* i *Odyssei*, natomiast na drugi okres (20—22 godz. maximum) lektura wyjątków Herodota i Aischylosa *Persów*. W drugiem półroczu zaś (1 godz. tygodniowo) na lekturę wyjątków Liviusa i Plutarcha dysponujemy wogóle tylko połową wskazanego czasu.

Porównanie kanonu lektury na lekcjach „kultury klasycznej“ z kanonem „lektury szkolnej“, wskazanej programem historji (*Progr. klas.* s. 46 n.) wskazuje na pewną równoległość

---

[1]) Rozporządzenie Min. WR i OP z dnia 17 lipca 1925 r. (L. 10422/II), ograniczające naukę kultury w pierwszem półroczu do 2 godzin tygodniowo, zaznaczyło, że prowadzi się ją „w zakresie wiadomości mitologji i życia codziennego w związku ze wskazaną programem lekturą przekładów“.

[2]) W r. szk. 1923/4 jako nauczyciel VII państw. gimn. we Lwowie byłem w tem położeniu i zebrałem nieco spostrzeżeń, któremi się podzieliłem swego czasu ustnie z kolegami, uczącymi filologji. O ile mi wiadomo, proceder ten w powołanem gimnazjum nadal się uprawia i to podobno z wielkim pożytkiem.

[3]) Stanowisko moje, domagające się powierzania nauki kultury klasycznej w kl. IV (I) historykowi, obok względów rzeczowych ma uzasadnienie także we względach dydaktycznych: ciągłości kursu historji w ręku jednego nauczyciela przez wszystkie klasy od IV (I) do VIII (V).

[4]) *Progr. klas.* s. 28. *Filol. klas. Dodatek* s. VII wymieniają następujących autorów: A. Homer, *Iljada* i *Odysseja*. Herodot, *Historja*. Thukydides, *Historja*. Plutarch, *Żywoty*. Demosthenes, *Mowy*. Platon, *Dialogi*, urywki z *Państwa*. Aischylosa, Sophoklesa i Euripidesa, *Tragedje*. B. Livius, *Historja*. Cicero, *Listy*. Wergili, *Eneida*. Horacy, *Poezje*. Urywki z komedji Plautusa.

[5]) Wieloletnie doświadczenie stwierdza, że należyte wyczerpanie materjału historji starożytnej jest możliwe tylko wtedy, jeżeli się w pierwszem półroczu ukończy historję Starożytnego Wschodu i Grecji łącznie z epoką hellenistyczną, a drugie półrocze poświęci historji rzymskiej.

w zakresie wymogów, ale także i na rozbieżności[1]). Nauczyciel bowiem historji ma również z uczniami przeczytać *Iljadę* i *Odysseję* w wyjątkach, ma również czytać Aischylosa *Persów*. Co do lektury Plutarcha, ma poznać życiorysy Peryklesa, Aleksandra, Tiberiusa i Gaiusa Gracchów, Mariusa. Niema co prawda historyk czytać z uczniami ani Herodota, ani Liviusa, ale natomiast ma jeszcze do czytania Xenophonta *Wspomnienia o Sokratesie*, wyjątki treści opisowej z tragedji Sophoklesa i Euripidesa, dalej *Prawa XII tablic*, Cicerona, *Listy Attyka* II 3 i 6, tegoż *Filippiki* w wyjątkach, Horacego utwory treści politycznej, Petroniusa *Uczta Trimalchiona*, wyjątki z Tacyta i Marka Aurelego. Nie ulega wątpliwości, że nasuwa się tu sama przez się potrzeba uzgodnienia tej lektury zarówno ze względu na ekonomję czasu, jak i założenia programu, tj. równoległość nauki kultury z kursem historji.

Uzgodnienia[2]) tego najłatwiej dokonać, jeżeli poprostu powierzy się nauczycielowi historji lekcje kultury klasycznej. Wówczas to historyk w pierwszym okresie pierwszego półrocza będzie na godzinach historji (1 godz. tygodniowo) czytał wyimki tekstów źródłowych, odnoszących się do historji starożytnego Wschodu, a na godzinach kultury klasycznej (2 godz. tygodniowo) wyimki z *Iljady* i *Odyssei*. W drugim okresie konferencyjnym pierwszego półrocza na godzinach historji (1 godz. tyg.) będzie czytał wyimki z Herodota, Xenophonta, Sophoklesa i Euripidesa, natomiast na godzinach kultury klasycznej Aischylosa *Persów* oraz Plutarcha *Periklesa*, *Aleksandra W.* W drugiem półroczu, łącząc jedną godzinę historji z jedną godziną kultury (czyli mając 2 godz. tygodniowo), zacznie w trzecim okresie konferencyjnym od wyimków z Liviusa i tekstu *Prawa XII tablic*, potem przeczyta Plutarcha *Gracchów* i *Mariusa*, w czwartym zaś okresie konferencyjnym wyimki z Cicerona, Horacego, Petroniusa, Tacyta i Marka Aurelego.

Nauczanie kultury klasycznej przez nauczyciela historji starożytnej, jak widać z powyższego, jest bardzo praktyczne ze względu na pożądaną koncentrację materjału, nie uwalnia jednakowoż nauczyciela filologji od obowiązków nauczania tego przedmiotu w ramach samej nauki języków. Lektura ustępów ćwiczeń łacińskich i greckich nastręczy niewątpliwie dużo uwag, które w formie luźnych, nieujętych w system wiadomości będą omawiały najrozmaitsze zagadnienia antyku, stanowiąc część tzw. „realjów", bez uszczuplenia czasu po-

---

[1]) Pomijam tu lekturę szkolną w zakresie dziejów Starożytnego Wschodu.

[2]) Przy tem uzgodnieniu należy pamiętać, że program języka polskiego (*Progr. klas.* s. 14) przewiduje jako lekturę uzupełniającą z literatury powszechnej w kl. IV (I): Ovidiusa *Przemiany* (wybór) i Plutarcha *Żywoty sławnych mężów* (w wyborze).

święconego studjum języka[1]). Systematyczne natomiast studjum kultury klasycznej łącznie z kursem historji starożytnej przypadnie historykowi.

Wysuwając koncepcję powierzenia nauki kultury klasycznej w kl. IV (I) nauczycielowi historji, poza zagadnieniem należytej koncentracji materjału, widzę jeszcze inne korzyści tego systemu. Przedewszystkiem w związku z lekturą Homera *Iljady* i *Odyssei*, uczący historji będzie mógł zwrócić uwagę na elementarne zapoznanie się z religją i mitologją grecką, przyczem może tym wiadomościom nadać pogłębienie przez porównawcze traktowanie z religijnemi systemami Starożytnego Wschodu[2]). Stanowisko moje jest w tym kierunku nieco odmienne, aniżeli oficjalnego komentarza do programu (*Filol. klas.* s. 41), który wysuwa jako pierwszy cel lektury urywków z *Iljady* i *Odyssei* *bliższe zaznajomienie z kulturą epoki homerowej*. Uważając bowiem lekturę Homera jako propedeutykę w nauczaniu kultury klasycznej, mniemam, że pojęcie religijne i mitologiczne jako stanowiące najbardziej wartościowe pierwiastki kultury klasycznej, a przytem pozwalające na bardzo elementarne ich traktowanie, opierając się przytem na ogólno-europejskich i polskich tradycjach, stanowić powinny pierwszy etap, niejako przedsionek, wiodący w gmach kultury antyku. Jest to tem konieczniejsze, że w systematycznym kursie historji starożytnej program wymaga od ucznia zrozumienia[3]) antropomorficznego politeizmu greckiego, poglądów na życie poza grobem oraz wiadomości o ofiarach i obrzędach pogrzebowych. W tych warunkach nie można zostawiać swobody wyboru urywków z Homera nauczycielowi[4]), lecz wskazana jest inna droga, wręcz odwrotna, a mianowicie konkretne wskazanie urywków, odpowiadających podanym wyżej wymogom.

Ponieważ *Iljada* i *Odysseja* są w całości same przez się ułamkiem wielkiej opowieści, złożonej z cyklu podań, dobór

---

[1]) Okoliczność ta nakłada na uczącego historji starożytnej i kultury klasycznej obowiązek zapoznania się z treścią używanych w kl. IV (I) ćwiczeń łacińskich i greckich oraz utrzymywania względnego kontaktu z nauczycielem filologji.

[2]) Nauczyciel filologji natomiast będzie miał w związku z lekturą ćwiczeń jako zadanie pogłębienie tych zagadnień w zakresie rzeczowego rozszerzenia wiadomości o bogach, półbogach i bohaterach oraz przez nawiązywanie do materjału ilustracyjnego (zob. jednakże zastrzeżenie we *Filol. klas.* s. 42). W podobny sposób będzie współdziałał nauczyciel języka polskiego przy lekturze uzupełniającej wyboru z *Przemian* Ovidiusa.

[3]) *Progr. klas.* s. 45. (przykład rozwinięcia programu: VI Średniowiecze greckie).

[4]) Porównaj *Filol. klas.* s. 41: *Wyboru urywków winna dokonać specjalna komisja w szkole, złożona z nauczycieli filologji klasycznej, historji, języka polskiego. W każdym razie muszą to być typowe sceny.*

wyjątków z *Iljady* i *Odysseji* powinien być tak skonstruowany[1]), aby pozwalał na ujęcie całokształtu odnośnych podań (treści dzieł). Natomiast ze względu na to, że jedno z zadań kultury klasycznej stanowi systematyczne zaznajomienie się z życiem społecznem i politycznem Hellady i Romy, przeto dobór wyjątków powinien iść w tym kierunku, aby dał pojęcie o społeczeństwie i państwie greckiem w epoce Homerowej, co stanowi wymóg programu historji, *(Progr., klas.* s. 45). Mając tak przygotowany grunt na lekcjach kultury klasycznej w pierwszym okresie konferencyjnym, będzie mógł historyk, ale już na lekcjach historji, nabyte pojęcia o kulturze greckiej w epoce homerowej omówić w świetle wykopalisk i zapoznać uczniów z kulturą kreteńską, mykeńską i tiryncką, czego wymaga komentarz do programu *(Filol. klas.* s. 42), oczywiście znowu we formie bardzo elementarnej[2]). Na tem tle dopiero też będzie mógł historyk omówić stosunek cywilizacji helleńskiej do kultury semickiego Wschodu *(Progr. klas.* s. 43.), oczywiście także na lekcjach historji.

Ostatnie zagadnienie, tj. wzajemny stosunek cywilizacji Wschodu i Grecji, stanowić będzie doskonały punkt do nawiązania na lekcjach historji lektury wyjątków z Herodota i Xenophonta, Sophoklesa i Euripidesa w związku z wymogami programu z historji: Walka Grecji z najazdem perskim. Rozkwit demokracji w Atenach. Radykalni demokraci i ich przeciwnicy[3]), natomiast na lekcjach kultury uzyska się odpowiednie pogłębienie dla tych zagadnień przez lekturę *Persów* Aischylosa, oraz żywota Plutarchowego *Periklesa.* Na podstawie tej lektury będzie można na lekcjach historji omówić znaczenie Periklesa i jego wieku, a ponadto wspólną kulturę Greków[4]). (wyrocznie, amfiktjonie, igrzyska, literaturę, świątynie, budownictwo, rozwój żeglugi, handlu i przemysłu Grecji).

Komentarz do programu *(Filol. klas.* s. 42) słusznie podkreśla wagę lektury Herodota. Dlatego też lekturze tego pisarza należy poza lekcjami historji poświęcić pozostałe godziny kultury klasycznej, oraz dokonać takiego wyboru wyjątków, aby jednak poznać rysy jego indywidualności. *(Filol. klas.* s. 42): silną wiarę, miłość ojczyzny, bezstronność, ale

---

[1]) Traktowanie głębsze Iljady i Odyssei z punktu widzenia estetycznego (konstrukcji, charakterystyki osób) oraz historyczno-literackiego (kwestji Homerowej), uważam na tym stopniu lektury za zbędne, ze względu na to, że należy to dopiero uskutecznić w klasie VI i VII w związku z lekturą oryginałów.

[2]) Powtórzenie, rozszerzenie i pogłębienie tych wiadomości, a mianowicie o kulturze archaicznej Grecji, nastąpi w klasie VI w związku z lekturą oryginału Iljady.

[3]) *Progr. klas.* s. 45 (VIII Walki Aten i Sparty o przewagę polityczną).

[4]) *Progr. klas.* s. 45 (VII Sparta i Ateny jako dwa typy kantonalnej Grecji. VIII Walki Aten i Sparty o przewagę polityczną).

przedewszystkiem starożytności wojenne[1]), kulturę materjalną (np. żeglugę) stosunki społeczne i polityczne w dobie walki Aten i Sparty o przewagę polityczną.[2])

Zamknięciem i zakończeniem propedeutyki kultury greckiej będzie lektura Plutarchowego żywota Aleksandra Wielkiego, co będzie ilustracją do dziejów monarchji wszechświatowej Aleksandra Macedońskiego (*Progr. klas.* s. 45).

Zaznajomienie się z kulturą rzymską rozpocznie się w drugiem półroczu klasy IV (I) na lekcjach historji i kultury lekturą wyjątków Liviusa, które analogicznie, podobnie jak przy omówieniu kultury greckiej będą miały na celu zapoznanie się elementarne z wierzeniami religijnemi rzymskiemi, oraz pierwocinami dziejów, tak jak je przedstawiła historjografja i twórczość poetycka rzymska.[3]) Na podstawie lektury Liviusa z uwzględnieniem tekstu prawa XII tablic będzie mógł nauczyciel histor i na lekcjach tego przedmiotu omówić wpływy greckie w sferze obyczajów, wierzeń i obrzędów, oraz narodowe cechy życia rzymskiego w prawie zwyczajowem, ustroju rodziny i religji, co stanowi postulat programu historji[4]). Zgodnie zaś z jednym z naczelnych postulatów nauki kultury klasycznej, tj. o ile chodzi o systematyczne zaznajamianie się z życiem społecznem i politycznem Hellady i Romy, lektura Liviusa, zgodnie z postulatem programu historji (*Progr. klas.* s. 45), posłuży do zapoznania się z urzędami rzymskiemi i ich powstaniem, senatem, komicjami i wojskowością[5]), początkami prawa.

Równolegle z kursem historji prowadzona lektura Plutarchowych żywotów Gracchów i Mariusa oraz pomocniczo traktowana lektura wyimków z pism Cicerona będzie ilustracją do socjalnych i politycznych przewrotów Rzeczypospolitej rzymskiej (*Progr. klas.* s. 46), zwłaszcza o ile chodzi o zagadnienia: początki latyfundjów i proletaryzacja włościaństwa, niewolnictwo w gospodarce wiejskiej, kwestja agrarna, a dalej rewolucja italska i reakcja sullańska, magnaterja rzym-

---

[1]) Pogłębienie w tym kierunku znajdzie uczeń w kl. VI (III) przy lekturze Xenophonta i V (II) przy lekturze Neposa.

[2]) W miarę możności i czasu można i powinno uzupełnić się znajomość epoki, przez lekturę wyjątków z historji Thukydidesa, co można uzyskać drogą odpowiednich skróceń innych dzieł i pisarzy przeznaczonych do lektury.

[3]) Pogłębienie i rzeczowe rozszerzenie oraz krytyczne oświetlenie ze stanowiska krytyki literackiej i historycznej da nauczyciel filologji klasycznej w kl. VI (III) przy lekturze Liviusa i VII (IV) przy lekturze *Enejdy* Wergilego.

[4]) *Progr. klas.* s. 45 (przykład rozwinięcia programu X. Walka Rzymu o panowanie nad światem).

[5]) Pogłębienie znajomości starożytności wojennych rzymskich dokona filolog w kl. V (II) przy lekturze Caesara.

ska, patronat i klijentela i upadek instytucyj republikańskich.

Zakończenie propedeutyki kultury rzymskiej będzie stanowić lektura wyimków z Tacyta oraz pomocniczo traktowana lektura wyimków z Horacego, Petroniusa i Marka Aurelego, równolegle do dziejów cesarstwa rzymskiego, przedewszystkiem dla zrozumienia zagadnień kultury materjalnej życia codziennego oraz dla ilustracji zjawisk towarzyszących upadkowi imperium rzymskiego.

Przy tego rodzaju ujęciu lektury pisarzy greckich i łacińskich w przekładach[1]) i przeprowadzeniu na tej podstawie propedeutyki kultury klasycznej, podporządkowanej nauce historji starożytnej przez nauczyciela historji, zyskaliśmy odpowiedź na pierwsze z postawionych pytań: Czy, o ile i jak może historyk bezpośrednio przyczynić się do realizacji zadań w zakresie nauczania kultury klasycznej? Pozostaje teraz odpowiedź na pozostałe pytania. Przedewszystkiem chodzi tu o pośrednie przyczynienie się. Może ono nastąpić przy dalszej systematycznej nauce historji powszechnej, tj. średniowiecznej i nowożytnej, albowiem od kl. V (II) nauczanie kultury klasycznej w związku z lekturą łacińską wypisów z Neposa, Caesara, Cicerona, Phaedrusa, Ovidiusa itd., musi już pozostać w ręku nauczycieli filologji.

To pośrednie współdziałanie nauczyciela historji z filologiem w zakresie nauczania kultury klasycznej widzę w równoległem realizowaniu drugiego zadania, jakie nakłada zaznajamianie się z kulturą klasyczną, tj. na wykazaniu ścisłej zależności kultury europejskiej, a w szczególności kultury polskiej od kultury klasycznej. Będzie zatem zadaniem nauczyciela historji nawiązywać — oczywiście przygodnie — od wypadku do wypadku, równolegle do kursu historji do kultury antyku. Sposobności zaś nie braknie, czy to, o ile chodzi o genezę, czy porównania pewnych zjawisk. Za punkty zaczepienia niejako w tym względzie między innemi uważam następujące zagadnienia względnie zjawiska historyczne *(Progr. klas.* s. 48 n.): Istnienie pierwiastków romańskich obok germańskich w Europie zachodniej po upadku państwa rzymskiego. — Justynianowska kodyfikacja prawa jako rezultat rozwoju kultury rzymskiej. — Cywilizacja bizantyńska, mająca rodowód swój w cywilizacji hellenistycznej, i jej wpływ na Europę wschodnią. — Zależność cywilizacji arabskiej w pewnych kierunkach od cywilizacji greckiej i wpływ tejże za pośrednictwem Ara-

[1]) Podkreślić z ubolewaniem trzeba, że niema dotąd odpowiednich wypisów z zakresu kultury klasycznej na klasę IV (I), któreby jednoczyły interesy filologa i historyka. *Wypisy do historji starożytnej* Gebertów absolutnie się do tego celu nie nadają, ani też nie odpowiadają wskazanym wyżej założeniom.

bów na Europę zachodnią. — Kościół rzymski w wiekach średnich jako wytwór pierwiastków hellenistyczno-rzymskich i konserwator tych pierwiastków w zakresie dogmatycznym, obrzędowym i piśmienniczym, (humanizm w najogólniejszem tego słowa znaczeniu). — Współzawodnictwo kościoła rzymskiego i greckiego. — Rodowód alfabetów słowiańskich. — Wykopaliska monet jako ślady starodawnych dróg handlowych. — Początki piśmiennictwa polskiego (roczniki, tzw. Gall-Anonim). — Recepcja pojęć prawa rzymskiego w życiu politycznem (święte cesarstwo rzymskie, legiści, patrycjat rzymski itd.), ich przemiana w formie terminologji i treści. — Oświata, szkolnictwo średniowieczne, uniwersytety, scholastyka, nauka prawa. — Sztuka romańska. — Ustrój i terminologja średniowiecznego miasta. — Odrodzenie. Humaniści. Architektura, rzeźba, malarstwo, literatura renesansu. — Odrodzenie w Polsce. — Klasycyzm francuski. — Konsulat i cesarstwo. Kodeks napoleoński. Styl cesarstwa *(empire)*. — Powstanie greckie. Heterje. — Drugie cesarstwo. — Faszyzm.

Rozpatrywanie powyższych zagadnień musi i powinno być oparte o znajomość kultury klasycznej — co więcej, systematyczna praca tego rodzaju przypada raczej w udziele historykowi, podczas gdy nauczyciel filologji potrącać o nią może jedynie przygodnie a tylko wyjątkowo może wprowadzić pewne pogłębienie w zakresie lektury uzupełniającej *(Progr. klas.* s. 25 n. *Filol. klas* s. 92—100) łacińskiej w kl. VII (IV) i VIII (V), o ile chodzi o wyimki z pism (św. Augustyna, Modrzewskiego, Janickiego, Sarbiewskiego, Kochanowskiego).

Z tego, co powiedziałem, widać jasno, że pośrednie przyczynianie się do realizacji zadań w zakresie nauczania kultury klasycznej, w zakresie śledzenia zależności kultury europejskiej (polskiej) od antycznej nosi nawet poza sferą humanizmu właściwie znamiona pracy bezpośredniej, a w każdym razie systematycznej nie tyle filologa, ile historyka. To też ta okoliczność powinna być wskaźnikiem wzajemnego stosunku historyka i filologa w gimnazjum klasycznem. Historyk (o ile sam dał elementarny całokształt kultury klasycznej na złączonych lekcjach historji i kultury starożytnej) ma prawo domagać się rozszerzenia i pogłębienia znajomości antyku przez nauczycieli filologji w klasach od V (II) do VIII (V).

Pogłębienie to powinno iść przedewszystkiem w ugruntowaniu zasadniczych pojęć i terminologji zwłaszcza w zakresie kultury społecznej i politycznej [1]) Greków i Rzymian, do

[1]) Dotyczy to szczególnie terminologji politycznej i społecznej greckiej, albowiem uczeń, uczący się języka greckiego od drugiego półrocza klasy IV (I), a w pierwszym półroczu historji greckiej, jest w położeniu nader krytycznem, co więcej skazany jest na werbalizm. Pytanie, jak go usunąć, zostawiam do rozwiązania obrońcom gimnazjum klasycznego i ideologom szkoły jednolitej.

czego wiodą lekcje kultury klasycznej i języków, a przedewszystkiem systematyczne studjum starożytności rzymskich i greckich w klasie VII (IV) i VIII (V) gimnazjum (*Progr. klas.* s. 26 n. *Filol. klas.* s. 86—92). Będzie ono rekapitulacją całej nauki kultury klasycznej, prowadzonej od kl. IV (I). Nie powinno się ono jednak zamykać w ramach samej znajomości antyku, ale powinno uwzględniać te pierwiastki, które wypracował nauczyciel historji: W dwu najwyższych klasach ma bowiem uczeń opracowany już kurs historji starożytnej, średniowiecznej i część nowożytnej (do rewolucji francuskiej) — co więcej, znajduje się w stadjum pogłębienia humanizmu, a więc epoki, w której w kulturze europejskiej i polskiej najlepiej i najwidoczniej odzwierciedliła się kultura antyku. Uwzględnienia zatem tych okoliczności ma prawo historyk domagać się od nauczyciela filologji. Naodwrót zaś filolog ma prawo od historyka żądać, by ten w systematycznej pracy nad rodowodem kultury europejskiej i polskiej nie pominął ani jednego z ogniw wiodących od antyku do chwili obecnej. Czy tego rodzaju pojęcie nauczania kultury klasycznej oraz współpracy historyka i filologa nie wymaga rewizji pojęć w zakresie gimnazjum klasycznego nowego typu, gimnazjum humanistycznego oraz zagadnień nauczania historji starożytnej w gimnazjum matematyczno-przyrodniczem, to pytanie odrębne. Niechaj je rozstrząsają twórcy pojęcia „szkoły jednolitej“.

## Z ANAKREONTYKÓW

Gdybyś mi rzekł, że pieniądz
żywota nam przyczyni,
wnet, każdy grosik ceniąc,
strzegłbym go na dnie skrzyni:
bym mógł — śmierć gdy przybędzie —
jak dziada zbyć jałmużną...
Lecz jeśli nikt żywota
za grosze nie nabędzie,
dlaczegoż nam napróżno
gromadzić stosy złota?

Wszak wiem, że każdy zemrze
(tak twarde każą Dole!)
więc pocóż płakać? Czemże
daremnie mam się trapić?
Nie lepiej biedę zapić
w przyjaciół miłem kole
i szczerze się weselić
gdy chęć jest do wypitki?...
Lub w miękkiem łożu dzielić
rozkosze Afrodytki?...

tłum. JÓZEF BIRKENMAJER

# SPRAWOZDANIA

TADEUSZ SINKO

## SZLAKIEM JOHNA BARLEYCORN

Pamiętnik alkoholiczny Jacka Londona pt.: *John Barleycorn*, wydany na początku naszego wieku [1]), spopularyzował niewątpliwie ideę prohibicji i przyczynił się do jej urzeczywistnienia w Stanach Zjednoczonych. Fatalna siła demona alkoholu, który dzielnych chłopców przemienia na utracjuszów i zbrodniarzy, a swą „białą logiką“ sprowadza wszelką radość z życia do czarnego pesymizmu, przedstawiona jest tam tak żywo, tak naocznie, że, gdyby lektura powieści mogła mieć jaki wpływ na pijaków, czytelnicy *Johna Barleycorn* wyprzysięgaliby się alkoholu, jak to czynią chłopi po wysłuchaniu grzmiących kazań misyjnych. Ale choć książka kończy się westchnieniem: „Obym nigdy nie zawarł był z Johnem Barleycorn znajomości, uprawianej przez lat tyle!“, westchnienie to poprzedzone jest entuzjastycznem wspomnieniem chwil spędzanych w gronie pijących towarzyszy, kiedy to z „puharem w ręku zatrzasną za sobą drzwi, wiodące do szarzyzny życia, i krzeszą z podnieconych mózgów figle i żarty, a krew w żyłach krąży jak ogień.“ Z westchnieniem łączy się oświadczenie: „I postanowiłem, że jednak od czasu do czasu wezmę kieliszeczek. Mimo wszystkich książek na mych półkach, mimo tysiącznych myśli filozofów, przetrawionych przezemnie, postanowiłem po głębokiej rozwadze dawać folgę temu, czego nauczyłem się pożądać. Będę pił nadal, lecz z większem umiarkowaniem, jeszcze ostrożniej, niż dotąd...“ O, jakże dobrze znał naturę pijaków książę biskup warmiński, który swą satyrę na pijaństwo zakończył takim dwuwierszem:

Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki
te są. Bądź zdrów! — Gdzie idziesz? — Napiję się wódki.

We wspomnieniach Jacka Londona alkohol, używany w jakiejkolwiek postaci: piwa, wina, wódki, cocktailu..., wzrasta do

---

[1]) Wcale dobry przekład polski p. Antoniny Sokolicz ukazał się w Warszawie w r. 1926 w taniem wydaniu E. Wendego i Ski.

potęgi demona, chytrego wroga ludzkości, a to jego zmitologizowanie ułatwia stara angielska personifikacja „ducha jęczmienia“, John Barleycorn. Prześladuje on i dręczy ludzi, ale w popularnej jego mitologji ludzie są jego prześladowcami i dręczycielami. Jego cierpienia wyśpiewał wielki liryk szkocki, Robert Burns (1759—1790), przyjaciel piwa i wódki w sławnej balladzie pt. *John Barleycorn*. Treść jej przedstawia się następująco:

Trzej królowie ze Wschodu przysięgli uroczyście, że zamordują Johna Barleycorn. Zaorali go więc, głowę mu przykryli błotem i przysięgli, że go zabili. Ale gdy nadeszła wiosna z deszczami, John Barleycorn znowu powstał ku zdumieniu wszystkich. W parnem lecie John nabrał tuszy, a przed wrogami uzbroił swoją głowę ostrą włócznią. Ale gdy nadeszła chłodna jesień, John pobladł, kolana mu się ugięły, głowa pochyliła, siła znikła; coraz bardziej tracił cerę, obciążony wiekiem. Wtedy dopiero nieprzyjaciele pokazali swe wrogie zamiary. Usiekli go bronią długą i ostrą, związali i na wozie wywieźli, jak złoczyńcę. Położyli go na grzbiecie i bili kijami, potem wystawili go na wiatr i obracali na wszystkie strony. Napełnili wodą beczkę i wrzucili do niej Johna, by pływał lub utonął. I znowu go rozłożyli i dalej dręczyli, a jeśli jeszcze okazywał znaki życia, potrząsali nim. Piekli na ogniu szpik jego kości, a młynarz rozmiażdżył go między kamieniami. Wzięli jego krew serdeczną i pili ją dokoła, a im więcej pili, tem im było przyjemniej...

Na tem kończy się opis cierpień Johna Barleycorn. W końcowych strofach sławi go poeta jako bohatera z szlachetnej krwi, której picie dodaje ludziom odwagi, zmniejsza troski, zwiększa wesołość. Toastem na cześć bohatera i życzeniem, by jego szlachetnego nasienia nie brakło nigdy w Szkocji, kończy się piękna ballada Burnsa. Że jej poeta nie wymyślił, lecz oparł na piosence, czy opowiadaniu ludowem, dowodzą baśnie szweckie, norweskie i duńskie o cierpieniach żyta *(Rugens Pine)*, cytowane przez Roberta Eislera[1]), którego zbiory dostarczyły głównego materjału do niniejszego szkicu. W pewnej wersji baśni duńskiej skrzat chce się dostać do czyjegoś domu. Odpowiadają mu, że go wpuszczą, gdy podda się wszystkim cierpieniom żyta. — A cóż to za cierpienia żyta? pyta skrzat. — „W jesieni cię wysieją i zakopią w ziemię, na wiosnę wzejdziesz, w lecie wyschniesz na słońcu, zmokniesz na deszczu, potem cię zeżną, wysuszą, zawiozą do stodoły, wreszcie wymłócą.“ — Co, mam się pozwolić młócić? — „Tak, potem cię zawiozą do młyna i zmielą.“ — Co? — „Tak, musisz być zmielony i spytlowany.“ Gdy to skrzat usłyszał, rozpękł się na żwir.

Pieśni o cierpieniach ziarna rozbrzmiewały od niepamiętnych czasów z ust żniwiarzy. Xenophont (*Anab.* V 9, 6) opo-

---

[1]) *Orphisch-dionysische Mysteriengedanken in der christlichen Antike* [Vorträge der Bibliothek Warburg], Lipsk 1925, s. 236 (= E).

wiada, że za jego czasów Trakowie śpiewali τὸν σιτάλκαν, co się niewątpliwie objaśnia z σῖτος *(żyto)* i track. ἄλκας, skrt. *arka* = greck. ἆσμα *(pieśń).* Grecy nazywali swe pieśni żniwiarskie οὖλοι, ἴουλοι, od nazwy snopka (οὖλος), która też tkwi w przydomku Demetry *Ulo* lub *Iuló* (E. 240 uw. 2 i 3). Niestety nie doszedł do nas żaden fragment takiej pieśni greckiej. Z łacińskich wyrazów *ululare, ululatus (jęczeć, jęk)* można wnosić, że charakter ich był żałosny: opłakiwały cierpienie żyta. Polski, wogóle słowiański folklor nie zna też takich pieśni. Monografista *Zwyczajów żniwiarskich w Polsce* (Kraków 1916), Jan St. Bystroń, przytacza jednak ciekawy materjał z przemów dożynkowych i pieśni litewskich (s. 144). W Retowie (w pow. rósieńskim) na Żmudzi oddający panu wieniec dożynkowy pyta się go: „Czy czekałeś tego drugiego gościa, który przetrwał cztery pory roku? Zimno i deszcze przeniósł. Nastała chwila — ścięła kosa stalowa, przyszedł do pana w gościnę — nie na długo, po niedługim czasie znowu wyjedzie“. Trochę więcej o losach zboża opowiada pieśń litewska z Eustachowa (w pow. wołkowyszkowskim):

Oj ty żytko, drogie ziarenko,
ty się nie bałoś zimnych zim,
ty się nie bałoś przejmujących wiatrów,
lecz się przelękłoś młodych braciszków
i ich kos ze stali,
młodych siostrzyczek, podbieranek...

Brak opowiadań i pieśni o cierpieniach żyta u ludów słowiańskich [1]) zastępują baśnie o cierpieniach lnu. R. Eisler (s. 242) przytacza opowiadanie Słoweńców styryjskich o bogince Przezpolnicy, która, spotkawszy człowieka w polu w południe, odcina mu sierpem głowę, jeśli jej nie potrafi przez godzinę opowiadać o lnie. Potrafiła to spotkana przy lnie kobieta, która powolusieńku snuła opowieść o pożytkach lnu. Gdy o pierwszej doszła do słów: „robi się koszule“, Przezpolnica krzyknęła: „To djabeł ci powiedział: „robi się koszule“ — i znikła. Zamiast licznych wersyj germańskich przypominamy osnutą na nich prześliczną baśń Andersena o cierpieniach lnu (E. 241): Ziarno lnu musi iść do ciemnej ziemi, potem wydobywa się na światło słoneczne, kwiat jego musi stać w żarze słonecznym i moknąć na deszczu, aż jednego dnia przyjadą źli ludzie, chwycą biedną roślinkę za czub i z korzeniem wyrwą z ziemi. Topią ją potem w wodzie, prażą przy ogniu, młócą kijem, czeszą cierniami, przędą na nici, tkają na płótno, tną nożycami, kłują igłami, zszywają na koszule... [2])

---

[1]) Bo znane z elementarza abecadło o chlebie *(A B C — chleba chcę, — lecz się najpierw wiedzieć godzi, — z czego się też chlebuś rodzi* itd.) nie opiera się na motywie cierpień żyta, lecz przedstawia pracę rolnika, żniwiarza, młynarza i piekarza.

[2]) Zdaje się, że na baśni Andersena, jeśli nie na jakiejś pieśni ludowej polskiej opiera się opowiadanie w *Mojej drugiej książeczce* J. Chrząsz-

I Grecy znali taką pieśń o cierpieniach lnu (E. 240 n.), ale już w najdawniejszej wzmiance (w *Iljadzie* XVIII 570) śpiewają ją przy winobraniu. Chłopcy i dziewczęta zrywają grona i odnoszą je w plecionych koszykach:

> W środku młodzieniec, ruszać formingę uczony,
> gra, sam sobie zgodnemi przynucając tony;
> młodzież idzie i takiej wesołości rada,
> w takt i nogą i wdzięcznym głosem odpowiada.

Pieśń, śpiewana przez młodzieńca, nazywa się λίνος, co starożytni wywodzili od śpiewaka Linosa, zabitego przez Apollina z zazdrości o mistrzostwo w śpiewie, i od pieśni, opłakujących jego zgon, śpiewanych w Azji Mn. z refrenem, oddawanym przez Greków jako: αἴλινον, αἴλινον. Herodot (II 79) słyszał te zawodzenia w Egipcie, gdzie się odnosiły do przedwcześnie zmarłego królewicza Manerosa. Ale w Egipcie była ojczyzna lnu, o czem wiedział już tenże Herodot (II 105). Stamtąd przyszedł on wcześnie do Grecji i znany był Homerowi pod nazwą τὸ λίνον. Hipotetyczna pieśń grecka o cierpieniach lnu, mająca odpowiedniki w przytoczonych pieśniach nowożytnych na ten sam temat, śpiewana pierwotnie przez prządki i tkaczy (czy przy wrzecionie i krosnach), została więc wcześnie przeniesiona do winnicy. Takie przeniesienie pieśni z jednej pracy na drugą nie jest niczem nadzwyczajnem (E. 246 uw. 7). Tak pieśń przy czerpaniu wody (ἱμαῖος ᾠδή) cytuje Athenaios (XIV 619 b) jako pieśń przy mieleniu zboża (ἐπιμύλιος ᾠδή). Polluks nazywa *linos* (obok *lityerses*, pieśni żeńców) pieśnią kopaczy i rolników. Ale już Dionysios Skytobrachion (u Diodora III 67) czuł związek między Linosem a bożkiem wina, skoro opowiada, że czytał pieśń linosa, pisaną „literami pelasgijskiemi" o pierwszym Dionysosie, rozszarpanym przez Tytanów. Może jednak *linos* oznacza u niego wszelką pieśń, opłakującą cierpienia boga.

Czy u Homera przy winobraniu śpiewa się dlatego pieśń o lnie, że nie było osobnej pieśni o winie, o cierpieniach wina? Bynajmniej. Jak Anglicy o Johnie Barleycorn, tak Grecy śpiewali o Dionysosie i dlatego tylko wyszliśmy od rzeczy bliższych i jaśniejszych, że po ich nitce można dojść do kłębka mysterjów dionysyjskich. Wprawdzie E. Rohde (*Psyche* I 290) ostrzegał przed zdyskredytowanem już w starożytności objaśnianiem mitów życiem natury lub czynnościami ludzkiemi, przed ich racjonalizowaniem, ale przy mitach, łą-

---

czewskiej i J. Warnkówny (Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa), pt. *Len* s. 101 nn. Len jest traktowany jako osoba. Czytamy tam między innemi: „Powyrywano len z korzeniami z ziemi, a skoro wysechł, złożono na klepisku, czy gdzie kto chciał, i nuż bić cepami lub kijem" itd. Przechodzi przez dużo cierpień, aż wreszcie „wybieliły gospodynie płótno i naszyły z niego koszulek dla dziatwy i dla siebie...".

czących się z bożkiem czy duchem wina, z Dionysosem, związek między losami wina a losami boga jest tak naoczny, że zamykanie nań oczu przyprawia o dobrowolną ciemnotę. Zresztą z owoców najlepiej się poznaje wartość metody. Przed jednostronnością chronią tu paralele z folkloru pozagreckiego, zbierane już przez Mannhardta (*Wald- und Feldkulte*) i Frazera *(The Golden Bough).* Mamy przedewszystkiem pewne wiadomości o pieśniach przy tłoczeniu wina[1]), o tak zwanych ἐπιλήνια μέλη (od ἡ ληνός *tłocznia*). W Anakreontyku (57) słyszymy o ludziach, wytłaczających wino wśród ἐπιλήνιοι ὕμνοι we wspaniałej procesji dionysyjskiej, opisanej przez Kallixenosa z Rodu (u Athen. V 199 a). Satyrowie tłoczą grona w kadzi, wiezionej na wozie, i śpiewają przy klarnecie μέλος ἐπιλήνιον. Fragmentów takich epileniów nie posiadamy, ale wyobrażenie o ich treści (E. 270 n.) dają nam trzy psalmy hebrajskie (18, 80, 84), z których środkowy ma tytuł ὑπὲρ τῶν ληνῶν (LXX), *in torcularibus* (Hieronym.). Psalm ten przepisywano na ołowianych tabliczkach i zakopywano w winnicy dla ochrony przed myszami. W formie alegorji o losach Izraela opłakuje on los winnej macicy, którą przechodnie skubią, zwierzęta polne niszczą, gospodarze obcinają i palą. Psalm kończy się prośbą, by Pan zachował z niej młodą latorośl i pozwolił jej silnie wyróść. Co znaczą aluzje psalmu 8(7), że Bóg położył człowiekowi pod nogi owce i krowy, wszystkie zwierzęta pola itd., na razie jest przy wyciskaniu wina rzeczą niezrozumiałą. Oświetlają je dzisiejsze pieśni żniwiarzy i winiarzy palestyńskich, zebrane przez G. H. Dalmana[2]). W jednej z nich chłopi, zrywając owoce, wymawiają się, że oni żadnego owocu ani skosztowali, a zjadł je szakal, w innej składają winę na ptaki. Inne pieśni palestyńskie poświadczają zwyczaj opłakiwania zebranych z pola plonów. Takie opłakiwanie zabitego zwierzęcia lub zerwanej rośliny wydawało się śmiesznem już Xenophanesowi z Kolofonu (u Plut. *de Isid.* 70)[3]). Mówił on: „Jeśli egipscy kapłani uważają swych bogów za boskich, nie powinni ich opłakiwać, jeśli opłakują, niepowinni uważać ich za bogów. Bo jest rzeczą śmieszną płakać i prosić, aby owoce zechciały jeszcze raz uróść i dojrzeć, aby jeszcze raz mogły być jedzone i opłakiwane". Do tychże Egipcjan zwraca się Firmicus Maternus (*De err. prof. relig.* 2, 7) z pytaniem: *cur plangitis fruges terrae et crescentia semina lugetis?* czemu opłakujecie płody ziemi i rosnące nasiona obża-

---

[1]) Eisler s. 269 uw. 4 łączy z takim wozem, na którym jechali podochoceni chłopi, przysłowiowy zwrot grecki o bajaniu z wozu (ἐξ ἁμάξης) do rzeczy i od rzeczy (Demosth. 18, 122), o zuchwałem przemawianiu (Luk. *Iup. trag.* 44). Odpowiada to polskiemu *prosto z mostu*, jakoby i u nas istniały kiedyś jakieś *gephirysmoi*, jak podczas ateńskiej procesji do Eleusis.

[2]) *Palästinischer Divan*, Lipsk 1905 u Eislera s. 271 nn.

[3]) Cytatu tego brak u Dielsa FVS 35, nr. 13, podaje go Eisler s. 234 uw. 3.

łowujecie? Narzekania winiarzy palestyńskich kończą się biadaniem: *alelo* (E. 276). Podobny *(eleleu)* okrzyk ateński przy procesji z gronami na gałązkach *(Oschophoria)* poświadcza Plutarch (*Theseus* 22). Wycinaniu wici (łac. *vitis*) na koszyki towarzyszyła pieśń, opłakująca wić (E. 276 uw. 5). Jest to mityczny *Itys*, którego opłakuje Philomela (słowik), wypłoszona z gniazda w wiklinie. Jej żałosny śpiew pojmował Homer jako lament o Itysa, ofiarę Tereusa-dudka... Ten lament oznaczano frazesem Ἴτυν ἐλελίζειν, w którym czasownik utworzony jest od okrzyku *eleleu*.

Śpiewanie pieśni przy winobraniu poświadcza także nazwa τρυγῳδία, którą przedwcześnie uznano [1]) za żartobliwy nowotwór komików, przedrzeźniających nazwę τραγῳδία. W rzeczywistości nie ma ona nic wspólnego z drożdżami (τρύξ), któremi pierwotni Grecy komiczni rzekomo pomazywali sobie twarze (jak to jeszcze prawi Horacy *Ars p.* 277 *peruncti faecibus ora*), ale wywodzi się od τρύγη (wszelki plon jesienny) i τρυγᾶν (zbierać plony jesienne, zwłaszcza wino) i oznacza pieśń przy winobraniu, w charakterze płaczliwym, jak wszystkie pieśni przy zbieraniu plonu, pieśni passyjne.

Analogja pieśni o cierpieniach żyta czy jęczmienia i cierpieniach lnu wskazuje, że treścią trygodyj czy epilenjów był los winorośli. Najłatwiej to wykazać na orficznem podaniu o rozszarpaniu młodego Dionysosa przez Tytanów. Cóż oznacza wyraz *tytan* (E. 253, 4)? Leksykograf Hesychios zna rzeczownik ἡ τίτανος, oznaczający proch, gips i czasownik τιτανόω posmarować gipsem i przymiotnik τιτανωτός posmarowany gipsem. Przy zrywaniu gron, czy innych czynnościach w winnicy, smarowali sobie robotnicy twarze gipsem [2]), by się przedstawić jako upiory, które szarpią winorośl i na nich złożyć winę. Przy wszelkiem zbieraniu płodów, które się, jak wspomnieliśmy, opłakuje, idzie o to, aby winę zrzucić na kogo innego, na jakiegoś demona, na obcego przechodnia, na zwierzę itp. Jest to, jak Plutarch (*Conv. VII sap.* 16, 159c) powiada za Orfikami, φυγὴ τῶν περὶ τὴν τροφὴν ἀδικημάτων, ucieczka przed krzywdą, spowodowaną spożyciem czegoś. W tym względzie pouczające jest opowiadanie (u Epiphan. *Haeres.* 66, 28) o uczniach Manesa, którzy przed spożyciem chleba tak się do niego modlili (E. 235 uw. 2):

Anim ja cię zeżnął,
anim ja cię zmełł,

---

[1]) Por. Körte, Pauly-Wiss. R. E. s. v. *Komödie*, przeciw temu Eisler s. 247, 1 i 276 n.

[2]) Z tego smarowania twarzy gipsem powstała później maska i wszelkie przebieranki. Nazwa pochodzi przez średniołacińskie *masca* (od 700) z arabskiego *mask*, aram. *maška*, gdzie oznacza skórę, osłonę. Thespis miał według Suidasa (s. v.) wprowadzić używanie masek „w samem płótnie“, oczywiście pokrytem warstwą gipsu; Eisler s. 284 uw. 3.

anim ja cię zmiesił,
ani do pieca wsadził,
lecz kto inny to zrobił
i dał mi, a ja niewinny jadłem.

Otóż zrywającym grona szło o to, by wina zerwania szła na upiory, na Tytanów. Diodor (III 62, 3 nn.) przytacza taką tradycję orficką (E. 532 n.): Bóg, zrodzony z Zeusa i Demetry, został rozszarpany przez synów Ziemi i ugotowany, a kiedy członki na nowo złożono, na nowo się urodził. Nazywają go zaś synem Zeusa i Demetry dlatego, że winna jagoda z ziemi i deszczu biorąc wzrost, wydaje jako plon wino, wyciskane z grona. Rozszarpanie go zamłodu przez synów ziemi (ὑπὸ τῶν γηγενῶν) oznacza zbieranie owoców przez ziemian (γεωργῶν), a gotowanie członków zostało wymyślone dlatego, że wielu gotuje wino i miesza, aby je uczynić wonniejszem i smaczniejszem. To zaś, że po rozszarpaniu członków przez synów Ziemi złożony odrodził się w pierwotnej postaci, objaśnia fakt, że ziemia w dorocznej zmianie pór roku przywraca winorośl, obrywaną i obcinaną, do pierwotnej bujności owocorodnej. Zgadza się z tem to, co objawiają poematy orfickie i co się wprowadza do wtajemniczeń, a o czem nie godzi się opowiadać szczegółowo niewtajemniczonym.

Z tej relacji Diodora, opartej prawdopodobnie na Timaiosie, mamy rzadki przykład zdradzenia tajemnic mysterjów przez przytoczenie świętej legendy (ἱερὸς λόγος), stanowiącej tło i treść nieznanych nam bliżej obrzędów. Bóg wina występował w nich jako grono (βότρυς), tak jak go widzimy na fresku Muzeum Neapolitańskiego (E. 226 nn. i tabl. XVII), gdzie z olbrzymiego grona wystaje głowa, ręce i nogi boga. Była to koncepcja ludowa. Doniesienie Maksyma z Tyru (8, 1), że chłopi wznoszą w winnicach samorodny pień, jako wiejski posąg boga, można na podstawie nowoczesnych zwyczajów winiarzy uzupełnić w ten sposób, że się na owym pniu przyjmie zawieszone grona. Istota takiego posągu z żywych gron tkwi w jego jadalności. To też pewną jest rzeczą, że na końcu odpowiedniej uroczystości posąg ów — rozszarpywano i zjadano. Boga spotykał los grona zdeptanego (ἄμπελος κατηφής). Mówią także o gronie płaczącem (δακρύων).

Z tym płaczem pozostaje w związku nazwa boga Βάκχος (E. 192 uw. 1). Hesychios objaśnia, że Fenicjanie płacz (κλαυθμός) nazywali *bakchos*. Jakoż w hebrajskim *bakhuth* oznacza płakanie, sączenie się (winorośli), a oboczność *Bakchos* > *Iakchos* objaśnia się zwykłą w językach semickich (hebr. kanaan. aram.) wymianą nagłosowego *w* > *j*. Wokalizacja *Bekchi* (w *Ba'al Bekhi*, *Ejn-Bekhi*, pan płaczu, źródło płaczu) zachowała się w Aristophanesowym (*Nub.* 397) βεκκε-σεληνός (= β. σειληνός) bakchiczny Sylen. Ten Sylen (E. 107 uw. 5) jest starotracką postacią demona wina, a jego grecka nazwa pochodzi

od trackiego *zeila* wino, przytem trackiemu ζ odpowiada greckie σ, jak Σεμέλη z track. ζεμελώ (ziemia), i Ῥῆσος z track. ῥῆζος *(rex)*. Zakończenie -ῆν jest takie same, jak w najstarszej wzmiance Orfeusza u Ibykosa (fgm. 22) Ὀρφήν. Lagerkrantz [1]) jednak przyjmuje już w trackiem σιληνός, σιλανός i uważa to za formę çatam, odpowiadającą greckiemu κήλων *(ogier)*. Końską postać Sylena możemy objaśnić inaczej i dlatego wolimy jego nazwę łączyć z trackiem winem i zwrócić uwagę na polską nazwę pewnego gatunku wina węgierskiego: *zieleniak*. Z Tracji pochodzi też nazwa boga wina *Sabazios*, którą łączą (Eisler s. 232, 3 m.) z łać. *sapa* (gotowany moszcz), skrt. *sava* (tłoczyć wino). Ten sam pierwiastek tkwi w semickich nazwach wina, jak akkad. *subu*, hebr. *sobe*ʾ (denom. *sabaʾ)*, arab. *siba* [2]). Wyrazy te, jak i arab. *wain*, hebr. *jajin* = οἶνος nie mają etymologij semickich i przyszły, jak się zdaje, z ojczyzny winnej latorośli, z Kaukazu. Tak w samych nazwach greckich postaci bakchicznych widać trzy warstwy: semicką, tracką i grecką. Grecki Οἶνος czy Βότρυς zlał się z semickim Bakchosem (Iakchosem) i trackim Sabaziosem.

Stwierdziwszy istnienie opłakiwań rozszarpanego grona winnego i spędzania winy na demonicznych Tytanów, zatrzymamy się przy innych szczegółach mitu Dionysosowego. Pochodzenie jego od Semeli-Ziemi i Zeusa-Nieba objaśnił nam już przytoczony z Diodora fragment orficki. Opisany w prologu *Bakchantek* Euripidesa σηκὸς Σεμέλης, jej święty obwód, w którym z pod oczerniałych od pożaru zgliszcz starej budowli wydobywał się wieczny płomień, zapalony od pioruna, otoczony jest dokoła pełną gron zielenią winnej latorośli. Z innych źródeł dowiadujemy się o wyobrażaniu boga w postaci słupa, otoczonego bluszczem i obciążonego gronami (E. 194 nn.). Ten Dionysos Perikionios jest oczywiście winną latoroślą, wijącą się koło słupa, a współżycie jej z bluszczem (κισσός) polega na wierze w specjalną sympatję obu roślin pnących się (E. 194 uw. 3), z których jedna rzekomo pomagała drugiej. Dlatego według *Geoponików* (V 24, 1) otrzymywało się obfite winobranie, jeśli tnący latorośle robotnik uwieńczony był bluszczem. Ci sami *Geoponicy* (XI 29) zachowali baśń o tancerzu Kissos z grona dionysosowego, który, przemieniony w bluszcz, tak samo kręci się koło latorośli, jak przedtem tańczył koło boga. Scholiasta do Euripidesowych *Fenicjanek* (649 nn.), gdzie jest mowa o osłonięciu nowonarodzonego Bromiosa przez wijący się bluszcz, sądzi, że bluszcz uchronił dziecię przed ogniem pioruna.

A co ma wspólnego wino z ogniem? Według starożytnych przyrodników jest ono mieszaniną ognia i wody (E. 134

---

[1]) *Sertum philol. C. F. Johannssen oblatum* 1910, s. 117 nn.; *Indog. Forsch.* XXV 36, 3.

[2]) Eisler s. 192, 1 łączy wyraz, nieobjaśniony pewnie z materjału indoeurop., z hebr. *sab* (chata).

uw. 5). Według Empedoklesa (fgm. 81) jest ono wodą, sfermentowaną w drzewie i wypływającą z kory. To objaśnienie pozostaje w związku z odwiecznem sporządzaniem odurzających napojów *osoki* (łać. *sucus*), wypływającej z naciętej kory pewnych drzew. Dionysos Φλεώς, Φλοιός pochodzi od φλοιός (kora, łyko), jak łaciński *Liber pater* od *liber* (łyko). Już Aristoteles zauważył, że ogień ofiarny rozpłomienia się po wlaniu doń wina i przypomniał, że kapłani egipscy pojawiali się wiernym w płonącej aureoli na łysinie, dzięki posmarowaniu jej słoną wodą, którą polali wyskokiem wina. Bo że starożytni umieli greckie wino, zawierające znaczny procent alkoholu, destylować, dowiódł tego niezbicie Diels [1]). To odkrycie o tyle nas obchodzi, że pozwala objaśnić (E. 152) pewien wiersz w Euripidesa *Bakchantkach* (797): „na włosach ogień nosiły, a nie parzył ich“. Widocznie zapalanie oparów winnych na włosach, odpowiednio spreparowanych, należało do δρώμενα kultu Dionysosa, który też na pewnym biuście ze Smyrny (Roscher *ML* I 1128) wyobrażony jest z płomieniem na głowie.

Pomijamy znaczenie wody, zwłaszcza morskiej, w kulcie Dionysosa i spekulacjach Orfików, choć to objaśnia niejeden szczegół mityczny, np. przygodę Dionysosa z korsarzami etruskimi i zamianę ich w delfiny, a wracamy do urodzin boga z lędźwi Zeusa. Mógł to osiągnąć także zapomocą rytuału adoptacji przez ojca, a ten w rozmaitych społeczeństwach rytuał adoptacji polegał na tem, że ojciec odbywał fikcyjny połóg (tzw. *couvade*), podczas którego ukrywał dziecko w swych szatach. Trakowie nosili długie spodnie, więc w nich, jak się zdaje, dziecko umieszczano na chwilę na udzie ojca i stamtąd je wydobywano. Rytuał ten znalazł wyraz w opowiadaniu, że Zeus wyjętego z łona zabitej matki Dionysosa zaszył w lędźwi i tam go donosił. W ten sposób Dionysos był podwójnie urodzonym (δισσοτόκος), w czem stanowił wzór dla mystów, mających się także drugi raz narodzić.

Rytualna *couvade* wyklucza powstanie mitu w drodze objaśnienia ciemnej nazwy pieśni bakchicznej διθύραμβος, niby przez dwie bramy przechodzący, dwa razy zrodzony (δὶς θύραζε βαίνων). Etymologja ta bardzo jednak podobała się starożytnym. Z nowszych uczonych A. B. Coock (u J. E. Harrison, *Themis* s. 204) uważając za pewne pochodzenie pierwszej zgłoski od Διι > Δἰ, a dwóch ostatnich od tego samego pierwiastka co np. ἴαμβος, objaśnia środkowe - θυρ - jako macedoński czy tracki odpowiednik greckiego - θορ - i sądzi, że δι-θορ-αμβος był pieśnią, która Zeusa zmuszała do skakania czy płodzenia... Niedarmo treścią jednego dytyrambu Timotheosa były

---

[1]) *Die Entdeckung des Alkohols* Abh. Berl. Akad. Wiss. 6/3, 1913 nr. 3, sprostowania u E. O. Lipmanna, Chemiker-Zeit. 1913 nr. 129, 314 nn.

[2]) Eisler, s. 363 uw. 4; podobnie już Bachofen, *Mutterrecht* s. 243. 256. 259 i Harrison, *Themis* s. 35.

*Bóle porodowe Semeli* (Σεμέλης ὠδῖνες), a 75 dytyramb Pindara opiewał wiosenne narodziny Bromiosa z Semeli[1]). Eisler (s. 280 uw. 2) przytacza opinję Fröhdego i Sommera, według której διθυρο = < δυθυρο = skrt. *dudra-h*, burzliwy i pozostaje w związku z nazwą θριαί, nazwą nimf i menad. Zakończenie αμβος (obok którego na wazie spotykamy i διθυρ-αμφος) łączą z skrt. *angam* członek. Całość więc oznaczałaby burzliwy, gwałtowny krok. Ale przecież we fragmencie Pratinasa na samego Dionysosa wołają Θρίαμβε διθύραμβε, a ta sama epiklesa pojawia się u Euripidesa (*Bacch.* 526). Więc dytyrambem, owym gwałtownie kroczącym, był sam Dionysos. Eisler przypomina, że w kultowej pieśni kobiet elejskich nazywano go ἄξιος ταῦρος, βοέῳ ποδὶ θύων; dalej, że u Pindara (*Ol.* XIII 18) występuje διθύραμβος βοηλάτης, a w Pseudo-Simonidesowym epigramie 172 B „zabijający woły sługa władcy Dionysosa" nazywa się διθύραμβος.

Co ma wspólnego Dionysos-Dithyrambos z wołem? Opowiadano (E. 279), że demona gron Ampelosa zabił w Tracji czy Frygji wół, którego Ampelos był dosiadł. Za to musiał być zabity na ofiarę Dionysosowi w sposób zwykły lub nadzwyczajny. Ten sposób nadzwyczajny spotykamy w tessalskich ταυροκατάψια (E. 280), starożytnej walce byków, torrido. Byka drażnili jeździcy zapomocą słomianej lalki (ταυροκαθάπτης), aż wreszcie jeden z nich, przeskoczywszy z pędzącego konia na grzbiet byka, zabijał go. „Umieśćmy tę walkę podczas winobrania: ubierzmy chochoła w grona, a będziemy mieli kultową podstawę legendy o Ampelosie", pisze Eisler s. 280. Kto pamięta kościanego żonglera na byku z Knossos lub fresk tyryncki, zgodzi się, że tessalskie walki byków sięgają czasów przedgreckich. Tessalskim ταυροκαθάπται odpowiadają również tessalscy κένταυροι = κεντό-ταῦροι (haplologja jak ἀμφορεύς < ἀμφιφορεύς), którzy już na wazach czarnofigurowych występują w orszaku Dionysosa[2]). Sprawca cierpień boga, wół, stawał się samym bogiem i ponosił śmierć, a zwłoki jego zjadali uczestnicy (βακχεῖα... τοῦ ταυροφάγου Aristoph. *Ran.* 357). Ci uczestnicy obchodu, którzy męki, zadane winu, składali na konie czy też na jakieś leśne potwory (φῆρες), brali na się postać owych koni czy potworów. Tem się tłómaczy orszak Dionysosa, złożony z końskokształtnych choreutów, Sylenów, na wazach czarnofigurowych. Najdawniejsze ich przedstawienia, np. na wazie kypryjskiej (Roscher *ML* II 1, 1076 ryc. 10) i brązie etruskim (Roscher s. 1078 ryc. 11), wyglądają w ten sposób, że z miechowatego kadłuba konia z drzewa wystaje zprzodu tors jeźdzca, zupełnie tak samo, jak na zwierzynieckim lajkoniku (tj. *lal-koniku*), którego też na podstawie niemieckich

[1]) Por. Alfred Winterstein, *Der Ursprung der Tragödie* [Imago-Bücher VII], 1925 s. 100 n.
[2]) Eisler s. 263, 3; 281.

prac Młynka i Matusiaka Eisler (s. 264) używa do objaśnienia greckich postaci, przypominając równocześnie, że ten obchód nazywa się w Polsce Bokkusem lub Bekusem. Dodajemy, że nazwa ta o tyle pozostaje w związku z Bakchusem, że w staropolszczyźnie wszelkie maski karnawałowe nazywano Bakchusami, oczywiście pod wpływem mitologji klasycznej. Ale tak *lal-konik*, jak obchody z Turem, Toruniem i Kozą są przeżytkami dawnych rytuałów wegetacyjnych, analogicznych do greckich rytuałów bakchicznych.

Obok tych prastarych końskich masek towarzyszy Dionysosa spotykamy na wazach attyckich (Roscher *ML* III 1410, 45—411, 55) tancerzy, przebranych za kozły. Te świadectwa archeologiczne połączono z literackiemi. U Aischylosa (*Prom. Pyrk.* fgm. 207) i Sophoklesa (*Ichneut.* w. 357) są wyraźne aluzje do koźlego stroju przywódcy chóru. Frickenhaus (*Zum Ursprung von Satyrspiel und Komödie* [*Arch. Jahrb.* 1917 s. 9 nn.]), identyfikuje go z Papposylenem waz. Pomijając na razie kwestję dytyrambów Ariona, śpiewanych przez choreutów, przebranych za kozły, zastanowimy się z Eislerem (s. 264 nn.) nad znaczeniem kozła w mitach dionysyjskich.

Z kultowem opłakiwaniem roślin czy zwierząt, które człowiek niszczy dla własnego pożywienia, łączy się często zwalanie winy na kogo innego w myśl przytoczonej modlitwy Manichejczyków do chleba: οὔ σε ἐγὼ ἐθέρισα, ἀλλὰ ἄλλος ἐποίησε ταῦτα, nie ja cię zażąłem, lecz kto inny to uczynił. Najwyraźniej występuje ta myśl w attyckich Βουφόνια, których przebieg był następujący (E. 249 n.): Najedzone byki przepędzano przed ołtarzem Zeusa, na którym był rozsypany święty jęczmień. Który z nich skosztował pierwszy jęczmienia, padał ofiarą dla Zeusa. Kapłan-ofiarnik uciekał niby na wygnanie, a Archon Basileus wytaczał proces uczestnikom mordu byka. Służba, przynosząca wodę ofiarną (ὑδροφόροι), przypisywała winę temu, co naostrzył topór, ten temu, co ją podał kapłanowi, wreszcie za winnego uznawano ofiarny topór i za karę wrzucano go do morza. Teraz spożywano mięso ofiary, a po uczcie wskrzeszano ją w ten sposób, że skórę wołu zszywano, wypychano sianem i zaprzęgano do pługa.

W całym tym dziwnym obrzędzie, dowodzącym, jak ludzie starali się pogodzić cześć dla pożytecznego zwierzęcia z apetytem na jego mięso, bardzo ważny jest szczegół, że byk musi skosztować świętego jęczmienia, by przez to ściągnąć na siebie winę, karaną potem śmiercią. Podobny jest podkład ofiary z kozła dla Dionysosa (E. 250). Mitograf Watykański (I 87) opowiada, że kozioł ze stada Orista (Orestheusa) odkrył winnicę i zaczął ogryzać grona, z których potem Oineus wycisnął wino. Tego Orestesa, syna Deukaliona, zna Hekataios (u Athen. II 35 b) jako „wynalazcę“ uprawy wina. U Żydów tym wynalazcą był sam Deukalion-Noe, który we-

dług pewnych tradycyj skastrował złego Chama, jak ten obciął winną latorośl (E. 251 uw. 2). Mniejsza o zwierzęta (prócz kozła osioł, jeleń i i.), które obgryzaniem latorośli pokazały ludziom, że taka obgryziona winna macica w następnym roku obficiej rodzi i nauczyły ich obcinania pędów; ważniejsze jest to, że ze zrywaniem dzikich gron czekano do czasu, kiedy ich skosztują ptaki czy czworonogi, aby miano na kogo spędzić winę rozszarpania boga (E. 217 nn.) Przy winnicach hodowanych wpuszczano jako kosztowaczy (προτρυγητῆρες) woły, kozy i barany, które potem jako winne rozszarpania boga składano mu na ofiarę. Przy lakońskich Karnejach (E. 252) kapłan ofiarował tryka (κάρνος), potem uciekał, ścigany przez σταφυλοδρόμοι, chłopców, którzy z pierwszemi dojrzałemi gronami biegli do ołtarza boga, taksamo zresztą, jak przy attyckich oschophoria. Sam Wide na podstawie analogij z obrzędami żniwiarskiemi słusznie przypuszczał, że ów kapłan lakoński ubierał się w skórę zabitego barana tak, że ścigający go σταφυλοδρόμοι byli wyobrazicielami duchów gron winnych, pragnących zemsty na tym, który pierwszy zjadł grona. Prawem odwetu baran czy kozioł szedł na ofiarę rozszarpanemu bóstwu. Na dodatek skórę kozła wypychano gronami i deptano po niej. Jest to tak zwany ἀσκωλιασμός (od ἀσκός szawłok), o którym nam tu wypada wtrącić parę uwag (E. 264 nn.).

Legenda, zachowana u Stefana z Byzantion i w Etymologicum Magnum (*s. v.* Δαμάσκος), opowiada, że Lykurg (tj. λυκο-εργος wilczo działający lub λυκο-οργος *lup-animus*) i Askos związali Dionysosa i wrzucili do wody. Askosowi za to ściągnięto skórę i zrobiono z niej szawłok na wino... Wrzucanie do wody Dionysosa symbolizuje zwyczaj wstawiania moszczu w zamkniętych naczyniach na dwa tygodnie do zimnej wody; skrępowanie Dionysosa przez Askosa jest wlaniem wina do szawłoka, a owym obłupionym ze skóry, z której zrobiono szawłok, kozioł, ofiarowany przy winobraniu. Szawłoki z koźlej skóry zna już Homer (*Il.* III 247, *Od.* VI 78. IX 196. 212). Ubrany w skórę czarnego kozła Dionysos Melanaigis, identyczny z Dionysosem Pelagios, jest mitycznym refleksem zanurzonego w morze οἶνος θαλασσίτης.

Podanie attyckie o Ikariosie (E. 266 i 278) opowiadało, że ten chłop, nauczony przez Dionysosa uprawy wina, zabił kozła, który mu obgryzał winorośle, zrobił z jego skóry szawłok i upojony pierwszem winobraniem tańczył po nim. Taniec taki nazywano potem ἀσκωλιασμός. Ale taniec Ikariosa jest tylko echem pierwotnego wyciskania gron w szawłoku. Szawłok ten kręcono, jak się kręci i wyżyma bieliznę. Czasownik ἀσκωλιάζειν wywodzi Eisler z ἀσκο-σκωλιάζειν i przypomina, że σκωλ- przedstawia długi stopień σκολ- zachowanego np. w σκολιάζειν ταῖς ὁδοῖς, chodzić krzywo, skośnie. W każdym razie wcześnie spotykamy też σκωλοβατίζειν (Epich.), deptać worek.

Scholiasta do Aristophanesa *Plutos* 1119 donosi, że szawłok napełniony winem, stanowił nagrodę tancerzy na szawłoku (ἀσκωλιασταί). Pierwotnie właściciel winnicy dawał swym ludziom „lurę“, pozostałą w wyciśniętym worku. Wiadomość, że Ikaryjczycy tańczyli koło kozła (περὶ τράγον ὠρχήσαντο), można odnosić do szawłoka, napełnionego gronami, co nie sprzeciwia się doniesieniu, że kozioł był nagrodą tańczących (καὶ ἐτέθη ὁ τράγος ἆθλον τῷ χορῷ), bo szawłok sporządzano ze skóry kozła, świeżo ofiarowanego, a mięso stanowiło nagrodę robotników.

Na mozaice z Ostji (S. Reinach *RPGR* s. 120 nr. 5) widzimy młodego Satyra, który właśnie wstępuje na pełny szawłok, obok niego stoi drugi Satyr, a przy nim Sylen. Wiemy już, że Sylen jest trackim demonem wina. Ale kto to są Satyrowie (E. 260 nn.)?

Na czarze z Würzburga (u Frickenhausa s. 12, 2) demon końskokształtny podpisany jest ΣΑΤΡΥΒΣ, tj. ΣΑΤΥΡ-ΩΒΣ, twarz satyra. Czyżby więc koźlokształtny Satyr był pierwotnie identyczny z końskokształtnym Sylenem? Eisler (s. 262) zwraca uwagę na to, że w Platońskiem *Symposion* (222 I) Sokrates mówi bez różnicy o τὸ Σατυρικὸν δρᾶμα... καὶ Σειληνικόν. Solmsen (w r. 1912) wywodził nazwę Satyra od σάθη, σάθων (*membrum virile*) a τύρος z τίτυρος (*turgescens*), a etymologja ta znalazła prawie powszechne uznanie. Ale Eisler przypomina glossę illiryjską Δεῖ πάτυρος = Ζεὺς πατήρ i sądzi, że σάτυρος mógłby być utworzony od pierwiastka σα- (w łac. *sa-tor*, *saturnus*) i oznaczać demona płodności, występującego przy obrzędach agrarnych, jak Ithyphallowie na szali florentyńskiej (u Heydemanna, 3. Hall. Winkelmannsprogramm, tab. 2, 3). Jurny ogier byłby równie odpowiedniem wcieleniem takiego demona płodności, jak jurny cap, ale że cap, kozioł łączy się najściślej z pierwszym obgryzaczem winorośli jako winnym męki Dionysosa i z pierwszą ofiarą dla przebłagania rozszarpanego boga wina, musimy przyjąć, że jak za Tytanów, tak i za kozłów oddawna przebierali się attyccy uczestnicy obrzędów, aby winę cierpień wina przenieść właśnie na kozły, w myśl zasady: nie ja zrobiłem, kozioł zrobił.

Z opłakiwaniem rozszarpanego grona czy ofiarowanego kozła nie kończył się obrzęd w winnicy. Jak przy Bufoniach i Karnejach musiało przyjść ukaranie zabójcy kozła. Odpowiednią legendę attycką mamy w opracowaniu Eratosthenesa (Erigone). Przedstawia ona przekleństwo wina (E. 278). Erigona, oszołomiona winem, uległa winodajnemu gościowi (Ovid. *Met.* VI 225). Ta, co jako ἀλῆτις gniotła w żarnach grona, musi błądzić jako ἀλῆτις. Ikariosa, który sąsiadów uczęstował winem, ubijają towarzysze upitych, jakby otrutych, kijami, jak on pałką otrząsał grona, i wrzucają go do studni, jak on szawłok z winem trzymał w wodzie. Erigona wiesza się na

drzewie, rosnącem na grobie ojca. I tu się zaczyna nowy łańcuch kar. Dionysos, mszcząc swojego gospodarza, zesłał na dziewczęta attyckie manję samobójstwa, która tak długo trwała, póki Apollon nie nauczył wieszać na drzewach w winnicy lalek, ubranych w suknie dziewczęce, poprostu strachów na ptaki... Czy w tej legendzie, która może stanowiła treść jakiejś pieśni winiarzy, niema przedmiotu odpowiedniego dla tragedji? Eisler (s. 279) przypomina, że Phrynichos, Sophokles, Kleophon i Philokles pisali tragedje o Erigonie. Poprzednikami ich byli robotnicy w winnicy, którzy czekali ze zrywaniem gron na kozła, by potem na niego zrzucić winę rozszarpania boga. Nie oni zrywają grona, lecz kozły, za które się poprzebierali. Ten, co zabijał kozła i deptał szawłok z gronami, był Ikariosem. Ta, co obracała młynek z gronami, nazywała się Erigona. Jej maska, jej szata zawisała ostatecznie na drzewie w winnicy, jako ofiara dla boga wina, a zarazem „strach na ptaki“, by nie szarpały gron, ciała boga wina...

Wobec faktu, że pierwszy tragik, Thespis pochodził z Ikarji, musimy winnej legendzie o Ikariosie przypisywać pierwszorzędne znaczenie przy ukształtowaniu nowego rodzaju literackiego, a raczej literackiego ujęcia dotychczasowych obrzędów w winnicach. Przyszło ono do skutku, jak wiadomo, za „tyranji“ Peisistratosa, który prócz agonu rapsodów homeryckich, urządził w 610 olimpjadzie (536—533) agon tragiczny. Poszedł zaś w tem za przykładem tyranów peloponeskich. Periander z Koryntu (627—585?) popierał Ariona z Metymny, którego starożytni uważali za wynalazcę maniery tragicznej (τοῦ τραγικοῦ τρόπου), za tego, który do tragedji (tj. śpiewu kozłów) wprowadził pierwszy akcję (τῆς τραγῳδίας πρῶτον δρᾶμα... εἰσήγαγεν), za tego, który kazał satyrom mówić wierszem (σατύρους ἐνεγκεῖν ἔμμετρα λέγοντας). Kleisthenes ze Sikyonu (z pocz. w. VI) miał chóry (według Herod. V 67), śpiewające cierpienia Adrasta (πρὸς τὰ πάθεα αὐτοῦ τραγικοῖσι χοροῖσι ἐγέραιρον) przydzielić (ἀπέδωκε) Dionysosowi, a inną ofiarę (θυσίην) Melanipposowi. Imię Hadrasta (u Herodota z jońską psylozą) łączy Eisler (s. 243) z ἁδρέω (dojrzewam), ἅδρησις (dojrzewanie), ἁδρός (dojrzały), ἁδροσύνη (dojrzałość włosów) i sądzi, że oznaczała główny płód Sikyonu, więc pierwotnie melon, czy ogórek, a przy forsowaniu uprawy wina, wino. O reformie kultowej Kleisthenesa rozstrzygnęła więc sama zmiana głównego produktu uprawy roli.

Czy i wysunięcie naprzód uroczystości dionysyjskich w Atenach przez Peisistratosa łączyło się z poparciem uprawy wina, czy było tylko ulegalizowaniem, a raczej upaństwowieniem kultu wiejskiego, chłopskiego? W każdym razie chóry tragiczne z Koryntu czy Sikyonu nie dostały się wprost do Aten, nie oddziałały bezpośrednio na Thespisa. Dopiero z Flejus na Peloponezie przybył do Aten poeta Pratinas, którego frag-

ment, zachowany u Athenaiosa (617 C) jest najdawniejszem echem teatru ateńskiego. Według tekstu poprawionego i objaśnionego przez Wilamowitza (*Sappho und Simonides* s. 132 n.) treść jego jest taka:

Co to za hałas? Co to za tany?
Co za zuchwalstwo przyszło ku udeptanej thymeli Dionysosa?
Mój, mój jest Bromios, ja muszę wołać, ja muszę tupać,
do gór pędząc z Najadami,
niby łabędź zawodząc barwnopiórą pieśń.
Śpiewowi oddała Muza panowanie,
Klarnet niech w tyle tańcuje,
bo jest służącym.
Niechże sobie dowodzi tylko komersom
i walkom na pięści pijanych młodzieńców z drzwiami...

Wezwany w przesadnie gwałtowny sposób do rozbicia i spalenia klarnetu-ropuchy, chór Pratinasa opisuje krok taneczny:

Oto patrz! Prawa ręka w górę, noga wyrzucona.
Θριαμβοδιθύραμβε κισσόχαιτ᾽ ἄναξ.
<ἀλλ᾽> ἄκουε τὰν ἐμὰν Δώριον χορείαν.

Wilamowitz nazywa ten fragment prawdziwem *(einen echten)* dytyrambem, a Blumenthal (*Aischylos* s. 43) zwraca uwagę na to, że Pratinas zwalcza tu przewagę muzyki nad słowem, właściwem widocznie współczesnym mu *tragikom* attyckim (więc Thespisowi) i broni praw pieśni, słowa, tekstu. W tem zrównoważeniu obu elementów tragedji trzeba dopatrywać się wpływu doryckiego na tragedję attycką. Obrońcy słowa wycisnęli na niem swoje piętno w doryckiem zabarwieniu pieśni chóralnych.

Dytyramb Pratinasa ma treść bakchiczną. Chór śpieszy z Najadami w góry, aby tam (tj. na scenie) święcić orgje bakchiczne, przeżywać i opiewać „cierpienia“ Dionysosa, tj. zmitologizowane losy winnej latorośli i winnego grona. Na Peloponezie kult Dionysosa nie wyszedł poza taniec kultowy (jak procesja falloforów) i mim mitologiczny, w którego uczestnicy rozdzieliwszy między siebie role, nietylko przez zewnętrzne atrybuty i maski, ale i przez czynności i słowa naśladujące istoty mitologiczne. Tak delfickie Thyjady co trzy lata święciły na Parnasie urodziny Dionysosa; tak beockie Menady przedstawiały legendę o wrogu Dionysosa, Penteuszu, rozszarpanym przez własną matkę i jej siostry... Echa tych czarów wegetacyjnych utrzymały się do dziś dnia w rozmaitych obchodach ludowych i zabawach dziecinnych, np. w walce Zimy i Lata.

Wundt (*Völkerpsychologie* III 496 nn.) uważa za trzecią fazę obrzędów wegetacyjnych mim religijny, w którym główna postać mimu mitologicznego nabiera rysów osobistych, a naśladowanie jej czynności zaokrągla się w obraz życia i cierpienia, budzący żywe wzruszenie w widzach. Za takie mimy religijne uważa Wundt dromena mysterjów eleuzyńskich, przedstawiające żale Demetry za porwaną córką i ostateczne

połączenie się obu bogiń; takiemi też mimami były dromena prywatnych mysterjów orfickich, wyobrażające męki i odrodzenie Dionysosa-Zagreusa. Ponieważ te mimy o bogu umierającym i zmartwychwstającym wykonywano w mysterjach, a te miały swe kanonicznie obowiązujące legendy, dalszy rozwój takiego mimu był niemożliwy, gdyż jednostce nie wolno było do tej legendy żadnego rysu dodawać, czy z niej ujmować, nie wolno było nic zmieniać. W szczęśliwszem położeniu był wiejski dytyramb dionysyjski, zwłaszcza odkąd najpierw na Peloponezie, a potem i w Attyce przybrał formę artystyczną. Gdy stylowy taniec sylenów czy satyrów przeszedł w mim mitologiczny, w którym przywódca chóru opowiadał o cierpieniach boga a chór nad niemi zawodził, wystarczyło z Thespisem przeciwstawić mu jednego odpowiadacza (ὑποκριτής), by zamiast mysterjowego δρώμενον powstał religijny dramat. O tyle więc trzeba przyznać rację Aristotelesowi, gdy twierdzi, że tragedja powstała ἀπὸ τῶν ἐξαρχόντων τὸν διθύραμβον...

Próbując przed 15 laty dotrzeć *Do źródeł tragedji* (*Przegl. Polski* 1913), wyraziłem przypuszczenie, że główne pierwiastki tragicznego poglądu na świat weszły do dramatu z orfiki i starałem się to przypuszczenie uzasadnić współczesnością tragedji i literatury orfickiej na dworze Peisistratosa. W. Porzig (*Die att. Tragödie des Aischylos* 1926, s. 18, łączy ten objaw dopiero z działalnością Aischylosa, „spadkobiercy swej ojczyzny eleuzyńskiej, która z nim z ciemności wydobyła się na światło: wybawienie z „męki dwoistości" pobrzmiewa we wszystkich jego dziełach". Na szerszem tle przedstawił tę sprawę Eisler (s. 234, 1. 333). Przypomniał on za R. Pöhlmannem (*Geschichte der sozialen Frage* I², s. 177 nn.) straszne stosunki gospodarcze i społeczne, panujące w przedsolonowej Attyce i zwrócił uwagę na to, że w związku z jego oparciem się o chłopów pozostaje popieranie demokratycznych religij: dionysyjskiej i orfickiej. Przedstawione przez K. Sittla *Dionysisches Treiben* VI w. przedstawia się jak jakaś fala szału, wiejącego od trackich i skytyjskich barbarzyńców, którzy w środkach odurzających, w winie i wdychiwaniu dymu konopnego, szukali odurzenia, ekstazy. Eisler (s. 333) sądzi, że z Iranu, z Persji przedostała się do Pythagorasa i Empedoklesa wiara w nieskończony obieg niezmiennie wiecznych losów, zależnych od gwiazd, i że z tej właśnie wiary powstaje równocześnie w Indjach nauka wyzwolenia Buddy, a w Jonii, Wielkiej Grecji, a ostatecznie w Atenach mysterja orfickie, czyli, jak mówi Herodot, „w rzeczywistości pythagorejskie". Cała książka Eislera jest dowodem na to, że w tych mysterjach centralną postacią jest Orpheus-Dionysos. Jeśli więc nie było orfizmu bez bakchizmu, to i bakchantyzm był przesiąknięty ideami i wierzeniami orfickiemi. Dla Euripidesa (*Hipp.* 953) orfik

jest bakchantem: Ὀρφέα τ᾽ ἄνακτ᾽ ἔχων βάκχευε (por. L. Méridier, *Euripide et l'orphisme* [*Bull. Guill. Budé* 1928, nr. 18 s. 15 nn.]).

Już Herodot (V 4) zwrócił uwagę na pessymizm barbarzyńców, upijających się winem, czy innemi narkotykami. Czy więc za przypadek mamy uważać to, że pessymistyczną myśl o marności życia i szczęściu nierodzenia się i jak najrychlejszej śmierci wypowiedział nie kto inny, tylko właśnie hypostaza Bakchosa Sylen? Komuby nie trafiało do przekonania objaśnienie mitologiczne, niech posłucha psychologicznego, niech przeczyta, co o *Białej Logice* Johna Barleycorn pisze Jack London: „Jestem prawdą (szepce Biała Logika), jak wiesz. Mówią, że popycham do śmierci. Cóż z tego? Ona jest prawdą. Życie kłamie, aby zwabić ku sobie; wieczna fala kłamstwa. Życie, to zawrotny taniec w sferze eteru, potężny przypływ i odpływ zjaw, wleczonych przez koła księżycowe, niewidzialne dla oczu naszych. Zjawy to duchy. Życie to kraina duchów, w której zjawy zmieniają postać, spływają się w jedno, mijają się, powstają i nikną, robiąc miejsce dla innych, podobnych fantomów. I ty też jesteś taką zjawą, powstałą z całego łańcucha duchów. Świadomość tych zjaw to złuda. Złudzenie twe to tylko obraz twych pragnień... Życie to znikoma chimera i ty jesteś chimerą. W nieskończonym łańcuchu duchów powstałeś, bełkocąc, z prochu i, bełkocąc, obrócisz się w proch, użyźniając go dla przyszłych zjaw". Czem mogę zbić twe wywody? zapytuje autor, a Biała Logika odpowiada: „Pij! Grecy wierzyli, że wino od bogów pochodzi, aby dawało zapomnienie nędzy bytu..."

Jack London nie wiele wiedział o greckim pessymiźmie, ale obserwując siebie, doszedł do przekonania, że drogi Johna Barleycorn prowadzą do nagiej prawdy i do śmierci. Do tej nagiej prawdy dochodzili Grecy w ekstatycznych orgjach Thyjad i Menad, ale opamiętywali się i z ekstazy wracali do siebie, gdy im poeta pokazał, że takie same jak Bakchos cierpienia (παθήματα) przechodzi każdy człowiek, o ile idzie za swym θυμός, za namiętnościami, które orficy personifikowali w rozmaitych zwierzętach (E. 71 nn.), a nie słucha rozumu, φρένες, pozostającego w związku z wolą bogów, z wolą Zeusa, objawioną przez Apollina i wykonywaną przez Atenę (Porzig s. 169). Współczucie, budzące się dla cierpiących, podobnych do nas bohaterów, trwoga o ich los, słowem przejęcie się tem, co się działo na scenie, pozwalało widzom przeżyć i przecierpieć losy i cierpienia bohatera i w ten sposób w iluzji spotęgować i wyładować własne namiętności i dokonać ich oczyszczenia. Z teatru wracał widz do domu odrodzony, jak z mysterjów eleuzyńskich czy orfickich, podobnie jak wierzący chrześcijanin wraca odrodzony ze mszy świętej, gdy rozważa, że treścią jej są cierpienia Zbawiciela, poniesione dla odpuszczenia grzechów ludzkości. I msza święta ma

przez litość i trwogę oczyszczać człowieka z grzechów. Tym analogjom i związkom między mysterjami orficznemi i bakchicznemi, a również i eleuzyńskiemi z obrządkami chrześcijańskiemi poświęca Eisler główną część swych wywodów, ale tu opiera się mimo obfitego materjału obrazowego na tak wieloznacznych podstawach, że tych jego rezultatów nie możemy w całości aprobować. Poprzestaliśmy więc na wydobyciu z jego materjałów tego, co służy do wyjaśnienia kultu Dionysosa jako podłoża, na którem wyrosła tragedja attycka.

## HOMEROWY HYMN DO AFRODYTY

Czcigodną, świecidłami strojną, urodziwą
opiewam Afrodytę, co, jak złote żniwo,
zagarnęła cypryjskich ofiar płomieniska.
Tam ci ją bowiem, całą owiewając zbliska,
zaniósł wilgotny powiew, kiedy z morskiej głębi
wynurzyła się naga, bielsza od gołębi.
Cudne ją na wybrzeżu powitały Hory
i szatą w usłużności osłoniły skorej.
Skronie nadobnym wieńcem opasały, szyję
i piersi świecidłami, z których ogień bije.
W śliczne ucho kolczyki wetknęły te same,
któremi siebie stroją, gdy w niebieską bramę
i w ojca gród na radość wstępują bożyszczy.
A kiedy panią wszystkiem, co pała i błyszczy,
godnie przyozdobiły, podały jej dłonie
i w olimpijskie bogów powiodły ustronie.
Powstają z miejsc i każdy pozdrawia uprzejmie,
każdy rękę uściśnie, a w sercu głębinie
już roi, że w łożnicę powiedzie boginie.
Pochwalona niech będzie złota Afrodyta,
co wieczystym na licu uśmiechem zakwita!
Pochwalone niech będą jej przecudne oczy
i łaska, którą swego pieśniarza otoczy!
Darz mię łaską, o pani, a łacnie zwyciężę
gędziebne, jakiekolwiek przeciwstaną, męże.

## HOMEROWY HYMN DO PALLADY

Palladzie, opiekunce wojów nieśmiertelnej,
co z Aresem rycerski trud miłuje dzielny
i tam się rada jawi, gdzie posoka chlusta,
pochwałę niech dziś moje wypowiedzą usta.
Ciesz się, pani, grodami, które w gruz rozwalasz,
ciesz wojną, którą w pożar czerwony rozpalasz,
ratuj lub niwecz wojska, co na siebie idą,
lecz nas mirem obdarzaj, osłaniaj egidą!

przeł. T. BOCHEŃSKI

# BIBLJOGRAFJA

**The Oxyrhynchus Papyri,** Part XVII by A. S. Hunt, London 1927, XV 313 s. (with a portrait and four plates). — Po przerwie trzyletniej opuścił znowu prasę długo oczekiwany tom XVII *The Oxyrhynchus Papyri,* jednego z najważniejszych wydawnictw Twa *Egypt Exploration Society.* Wyszedł on w opracowaniu znakomitego papyrologa angielskiego, A. S. Hunta, przy udziale E. Lobela, Gilberta Murray, A. E. Housmana, J. V. Bartleta i H. I. Bella. Od r. 1898, w którym wyszły pierwsze publikacje z Oxyrhynchus, B. P. Grenfell i Hunt bez przerwy niemal opracowywali nowe zdobycze, wzorowe zaś ich wydawnictwa zdobyły sobie wielkie uznanie w świecie uczonych. Tom ostatni wyszedł już z druku po zgonie B. P. Grenfella (18 maja 1926), i jest poświęcony jego pamięci, oraz zawiera portret zmarłego mistrza. Zapowiedziane są w nim dalsze publikacje: *Greek Ostraca in the Bodleian Library,* w opr. J. G. Taita, oraz *The Antinoë Theocritus,* w opr. J. Johnsona i Hunta. Świeżo też wyszedł w Londynie katalog tekstów literackich z British Museum *(Catalogus of the Literary Papyri in the British Museum,* by H. I. Milne, 1927), zawierający, obok zestawień dawniejszych publikacyj z tego zakresu, kilka niewydanych fragmentów literackich. Na czoło omawianego tomu papyrusów z Oxyrhynchus wysuwają się teksty literackie, którym też głównie poświęcę niniejsze omówienie. Całość podzielona jest, wzorem większości tomów poprzednich, na cztery grupy: A. fragmenty teologiczne (nr. 2065—74), B. nowe fragmenty literackie (nr. 2075—89), C. fragmenty autorów znanych (nr. 2090—2103) oraz D. zbiór dokumentów greckich z okresu rzymskiego (nr. 2104—56). Na czterech starannie wykonanych tablicach podane są próbki ciekawszych tekstów, chociaż, niestety, w wyborze bardzo ograniczonym.

A. Teksty teologiczne. Dział ten nie zawiera dokumentów ciekawszych: mamy tu 10 krótkich urywków, w przeważnej mierze bardzo zniszczonych. Na wzmiankę zasługuje nr. 2070 z końca w. III po Chr., zawierający fragment o charakterze antyżydowskim, częściowo zaś mesjanicznym, należący zapewne do lokalnej literatury polemicznej. Mamy tu tendencyjnie wybrane ustępy ze Starego Testamentu oraz proroctwo, oparte na faktach z życia Chrystusa. Zachowany ułamek przypomina Justyna *Dialog z żydem Tryphonem.* W nr. 2074 mamy fragment z *Pochwały Mądrości,* jak to przynajmniej przypuszczają Brightman i Hunt; całość mocno zniszczona. H. podkreśla podobieństwo stylu, jakie zachodzi między tym tekstem a znaną *Inwokacją Izydy* Pap. Oxy. XI (nr. 1380). Oto próbka z części lepiej zachowanej (w. 5 n.):
„. . . . tyś jest blaskiem i prawdziwem odbiciem (?) Ojca; tyś jest koroną światła, spojeniem gwiazd...., któraś przyszła spełnić wolę Ojca; otoś ty, która stała się okryciem dla jego ciała, otoś ty, która przez swą moc spełniła jego zamierzenia, otoś ty, która zbadała głębie i zestawiła wysokości, otoś ty, która odsłoniła tajnię mroków i złamała ich moc i potęgę...“

W pozostałych fragmentach zachowały się urywki z jakiejś homilji z końca w. IV (nr. 2073) i apologji z końca w. III (nr. 1072). Reszta zawiera znane utwory, jak urywek z Psalmu XC, z ksiąg

*Ecclesiastes* VI, VII, z wyznania wiary Nikejskiego (w. V), lub wreszcie zupełnie małoznaczące urywki.

B. Nowe fragmenty literackie. 1. Jeden fragment dłuższy (nr. 2072, 30 wierszy, w tem część dobrze zachowanych) i 6 drobnych ułamków pochodzi z *Katalogu Kobiet* Hezjoda. W pierwszym z nich zawarty jest opis rodziny Oineusa, poczem kilka wierszy następnych dotyczy Deianeiry; fragment ten pokrywa się częściowo z Pap. Ber. 9777 (BKT VI 22 = Rzach[3], fgm. 135) i daje możność rekonstrukcji tekstu o dalsze trzy wiersze. Kol. II tegoż fragmentu zawiera apoteozę Heraklesa i jego pogodzenie się z Herą, co przypomina *Theog.* 950 n. H. podnosi wątpliwą autentyczność tych wierszy. W dalszym ciągu jest mowa o Hypermestrze, identyfikacja zaś następnych, drobnych fragmentów napotyka na duże trudności. Wydana obecnie część Kol. I wykazuje konieczność wprowadzenia pewnych zmian w dotychczasowych edycjach tego ustępu. — 2. W papyrusie nr. 2076 z w. II po Chr. zachował się ustęp końcowy z *Wesela Andromachy* Safony. Wydany świeżo fragment pokrywa się częściowo z urywkiem znanym Pap. Oxy. IX nr. 1232 (w wyd. Lobela, s. 77 n.); pod tekstem znajduje się notatka: Σαπφο[ῦς μελῶν]/β[ — a zatem mamy tu ks. II pieśni Safony. Kolumna poprzednia zawiera szczątki komentarza; są to pierwsze obszerniejsze scholja w odnalezionych papyrusach Safony, ale stan, w jakim się zachowały, zmniejsza ich wartość. Zachowany wiersz należy do utworów słabszych i wzbudził wątpliwość co do jego autentyczności. Zdanie to wypowiedział Wilamowitz (*N. Jahrb.* XXXIII 1914, s. 230). Mam wrażenie, iż pewien szczegół w tekście opublikowanym obecnie przemawia za tą hipotezą, a przynajmniej za tem, że wiersz ten istotnie nie znajdował się we wszystkich wydaniach Safony. Chodzi tu mianowicie o notatkę w kursywie, pochodzącą od komentatora: Kol. II w. 27 czyta H... [........] γάρ ϲφίλειδυ[ — słowa te w oderwaniu są niezrozumiałe, łączenie zaś tej notatki z resztkami komentarza w kol. I w. 11 uważam za zupełnie mylne. Z załączonej reprodukcji wynika jednak, iż należy je czytać: .[........] γάρ σφι ἀειδῆ[. Wynikałoby z tego, że utwór omawiany, jak również może poprzednie, rzeczywiście nie figurował w pewnych wydaniach Safony. — 3—4. Następne dwa papyrusy zawierają fragmenty z dramatu. W pierwszym z w. II/III (nr. 2077) dopatrują się Murray i H. tragedji Sofoklesa pt. *Nauplios.* Zachowały się mianowicie 2 fragmenty, z których pierwszy zawiera ledwie szczątki 6 wierszy dialogu, drugi zaś resztki dwóch kolumn: z pierwszej zachowały się tylko końcowe wyrazy niektórych wierszy — zapewne była to zatem partja liryczna, druga zaś kolumna daje początki 22 wierszy dialogu. Osoba mówiąca znajduje się na okrętach greckich i zamierza wyruszyć do Chalkedona, króla Euboi. Po zestawieniu tych danych ze scholjami do Euripidesa *Orest.* 432, Murray przychodzi do wniosku, że posiadamy tu urywki z tragedji Ναύπλιος πυρκαεύς Sofoklesa. Jeden wyraz (fgm. 2, kol. II w. 8) spotyka się również we fragmencie z tej tragedji, cytowanym przez Photiosa (fgm. 400 N.), lecz identyfikacja na tej jedynie podstawie byłaby zbyt ryzykowną. Ponadto znała starożytność większą ilość tragedyj pod tym tytułem, przeto niema pewności, czy odzyskany urywek rzeczywiście pochodzi od Sofoklesa. — Drugi z tych papyrusów (nr. 2078) z w. II zawiera 5 fragmentów, z których jednak tylko 3 mają jakieś znaczenie. Murray i H. przypisują je *Peirithoosowi,* tragedji, uważanej za utwór Euripidesa. Dłuższy ustęp mamy we fgm. 2—3, gdzie zachował się dialog Heraklesa z Theseusem, który nie chce opuścić przyjaciela. Mamy tu zatem scenę w Hadesie, dokąd udał się Herakles z rozkazu Eurystheusa, by uprowadzić Kerbera. Z tego dialogu ocalało niemal całkowicie 16 wierszy. Z tragedji pt. *Peirithoos,* której autentyczność jako dzieła Euripidesa zakwestjonowano już w starożytności, zebrał Nauck 8 fragmentów, ale żaden z nich nie mieści się w odzyskanym tekście. — 5—6. W następnych znowu dwóch punktach daje H. dłuższe urywki z Kallimacha. Niewątpliwie stanowią one najcenniejszą zdobycz całego

tomu, zwłaszcza zaś fragment pierwszy (nr. 2079) z w. II po Chr., który wedle słusznej zapewne hipotezy H. należy do prologu z *Aitia*. Mamy tutaj dwa urywki, z których pierwszy zawiera 40 wierszy, względnie dobrze zachowanych, drugi zaś tylko początkowe wyrazy z 13 w. Sporo cytatów, znanych już uprzednio z autorów, znajdujemy w tym fragmencie, nie podlega przeto wątpliwości, że tekst ten pochodzi od samego Kallimacha. Trudniej jest natomiast wykazać, iż mamy tu właśnie prolog z jego *Aitia*, przyczem trudnością jest ta okoliczność, że autor wymienia małe epos, *Aitia* zaś były utworem obszernym. Ale daje się to usunąć, jeżeli zważymy, że właśnie *Aitia* składały się z poszczególnych drobnych epylliów, wobec czego mógł też powiedzieć Kallimach: ἔπος δ' ἐπὶ τυτθὸν ἐλίσσω. Mamy w tym fragmencie polemikę literacką, w której odpowiada autor na zarzuty krytyki, że stroni od napisania eposu bohaterskiego. Nie tutaj miejsce na obszerniejsze omawianie tak cennej zdobyczy. Pragnąłbym jedynie dorzucić kilka uwag, które nasunęły mi się przy ściślejszem badaniu załączonej reprodukcji (tabl. nr. 1). Chodzi mi głównie o w. 11—14, które rekonstruuję w sposób następujący:

[τοῖν μι]κροῖν Μίμνερμος ὅτι γλυκύς ἁ[σμασιν ἀνήρ]
[Ναννὼ] ἡ μεγάλη δ' οὐκ ἐδίδαξε γυνή.
[Αἰηδ]ὼν ἐπὶ Θρήκας ἀπ' Αἰγύπτοιο [περαίας]
[Ἕρκεται] Πυγμαίων ἡσυμ' ἀ[μ]ερξ[αμένη]

11 [τοῖν δὲ] δυοῖν/α [νν— ν // 12 [......] // 13 [......] ν // 14 [......]. Πυγμαίων ηδεμά. [γ]ερά [ν — Hunt.

Rekonstrukcję swoją opieram na podstawach następujących: **w. 11.** Przed οιν spostrzegam raczej ślady liter κρ (por. też uwagę H. do w. 11 na s. 52), poczem porównywam scholja do tego ustępu z pap. Brit. Mus. Lit. 181 w. 14, wydane w tymże tomie na s. 55. Podaję tutaj odnośny ustęp z tych scholjów, podług wydania H.: (w. 11 n.) εδιδαξαν αιαμ..ατα ουκ/εδιδ[αξεν] η μεγαλ(η)/ λεγει οτι γλυκ(υς) ο Μιμ(νερμος) / ωδε οντως ηδυ(ς) / εν το(ῖς( μικ(ροις) oraz koniec wiersza rekonstruuję przez skombinowanie z temiż scholjami (w. 11), gdzie tekst jest wprawdzie niejasny, ale słowa ἄια.τα (nad nim: μ.α) należy może czytać: ἄισ[μα]τα, u góry zaś μ[ικρ]ά. (dla użycia dualis por. Kom. Porphyriusa do Hor. *Epist.* 2, 101 (Hunt s. 52). **w. 13** (pocz.). Przed literą ν spostrzegam zatarty ślad lit. ω, stąd zaś uzupełniam αἰηδων przez analogję, jak ἀετός : αἰετός itp., koniec zaś wiersza uzupełniam np. przez περαίας, mam bowiem wrażenie, iż zaledwie widoczny ślad litery po Αἰγύπτοιο wskazuje na π lub τ. Dla całości tego wiersza por. np. Herodot. II 22. **w. 14.** Wychodząc z założenia, że litera brana przez H. jako ά (z akcentem) składa się z trzech kresek poziomych o małem pochyleniu, przyczem środkowa posiada lekkie zagięcie, biorę ją za lit. ξ, nieco tylko inaczej nakreśloną — mamy zatem poświadczone [.]ερξ[..., uzupełniwszy zaś, będziemy mieli zapewne formę czasownika ἀμέργω, w poprzednim wyrazie wszystkie litery z wyjątkiem jednej, którą biorę za υ (u H. ε), są dość wyraźne; z tej ostatniej zachowało się tylko początkowe zagięcie, które, mojem zdaniem, prowadzi właśnie w kierunku lit. υ. — Mitycznych Pygmejów lokalizuje Kallimach w Etjopji (istnieją też inne wersje, por. *RE* art. Πυγμαῖοι). Następny dwuwiersz jest całkowicie niemal zniszczony, zapewne jednak było tam porównanie poezji Kallimacha ze śpiewem słowika. **w. 5** uzupełnia H. [ἢ ἀρχα]ίους ἥρωας; jest to uzupełnienie mylne. Wilamowitz (por. artykuł P. Maasa *Deutsche Literaturzeitung* 1928 nr. 30, 130 n.) proponuje προτέρους, mam jednak wrażenie, iż ślady wskazują raczej na ].εις lub ].λεις, co czytałbym: ἢ τ' εὐκ]λεῖς ἥρωας, przyczem byłaby tu w użyciu forma ściągnięta, jak Simon. 31, 2, Pind. *O.* 2, 163. Koniec ustępu zachowanego, od w. 35, posiada jeszcze sporo luk, które jednak zapewne zostaną częściowo wyrównane przez późniejszą krytykę. Nr. 2080, również z w. II, zawiera fragmenty z 3 kolumn, z których środkowa jest dobrze zachowana, pozostałe zaś nie nadają się do rekonstrukcji, z wyjątkiem takich części, jak np. kol. I w. 12—17, które podaje

też Stobaios. Zachowało się ogółem 135 w. z komentarzami, z czego prawie kompletnych 47. Autor tego urywka oraz jego pochodzenie z ks II *Aitia* zostały przez H. stwierdzone, który odnalazł w nowym tekście znane uprzednio cytaty. Ustęp zachowany w całości dotyczy Sycylji; Kallimach wymienia tu szereg miast sycylijskich, których założyciele są znani. Wyjątek stanowi miasto sycylijskie Drepanon. O przyczynie tego dowiaduje się Kallimach od Klio. W dalszym ciągu zapytuje autor o pewne zwyczaje kreteńskie w Beocji i na Eubei, wkońcu zaś była może mowa o Krecie. Opublikowany obecnie fragment stwierdza zatem, że w ks. II *Aitia* poruszał Kallimach istotnie początki miast, i naogół daje ważne przyczynki do odtworzenia kompozycji tego utworu. Mimochodem pragnąłbym tu jeszcze podnieść, że przez porównanie tekstu Kallimacha ze szczątkami komentarza można z całą dokładnością zrekonstruować w. 68 ze środka dobrze zachowanej kolumny. H. drukuje

αι̣[

go tak: μερμνο]ῦ μοι πτερύγεσσι.... [......] ουτενέοιο ογ [..] ,. [ ] Otóż w komentarzu należy czytać nie ογ [, tylko ορ[, uzupełniwszy zaś — ὄρ[νις]; z tego wynika natomiast, że lit. αι̣ oznaczają ptaka. W rachubę mogłyby tu wchodzić następujące wyrazy: αἴγιγος czeczotka, αἰγωλιός puszczyk, αἰετός orzeł i αἰγυπιός sęp. Z tych czterech metrycznie nadaje się tylko ostatni; w środku wiersza spostrzegam ponadto ślady liter νατα. Dwuwiersz miał przeto u Kallimacha brzmienie następujące: **Komentarz:**

μερμν[ο]ῦ μοι πτερύγεσσιν ἀπ' α[ἰγυπι]οῦ τε νέοιο, αἰ[γυπ(ιός)]
εἴ κοτ' ἐ[π]ὶ ξ[ε]ίνην λαὸν ἔποικον ἄ[γοις. ὄρ[νις]...

Wiemy również, że sęp uchodził za ptaka wróżebnego, a w Egipcie doznawał nawet czci wyjątkowej, przeto doskonale nadaje się do naszego ustępu.

7. Nr. 2082 składa się z 11 fragmentów papyrusu z końca II w. po Chr. (w tem zaledwie 4 nieco dłuższe); całość jest bardzo zniszczona. Mamy tu przed sobą fragmenty z utworu historycznego, zachowane zaś urywki odnoszą się do dziejów greckich z końca III w. prz. Chr. Plan całego dzieła, jak wynika to z zachowanej części, miał charakter ściśle chronologiczny z podziałem na olimpjady. Zapewne było to kompendjum historyczne z zakresu dziejów powszechnych, zachowały się bowiem wzmianki o Grecji, Rzymie i Sycylji. Dłuższe fragmenty zawierają w sobie opis tyranji Lacharesa w Atenach. H. wyraża przepuszczenie, iż mamy w tym papyrusie kronikę P h l e g o n t a z T r a l l e s, opiera się zaś w swej hipotezie na wzmiankach Suidasa, Eusebiosa, Photiosa i Stephanosa z Bizancjum; pewne wyciągi z Photiosa przypominają w ogólnych zarysach charakter tego utworu. Opublikowany obecnie tekst, mimo wielkiego zniszczenia, dopuszcza jednak pewne nieznane dotąd szczegóły. Według przypuszczenia C. Roberta (*Hermes* LIII s. 141), w Pap. Oxy. 222 mieliśmy już fragment z Phlegonta. — 8. Do dwóch papyrusów z ż y w o t e m A i s o p o s a (Pap. Ross-Georg. 1 18 i PSI 168) przychodzi obecnie w nr. 2083 trzeci z IV/V w. Tekst niniejszy odbiega od obydwóch wersji, Planudesa i anonimowej z okresu wcześniejszego, wydanej przez Westermanna (red. W). H. przypuszcza, że wszystkie te trzy papyrusy reprezentują wersję, krążącą w Egipcie w okresie wczesnobizantyjskim, z tej wersyj zaś powstała później redakcja W. — 9. Ciekawy okaz twórczości lokalnej zachował się całkowicie w papyrusie nr. 2084 z w. III po Chr. Mamy oto przed sobą panegiryk na figę, ułożony z okazji święta Hermesa. H. zestawia ten tekst z Pap. Oxy. VII nr. 1015. Ze swej strony dorzuciłbym jeszcze takie, jak nagrobek dla psa myśliwskiego Zenona (Pap. Zen. I 48), epitafjum dla węża uraiosa (O. Puchstein, *Ep. gr. in Aeg. rep.*, 1880, nr. 38), lament po utraconym kogucie (Pap. Oxy. II 219). O zamiłowaniu do tego rodzaju utworów świadczy również skorupka gliniana ze zmyślonem epitafjum dla pewnego Klitoriosa z okazji jego kompromitującej przygody w Philadelphji (O. Viereck, *Racc. Lumbroso* s. 257). Opublikowany obecnie utwór nie

posiada sam przez się żadnej wartości, ale jako ilustracja ówczesnych upodobań prowincji jest bardzo ciekawy. — 10. W dalszych wreszcie punktach daje H. fragmenty ze scholjów do Euphoriona i do nieznanego bliżej utworu, oraz urywek z traktatu retorycznego, fragment z glosarjusza greckiego, urywek z łacińskiej literatury prawniczej. Ostatnie te dwa papyrusy są ciekawe pod względem paleograficznym, zwłaszcza, że papyrusów łacińskich posiadamy stosunkowo ilość bardzo znikomą.

C. Fragmenty utworów znanych (nr. 2093—2103). Dział ten przynosi również niejeden ciekawy przyczynek do ustalenia tekstu autorów. Naogół i tym razem potwierdza się ustalona opinja, że papyrusy poświadczają najczęściej, wbrew konjekturom współczesnym, tradycję rękopisów, np. Hesiod. *Theog.* 48, *Opera* 318/19 itd. Rzadziej spotykamy w nich potwierdzenie takiej konjektury, jak np. okazała się obecnie słuszną świetna poprawka Pauwa do Pindara *Ol.* II 76. Omawiany tom zawiera następujące fragmenty: Hesiod. *Theog.* 28—52, *Opera* 293—335; Pindar. *Ol.* II 15—85 (1—126 H.); Sophokles, *Aias* 51—67 (cz.): 266—76 (cz.), 291—307; Lykophron, *Alex.* 586—92, 924—39, 1345—79; Herodot, urywki z ks. I, VII i VII; Thukydides z ks. IV, V, i VIII, Xenophon, *Cyrop.*, z ks. I, Platon, *Phaedr.* 242 d—244a; Gaius, *Inst.* IV, § 57, 68—72a.

D. Dokumenty greckie z okresu rzymskiego. W ostatnim tym dziale ograniczam się do zwrócenia uwagi tylko na kilka ciekawszych tekstów. Z dokumentów urzędowych zachował się reskrypt cesarza Sewera Aleksandra, zapewne z r. 241 (nr. 2104) do gminy greckiej w Bitynji, w odpisie, sporządzonym dla prefekta Egiptu. Całość bardzo zniszczona, z fragmentów wynika zaś, że dotyczył on prawa apelacji. Nr. 2110 z r. 370 zawiera wyciąg z protokołu posiedzenia miejscowego senatu w Oxyrhynchus. Rada tego miasta rozpatruje skargę jednego z jej członków, nieprawne obarczenie go pewnym ciężarem administracyjnym, mimo, że figurował on już uprzednio na liście jednej z liturgij. Tekst ten przynosi ciekawe szczegóły, dotyczące prowadzenia samych obrad. Nr. 2121 z r. 209—210 zasługuje na wzmiankę, ponieważ mamy w nim najdokładniejszy ze znanych dotychczas wykazów urzędników wiejskich. W nr. 2130 z r. 367 zachowało się dalej podanie jednego z senatorów z Antinoe do korporacji gimnazjarchów z powodu nieprawnego obarczenia go tą liturgją. Petent podkreśla tu, że powtórnie już występuje z zażaleniem, a uprzednio złożył nawet podanie w miejscowem Sebasteum u stóp posągu cesarza Galliena. Poznany obecnie tekst dorzuca jeszcze jedno świadectwo na dowód tego, jakim ciężarem stały się urzędy, niegdyś tak zaszczytne. Dyplomatyka starożytna znajdzie nowe przyczynki dla siebie w nr. 2131, w którym mamy poświadczony odpis podania wraz z odpowiedzią. — Z dokumentów prywatnych podkreślę tu tylko jeden list chrześcijański z IV/V w., w którym spotykamy interesującą wzmiankę o cenie pergaminu. Wymienia się tu mianowicie 25 tetradionów pergaminu w cenie 14 talentów w srebrze. Jeżeli nawet weźmiemy pod uwagę ówczesną dewaluację pieniądza, cena ta wypadnie imponująco. Warto tu może przypomnieć, że w Pap. Tebt. I 112, 25 posiadamy rachunek pisarza wiejskiego z r. 112 prz. Chr., gdzie wymienia się cenę za 10 kart papyrusu w kwocie 1000 drachm miedzianych. Niestety, i tutaj wzmianka ta pozostanie dość ogólnikową ze względu na trudności, z jakiemi spotyka się interpretacja terminu technicznego χάρτης.

WARSZAWA JERZY MANTEUFFEL

**Katullus,** Poezje, ze wstępem Stanisława Witkowskiego, Prof. Uniw. J. K. we Lwowie. Przełożył Zygmunt Reis, Lwów 1927, Skład główny: Księgarnia Sp. Akc. Książnica-Atlas, Lwów. — Jaki ma być przekład? Dużo o tem pisano, ale wszelkie rozwlekłe i bardzo estetyzujące rozważania, w sensie artykułu Popławskiego (Kwart. Klas. 1927, 207 n.) — zaciemniają jedynie zasadę, bardzo prostą: Przekład powinien oddać przedewszystkiem myśl oryginału bez żadnych zmian, tj. bez psucia jej i bez poprawiania, a następnie odtworzyć formę

przez ścisłą analogję wszystkich wartości językowych, nastroju, tonu i rytmu — ma się rozumieć w granicach możliwości danego języka. Oczywiście podstawą całej pracy musi być gruntowne, w każdym szczególe niezawodne, zrozumienie i odczucie samego autora. — Za najświetniejsze zjawisko na polu przekładów z dzieł klasycznych w nowszych czasach uchodzić może przekład *Ptaków* Arystofanesa, dokonany przez Jedlicza, a dziś chlubnie staje obok niego książeczka Katulla w tłumaczeniu Reisa. Katullus nie miał dotychczas w Polsce zupełnego i należytego przekładu, bo obaj poprzednicy Reisa, zarówno Szymon Baranowski (Wrocław 1839) jak i Jan Czubek (1898) trzymali się zasady, wyrażonej przez pierwszego z nich: „To, co mi się wydawało zdrożnem, albo pominąłem w przekładzie, albo starałem się okryć przystojności zasłoną“. W ten sposób znikały z poezyj Katulla poszczególne słowa, zdania, strofki, a nawet całe, przeszło 90 wierszy liczące utwory, jak np. *Attis*. R. pierwszy przełożył wszystko, tłumacząc oględnie, a jednak wyraźnie, nie pozbawiając Katulla jego... męskości.

Przekład Reisa cechuje przedewszystkiem jego wierność — raczej najwyższy stopień wierności filologicznej, jaki da się osiągnąć w polskim przekładzie rymowanym — wierność, oparta na tak głębokiem zrozumieniu oryginału, jakie dać może tylko długoletnie zżycie się z ukochanym poetą. Jeżeli trafiają się tu i ówdzie odstępstwa, to są one zwykle świadome, koniecznością mowy polskiej wymuszone, jako że autor nawet liczbę wierszy oryginału wszędzie zachował. Nie odpowiadają tedy tekstowi łacińskiemu np. *c.* 65: „jabłuszko się po ziemi toczy niespodzianie“ *(prono praeceps agitur decursu)*; *c.* 70: „niewiasty mówią ulubione“ *(mulier cupido quod dicit amanti)*: *c.* 76: „o pobożności własnej człowiek wie“ *(se cogitat esse pium)*, gdzie chodzi o uczciwość, co zresztą tłumacz w ostatnim wierszu oddaje przez zacność; *c.* 58 „w kątach“ *(in angiportis)*. Zbyt swobodny jest przekład c. 42: „Hej dziewko wstrętna, chętna czy niechętna“ *(moecha putida)*. Brak niektórych szczegółów, np. *c.* 3: „z płaczu czerwone są jak dwa rubiny *(turgiduli rubent)*; *c.* 8, 16 brak słów: *Auis nunc te adibit?*, *c.* 58 brak słowa: *magnanimos*. Czasem znów pojawiają się elementy, których niema w oryginale, np. *c.* 3: „Płaczcie po tej stracie“; *c.* 61, 35 „gdzie wpuścił korzenie“, *c.* 64, 16 „jedynie“. Nie dobrze brzmią w przekładzie z języka łacińskiego słowa pochodzenia klasycznego, np. „monopol“, „afektowanie“, „pietyzm“, „gracja“ itp. i nie dość zręcznie wypadły miejsca takie, jak *c.* 61, 98: „w topieli złotych pochodnia lśni włosów“ (gdzie na pierwszy rzut oka nikt nie przypuści, że chodzi tu o złocisty blask pochodni, p. Czubek: „Nie widzieli, jak łuczywo pozłocistą wstrząsa grzywą!“), tamże w. 216: „I widzieć chciałbym Torkwatka... jak... ramionka swe w stronę tatka wyciąga“ (por. Czubek: „Niech dziecina od mateczki do ojca wznosi piąsteczki“), *c.* 82: „Gdy chcesz, Kwincju, za oczy wieczności niezmiennej“ *(Quinti, si tibi vis oculos debere Catullum)*. — Stwierdzić jednak należy, że te i tym podobne usterki można zauważyć tylko przy bardzo skrupulatnem porównywaniu z oryginałem, gdyż przekład czyta się tak lekko i gładko, że nie robi wcale wrażenia przekładu, ale poezji oryginalnej, tem więcej, że tłumaczowi udało się odtworzyć wszystkie cechy charakterystyczne Katulla: nietylko jego poetycki urok, ale zwłaszcza lotność i dowcip, ciętość i zaciętość jego krótkich wierszyków. Katullus sam, gdyby pisał po polsku, nie powstydziłby się potoczystości takiej, jak np. w *c.* 25:

Babski Talusie, miększy niż królika brzuszek,
czy gęsich piórek puszek, czy uszka koniuszek...

i nie lepsza jest jego gra słów łacińska, niż polska u Reisa w c. 25:

Masz Furju wileczkę. Jest zastawiona
przed Austrem...
lecz także za więcej
sestercy, niźli piętnaście tysięcy...

A polski Arjusz tak samo afektowanie mówi, jak jego pierwowzór rzymski:

Miast „korzyść“ „khorzyść“ mawiał, jakgdyby przekornie
„atak“ zaś „hatakiem“ stale Arjusz zwał...

W dłuższych poematach osiągnął R. równie dobrze rozlewny tok opowiadania epickiego, jak melancholijną pogodę obu epitalamjów.

Na specjalną uwagę zasługują epigramy i elegje, wszystkie niemal w przekładzie Reisa bardzo dobrze udane. Przekład dystychu elegijnego nie jest rzeczą łatwą, gdyż, jak wiadomo, jego dwuwierszowa strofka, stanowiąca zamkniętą w sobie, odrębną całość, złożoną z dłuższego i krótszego wiersza, nie może nigdy znaleść dokładnej równowartości w języku, opierającym swą budowę wiersza na rytmie i rymie. Nie można przecież rymować wiersza dłuższego z krótszym, a rym, naprzemian umieszczony, zaciera wspomnianą wyżej, najwięcej charakterystyczną cechę dystychu. R. trudny ten problem rozwiązał najlepiej, jak to wogóle można było zrobić w języku polskim: rymując naprzemian trzynasto- i jedenastozgłoskowce, zaznaczył jednak rytmem jednozgłoskowego wyrazu na końcu każdego „pentametru“ koniec strofki i podkreślił charakterystyczny takt dystychu:

Mawiałaś, Lesbjo, żem ja dla ciebie jedyny
i że nad Jowisza nawet wolisz mnie:
Więc nie była to miłość zwykła do dziewczyny,
Kochałem, jak ojciec kocha dzieci swe.
Znam cię już. Więc choć płonę dla ciebie goręcej,
to jednak cię już teraz cenię znacznie lżej.
„Czemu?“ — pytasz; — Bo krzywda taka każe więcej
pożądać — a jednak sercem sprzyjać mniej.

te jednozgłoskowe na końcu wiersza, wbijające się w ucho swym ostrym akcentem na ostatniej zgłosce i swym (obcym zasadniczo wierszowi polskiemu) męskim rymem, to jedyny może „gwałt“ zadany charakterowi polskiej mowy, bo zresztą R., szczęśliwym wiedziony instynktem, nie puścił się nigdzie na te beznadziejne próby oddawania wszystkich wierszy klasycznych *in den Versmassen der Urschrift* i nie hołdował wcale tej dziwnej manierze, która czasem u naszych tłumaczy, nie mających należytego wyczucia akcentu i rytmu, właściwego językowi polskiemu, robi z tych przekładów jakąś niestrawną siekaninę, nie dającą nikomu prawie — poza samymi jej autorami — wrażenia wiersza. — W pojedyńczych dystychach rezygnuje R. oczywiście z jednozgłoskowych słów, rymując tylko oba równozgłoskowe i równotaktowe wiersze, jak np. w sławnym wierszyku:

Nienawidzę i kocham. „Jak to?“ — spytasz może.
Nie wiem, ale tak czuję, — i w sercu mem gorze,

o którym słusznie powiedziano (Kwart. Klas. I 1927, 340), że „z polskich przekładów najbliższym jest oryginału“. Dodać należy, że śmiało stanąć on może obok najlepszego chyba, jaki istnieje, przekładu francuskiego Edm. Rostanda (1882):

Je hais, et j'aime. — Est-il possible? vas-tu dire.
Je ne sais. Je le sens, et mon coeur se déchire.

Znakomicie udały się Reisowi pod względem metrycznym również i inne typy wiersza, jak np. hendekasyllaby, strofki sapfickie i glykonejskie, choliamby; bardzo zręcznie, a w duchu języka polskiego, oddał tłumacz rytm galliambów, pierwszy raz w polskiej szacie występującego *Attisa:*

Na szybkim statku Attis pruł morza głębiny
w gaj Frygji wpadł gwałtownie, w ciemne pędził strony
w noc lasu, w poświęcone bogini gęstwiny...

Do poszczególnych utworów dodał R. uwagi objaśniające, nie pomijając w nich i rzeczy „drażliwych“. Uwagi te są, pomimo ich krótkości, zupełnie wystarczające, nawet dla profanów, i bardzo trafne; filolog wolałby jedynie, by bóstw klasycznych nie nazywano pogardliwie „bożkami“. — Sam przekład poprzedził krótkim wstępem St. Witkowski, dając swym lapidarnym stylem znakomitą charakterystykę Katulla i jego psychiki poetyckiej. Autor przekładu dodał od siebie słów parę „wpro-

wadzających może nie tyle tłumacza co samego Rzymianina w świat mu obcy". Naogół można o przekładzie Reisa powiedzieć, że jest świetnie udanym. Dopiero teraz Polak czytać może w swej własnej mowie Katulla, który naprawdę żyje — i to nie jako galwanizowany trup (czem bywał dotychczas), ale jako pełen południowego temperamentu, gorący Italczyk. GUST. PRZYCHOCKI

**Müller** Valentin, Zwei syrische Bildnisse römischer Zeit, 86. Winckelmannsprogramm, Walter de Gruyter & Co.-Verlag, Berlin 1927, Fs. 33, 15 ryc., tabl. 2. — Od czasu wystąpienia na arenę działalności naukowej Józefa Strzygowskiego i jego opozycyjnego stanowiska względem teorji Franciszka Wieckhoffa o przemożnej roli Rzymu w kształtowaniu nowych wartości artystycznych w pierwszych wiekach po Chr., hasło *Orient oder Rom* (1901) należy do czołowych zagadnień historji sztuki i zaprząta uwagę najwybitniejszych badaczy (z uczonych polskich zajmują się tym problemem: W. Podlacha - Lwów, V. Molè i E. Gąsiorowski - Kraków). Jakkolwiek podnieta do badań w tym kierunku wyszła z kół historyków sztuki nowożytnej, to jednak ze względu na sam charakter materjałów punkt ciężkości przenosi się zwolna w sferę zainteresowań archeologji klasycznej (Rodenwaldt, Snijder i inni). Wymownym tego dowodem jest ostatnia rozprawa M., docenta archeol. klas. uniwersytetu berlińskiego. Autor, który wykazuje w swej pracy obok gruntownej znajomości materjałów wzorowe opanowanie metody historycznej, wychodzi w ciągu rozważań daleko poza ramy, objęte tytułem. Szczegółowa analiza dwu syryjskich rzeźb portretowych w muzeum berlińskiem (z depozytu Frh. v. Oppenheima): głowy młodzieńca, pochodzącej z okolic Aleppo i biustu starej kobiety, znalezionego w dzisiejszem Membidj, dawne Bambyke-Hierapolis, posłużyła autorowi do wyodrębnienia szeregu elementów stylowych, których wzajemne skrzyżowanie dokonało się na wschodnich obszarach basenu morza Śródziemnego. Możemy tu mówić o wpływach greckich, rzymskich, mezopotamsko-semickich i irańskich. W pierwszym rzędzie zasługują na uwagę dwa odrębne sposoby kształtowania: grecki i wschodni. Np. modelunek twarzy w rzeźbie wschodniej sprawia wrażenie czegoś „zewnętrznego", czegoś, co nie wkraczając w głąb bryły, odgrywa się tylko na powierzchni. Kamień zachowuje swój charakter nieorganiczny i nadaje przez to głowie wyrazu niewzruszalnej trwałości i wieczności. Twórczość rzeźbiarzy greckich wyrasta z wprost przeciwnych założeń. Artysta tworzy w ścisłej łączności z przyrodą. Punkt wyjścia stanowi u niego nie zewnętrzna partja modelu, lecz kościec, który twórca ubiera w ciało. A więc droga od wnętrza masy ku jej powierzchni. Proces ten należy naturalnie rozumieć przenośnie. Idea uzewnętrznia się jednak jasno. Rzeźbiarz pragnie tchnąć życie w martwy kamień, przezwyciężyć nieorganiczne tworzywo organizmem portretowanej postaci. Dalej, w przeciwieństwie do optyczno-płaszczyznowego charakteru rzeźby rzymskiej i dążności do zatarcia konturów, w plastyce wschodniej występuje wyraźnie tendencja do podkreślania trójwymiarowości bryły i wyodrębnienia jej z otaczającej przestrzeni. Na zachodzie służy światłocień do wywołania efektów malarskich przez rozluźnienie spoistości kształtu. — Wschód częstokroć wydobywa za pomocą głębokich cieni jeszcze dosadniejsze oznaczenie charakteru linij. Nieposlednią rolę odgrywa tu strona techniczna, np. oddawanie fałdów szat, i dzięki niej dochodzą artyści do tak odmiennych rezultatów i powodują u widzów skrajnie przeciwne reakcje uczuciowe. — Wiele zawdzięcza autor w swych ujęciach podstawowym w tej dziedzinie pracom Riegla, Schmarsowa, Wölfflina i Wulffa. Stąd też obok codziennej dla archeologa klas. krytyki stylu, przychodzi do głosu u M. interpretacja psychologiczna. W ustaleniu roli, jaką odegrał Zachód i Wschód w sztuce syryjskiej tego okresu, zbliża się M. w zasadzie do kierunku Strzygowskiego i jego szkoły, kładzie jednak większy nacisk na tradycje miejscowe, w tym wypadku mezopotamsko-semickie. Twórców obu pomników szuka w obrębie rasy

wschodniej. Na stronę formalną (interpretacja ikonograficzna pozostaje nadal otwartą) naszych rzeźb, które autor datuje na III w. po Chr., złożyły się zarówno elementy wschodnie, jak i zachodnie. Wyraz jednak zawarty w obu głowach jest manifestacją duszy Wschodu — spokój, nieruchomość, trwałość. Lecz spokój to skały olbrzymiej, która raz ruszona z miejsca zdolna jest zmiażdżyć cały dorobek cywilizacji zachodniej. Za tą powłoką zewnętrzną tkwi — może tylko w podświadomości jej piastuna — ów *furor* azjatycki, który w osobie Dzinghis-chana przewalał się po świecie. Oto kontrast maski niewzruszonej i siły wewnętrznej, wieczna zagadka i obcość Wschodu dla psychiki Europy. K. M.

**Rodenwaldt** Gerhart, Die Kunst der Antike (Hellas und Rom), im Propyläen-Verlag, Berlin 1927, 711 s. ( w tem przeszło 600 całostron. rycin cynkotyp. i planów), tabl. XLIII (barwne i światłodr.). Cena 50 mk. — Od kilku lat czynne wydawnictwo *Propyleje* postawiło sobie za zadanie w sposób możliwie najprostszy, a zarazem najbardziej bezpośredni, zapoznać wykształcony ogół z dorobkiem artystycznym ludzkości. Wydany obecnie tom sztuki starożytnej poprzedza już kilkanaście tomów ilustrujących inne epoki życia artystycznego. Punkt ciężkosci, tego jedynego w swoim rodzaju podręcznika historji sztuki spoczywa nie na ujęciu słownem przedmiotu, lecz na obfitym wyborze doskonale wykonanych reprodukcyj zabytków. Tekst odbiega daleko od zwykłego komentarza historycznego i spełnia tu rolę przewodnika duchowego po ujętych w rozdziały zespołach rycin. Wybór tychże, zależny wyłącznie od autora, jest już sam dla siebie oryginalną interpretacją danego okresu sztuki. Świadczy o tem dobitnie omawiana obecnie książka. Autor, jeden z najwybitniejszych archeologów klasycznych i historyków sztuki starożytnej doby dzisiejszej, daje w swej pracy jasny i zajmujący pogląd na sztukę grecką i rzymską, oparty na następujących założeniach. Zdaniem jego (s. 11), obok wartości względnej, jaką posiada każda sztuka, jako wyraz pewnej określonej kultury, istnieje inna wartość (bezwzględna), której kryterjum można uzyskać przez porównanie danej epoki z innemi rozdziałami historji twórczości artystycznej. R. przyznaje, że znalezienie jakiegoś absolutnego kryterjum, probierza wartości artystycznej, jest utopją, jakkolwiek każda epoka wierzy w posiadanie tegoż — lecz, wywodzi autor dalej, nikt nie może zaprzeczyć istnienia rozwoju wzwyż między sztuką ludów pierwotnych a sztuką narodów cywilizowanych. Nawiasem mówiąc, tej wartości absolutnej doszukuje się autor w pojęciu sztuki klasycznej (por. jego *Zur begrifflichen und geschichtlichen Bedeutung des Klassischen in der bildenden Kunst. Eine kunstgeschichtsphilosophische Studie [Zeitschr. f. Ästhetik u. allgemeine Kunstwissensch.* XI 1916, 113 u.]). Na innem znów miejscu (s. 64) powiada: „Przy analizie zabytków artystycznych musimy dziś wystrzegać się popełnienia biegunowo przeciwnego błędu, niż w ubiegłych dziesiątkach lat, tzn. by w surowości, prymitywności i w stylistycznej mieszaninie, która cechuje tyle okazów sztuki etruskiej, nie dopatrywać się świadomej woli twórczej, lub co więcej, nie odwracać stosunku, jaki istnieje między oryginalną sztuką grecką a pochodną Etrusków, chociaż jesteśmy w stanie zdać sobie sprawę z wartości pozytywnych tej ostatniej, a nawet niekiedy rozkoszować się jej tworami“. Nie poraz pierwszy już daje R. wyraz podobnemu przekonaniu. Nieporozumienie tkwi według niego (por. *Zur Entstehung der monumentalen Architektur in Griechenland [Athen. Mitteil.* XXXXIV 1919, 177]) w zakorzenionej przez Alojzego Riegla obawie przed wartościowaniem i w pomieszaniu istoty wartości historycznej z wartością absolutną. Głosy nowoczesnej krytyki, ceniące wysoko sztukę prymitywów, też powodują nami w znacznej mierze, kiedy, wzbraniając się uznać olbrzymi upadek sztuki w epoce geometrycznej w porównaniu z okresem mykeńskim, upadek równający się jakiemuś powrotowi do średniowiecza, jesteśmy skłonni widzieć w tem tylko przejaw innej orjentacji artystycznej — nowej woli twórczej (przeciw poglądowi R. wypowiedziała się ostatnio p. Gizela Weyde, *Probleme des griech. geome-*

*trischen Stils [Jahreshefte d. Österreich. Archäol. Inst.* XXIII 1926, 16 n.]). Idąc dalej za R., wyższość stylowa sztuki geometrycznej nad geometryzującą sztuką przedhistoryczną nie zmienia w niczem istoty rzeczy, tj. prymitywności sztuki geometrycznej, jak całej ówczesnej kultury politycznej, gospodarczej i duchowej. Pogląd R. na rozwój sztuki jest poniekąd reakcją przeciw teorjom wiedeńsko-monachijskiej szkoły historyków sztuki, której metody poczęły w ostatnich czasach silnie przenikać na teren archeologji klasycznej (np. A. v. Salis, *Die Kunst der Griechen*,[1] 1919 i *Kunst des Altertums* 1924, por. *Kwart. Klas.* I 1927, 63). R., który wyraził już poprzednio zastrzeżenia przeciw stosowaniu kategoryj H. Wölfflina do analizy sztuki starożytnej (por. *Wölfflins Grundbegriffe und die antike Kunst [Zeitschr. f. Ästhet. u. allgemeine Kunstwissensch.* XI 1916, 432 n.), w całej swej obfitej działalności naukowej konsekwentnie przestrzega tego stanowiska. Nie oznacza to jednak z jego strony powrotu do mechanistyczno-materjalistycznych teoryj Taina i Sempera. Na s. 15 czytamy: „...w tym samym kraju, pod promieniami tego samego słońca i w atmosferze tego samego błękitu, wyrosła malarska sztuka Kreteńczyków i plastyczna Greków". Jakże dalekim jest więc autor od materjalistycznego pojmowania sztuki, które w otaczającej przyrodzie widzi istotny i decydujący czynnik kształtowania woli twórczej ludów! Ujmowaniem przedmiotu zbliża się on naogół do szeregu badaczy starożytnej twórczości artystycznej, którzy, jak H. Schaefer i B. Schweitzer, pragną przesunąć tok badań dziejów sztuki z analizy treści plastycznych na szersze pole historji kultury. Odbiegając w ten sposób od wölfflinowskiej systematyki, grawituje ten kierunek ku interpretacji historycznej w rodzaju Dvoraka. Rozprawienie się rzeczowe z założeniami R.-a przekraczałoby absolutnie ramy sprawozdania jego ostatniej pracy, w której autor z konieczności rzeczy musiał ograniczyć zakres dociekań teoretycznych. Tych kilka uwag ułatwi nam orjentację w lekturze samego dzieła, pozbawionego ze względów redakcyjnych przypisów i wzmianek bibljograficznych. — Sztuka minojsko-mykeńska tworzy niejako preludjum do sztuki greckiej. Na tle wschodnich kultur Egiptu, Mezopotamji i Azji Mniejszej podkreśla R. europejskość jej charakteru, jakkolwiek w porównaniu z grecką wykazuje ona silne znamiona ducha Wschodu. W przeciwieństwie do malarskich wizyj Krety i jej odnogi artystycznej na lądzie stałym w Tirynsie i Mykenach, w produkcji artystycznej Grecji archaicznej dominującą rolę odgrywa plastyka. Samodzielność statui, jej brak łączności z otoczeniem, uwarunkowany względami religijnemi — oto momenty, na które R. zwraca szczególną uwagę. W naszem pojęciu dość prymitywne jeszcze kształtowanie było dla artysty-twórcy i współczesnego widza najdoskonalszą interpretacją przyrody. Szczegółom dla nich najistotniejszym nadawali specjalny wyraz przez stylizację. Pod tym też kątem patrzenia zaznacza się ekspresyjny charakter całej ówczesnej twórczości plastycznej. Okres przejściowy między sztuką archaiczną a klasyczną (czasy wojen perskich — do poł. V w. prz. Chr.) nazywa R. „wiekiem młodzieńczym". Sztuka archaiczna, wyczerpawszy wszelkie możliwości w zakresie dostępnej jej stylizacji, szuka innych dróg rozwojowych. Nowe wartości przychodzą do głosu, rodzi się wielka idea narodowej sztuki greckiej, która ucieleśnienie swe znajduje w dobie klasycznej. Może za mało akcentuje tu autor różnice stylowe w obrębie szkół jońskich (attyckich) i doryckich. Styl „wzniosły" Pheidiasa, Myrona i Polykleta przetapiają w następnym wieku Praxiteles, Skopas i Lysippos na styl „piękny" (swobodny). Syntezą sztuki hellenistycznej zamyka R. część pierwszą dziejów starożytnej twórczości artystycznej. Następne rozdziały obejmują sztukę etruską i rzymską: epoka Augusta, Flawjuszów, czasy od Hadrjana do Marka Aureljusza, sztuka późno-rzymska. Niezmiernie interesujące są uwagi autora o stosunku sztuki greckiej do rodzimej italskiej, ducha helleńskiego do rzymskiej woli twórczej (por. tegoż *Eine spätantike Kunstströmung in Rom [Röm. Mitteil.* XXXVII 1921/22,

58 n. i 95]). Prawdziwą atrakcję stanowią doskonałe zdjęcia głów na rzymskich sarkofagach (615, 617—621), które wprowadzają nas w zupełnie odmienny od helleńskiego świat wyobraźni plastycznej twórców rzymskich (por. tegoż aut. *Zeitschr. f. bild. Kunst* XXXIII 1922, 119 n.). Jaka przepaść istnieje między pełnem ekspresji obliczem konającego wojownika na sarkofagu Ludovisi (621) a np. umierającym Niobidą z Glyptoteki Ny-Carlsberg (241) — idealizowanym aktem z połowy V w. prz. Chr. O rozmiarach widnokręgu badawczego autora świadczy oryginalne porównanie (s. 81 n.) głów z płaskorzeźb nagrobkowych z Neumagen (626, 627, por. też 624, 625), obecnie w muzeum w Trewirze, z głowami z Palmyry (636—638). Malarsko-barokowemu stylowi północno-zachodnich prowincyj przeciwstawiają się linearno-hieratyczne kompozycje portretowe wschodnich kresów cesarstwa, w których przychodzą do głosu pierwsze zwiastuny bizantynizmu (por. *Arch. Anz.* XLII 1927, 192 n.). Ekspresyjny charakter obu kategoryj pomników (na przełomie II i III w. po Chr.) odpowiada budzącej się już nowej orjentacji artystycznej. Wypada zaznaczyć, iż R. dobitnie podkreśla rolę czynnika rasowego w kształtowaniu świeżych i odrębnych wartości u schyłku epoki starożytnej.

Na koniec jedna uwaga. Mógłby ktoś zarzucić autorowi, że przy wyborze materjału ilustracyjnego powodował się czysto subjektywnem odczuciem i smakiem, że w ten sposób złożył na ołtarzu indywidualnej interpretacji prawdę historyczną. Lecz właśnie ta okoliczność, odbierając książce zalety popularnego podręcznika, nadaje jej specjalną wartość, wartość istotnie oryginalnego tworu. W dobie dzisiejszej, kiedy negacja prawdy absolutnej przejawia się w całej dziedzinie nauk humanistycznych, dzieło R.-a jest istotnym wyrazem ducha czasu. Z każdego zaś zdania przebija tu gruntowna znajomość materjałów, doskonałe opowiadanie metody badawczej i szczere uwielbienie wielkiej sztuki, co w szatach wykwintnego stylu oddziaływa z siłą prawdziwie sugestywną. Czytając, widzimy sztukę grecką i rzymską oczyma autora, widzimy ją więc napewno lepiej niż przedtem. — Spis rycin i tablic, z uwzględnieniem źródła reprodukcyj i wymiarów zabytków, oraz dokładny indeks rzeczowy, zamykają wytworną publikację. K. M.

**Bilabel** Friedrich, Geschichte Vorderasiens und Aegyptens vom 16. Jahrhundert v. Chr. bis auf die Neuzeit. I 16. — 11. Jahrhundert v. Chr., Heidelberg, Winter 1927. XX 475 s. 2 mapy. — Genezę tego dzieła daje nam sam autor w przedmowie. Jest to poniekąd próba zastąpienia niefigurującego w nowszych wydaniach II tomu pomnikowej *Geschichte des Altertums* Edwarda Meyera, podjęta przez uczonego, wyrażającego pogląd — jego słowami — „w oczach niektórych badaczy heretycki“, że badanie historji Bliskiego Wschodu, dalekie od tego, by mieć „tylko ograniczone znaczenie dla znajomości świata antycznego“, jest, przeciwnie, „niezbędnym warunkiem istotnie wszechstronnego rozjaśnienia historji grecko-rzymskiej“. Biorąc udział w badaniach archeologicznych w Egipcie, gdzie odkopywano „świątynię z IX w. ery przedchrystusowej, cmentarz koptyjski z ok. VI w. po Chr. oraz ruiny miasta z epoki grecko-rzymskiej, którego początki sięgają jednak czasów wym. świątyni“, autor zauważył jedność tego świata, umacniającą go tem silniej w przedstawionem zapatrywaniu. — B., historyk Grecji, autor doskonałego dzieła pt. *Die ionische Kolonisation* 1920, dla wykonania podjętego zadania przez wiele lat zaprawiał się w niedostępnej naogół dla historyków świata klasycznego filologji egipskiej i assyrjologji, a w ostatnich czasach także i w młodej filologji hetyckiej. Rezultatem tych prac jest spory rozmiarem tom, leżący przed nami. W dalszych tomach B. zamierza przedstawić dzieje Azji Przedniej i Egiptu aż do momentu opanowania tych krajów przez Islam. Uzupełni dzieło A. Grohmann, doprowadzając pracę aż do czasów teraźniejszych. Dzieło odznacza się przejrzystością układu. Kolejno przedstawia B. dzieje Egiptu, państwa Hatti i państw mezopotamskich. Ma to jednak i stronę ujemną, jako że polityka Egiptu i Hatti w okresie rywalizacji tych dwóch mocarstw

splątana jest w nierozerwalną całość. I tak np. o przebiegu wojny egipsko-hetyckiej za Ramsesa II dowiadujemy się na s. 109—115 w związku z dziejami egipskiemi, o szczegółach traktatu pokojowego z r. 1291 i dalszych stosunkach obu mocarstw dopiero o wiele dalej na s. 158 n. w historji hetyckiej. Przeszło połowę dzieła zawierają *Untersuchungen und Nachweise*, omawiające cały szereg ogólniejszych i szczegółowych zagadnień z szerokiem uwzględnieniem świeżego materjału źródłowego. Oczywiście nie wszystkie wyniki B. dadzą się utrzymać. Dzieło jego stanowi jednak pierwszą próbę gruntownego wyczerpania źródeł hetyckich i dlatego jest niezbędne dla każdego badacza, którego z tej czy innej racji interesuje materjał, pochodzący z archiwów miasta Hatti (Boghazköi). — Ekskurs o obsadzeniu wybrzeża azjatyckiego przez Jonów stanowi uzupełnienie dzieła B. o kolonizacji jońskiej. Zdaniem B. Grecy w ciągu XIII w. już obsadzili wybrzeża Azji Mniejszej, przyczem Jonowie i Aiolowie osiedli w późniejszych swych siedzibach, Achajowie zaś w późniejszej Dorydzie azjatyckiej, zwłaszcza wyspiarskiej. Udział Achajów w najazdach na Egipt za Merneptaha (ok. 1246—1239) świadczyć ma o tem, że Dorowie już ich wypierali z dotychczasowych siedzib, a zatem także w ciągu XIII w. opanowali swoją część wybrzeża azjatyckiego. Ten obraz wędrówek greckich popiera B. materjałem dowodowym tylko, o ile chodzi o Jonów i o Ahhijawa tekstów hetyckich. Odbiegając od obrazu, przedstawionego niedawno przez Gastona Glotza w jego *Historji Greckiej*, obraz B. stanowi na razie tylko jedną z licznych hipotez, zmierzających do odtworzenia przebiegu wędrówek greckich. K. Z.

**Essays in Aegean Archaeology** presented to Sir Arthur Evans in honour of his 75th birthday. Ed. by S. Casson, Oxford, Clarendon Press 1927, XI+ 142 s., 20 tabl., liczne ryciny. — Na książkę tę składa się cały szereg przyczynków, wyjaśniających rozmaite zagadnienia przeszłości i kultury Egei, dla zbadania których Evans położył tak ogromne zasługi. Publikacja przynosi bogaty materjał ilustracyjny, podający przeważnie zabytki niepublikowane. Zawiera ona m. i. następujące artykuły: Forsdyke E. F., Późnomykeńska waza z Cypru. — Farnell L. R., Wpływy minojskie w religji greckiej. — Mill G. F., Monety kreteńskie ze zbioru Seagera. — Myres S. L., Wazy malowane z Pitt-Rivers Muzeum w Oxfordzie. — Rodenwaldt G., Kreteńskie naczynie wotywne.

**Friedrich** F., Werden in den hethitischen Keilschrifttexten die Griechen erwähnt? (Kleinasiatische Forschungen I 1927, 87—107). — Referat, wygłoszony na kongresie orjentalistów niemieckich w dn. 1 X. 1926, dotychczas znany tylko ze streszczenia w ZDMG LXXXI 1927 s. L. Fr. zajmuje krańcowo krytyczne stanowisko w stosunku do wywodów Forrera, przyczem nie wdaje się w rozstrząsanie problematów geograficznych, związanych z zagadnieniem stosunków grecko-hetyckich, poddając wyłącznie analizie greckie nazwy z tekstów hetyckich. Analiza ta prowadzi Fr. do rezultatów negatywnych i do odrzucenia teorji Forrera, którą uważa „in der Hauptsache für einen Irrweg". Artykułu Fr. nie należy uważać za ostatni głos w polemice naukowej nad tą niezmiernie doniosłą kwestją, ponieważ nie wszyscy podzielają jego hyperkrytyczne stanowisko. PRZ.

**Oulié** M., Les animaux dans la peinture de la Crète préhellénique, Paris, Alcan, 1926, 8⁰, 176 s., liczne tab. z rys. — Monografja rozpada się na dwie części, z których pierwsza poświęcona jest przeglądowi poszczególnych zwierząt, zgrupowanych według gatunków, jakie zostały przedstawione w malarstwie wazowem kreteńskiem. W drugiej części rozpatruje autorka rolę i wartość artystyczną elementów zwierzęcych w dekoracji malarskiej ceramiki kreteńskiej. PRZ.

**Blinkenberg** Chr., Fibules grecques et orientales [Kgl. Danske Viden-Skab. Selskab, Hist.-filol. Medd. XIII 1] 1926, 312 s., 320 ryc. — Jest to zgrupowanie odnośnego materjału zabytkowego według poszczególnych typów. Dokładne wymiary zabytków, oraz wyczerpujące dane i bibljografja przedmiotu czynią pracę B. niezbędną. PRZ.

# KRONIKA

## FILOLOGJA KLASYCZNA W CZECHOSŁOWACJI

Przegląd filologji klasycznej u naszych sąsiadów powinien budzić u nas szczególniejsze zaciekawienie. Pominąwszy fakt, że ich działalność naukowa jest wcale imponująca, są to nasi bracia — na szczęście wolno nam filologom zostawić kłótnie braterskie i sąsiedzkie politykom, wolno nam cieszyć się raczej razem z nimi z odzyskanej nareszcie równocześnie niepodległości narodowej. Teraz, gdy Czesi strzegą najdalej wysuniętych granic słowiańszczyzny przeciw grożącemu naporowi Germanów, niech wiedzą i niech czują, że mają przy boku wiernych braci, rozumiejących poza troską o własny dom i dobrobyt także wielką ideę wspólnoty słowiańskiej i wierzących w dziejową misję Słowian.

Często zwiedzam Pragę. Nigdy nie omieszkam pospieszyć na Rynek i złożyć korny hołd Janowi Husowi, genjalnemu filologowi, wielkiemu patrjocie, największemu obok Tołstoja genjuszowi religijnemu Słowian, uwieńczonemu palmą męczeństwa — Jeanne d'Arc, Savonarola i Stefan Dolet w jednej osobie. Idea wspólnoty słowiańskiej nigdzie nie jest tak żywa, jak w Pradze — uprzejmość i serdeczność Czechów dla mnie, dla każdego Słowianina, nie zna miary. Niezapomniane są dla mnie chwile pogawędki z oceanem wiedzy czeskiej, prof. Wacławem Flajšhansem, z gruntownym znawcą nowszej literatury prof. Jakubcem, z młodzieńczym entuzjastą w sędziwej siwiźnie, dyr. B. Novákiem, z moimi kolegami bliższymi: z klasykami. Z nimi właśnie i z ich pracą chcę zaznajomić czytelników.

W w. XV i XVI dotarł wprawdzie humanizm do Czech, ale rozruchy religijne nie dopuściły do swobodnego jego rozwoju, skutkiem czego też studja filologiczne nie zapuściły tam głębszych korzeni. Wkrótce potem zresztą bitwa pod Białą Górą (r. 1620) położyła kres samodzielności politycznej Czech, co zagrażało życiu narodowemu. Dopiero neohumanizm autoramentu niemieckiego wraz z romantyką obudziły studja te do nowego życia i wtedy położono podwaliny pod dzisiejszą wspaniałą budowę narodową i naukową. Budowniczymi Czech są, prócz poetów Čelakovskiego i Kolára, niezwykłej miary uczeni Jungmann, Šafařík, Palacký oraz mniej u nas znany społecznik Mirosław Tyrš. Ideową stronę tego ruchu, a zwłaszcza wpływy niemieckie nań przedstawił świetnie M. Murko w niezwykle zajmującej książce *Deutsche Einflüsse auf d. Anfänge d. slav. Romantik* 1897; pominięty zaś przez niego wpływ klasyczny podkreślił silnie i dowodnie w bardzo sumiennem studjum J. Ludvíkovský, *Antické myšlenky v Tyršově sokolském a národním programu (Tyršův Sborník VI)*. Praga 1923. Tyrš głosił hasło, że jego ideałem jest naród Periklesa i Themistoklesa, że chce on widzieć w młodzieży czeskiej kopję olympijskich agonistów — słowem, że na Grecji i na greckich ideałach powinno się wzorować odrodzenie narodowe. Hasła te wprowadził w czyn przez założenie czeskiego Sokoła (r. 1862), temi myślami karmił młodzież, która się garnęła do swego umiłowanego i ubóstwianego wodza. Nauce naszej przysłużył się Tyrš przez swoją

pracę habilitacyjną o Laokooncie. Niemniejszy wpływ wywarł drugi wielki filolog klasyczny, obecny prezydent Masaryk, który doktoryzował się tezą o Platonie i wydał jako pierwszą pracę czeską w r. 1873 rzecz: *Platon jako vlastenec.* Wprawdzie zwrócił się Masaryk później do Husa, a zwłaszcza Komeńskiego, jako przedstawicieli czystej tradycji narodowej — ale nie była to apostazją, chrzest klasyczny wycisnął bowiem swe piętno i na tym twórcy Czech odrodzonych.

Tak więc główni działacze narodowi bez wyjątku, twórcy Czech nowoczesnych, są klasykami, czasem z zawodu, czasem z przekonania: śmiało można powiedzieć, że właśnie tej okoliczności naród czeski zawdzięcza i swoją karną spoistość wewnętrzną i swoją imponującą zwartość polityczną na terenie międzynarodowym. Demokracja grecka z jej kultem ojczyzny i ideałami humanistycznemi odżyła w Czechosłowacji.

Napewno ciekawe byłoby śledzenie wpływów klasycznych na Czechy; liczne studja, wydrukowane w ich czasopismach, przygotowały tu znakomicie teren. Nas jednak więcej zaciekawia rozwój nauki. Czechom przyszła walka o słuszne prawa narodu prawie ciężej aniżeli nam, wskutek kilkuwiekowej niewoli pod obcem berłem. Czeskie gimnazja powstały dopiero po rewolucji w r. 1850: uniwersytet od niepamiętnych czasów był niemiecki, i dopiero w r. 1882 nastąpił podział starego uniwersytetu na dwa: niemiecki i czeski. Klasycy jednak nie czekali tak długo. Już w r. 1868 założyli związek naukowy *Jednota Czeskich Filologów,* który od r. 1874 wydaje *Listy Filologické* (= *LF*): pismo to, jak nasz dawny *Przegląd Humanistyczny,* poświęcone jest wszystkim filologjom, szczególnie zaś slawistyce i bohemistyce. Ale filologowie tak w związku, jak w czasopiśmie zawsze wybitną odgrywali rolę. Pierwszym redaktorem LF był (do r. 1886) Jan Kvíčala (1834—1908), uczeń G. Curtiusa i Ritschla — pierwszy przedstawiciel filologji klasycznej na czeskim uniwersytecie. W licznych rozprawach, wydanych w Akademji wiedeńskiej i czeskiej, daje krytyczne i egzegetyczne przyczynki do autorów greckich (liryków, tragików, Platona) i rzymskich (np. *Vergilstudien* 1878, *Neue Beiträge zur Erklärung der Aeneis* 1881, *Nové kritické a exegetické příspěvky k Vergilově Aeneidě* 1892) oraz odnoszące się do składni dzieło: *Badání v oboru skladby jazyků indoeuropských* 1894. W życiu politycznym był, jako członek Rady Stanu, wielką figurą i zasłużył się około szkoły czeskiej: mniej dodatnio wpływało to na jego pracę naukową i pedagogiczną. W głośnym sporze o rkp. Królowodworski stał w obozie obrońców jego autentyczności przeciw takim powagom, jak bohemista Gebauer, historyk Masaryk, klasyk Král; sprawę przegrał dość wcześnie — antagonizmy, ujawniające się przy tej sposobności, zatruwały mu życie, i mimo wysoko wzniesionej głowy musiał odczuwać boleśnie, że zapomniano o nim jeszcze za życia.

Podobnego typu uczonym był wybitny latynista Robert Novák (1853—1915), przyjaciel i kolega Kvíčali, który zużywał swój bogaty talent na robienie konjektur i uwag krytycznych (np. *Grammatická, lexikální a kritická pozorování u Velleia Paterkula* 1892, *Mluvnicko-kritická studia k Liviovi* 1894, *Curae Ammianae* 1896, krytyczne wydania Sallustiusa Tacyta, Liviusa, Caesara, liczne artykuły w LF).

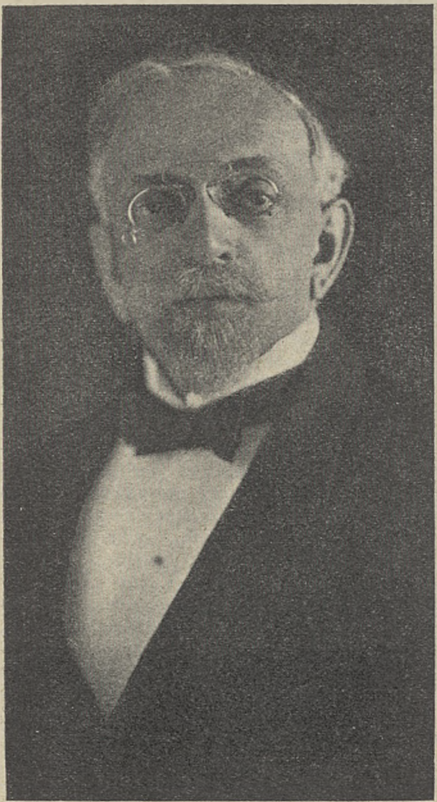
Całkiem innego rodzaju uczonym jest Józef Král (1853—1917), *rex nomine et re,* właściwy twórca nauki filologicznej w Czechach, gdzie obecnie wszyscy bez wyjątku filologowie są jego uczniami, począwszy od seniora Fr. Groha do najmłodszej generacji naukowej. Energja tytaniczna, temperament wulkaniczny, wielkie uzdolnienia literackie zrobiły go więcej wartościowym, aniżeli wygodnym kolegą i uczonym: literackie boje, prowadzone nietylko w szczerem poświęceniu dla sprawy, ale także z bezwzględną otwartością, mimo że zawsze dla niego zwycięskie, a może z tego właśnie powodu, odbiły się ujemnie na przydzielanych mu zaszczytach. Tak np. Akademja Czeska śmiała go przyjąć w poczet swych członków dopiero po śmierci jego antagonisty, J. Kvíčali. Podczas 37-letniej działalności uniwersyteckiej był wzorowym profesorem, nietylko jako wybitny naukowiec, ale też jako pedagog, umie-

jący budzić w innych zamiłowanie do nauki i pracy twórczej. Niespożyte zasługi położył na polu badań platońskich (*De codicum Platonicorum Parisini B et Veneti A auctoritate* w LF 1885, *Ueber den Platocodex der Wiener Hofbibliothek* w *Wien. Stud.* XIV 1892 itd.; wydania *Apologji, Kritona, Protagorasa, Lachesa*); zagranica uznała to, wszechnica Saint-Andrews w Szkocji udzieliła mu za to doktoratu honorowego. Jego wydania *Antigony, Aiasa, Elektry* Sophoklesa uchodzą jeszcze teraz za wzór krytyczno-egzegetycznych wydań. Ale bezsprzecznie największe zasługi położył na polu badań rytmiki i metryki starożytnej (*Řecká a římská rhythmika a metrika* 1890—1913, 4 t. *Beiträge zur griech. Metrik*, wyd. po śmierci autora Fr. Groh 1925) i czeskiej (*Česká prosodie* — ten zbiór artykułów wydała w r. 1926 Akademja Czeska). W wyniku tych badań Král wykazał niedorzeczność używania metrów starożytnych w czeskich przekładach, gdyż jego zdaniem wszelkie walory prozodycznego wiersza klasycznego dadzą się oddać zwyczajnym wierszem akcentowanym; bardziej przekonywująco jednak niż te teoretyczne wywody działały jego świetnie przekłady Aischylosa, Sophoklesa, Euripidesa, Plauta i Terentiusa. Pośmiertne wydanie jego wykładów o starożytnościach państwowych rzymskich (*Státní zřízení římské* 1921) sporządził Vl. Groh. Krótkie te daty należy uzupełnić jeszcze przez wskazanie na jego działalność w gronie Jedn. Filologów, któremu 3 razy w przeciągu lat 13 przewodniczył; przez lat 20 redagował klasyczną część LF, które stale zasilał swemi rozprawami i krytykami. Wychodził on tu nieraz poza granice filologji klasycznej w dziedzinę humanizmu, zwłaszcza czeskiego, i propagował studja te, ile tylko mógł. Słusznie tedy Czesi uważają go za ojca filologji i za niprześcigniony wzór nauczyciela akademickiego.



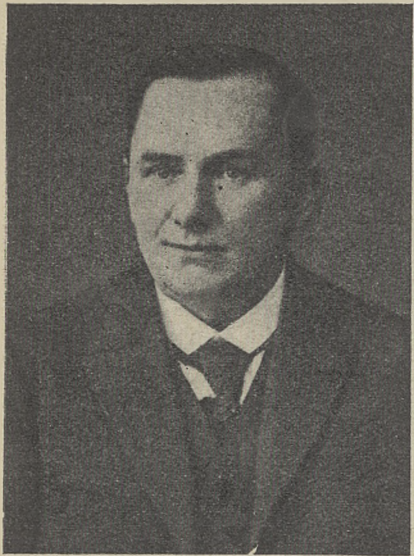
Po śmierci Krála został seniorem filologów jego uczeń, Franciszek Groh (ur. 13 XI 1863), którego 60-lecie uczcili uczniowie wydaniem księgi jubileuszowej (*Sborník prací filologických univ. prof. Františku Grohovi k šedesátým narozeninám* 1923, 176 s.). Jego to zasługą jest utworzenie Seminarjum Epigraficznego, którem kieruje obok Sem. Filol. Przewodniczył Jedn. Filologów od r. 1907—1920, redagował LF od r. 1899—1919: obecnie piastuje godność wiceprezesa *Twa przyjaciół antycznej kultury (Společnost přátel antické kultury)*, która obok fachowej Jedn. Filol. propaguje humanizm w społeczeństwie czeskim za pomocą wykładów i wydawnictw. Bibljografję jego prac podaje księga jubileuszowa s. 158—161, z pominięciem atoli bardzo licznych prac o charakterze czysto sprawozdawczym, umieszczonych — jak prawie wszystkie jego

rozprawy — w LF. Prócz kilku książek propedeutycznych (*Jak studovati klassickou filologii?* 1907, nowe opracowania gramatyki greckiej A. Niederlego od r. 1907) i wydań szkolnych (*Euthyphron* 1909, *In Verrem* l. IV, nowe wydanie *Antigony* Krála), z dzieł osobno wydanych zasługują na szczególniejszą uwagę studja nad *Politcją* Aristotelesa (w LF i potem w formie rozszerzonej osobno jako *Studie k Aristotelovu spisu* Ἀϑηναίων Πολιτεία 1898, 100 s.), uzupełnione jeszcze później ciekawymi dodatkami w LF 1901 i 1904. Od r. 1906 ciągną się prace nad teatrem greckim, od pełnego nowych pomysłów programu gimnazjalnego w Żytnie (*O jevišti divadla řeckého*, por. autoreferat w *Woch. f. kl. Phil.* XIII 1896, 283—289), uzupełnionego badaniami w pismach, zwłaszcza w LF, do wielkiego i pięknego dzieła pt. *Grecki teatr* (*Řecké divadlo* 1909, 421 s., 80 ilustr. i 2 tabl.): za konieczne uzupełnienie należy uważać serję artykułów, podających przegląd nowszych badań o teatrze greckim (*Novější badání o divadle řeckém* LF XLIII 1916), a świadczących wymownie o nieustającej pracy nigdy nie zadowolonego z siebie badacza. Trzeciem wielkiem zagadnieniem, którem p. Groh się zajmował w sposób twórczy, to niewyczerpany i niewyczerpalny temat o topografji Aten. Po długoletnich przygotowaniach ukazało się wreszcie nakładem Czeskiej Akademji dwutomowe dzieło pt. *Topografie starých Athen I Atheny až do válek perských* 1909, II *Atheny za doby klassické, hellenistické a římské* 1913, ilustrowane 124 obr. i 2 tabl. Studja epigraficzne zajmują rolę pomocniczą, choć wcale nie drugorzędną. Natomiast studja literackie, z wyjątkiem pierwszego okresu jego działalności naukowej, któremu zawdzięczamy cenne studja nad wzorami greckimi komedyj Plauta (LF 1889. 1892), zajmowały go raczej przygodnie. Gdy obejmiemy jednym rzutem oka jego dotychczasowe dzieło życiowe, imponuje nam przedewszystkiem jego zwartość, bo w rzeczywistości jedno tylko zagadnienie go zajmowało: Ateny — Ateny polityczne, artystyczne, topograficzne; a to zagadnienie zawsze pozostanie centralnem w naszej nauce. Obraz byłby niekompletny, gdybyśmy nie wskazali z całym naciskiem na często bardzo obszerne i zawsze gruntowne jego recenzje, w liczbie kilkudziesięciu, nie licząc sprawozdań, które szerokim kanałem prowadziły do Czech wyniki wszechświatowej pracy filologicznej oraz użyźniały i nadawały kierunek wysiłkom rodzimym.



Znacznie młodszy jest jego kolega na uniwersytecie Otokar Jiráni (ur. 10 I 1879), obecny prezes Jedn. Filol. i redaktor LF,

w którego ręce, dzięki tym godnościom, spoczywają nici pracy organizacyjnej i wychowawczej zarazem na niwie filologji w Czechach. Jego działalność naukowa obejmuje dziedziny bardzo rozległe: dzieje religji starożytnej (serja artykułów w LF i w *Sborníku Filol.* Akademji Czeskiej: na szczególniejszą uwagę zasługuje też osobno wydana rzecz o mitologicznych źródłach Arnobiusa: *Mythologické prameny Arnobiova spisu Adversus nationes*, LF 1908), gramatykę (prócz rozpraw w LF wysoce wartościowa *Składnia języka łacińskiego*, część I 1915, pisana ze stanowiska językoznawstwa porównawczego ze stałem uwzględnieniem dziejowej ewolucji łaciny), literaturę — tu wybija się na czoło jego dla szerszych kół napisane dzieło pt. *Slovesné umění starého Říma* 1925, podające charakterystykę prądów i obozów literackich, istoty i oryginalności twórczości literackiej Rzymian. Badania uczonych czeskich nad wpływem starożytności na kulturę europejską, a szczególnie czeską, uwieńczył p. Jiráni dziełem popularyzującem takie nastawienie, pt. *Řecká a římská vzdělanost ve vývoji evropském [Lidova Universita II]*, Praga 1921. To humanistyczne zacięcie, szukające zupełnie słusznie bezpośredniego i żywego kontaktu z tętniącem życiem własnego narodu, akcentował J. w swoich pięknych przekładach (Horacy 1923, Euripidesa *Bakchantki* 1925 itd.), z których Apuleiusowa baśń *Amor i Psyche* wyszła już w 3 wydaniach.



Trzecim z rzędu filologiem w Pradze jest Karol Wenig (ur. 5 VI 1878), którego głównie interesują zagadnienia rytmiki i metryki oraz — rzecz w naszych stronach dość rzadka — poetyki. Wyborny znawca literatury nowoczesnej, wprowadza ją znowu, za przykładem Heynego i Anglików, i posługuje się nią w interpretacji tekstów starożytnych, właśnie dla podkreślenia tego, czego filologowie naogół zasadniczo nie uwzględniają — elementów poetyki: u niego więc czytamy o idyliźmie, romantyźmie, racjonaliźmie w piśmiennictwie greckiem i rzymskiem. Wydał prócz licznych artykułów w LF jedno większe dzieło, zalecające się prócz wspomnianych walorów bogatą bibljografją i wzorową akribją, pt. *Dějiny řečnictví řeckého* I 1916. II 1923.

Katedrę starożytności greckich i rzymskich zajmuje w Pradze nadzwycz. prof. Antonin Salač (ur. 7 VII 1885), członek Szkoły Francuskiej w Atenach i sekretarz T-wa przyjaciół antycznej kultury. Jego zasługą jest przeprowadzenie czeskich wykopalisk na Samothrake (r. 1923. 1927) i w Kyme (r. 1925), z których zdał sprawę w *Bulletin de Correspondance Hellénique.* Prócz greckiej i rzymskiej literatury (liczne rozprawy w LF i w Sborníku Filol. Czeskiej Akademji; osobno wydał *Studie k historikům římské doby revoluční*, Nakładem Akademji 1924, gdzie podaje rekonstrukcję przedstawienia Liviusa a następnie porównanie tegoż z przedstawieniem Appiana; ciekawy jest jego pogląd na Appiana *Emphylia* l. I), zajmuje go specjalnie epigrafika, którą wzbogacił nietylko przez odkrycie zabytków w Makedonji i dzięki własnym wykopaliskom, lecz także metodycznością w konstytucji tekstu i interpretacji.





Dzięki tym zdolnościom rychło wybił się ten młody uczony w nielicznem gronie epigrafików, znanem ze swej ekskluzywności, na jedno z czołowych stanowisk. Szkoła Francuska powierzyła mu delikatne i niezmiernie obszerne, wymagające gigantycznej energji, zadanie wydania napisów delfickich. Z tej dziedziny wydał osobno nakładem Akademji zbiór napisów greckich i łacińskich, z wyjątkiem napisów znalezionych w Egipcie, a odnoszących się do kultu Isidy i Serapisa (*Isis, Sarapis a božstva sdružená dle svědectví řeckých a latinských nápisů* 1915), i w r. 1928 razem z K. Škorpilem w Rozpr. Akad. Czeskiej bardzo ciekawą rozprawę o napisach macedońskich ze znakomitym komentarzem i z podobiznami (*Několik archeologických památek z východního Bulharska*, 83 s.).

Przechodzę z kolei do innych uniwersytetów, najpierw do Un. Masaryka w Bernie Morawskiem. Główną jego chlubą jest Franciszek Novotný (ur. w r. 1881) znany z nazwiska już czytelnikom Kwart. Klas. (p. I 1927, 73). Wcześnie zajmował się listami Platona i starał się zapomocą stylometrji, idąc tu w ślad za pracami Lutosławskiego i później Zielińskiego, dowieść autentyczności tych listów (*Příspěvek k řešení otázky o pravosti listů Platonových* w LF 1906); jest to praca ważna nietylko ze względu na późniejsze jego badania nad tymi listami (*Platonovy listy a Platon* 1926, p. Kwart. Klas. 1927, 73 n., oraz wydanie listów platońskich), lecz przedewszystkiem dlatego, że skierowała go ku systematycznym badaniom nad rytmiką prozy starożytnej (*Eurhythmie řecké a latinské prósy* 1918. 1922 — stanowi ona niejako ukoronowanie licznych prac przygotowawczych, wydanych w LF i w Sborníku Filol.); obok Nederlandczyka de Groot jest Novotný w tej chwili najlepszym znawcą tej ważnej i zawiłej gałęzi filologicznej, której stan obecny w dziedzinie badań nad prozą łacińską przedstawił na prośbę redakcji Eos w obszernym i wy-

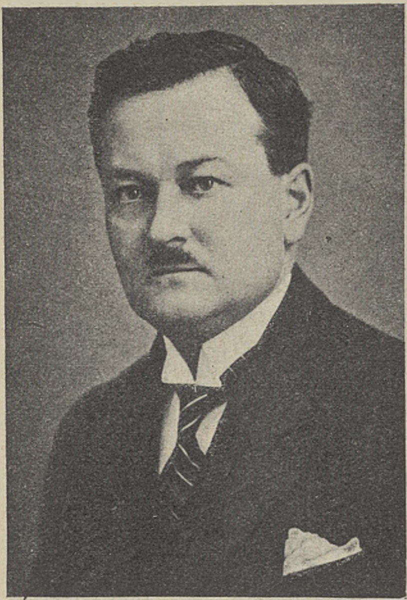
czerpującym referacie w języku francuskim, który wkrótce wydamy w Eus Supplementa. Niepodobna prowadzić czytelników przez perypetje tego bogatego umysłu i zaznajamiać ich szczegółowo ze wszystkiemi rozprawami, które obejmują prócz dziedzin wymienionych gramatykę, filozofję, literaturę z *NTest.* włącznie: wszędzie uderza niepowszednia oryginalność w postawieniu zagadnienia i ujęciu metodycznem. Ze stylu zaś bije temperament żywy i duch nowoczesny, o silnem zacięciu humanistycznem, jak u p. Jirániego. Stąd też wybór tematów o takiej aktualności, jak o socjaliźmie w Grecji starożytnej (*Socialistické snahy v starém Řecku* 1922) lub o stosunku państwa do religji (*Antické státy a náboženství* 1925). Jego też wielką zasługą jest obrona humanizmu. Zaczął ją w r. 1910 od przekładu znanej książki T. Zielińskiego *Starý svět a my*, odtąd prowadzi ją dalej już podług własnych myśli w oryginalnem dziele *Gymnasion, úvahy o řecké kultuře* 1922, podającem niejako teorję gimnazjum starożytnego i nowoczesnego. Z dzieł Platona przełożył on *Politeję, Symposion i Timaiosa.*



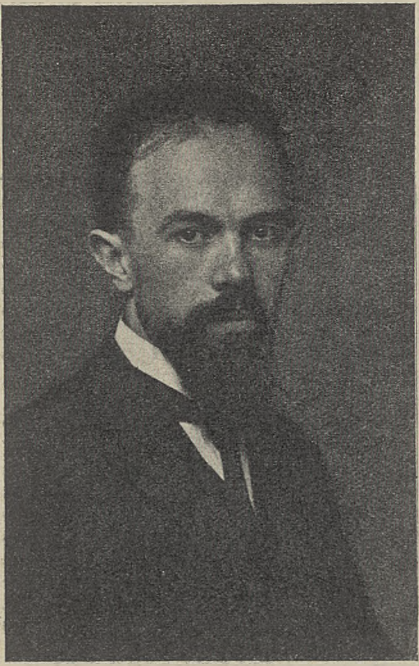
Jego kolega Karol Svoboda (ur. 1888) habilitował się w Pradze pracą o źródłach pism filozoficznych Cicerona (*Studie o pramenech filosof. spisů Ciceronových* w LF 1919): po licznych studjach z dziedziny greckiej i rzymskiej literatury, zwrócił się ostatnio do estetyki (*L'esthétique d'Aristote*, Brno - Paris 1927, *Vývoj antické estetyky*, Praha 1926 podaje źródła i omawia estetykę Platona, Aristotelesa, Aristoxenosa, Philodemosa, Vitruviusa, Horacego, Ps. Longina, *De sublimi*, Philostratosa, Plotina). W *Revue des études latines* 1926 wydał zarys dziejów gramatyki średniowiecznej i w wydawnictwach uniw. referat, który wygłosił na Zjeździe byzantynologów w Białogrodzie, o demonologji Michała Psellosa (*Demonologie M. Psella* 1927).

Najmłodszy uniwersytet, im. Komeńskiego, znajduje się w Bratysławie. Filologję reprezentuje tam Antonin Kolář (ur. 1884) znakomity hellenista. Pominąwszy jego badania nad Platonem, o charakterze epizodycznym (Nowa próba datowania *Lysisa* w LF 1907, Znaczenie nowoznalezionych papyrusów do Plat. *Phaidrosa* w Sborn. Filol. III 1912, 252—271, oraz przekład *Phaidrosa* 1923), to problemem, któremu poświęcił najwięcej energji, była tzw. średnia komedja, jej geneza i jej technika. Liczne artykuły, traktujące o pauzach w wierszu Menandra (LF 1915, 81—96), nowych jego fragmentach (LF 1916, 205—214), o budowie fabuły (LF 1917, *Einige Bemerkungen zur Samia d. Menandros* w *Wien. Stud.* 1917, 18—25), o datach urodzenia i śmierci Menandra (LF 1918, 1—9), o związku nowej komedji ze starą (*Der Zusammenhang der neuen Komödie mit der alten* w *Philol. Woch.* 1921, 688—696) oraz o starożytnem podziale komedji na starą i nową (*Starověké dělení attické komoedie* w Sborn. Filosof. Fak. I nr. 14, Bratysława 1923, 26 s.) przygotowały nietylko popularną broszurę o komedji greckiej (*Řecká Komoedie*, Praha 1919, 40 s.), lecz także niezmiernie cenną dla nas rozprawą akademicką pod skromnym

tytułem przyczynków do poznania nowej komedji attyckiej (*Příspěvky k poznání nové komoedie attické, zvlaště Menandrovy* 1923, 141 s.), obejmującą 3 rozdziały i 2 dodatki: I Niektóre zagadnienia sceniczne komedyj Menandra (są to: chór, scena komedyj Menandra, reżyserja i liczba aktorów), II Wpływ starej komedji na nową, zwłaszcza na Menandra, III Powszechny wpływ tragedji Euripidesa na nową komedję, zwłaszcza na Menandra, co K. wykazuje w dalszym rozdziale na szczegółach, analizując poszczególne komedje Menandra. Dodatki omawiają: 1. imiona osób w nowej komedji, i 2. wiersz Menandra. Jeżeli kto, to autor jest powołany dać nam monografję o Menandrze. Dalej interesowały K. zagadnienia kultury starożytnej, o czem świadczą rozprawy o Technice i wiedzy mat.-przyrodniczej w starożytności (w czasop. *Osvěta* 1917, 336—377. 426—431), o Wojnie światowej w świetle dziejów starożytnych (*Osv.* 1919, 385—399), przypominająca analogiczną rozprawę profesora genewskiego *Déonna* (w *Revue d. et. gr.*), O antysemityźmie w starożytności (*Osv.* 1920), o Demokracji w starożytności klasycznej (*Česká revue* 1923, 133—141). Przyznać zatem należy, że autor dobrze się rozejrzał we wielopostaciowem zagadnieniu, nim odważył się dać i tutaj swoje syntezy, jedną socjologiczną, o zagadnieniu socjalnem w starożytnej Grecji i Rzymie (*Sociální otázka v starém Řecku a Římě* w zbiorze: *Sbírka přednášek a rozprav extense University Komenského* zesz. 20, Bratysława 1927, 150 s.): nakreśla przebieg walk socjalnych VII i VI w., socjalistyczną demokrację w Atenach, komunizm w państwach doryckich: dalej utopje socjalistyczne u Hesioda, Platona, Ovidiusa, Pomp. Trogusa, Dikaiarcha, w komedji greckiej, zwłaszcza w *Ptakach* Aristophanesa, w *Lysistracie* i *Plutosie*, Atlantydzie Platona, Theopompa, Hekataiosa itd., wreszcie teorje socjalistyczne na podstawie poglądów Sokratesa, Xenophonta *O Dochodach*, Phaleasa, Platona w *Politei* i *Prawach*, *Polityce* Aristotelesa: osobny rozdział omawia gospodarskie zagadnienia doby hellenistycznej. Druga połowa tej książki omawia analogje rzymskie, zwłaszcza walki plebejuszów z patrycjuszami, i proletarjatu od II w. do spisku Catiliny włącznie: drugi rozdział poświęcony jest cesarstwu, przyczem nie pominięto roli chrześcijaństwa w przemianie socjalnej świata starożytnego (całość zamykają przypiski i bogata bibljografja przedmiotu). Napisał też rozprawę o wpływie kultury starożytnej na kulturę europejską (*Působení kultury antické na kulturu evropskou* w Sborn. Filos. Fak. II nr. 19, Bratysława 1924, 58 s.), która daje bardzo skondensowany przegląd odnośnych zagadnień w następujących rozdziałach: I Rola starożytności w dziejowej ewolucji ludności Europy, z charakterystyką poszczególnych cywilizacyj, oraz takich prądów umysłowych jak scholastyka, humanizm, odrodzenie, reformacja, neohumanizm, klasycyzm, II Wpływ starożytności na poszczególne składniki kultury europejskiej: państwo, religja, język i pismo, nauka i literatura, sztuka i technika, III Wpływ starożytności na życie kulturalne narodu czeskiego, IV Stanowisko na-



szej epoki wobec starożytności, gdzie autor daje wyraz swym przekonaniom o programie żywego klasycyzmu — jak starożytność jeszcze teraz może dać nam podniety i wskazania do wzbogacenia naszej kultury: wymienia przytem szczególnie 3 dziedziny, a to w życiu indywidualnem kalokagathję, w życiu publicznem wzmnożenie cnót obywatelskich, w życiu religijno-państwowem konieczność zniesienia dysharmonji, trawiącej europejską cywilizację o pochodzeniu grecko-rzymskiem, między państwem a kościołem o pochodzeniu wschodniem. — Uwagi godna test także jego obszerna rzecz o Teorji starożytnego dziejopisarstwa (LF 1921), i jego praca na polu humanistyki, której zawdzięczamy dwa obszerniejsze studja: o wpływach starożytnych w Kronice Kosmasa, autora XI w. (*Kosmovy vztahy k antice* w Sborn. Filos. Fak. III nr. 28, Brat. 1925, 78 s.) i drugą o wieszczce Elżbiecie Janinie Westonia (1582—1612), dziesiątej Muzie owej epoki, której sława pobudziła też naszą laureatkę, Annę Memoratę z Leszna (nawiasem mówiąc, z rodziny czeskiej), do szczęśliwej rywalizacji (*Humanistická bašnířka Vestonia* w Sborn. Fil. Fak. IV nr. 40, Brat. 1926, 59 s. z portretem poetki). Piśmiennictwo czeskie zawdzięcza mu pozatem przekład *Phaidrosa* Platona i *Charakterów* Theophrasta.



Drugim profesorem jest p. Jarosław Ludvíkovský (ur. 4 VI 1895), sekretarz Jedn. Filol., mój przyjaciel i cierpliwy informator. W pierwszym rzędzie interesują go zagadnienia filozoficzne: literaturę starożytną uważa za inkunabuły myśli ludzkiej. Uczeń Jirániego i Novotnego, przejmował się także ich szerokim poglądem na filologję i tendencjami humanistycznemi, i stoi w szeregu bojowników w obronie gimnazjum klasycznego. Pominąwszy rozprawy, wydane w LF i Sborníku Filol., wydał osobno przekład Komeńskiego *Unum necessarium* 1920, rzecz o wpływach starożytnych w życiowem dziele Tyrša, wyżej wspomnianą, oraz swą pracę habilitacyjną o istocie i genezie greckiego romansu (*Řecký román dobrodružný. Studie o jeho podstatě a vzniku.* Nakładem Filos. Fakulty University Karlove 1925, 160 s.), w której podaje nowy pogląd na to coraz bardziej aktualne zagadnienie. We wstępie opowiada autor o genezie tej książki: są to studja nad romansem nowoczesnym, zwłaszcza Karola Čapka, *Poslední Epos čili Román pro služky* w czasop. *Přítomnosť* 1924, 102—104, który w sposób dosadny scharakteryzował psychologję i walory estetyczne romansu kolportażowego jako „romansu dla służących“, i wykazał, że ostateczne jego źródła są epiczne. Rozdział I podaje przegląd dotychczasowych badań od Hueta do Romagnoliego, nie dla samej historji, lecz żeby wykazać, dlaczego wyłom z pod tej tradycji uważa za potrzebny: nowe materjały, nowe poglądy podyktują nowy schemat ewolucyjny i nową metodę. Właśnie tej metodzie poświęcony jest rozdz. II: z dyskusji nad poszczególnemi poglądami o źródłach romansu, których

słabe strony autor trafnie uchwycił, wyłania się wniosek, że grecki romans zawdzięcza swój byt historjografji, która była, jak to autor słusznie podkreśla, w starożytności zawsze więcej epicką aniżeli naukową. Rozdz. III analizuje te historyczne składniki w romansie greckim, IV epiczne w historjografji, V teorje historjograficzne w epoce hellenistycznej, i wpływ dramatu na kompozycję historyczną, widoczne, jak wiadomo, już u Herodota, zwłaszcza w budowie wkładanych nowel, VI wpływ poezji aleksandryjskiej na romans: świetny jest wywód, wykazujący, jak w tej epoce beletrystyczna historja przeszła w pseudohistoryczną beletrystykę, i w tej formie dotarła do szerokich warstw, co szczegółowo wykazuje w rozdz. VII i VIII; w tym ostatnim omawia L. obszerniej Ps.-Kallisthenesa. W IX dowodzi, na przykładzie Charitona, pierwotnie ludowego charakteru romansu, który według L. dopiero później dotarł do wysokich warst społeczeństwa greckiego, i znajduje w nim wszystkie elementy, jakie Čapek przypisuje dzisiejszemu romansowi kolportażowemu; X precyzuje te poglądy o tyle, że uważa mieszczaństwo za ową warstwę, dla której pierwotnie romanse układano: elegancja stylistyczna, ideały obywatelskie itd. świadczą o tem wymownie. XI analizuje fragmenty romansu Ninosa, by oznaczyć jego miejsce literackie. XII wykazuje wpływy *Kyrupaidji* Xenophonta na rozwój romansu greckiego, przez co należy ten rozdział mem zdaniem do najciekawszych w tej bogatej w myśli i w rezultaty książce. Przypominam sobie, że kiedy Herman Reich dawno już temu przygotowywał do druku II tom swego dzieła o Mimusie, gdzie podał bardzo szczegółowe dzieje poszczególnych motywów mimicznych czy wogóle dramatycznych, przedstawiając poprostu dzieje romansu i utopji, wyznaczył w tem dziele *Kyrupaidji* miejsce zupełnie wyjątkowe — podobnie, jak L.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Bratysława szczyci się tem, że liczy w gronie swych profesorów najlepszego znawcę Komeńskiego i wogóle zagadnień religijnych epoki odrodzeniowej, J. Kvačalę, o którym zachowałem miłe wspomnienia z ostatniego Zjazdu historyków religji w Paryżu. Studja o Postelliusie (*Postelliana. Urkundliche Beiträge zur Geschichte der Mystik im Reformationszeitalter*, Jurjew 1915, 88 s.), uzupełnione ostatnio referatem o pacyfiźmie tego humanisty, próbują dać krytyczny materjał dla zrozumienia jego myśli. Szersze koła powinno interesować jego syntetyczne studjum o filozofji Husa (*Wiklef a Hus ako filozofi* w Vestniku Kral. CS. Spolec. Nauk. I 1925, 91 s.), które po raz pierwszy dokładnie określa zakres wpływu Wicleffa na reformatora czeskiego, oraz psychologiczne warunki tych wpływów.

Archeologja klasyczna ma w Czechach tylko jednego przedstawiciela w prof. Henryku Vysokým (ur. 27 V 1860) w Pradze, który główny nacisk kładzie na działalność pedagogiczną. Prócz licznych artykułów wydał on dwa dzieła: *Epidauros* 1905 i *Praxiteles* 1909. Posiada on zdolnego ucznia w Andrzeju Čadíku (ur. 1891) który jest obecnie dyrektorem Muzeum Przemysłowego w Pilźnie. Ten wydał prócz szeregu artykułów ciekawe studjum porównawcze o gorgoneiach, w których widzi głowę zmarłego (*O čarovné moci mrtvé hlavy*, Pilzno 1920), oraz w sprawozdaniu rocznem Muzeum pilzneńskiego studja o fabrykacji szkła w starożytności (*O sklářství jižního Ruska ve starověku* 1925, *O antickém skle* 1926, *O dějinách klenotnictví již. Ruska ve starověku* 1927).

Historję starożytną reprezentował w Pradze Emanuel Peroutka (1860—1912), którego studja o cesarzu Julianie (LF 1902) i dzieje greckie (*Dějiny řecké* I 1908) są jeszcze teraz wartościowe. Jego następcą jest prof. nadzwycz. Józef Dobiáš (ur. 1888), który prócz obszernej kroniki lokalnej (*Dějiny města Pelhřimova*) i początkowych studjów nad literaturą (np. *Báseň Dirae a Vergilius* LF 1912, *Libaniův hellenismus, jeho poměr k Římu a křesťanství* w Vestn. Cz. Akademji 1920) ograniczył się świadomie do badań historycznych. Czytelnik jego prac łatwo w nich wyodrębnia dwie grupy, wysuwające się z masy drobnych przyczynków na czoło, a to I prace odnoszące się do Czech w czasach rzym-

skich (*Dva příspěvky k topografii válek markomanských a kvádských* w *Česk. čas. hist.* 1921, *Ještě jednou k rovnici Laugaricio-Trenčín.* tamże 1923, *Příspěvek k výkladu Ptolomaiovy mapy Veliké Germanie* w *Sborn. ČS. Společn. Zeměpisné* 1921, *Epigrafické studie k dějinám a národopisu českoslov. území v době římské I Zadunajská výprava M. Vinicia, II Langobardi a Dulgubniové, III Osi* w *Čas. Narodn. Musea* 1922 i 1923, *Prétendues inscriptions des Dulgubnii* w Le Musée Belge 1922, *Archaeologické nálezy jako prameny pro dějiny styků Říma s územím dnešního Slovenska* w Obzor praehistor. I 1922, *Nalez římských cihel u Mušova*, tamże IV 1825, *Nový nález zlatých duhovek v Čechách* w *Numismat. Časop. českoslov.* II 1926, *Nové archaeologické nálezy římské na půdě československé* w *Česk. časop. hist.* 1927, *Římané na půdě naši republiki* w *Narodn. Listach, Vzdělávací příloha* LXVIII 1923 nr. 1 i 8), II prace odnoszące się do rzymskiej prowincji Syrji (*Syrský prokonsulát M. Calpurnia Bibula v letech 51—50 př. Kr.* w Rozprawach Czeskiej Akademji 1923, *List senátu římského králi Seleukovi* w Sborn. Prací prof. Fr. Grohovi 1923, 93—101, *Filippos Barypus. Příspěvek k dějinám posledních Seleukovců* w LF 1924, *Séleucie sur l' Euphrate* w Syria. Revue d' archéologie orientale VI 1925, 253—268, *Smlouva Římanů s Judou Makabejským* w LF 1927), której poświęcił szeroko zakrojone dzieło pt. *Dějiny římské provincie Syrské I Do oddělení Judaie od Syrie.* Nakladem Filos. Fakulty Univ. Karlovy 1924, XVI 578 s., które dopiero umożliwia także nam, historykom religji, orjentację w zawiłych zagadnieniach administracyjno-politycznych w Judei za czasów Jezusa. Tekst pisany stylem jasnym i przejrzystym, uzbrojony jest w pancerz aparatu naukowego, zajmującego dobrze, mimo petitowego druku, połowę książki i jest wymownem świadectwem przez jaki gąszcz trudności autor musiał się przedostać. Propagandzie rezultatów naszej nauki i myśli humanistycznej służy rzecz o zagadnieniu agrarnem w starożytnym Rzymie (*Agrární otázka v starověkém Římě I Doba republiky, II Doba císařská* w *Přednášky a rozpravy Společn. přátel antické kultury* nr. III, 1928).



W Bernie Morawskiem wykłada historję starożytną prof. nadzw. Włodzimierz Groh (ur. 1895), imiennik, ale nie syn prof. Groha. Prócz licznych rozpraw w LF i w Rendiconti d. R. Accademia dei Lincei z zakresu starożytności klasycznych i filozofji greckiej wydał dzieło pt. *Řím, studie o jeho počátkích.* Nakładem Filos. Fakulty Univ. Karlovy 1923.

Językoznawstwo reprezentuje w Pradze prof. Józef Zubatý (ur. 1862), którego zasługi leżą prawie wyłącznie na polu slawistyki i bohemistyki, chociaż w bibljografji jego prac, umieszczonej w księdze pamiątkowej, wydanej z okazji 40-lecia działalności akademickiej (Μνῆμα. *Sborník vydaný na pamět 40-letého uč. prof. J. Zubatého* 1926, 498 s.), nie brak pozycyj, odnosząch się do języków klasycznych, np. w księdze pam. dla Fr. Groha s. 62—65 o *sin*, który Z. chce mimo długości wyprowadzić z imperatywu *sine* od *sinere*, por. pol. *niech(aj)* od *(za)niechać*.

To są uniwersytetowcy. Ale i poza nimi liczą Czesi wielu naukowców w gronie profesorów gimnazjalnych — konieczny ten zastęp, u nas zbyt lekceważony, ochrania uniwersytet przed niebezpieczną izolacją i filologję przed jeszcze większem niebezpieczeństwem stania się nauką ezoteryczną, rezerwowaną dla samych mystagogów. Tak mamy w Pradze najlepszego znawcę humanizmu: jest nim Karol Hrdina (ur. 1882), wysoki urzędnik w Ministerstwie Oświaty i skarbnik Jedn. Filol. — nietylko historyk humanizmu, lecz sam humanista bardzo dystyngowany, któremu zawdzięcza literatura czeska śliczny przekład Petroniusa. Ostatnio objął wykłady z zakresu dziejów humanizmu czeskiego w Bratysławie, która tem samem staje się ośrodkiem tych studjów. W Bratysławie jest też humanistka, niby druga Cassandra, do której napisał jej wielbiciel Angelo Poliziano: „At vero aetate nostra, qua pauci quoque virorum caput altius in literis extulerunt, unicam te tamen existimo puellam, quae pro lana librum, pro fuso calamum, stylum pro arcu tractes, et quae non cutem cerussa, sed atramento papyrum linas: id vero non magis usitatum. non nimus rarum, aut novum, quam si de pruinis lilia". Z jedną atoli korekturą: bo Klara Pražáková-Fuxová nie jest panną, lecz żoną profesora, obok Jane E. Harrison najinteligentniejszą filologinią, jakie znam. Prócz cennych studjów z zakresu literatury starożytnej Czesi zawdzięczają jej przekład Euripidesa i *Mostellarii* Plauta. — W Bernie Mor. jest prof. gimn. Ferdinand Stiebitz (ur. 1894), obecnie na studjach w Berlinie w zamiarze przygotowania swej habilitacji (prócz rozpraw z zakresu rytmiki, literatury, gramatyki wydał wielce cenione przekłady liryków greckich, *Medei* Euripidesa, Sophoklesa *Oidipusa Króla, Antigony, Tropicieli* i Aristophanesa *Ekklesiazusai*). Podobnie bawi w Monachjum Bogumil Ryba (ur. 1900), uczeń Jiràniego, znany już ze swych studjów nad uczonymi humanistycznymi, np. Geleniusem. Ostatnio wydał rozbiór dramatu Jezuity *Kolčavy*, XVII w. (*Literární činnosť K. Kolčavy*, Brno 1926), i dla szkół wydanie *Bellum Catilinae* Sallustiusa. I jego wkrótce zobaczymy na katedrze. Władysław Brtnický (ur. 1858), prof. gimn. w Hradci Králové, zajmował się głównie topografją, której poświęcił duże dzieło: *Topografie starověkého Říma* nakładem Akademji 1925, 484 s. Gabrjel Heizlar (ur. 1894), prof. gimn. w Bernie Mor., współpracuje w LF w zakresie starożytności. Zdeňko Vysoký, prof. gimn,, syn prof. archeologji, jest nietylko naukowcem, ale też bardzo cenionym tłumaczem. Rudolf Kuthan (ur. 1886), prof. gimn. w Pradze, przełożył Wergilego, Propertiusa, Catullusa, Bukolików greckich, Longosa *Daphnis i Chloe* itd. Ale królem cechu tłumaczy i seniorem zarazem jest Otmar Vaňorný (ur. 1860), prof. gimn. w Wysokiem Myto: za swój przekład Homera otrzymał w r. 1927 nagrodę państwową. Obecnie pracuje nad przekładem *Eneidy*. Swoje doświadczenia i poglądy umieścił w rozprawach teoretycznych.

Obraz byłby niekompletny, gdybyśmy pominęli poetę łacińskiego Franciszka Palatę, prof. gimn. w Trzebiczu Morawskim. Leżą przede mną dwa ostatnie jego opuscula: *Horae subcesivae. Carmina poetarum recentiorum, imprimis Bohemicorum, Latinis versibus reddita. Třebič in Moravia,* Typis expressit et venumdat J. F. Kubeš, bibliopola, 1926, 25 s. i *Lyra Romana, Carmina poetarum alienigenarum, imprimis Bohemicorum, Latinis versibus reddita,* Pragae 1928, Venumdat J. L. Kober bibliopola, 15 s. Reformy szkolne wygnały z naszego świata poezję i zastąpiły ją nudą i radio. Fr. Palata podtrzymuje przeciwko prądowi dawne tradycje, żyjące jeszcze tylko w Holandji i Anglji, gdzie *Horae subcesivae* i *Lyra ad Cami ripas* itp. jeszcze mogą liczyć nietylko na cierpliwych, ale i znających się na rzeczy słuchaczy, i rozkoszujących się trawestją klasyczną rodzimych poetów w banalnym kostjumie narodowym, którym w masce klasycznej nie zawsze do twarzy. Gdym czytał te wiersze, których oryginałów niestety po większej części nie znam, budziła się tęsknota w mem sercu — gdym wsłuchiwał się w te dźwięki

z innego czasu, z innego świata, ogarnęła mię tęsknota za złotym wiekiem humanizmu, który nam zesłał tego rapsoda jako swego zwiastuna. Oto Ujejskiego *Z dymem pożarów*:

Sanguine fumat humus, volvunt incendia flammas,
undique terribilis clamor ad astra volat:
o deus omnipotens, ululantes more procellae
imploramus opem supplice voce tuam!
Ultima pectoribus suspiria fundimus aegris,
dum matura subit tempora canities.
Psallere lingua Polona tibi non novit, amara
quin laetos hymnos naenia praepediat.
Gaudia dedidicit iam dudum Lechiadum gens,
vinxerunt nostras spinea serta comas.
Aeternum veluti monumentum numinis irae
tenditur a nobis palma supina polo!

Znając oryginał, wyczuwamy trawestję, i może więcej od słów i rytmu dezorjentuje nas melodja do tego psalmu, brzmiąca nam w uchu. Natomiast tam, gdzie oryginału nie znamy, oddajemy się zupełnie czarowi gładkich wierszy, jak np. przekładu epigramu Machara o autorze:

„Vulgi iudicium sperno. Sublimia sectans
nam mea mens vilem temnere novit humum!"
Scripsit et — ardenter scitatur, grammaticorum
gens quanti faciat hoc epigramma novum.

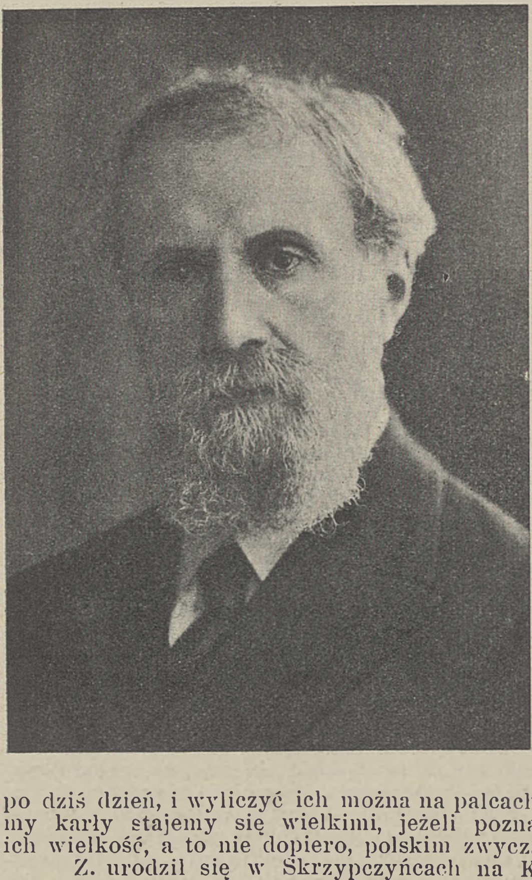
Dzięki ci, czcigodny wieszczu, któryś wywołał iluzję życia uroczego i kultury stylowej w tym wieku huczących maszyn.

Po tym przeglądzie, podającym niestety więcej etykiet niż rzeczy, więcej tytułów i dat niż streszczeń i ocen, miałem zamiar zaznajomić naszych czytelników ze zbiorowemi pracami filologów czeskich, zwłaszcza z LF i z księgami pamiątkowemi dla prof. Groha i dla Zubatego: z konieczności odkładam to do innej sposobności, jakkolwiek wiem, że właśnie one mogą dać najlepsze wyobrażenie o całokształcie intenzywnej pracy, jaka wre w Czechosłowacji. Kiedy ostatni raz tam byłem, spotkaliśmy się przy wspólnym stole, i dziwiliśmy się, że mimo granic, dzielących nas, serca nasze biły jednem uderzeniem, myśli biegły w tym samym kierunku, życzenia nasze były te same — jak tylko u synów jednej matki. Pan Kolář i p. Novotný wyrazili życzenie, przyjęte gorąco przez wszystkich, by wszyscy filologowie słowiańscy spotkali się na naukowym zjeździe w Warszawie: obiecałem zanieść ich życzenie do swoich — co też zaraz po moim przyjeździe uczyniłem. Two Filologiczne przyjęło tę inicjatywę braci Czechów i postanowiło odbyć Zjazd ten, wprawdzie nie w Warszawie, lecz — ze względu na ogólnokrajową wystawę — w Poznaniu, ośrodku wielu widowisk i jubileuszów w przyszłym roku. Zapraszamy więc Was, czcigodni Koledzy i mili Bracia, do siebie, zapraszamy Was, by snuć dalej u nas marzenie waszego wieszcza Kolára o dzieciach wielkiej matki Slavji i ich odrodzeniu w chrzcie wodą z Hippukreny i Kastalji. R. GANSZYNIEC

**Twórcy filologji klasycznej w Polsce.** Po przeglądzie naszego dorobku naukowego, zamierzam obecnie zapoznać czytelników z twórcami i przedstawicielami filologji klas. w Polsce, by ich nazwiska przestały być pustemi dźwiękami. Sprawa to zresztą dość kłopotliwa. Bo jeśli nekrologistę obowiązuje zasada: *De mortuis nil nisi bene,* to takiego kronikarza z pewnością: *De vivis nil nisi optime.* Ograniczę się zatem do dat i faktów — do surowego więc materjału, który w połączeniu z dorobkiem literackim autora może służyć do konstrukcji właściwej biografji. Według tego drogowskazu każdy przez przeczytanie dzieł autora i przestudjowanie myśli będzie mógł wejść w stosunek ściślejszy z nim i stać się niejako zaufanym powiernikiem jego programu życiowego.

Nazwa filologji klas. jest jedna, ale sama filologja nią nie jest. T. Zieliński jest naukowcem, St. Cybulski pedagogiem, J. Parandowski

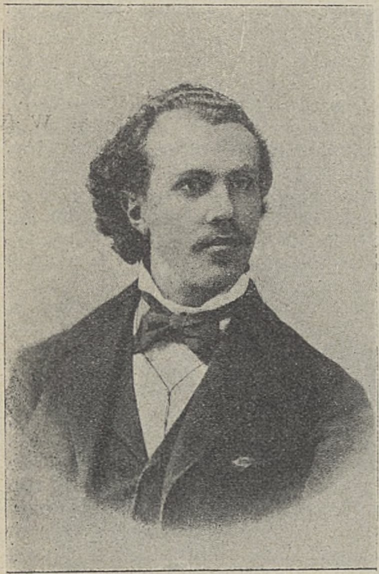
literatem, H. Sternbach znowuż informatorem. Ludzie ci, być może, nie znają się wzajemnie, a jednak dopiero ich zjednoczona działalność umożliwiła nam i umożliwia nadal zdobycie mocarstwowego stanowiska dla atomów naszych wysiłków indywidualnych. Filolog naogół nie uświadamia sobie, że osiągnięcie dwu naszych celów; 1. by filologja klas. zajęła nietylko jakiebądź, ale też naczelne miejsce w wychowaniu, oświecie i kulturze polskiej, oraz 2. by nasza filologja klas. uzyskała na terenie międzynarodowym, tak jak nasza dzielna kawalerja, miejsce zaszczytne — otóż, że osiągnięcie tych dwóch celow jest możliwe jedynie przez świadome skoordynowanie wysiłków, idących zwłaszcza u nas zbyt często luzem, i przez zaprzęgnięcie wszystkich sił do jednego wozu tak, aby żadna energja nie poszła na marne. Wówczas i ów filolog w zapadłej prowincji, którego plany naukowe krępuje brak bibljoteki i żywego kontaktu z głównemi ogniskami nauki, którego zapał pedagogiczny mrożą zgryźliwe uwagi ministerjalnego dyrektora-matematyka lub przyrodnika, będzie miał słuszną i dumną świadomość, że przecież jego wysiłki nie spełzną na niczem, że przecież wybije kiedyś godzina, kiedy to maleńki strumyczek, którego koryto sam z takim mozołem wykopał, nie zgubi się w piasku i w błocie prowincji, lecz znajdzie swą drogę do rzeki i zwiększy jej rozmiary i siłę. Jedno bowiem dzieło budujemy, wielcy czy mali, tak czy inaczej. Właśnie to mają przypomnieć następne obrazy.



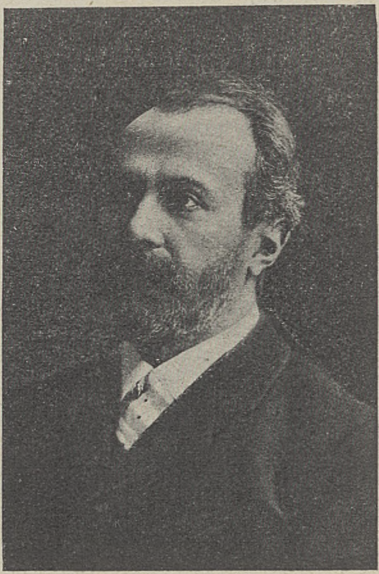
1. *A Iove principium.* **Tadeusz** Stefan **Zieliński** jest naszym największym filologiem, obok prof. Aleksandra Brücknera w Berlinie największy uczony polski naszej doby, który w w. XIX równego ma tylko jeszcze w Joachimie Lelewelu. To znaczy, że on należy do szczupłego grona naszej elity naukowej — mało tych wybrańców jest od M. Kopernika po dziś dzień, i wyliczyć ich można na palcach. Wobec tych olbrzymów my karły stajemy się wielkimi, jeżeli poznamy i radośnie uznamy ich wielkość, a to nie dopiero, polskim zwyczajem, w ich nekrologu.

Z. urodził się w Skrzypczyńcach na Kijowczyźnie 14 września 1859 r. Mając niespełna 4 lata stracił matkę, a ojciec zabrał go do Petersburga, gdzie zajmował stanowisko urzędnika Państwowej Kontroli. W dzieciństwie już zapoznał się Tadeusz z literaturą francuską i językiem łacińskim, w którym kształcił go ojciec, gorący wielbiciel staro-

żytności. W r. 1869 wstąpił do gimnazjum przy ewangelickim kościele św. Anny, a z powodu słabej znajomości języka niemieckiego zamieszkał w pensjonacie p. Mayera, profesora tegoż gimnazjum. Wcześnie wybijać się zaczął z pomiędzy grona kolegów, celując w języku łacińskim, francuskim i geografji. W r. 1879 stracił ojca, a wychowaniem dwóch braci, tj. Tadeusza i młodszego odeń o 2 lata Władysława († 1916 w Tyflisie), zajął się stryj. Z zawodu inżynier, przeciwnik wykształcenia klasycznego, żądał od Tadeusza podjęcia studjów przygotowawczych do Instytutu Komunikacji. Tymczasem losy sprawiły, że nowy profesor j. łać. w gimn. św. Anny, Józef König, poznawszy filologiczne zdolności Tadeusza zachęcał go do pracy w tym kierunku. Doszło do tego, że będąc już na ukończeniu szkoły średniej musiał samodzielnie pracować na swe utrzymanie, gdyż stryj nie chciał łożyć na wykształcenie przyszłego filologa. Egzamin dojrzałości złożył celująco, zostając z kolei stypendystą w rosyjskiem seminarjum filologicznem w Lipsku pod kierunkiem Fr. Ritschla.



T. Zieliński w r. 1880



T. Zieliński w r. 1908

Po śmierci tego uczonego słuchał Tadeusz w dalszym ciągu Ribbecka, Curtiusa, Lipsiusa i Langego, u którego napisał pierwszą swą pracę *Über die No Tage des römischen Kalenders*. Duży wpływ wywarli na jego umysłowość Göhring i Wundt. W studenckiem kółku filologicznem znalazł się obok późniejszych uczonych A. Fränkla, H. Schwarza, K. Neumanna, O. Crusiusa, W. Sieglina i szybko zwrócił na siebie uwagę starszych kolegów. Niedługo po pierwszej pracy napisał rozprawę *O agonie komedji attyckiej*, za którą otrzymał nagrodę 150 mk., a od Min. rosyjskiego Oświaty tzw. stypendjum profesorskie. Ostatni rok studjów przerwała mu ciężka choroba, poczem ze zdwojoną energją wziął się ponownie do pracy, urozmaicając ją muzyką, którą namiętnie kochał. W r. 1880 uzyskał stopień doktora na podstawie rozprawy pt. *Die letzten Jahre des zweiten Punischen Krieges*, poczem wyjechał na dalsze studja naukowe. W Monachjum pracuje nad historją sztuki pod kierunkiem Brunna, we Wiedniu pogłębia znajomość epigrafiki łacińskiej w pra-

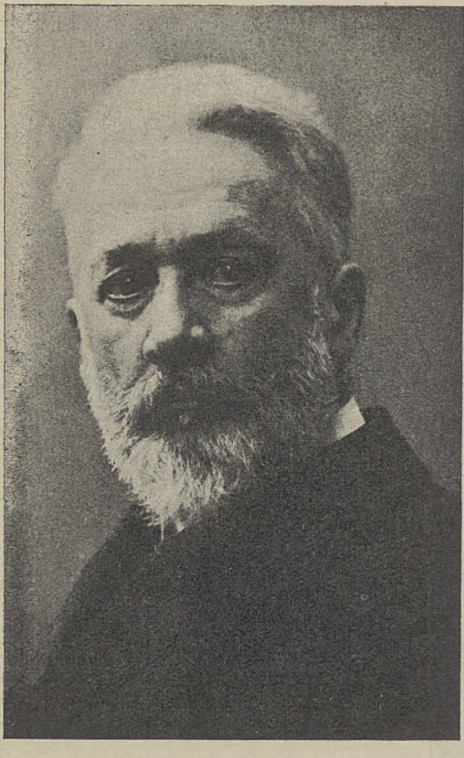
cowni O. Hirschfelda. W Neapolu pisze rozprawę archeologiczną *Il sacrifizio a Cerere*. później *Der Feueranbläser und der Dornauszieher*.

Zwiedziwszy Grecję wraca do Włoch, a stamtąd przez Szwajcarję do Niemiec, skąd w r. 1882 udaje się do Petersburga. Po roku złożył tu egzamin magisterski, a w styczniu 1884 rozpoczął wykłady na uniwersytecie wobec 5 słuchaczy. Zostawszy z kolei nauczycielem łaciny w gimn. św. Anny, żeni się w r. 1885 z siostrą kolegi swego Siebla. Niedługo potem wydaje słynne dzieło: *Die Gliederung der attischen Komödie*. które pozwoliło mu uzyskać stopień doktora na rosyjskim uniwersytecie w Dorpacie. W r. 1887 zostaje nadzw. prof. petersburskiego uniwersytetu. Wykłady Z. obejmują interpretację autorów łacińskich łącznie z krytyką tekstu, lecz — rzecz dziwna — liczba słuchaczy była zdumiewająco mała. Z kolei obejmuje Z. katedrę starożytności rzymskich, w r. 1890 zostaje prof. j. greckiego w Instytucie historyczno-filologicznym, a wreszcie z ramienia Min. Oświaty obejmuje godność przewodniczącego komisji egzaminacyjnej historyczno-filologicznej. Po rezygnacji grecysty Nikitina obejmuje katedrę j. greckiego. Wtedy to poraz pierwszy zdołal porwać słuchaczy wykładem, wprowadzającym do studjum *Bakchantek* Euripidesa. W zakres upodobań naukowych Z. wchodzi w tym czasie studjum nad Ciceronem, którego owoce złożył w pomnikowem dziele *Cicero im Wandel der Jahrhunderte*. W tym czasie wydaje XXI księgę Liviusa, Cicerona *In Verrem IV*, Sophoklesa *Oidipusa króla* i *Trachinki*, a szerzące się powoli prądy antyklasyczne gorliwie zwalcza. W tym duchu utrzymane są cztery wykłady przeznaczone dla abiturjentów gimnazjalnych, z których wyrosła praca, tłumaczona na 17 języków, *Świat antyczny a my*. Pracę pedagogiczną kontynuuje Z. z podziwu godną gorliwością, wykładając na kursach żeńskich Bestużewa, jak również na kursach Rajewa historję religji i literatury starożytnej, oraz encyklopedję filologji klasycznej. W latach 1906—8 piastuje godność dziekana, w roku 1909 święci 25-lecie swej pracy naukowej, spotykając się zewsząd z dowodami uznania i miłości. W uznaniu zasług naukowych Z. mianuje go Akademja bawarska swym członkiem, podobnie Göttingische Gesellschaft der Wissenschaften, Akademja brytyjska, paryska, rumuńska, bułgarska itd., zaś uniwersytet w Groningen, oxfordzki, ateński itd. nadają mu tytul doktora honorowego; w r. 1916 zostaje Z. członkiem Rosyjskiej Akademji Umiejętności na miejsce Sienkiewicza. Przed samym wybuchem wojny światowej przebywa Z. we Włoszech i w Monachjum, skąd zaledwie zdążył powrócić do Petersburga. Wykłady podczas wojny cieszą się słabą frekwencją, a praca naukowa nie może iść szybkiem tempem, dla braku literatury zagranicznej. Mimo to niezrażony trudnościami pracuje Z. z całą energją, a z pod pióra wielkiego uczonego wychodzą w tym czasie prace pełne nowych i świetnych idej. Wobec tłumnego napływu Polaków do Petersburga, stworzono tu polskie gimnazjum. Z. zostaje wówczas przewodniczącym rady szkolnej, kierownikiem kursów literacko-historycznych i dyrektorem dwuletnich kursów akademickich. Rządy bolszewickie kładą kres wyżej wspomnianym instytucjom, filologja klas. jest zagrożona w swym bycie. Wtedy to Z. zostaje powołany na profesora Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie wykłada filologję klasyczną od r. 1922. Wychowany na obczyźnie nie zatracił Z. polskiego ducha, a rodacy z głębokiem przejęciem słuchali jego szlachetnego głosu, gdy na publicznym odczycie we Lwowie, w marcu 1928, wypowiedział te piękne słowa: „Jestem Polakiem i dumny jestem z tego“.

Bibljografja prac Z. obejmuje przeszło 800 pozycji — prześcigali go w pilności tylko tacy, jak T. Mommsen, M. Berthelot, E. Delisle: same tytuły wypełniają spory tom. Z wyjątkiem prac starszych, wydanych po niemiecku, większość już posiadamy po polsku. Przegląd ich daje Eos 1922 oraz Kwart. Kl. Cechą tych wszystkich prac jest humanistyczne ich zacięcie, w jaskrawem przeciwieństwie do panującego gramatyczno-krytycznego kierunku filologji; należy więc Z. do szczupłej grupy Fr. Nietsche-E. Rohde-O. Crusius, która dopiera w ostatnich latach zyskuje na zwolennikach. Badania jego objęły Homera,

tragedję grecką, rytmikę prozy cicerońskiej, i dzieje religji starożytnej. Dokładniejszą bibljografję poda wstęp do drukującego się w Eus Supplementa zbioru rozpraw Z. pt. *Iresione* t. I.

2. **Stefan Cybulski** urodził się 20 czerwca 1858 we wsi Kuszyńcach na Podolu rosyjskiem. Do 15 r. życia wychowywał się w domu pod okiem rodziców, poczem wstąpiwszy do gimn. w Niemirowie, ukończył je chlubnie w r. 1879. Okazując wybitne zamiłowanie do studjów klasycznych już w szkole średniej, wstąpił po jej ukończeniu na wydział historyczno-filologiczny uniw. warszawskiego. Wśród wytężającej pracy w zakresie historji, filozofji, filologji klas., językoznawstwa porównawczego i innych przedmiotów pomocniczych upłynęły mu 4 lata. W r. 1883 uzyskał stopień kandydata nauk historyczno-filologicznych, a za rozprawę pt. *Fonetyczne i morfologiczne właściwości języka w idyljach Teokryta* otrzymał medal srebrny. W miarę możności uzupełniał wykształcenie studjami zagranicznemi. Bezpośrednio po ukończeniu studjów objął stanowisko nauczyciela języków klas. w gimn. IV w Warszawie, udzielając równocześnie historji na pensji pp. Leśniewskich. Wśród ciężkich warunków pracy stara się ożywić naukę języków klas. przez ilustrowanie swych wykładów dobrze wykonanemi rycinami. Z rysunków Gembarzewskiego wyszły sławne *Tabulae quibus antiquitates Graecae et Romanae illustrantur* (od r. 1890, obecnie V wydanie, premjowane na wielu wystawach, z tekstem: *Die Kultur der Griechen und Römer*, Leipzig 1906). Przeniesiony w r. 1890 do Carskiego Sioła szerzy C. w dalszym ciągu swoją działalność nauczyciela-filologa, organizując odczyty z zakresu sztuki starożytnej, wystawiając nierzadko tragedje starożytne (np. *Antigonę*, *Oidipusa Króla* itd. po grecku) siłami uczniowskiemi. W r. 1904 po zniesieniu greki wskutek reformy min. Wannowskiego przeniesiono C. do III gimn. klas. w Petersburgu, gdzie uczy greki i psychologji, udzielając równocześnie historji w Seminarjum katolickiem, oraz greki na kursach Rajewa. Od 1 sierpnia 1907 do 15 sierpnia 1919 jest dyrektorem gimn. męskiego przy kościele św. Katarzyny i rozwija na tem stanowisku owocną w wyniki pracę pedagogiczną (twórca gabinetu archeol. oraz letniska dla uczniów). Mając na oku ułatwienie pracy i bliższe udostępnienie wiedzy swym uczniom opracowuje wspólną składnię dla języków szkolnych, oraz podręczniki łaciny dla kl. I i II. W r. 1907—1919 wydaje czasopismo naukowo-popularne *Hermes*, mające na celu syntezę dwu światów, helleńskiego i współcze-



snego. Równocześnie pracuje w rosyjskiem Min. Oświaty, będąc zarazem członkiem Komitetu egzaminacyjnego przy Kuratorjum Petersburskiem. Szkolnictwu też C. poświęcił w tym czasie bardzo ważne dzieła: *Muzyka i śpiew w szkołach średnich* 1900, *Moje wrażenia zagranicą* 1900 (kartki z hospitacji w szkołach średnich Europy Zachodniej). *Organizacja szkoły średniej w Europie Zachodniej* 1906 (podaje programy i ustrój szkół średnich we wszystkich krajach Europy), *Historja sztuki w szkole* 1906, *Wycieczki uczniów zagranicę* 1911 (wrażenia z wycieczek, odbywanych podczas wakacyj letnich), *Trzy kwestje szkolne: egzamina, oceny, ferje* 1918. Nadto wydał komentarze do autorów (*Kom. estetyczny do IV Werryny* 1901, *Homera Iljada pieśń III. Liryczne partje Antigony z muzyką i ilustracjami* 1890) i *Podręcznik jęz. łac. dla kl. I i II* 1912. W r. 1919 ucieka z Petersburga do Warszawy: podróż pełna przygód i niebezpieczeństwa trwała od 16 sierpnia do 7 grudnia; cudem ocalali tułacze śród kul. 1 stycznia 1920 obejmuje stanowisko radcy ministerjalnego w dep. II Min. WR i OP, a od r. 1924 wizytatora ministerjalnego szkół średnich. Pod jego kierunkiem opracowany został program nauczania filologji klas. w gimn. klas. i tzw. humanistycznem nowego typu, jemu też zawdzięczamy częściową reformę egzaminów maturalnych na terenie b. Kongresówki. Gorliwy działacz na polu poprawy sposobu nauczania języków klas. daje podnietę do opracowania wskazówek metodycznych dla nauczycieli filologji klasycznej w gimn. neoklasycznem. Za jego staraniem powstało w Warszawie jedyne gimn. klasyczne im. Rejtana. Wraz z G. Prychockim przyczynia się do założenia Koła PTF w Warszawie i piastuje godność pierwszego prezesa tego Koła. W r. 1921 obejmuje lektorat jęz. greckiego na Uniwersytecie Warszawskim, oraz zlecone wykłady z zakresu starożytności greckich i rzymskich. Obok tych zajęć znajduje czas na wzbogacenie naszego piśmiennictwa pedagogicznego, wydając bądźto książki (*Podręcznik do nauczania jęz. łac. i filologji klas.* 1922. *Poezja łac. w pieśni* 1924, *Ubiory greckie w życiu i na scenie* 1925) bądź artykuły w *Przeglądzie Pedagogicznym* (np. *Metody ożywienia nauki przedmiotów klas.* w nr. 35 1927, *Gramofon w szkole* nr. 5 1928), *Przegląd Human.* (*Grafika w gramatyce. Język grecki: ocena podręczników, Gabinet archeologiczny*), *Eos* (*La poésie latine chantée.* t. XXV) itd. Od 1 stycznia 1928 przeszedł C. w stan spoczynku, pełniąc jednak jeszcze pewne funkcje w Wydziale Programowym Ministerstwa WR i OP.



**3. Jan Parandowski.** Filologja prędko stałaby się nauką ezoteryczną, „wolnomularską“, jak ją nazwano w Norwegji, gdyby nie potrafiła przemawiać do szerszej publiczności, pozyskać jej serce i umysł dla żywych źródeł naszej cywilizacji i wiecznych piękności antyku. Nie każdy potrafi mówić do publiczności: dar to naszych poetów i literatów. Apostołem ewangelji klasycznej wśród nas jest p. J. Parandowski (ur. 11 maja 1895), wychowanek lwowskiego Uniwersytetu, gdzie poświęcił się studjom filozofji, filologji, archeologji klas., historji i historji sztuki. Wyszedł nie jako zawodowiec, gotów dokuczać innym tem samem, czem jemu dokuczano, lecz jako dyletant, w szlachetnem tego słowa znaczeniu, zakochany w nauce, źródle swej inspiracji, jako humanista, o szerokiem sercu i wolnym od przesądów rozumie, odtwarzający

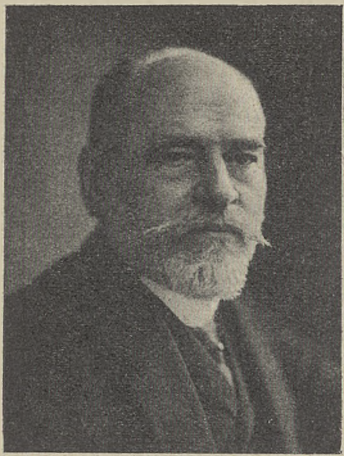
urok zamierzchłych czasów, w których nie szuka historji, lecz już tylko symbolu. *Antinous w aksamitnym berecie*, Lwów 1920, zaznajamia z Oskarem Wildem. Wszystkie następne dzieła są humanistyczne: *Rzym czarodziejski*, Lwów, Ateneum 1924, jest klasyczny pendant do książki Tuwima o czarach, gusłach i wiedźmach. *Eros na Olimpie*, Lwów, Altenberg 1924 wprowadza do naszej lektury rodzaj lukianowych scen mitologicznych. *Aspazja* 1926 rekonstruuje salon, pierwszy salon literacki, Aten peryklesowych. *Dwie wiosny*, Lwów, Ossolineum 1928, zawiera opis podróży po Grecji w r. 1925 oraz po Sycylji i Capri w r. 1926: jestto z pośród znanych mi podróży polskich najlepszy i najpiękniejszy opis, właśnie dzięki subjektywizmowi, nie objawiającemu się tu ani w groteskowych refleksjach ani w burleskowych anegdotach: ojczyznę antyku opisuje jako emigrant, po długiem, pełnem tęsknoty wygnaniu powracający na ziemię świętą. Wielkie ma zasługi P. jako organizator i tłumacz: sam tłumaczył Longosa *Dafnis i Chloe* (por. K w. K l. 1927, 253), poprzedził wstępem przekład *Metamorfoz* Apuleiusa (zob. E o s 1926, 233), wydał Wittlina *Odysseję* i Jedlicza *Ptaki* Aristophanesa. Wydaniem *Mitologji, Wierzenia i podania Greków i Rzymian* (por. K w a r t. K l a s. 1927, 252) przysłużył się P. znakomicie szkole. Mamy tylko jedno życzenie: by się udało P. urzeczywistnić wspaniały plan „P a n", bibljoteki przekładów: tem złożyłby Polsce najpiękniejszy dar i wystawiłby sobie pomnik najtrwalszy.



**4. Herman Sternbach.** *Scire tuum nihil est, nisi scire tuum sciat alter* głosi przysłowie średniowieczne. Zwłaszcza nauka o charakterze tak wybitnie międzynarodowym, jak klasyczna, musi wejść w najściślejszy kontakt z zagranicą: ten utrzymuje zastęp sprawozdawców, zbyt często zlekceważony. H. Sternbach zasłużył na naszą wdzięczność jako informator zagranicy o naszem życiu naukowem. Urodził się w r. 1880 w Drohobyczu, gdzie też ukończył gimnazjum. Studja filozoficzne odbył na uniwersytetach we Lwowie i Wiedniu. Po złożeniu egzaminu nauczycielskiego uzyskał posadę germanisty w Samborze i w zeszłym roku w V gimn. we Lwowie. Obok germanistyki zajmował i zajmuje go po dziś dzień świat klasyczny, jakoteż poezja, w której ten świat znajduje bezpośrednie odzwierciedlenie — a więc liryka, a gdy chodzi o świat rzymski, liryka tz. *triumviri amoris.* Stosunek jego do tych poetów — zarówno do później wydanego Martialisa — nie jest filologiczny. Interesują go jako ludzie, twórcy i szczerzy wyraziciele swojej epoki. Sternbach wydał własne poezje: *Dunkle Stunden*, Drezno 1904, *Ein Erntelied der Liebe und des Lebens*, Lipsk 1906; *Sommerfeier* Weimar 1918; *Adam der Mensch*, Weimar 1925. Nas bliżej obchodzi jego studjum: *O istocie trylogji greckiej*, Sprawozd. gimn. Sambor 1906. Z przekładów wydał dla zbioru „Propyläen-Klassiker der Altertums": *Die Elegien des Tibull* 1920, *Die Elegien des Properz* 1920, *Die Epigramme Martials* 1924, *Catulls Gedichte* 1927 (u G. Müllera w Monachjum). Do pism zagranicznych pisuje przeważnie o literaturze i nauce w Polsce. Z tej dziedziny ma stały referat w czasopiśmie *Die Literatur* (Berlin) i w *Literarisches Zentralblatt für Deutschland* (Lipsk), pismach cenionych i znanych daleko poza granicami Niemiec, przygodny w *Deutsche Literaturzeitung* i innych, oraz referat teatralny (ze Lwowa) w *Die Bühne* (Wiedeń). G.

## FRANCISZEK TERLIKOWSKI

*Multis ille bonis flebilis occidit.* Spadła na nas żałobna wieść, że w Warszawie zmarł w wieku lat 77 emer. dyr. gimn. VII we Lwowie, Franciszek Terlikowski. Tem samem odszedł od nas znowu jeden z ludzi niedzisiejszych, zarówno w dosłownem jak i przenośnem tego słowa znaczeniu. To określenie stale musi się mieć na pamięci, jeśli się chce objektywnie ocenić z jednej strony jego osobistość, a z drugiej jego dorobek naukowy. Z natury zamknięty w sobie, małomowny, skłonny raczej do pesymizmu, był zmarły często przedmiotem fałszywej oceny, bo niewielu doświadczyło tego, że pod powłoką surowości, szorstkości, sztywności i nieprzystępności biło złote serce, zatroskane o dobro młodzieży i szkoły, jego pieczy powierzonej. Żywo mam w pamięci wypadek, za który wniosek na przeniesienie ze Lwowa byłby karą bardzo względną; zmarły zagroził w oburzeniu, że wyciągnie najdalej idące konsekwencje. Skończyło się na przyjęciu zapewnienia, że rzecz się nie powtórzy... To też nic w tem dziwnego, że nieraz ten i ów członek jego grona nauczycielskiego, lubo urażony w duchu wyrzutami za drobne przewinienia, przyjmował je wyrozumiale, że takiem swojem zachowaniem się dawał niejako rekompensatę za prawdziwe przewinienia drugich; czuł, że ta niby nagana to tylko upust, dany temperamentowi. Podstawowa, ustalona, rzetelna ocena kwalifikacyj nauczyciela na tem nie cierpiała, pozostawała nadal niewzruszona i znajdowała swój wyraz w przeznaczonych dla władzy przełożonej sprawozdaniach wzgl. w tabelach kwalifikacyjnych, które nigdy nie zawierały czegoś, co nie było powiedziane w oczy. Jeżeli mu wytykano zbytnią służbistość, szorstkość i nieprzystępność w stosunku do podwładnych, to — podkreślam to jeszcze raz — trzeba na tę rzecz patrzeć pod całkiem innym kątem widzenia. Nie zapominajmy, że zmarły przyszedł na świat równo w połowie XIX wieku, a to przecież inne czasy, inni ludzie, inne władze, inne stosunki służbowe! Trzeba było doprawdy dopiero światowej wojny, żeby i w tej dziedzinie sprowadzić przewrót radykalny, przyćmić nieco aureolę władzy i — że się tak wyrażę — spoufalić podwładnego z przełożonym. Nim jednak do tego przewrotu doszło, ileż to wpływało na złagodzenie nieznośnych nieraz stosunków indywidualność przełożonego, nieskazitelność charakteru i prostolinijność postępowania.



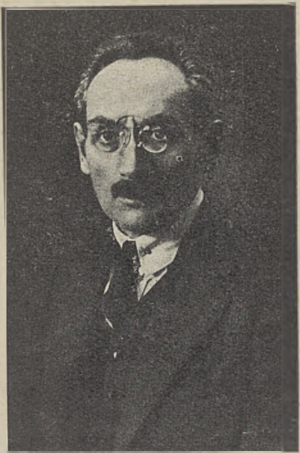
Fr. Terlikowski urodził się w Zielowie w b. Galicji 1851. Odebrawszy średnie wykształcenie w gimn. II i III we Lwowie w latach 1863—1870, zapisał się na Wydział filoz. uniwersytetu lwowskiego, gdzie studjuje do 1874, poczem zaraz obejmuje stanowisko zast. nauczyciela w Tarnopolu; 1876 dostaje się w tymże charakterze do II gimn. we Lwowie i tu składa egzamin nauczycielski 1879. Poczem otrzymuje posadę rzeczywistego nauczyciela w gimn. III we Lwowie 1879 a tytuł profesora 1882. W r. 1898 obejmuje dyrekturę gimn. w Stanisławowie, skąd 1905 przenosi się do gimn. VII we Lwowie, gdzie pełni obowiązki dyrektora aż do przejścia na emeryturę 1915. Ale na działalności pedagogiczno-dydaktycznej nie kończy się działalność zmarłego. Był on je-

dnym z tych dyrektorów, którzy, podobnie jak dyr. St. Schneider, K. Wojciechowski i inni, wśród nawału zajęć dyrektorskich umieli znaleźć jeszcze czas na pracę naukową w dziedzinie podręczników szkolnych. Owocem jej był w pierwszym rzędzie znany powszechnie podręcznik pt. *Życie starożytnych Greków i Rzymian*, na którym wtedy, kiedy jeszcze nikomu się nie śniło wprowadzać kultury klas. jako osobnego przedmiotu, kształciły się pokolenia i który doczekał się — rzecz niebywała jak na nasze stosunki i jak na to, że to nie był podręcznik nakazany — aż siedmiu wydań. Któż z nas nie pomni, że określenie „Terlikowski“ było synonimem tego, co każdy abiturjent a dawniej nawet kandydat zawodu nauczycielskiego powinien był wiedzieć z dziedziny realjów greckich i rzymskich? Oczywista rzecz, że lata postępu nauki nie oszczędziły i tego podręcznika i porobiły w nim znaczne szczerby; lecz jego opracowanie ostatnie, dokonane z całym pietyzmem przez M. Szczerbańskiego, przywróciło mu dawną jego świetność i wartość. Poza tem znane są powszechnie wydania autorów, a mianowicie: 1. Wybór z *Dziejów* Herodota, Wiedeń 1900 u Tempskyego. 2. *Caesar, Commentarii de bello Gallico.* Lwów—Warszawa. Książnica. Ostatnie wyd. 1920; 3. *Cicero. De officiis, libri tres.* Wiedeń 1897 u Tempskyego. Lubo podręczniki 1 i 3 jako „przystosowane do potrzeb gimnazjów polskich“, nie odpowiadają już dzisiejszej podniesionej skali wymogów w tej dziedzinie, niemniej w swoim czasie były one wielkim krokiem naprzód w okresie wyzwalania się szkół polskich z pod hegemonji podręczników niemieckich.

Godzi się wreszcie poświęcić parę słów opracowanym przez zmarłego słownikowi do Caesara i preparacji do Owidjusza (nakład Książnicy-Atlas). Cokolwiek ktoś mógłby o takich preparacjach powiedzieć, o ich potrzebie, celowości i pożyteczności — to jedno jest pewne, że intencja, z jaką T. do rzeczy przystąpił, była jak najlepsza. Oto chcąc z jednej strony ochronić młodzież m y ś l ą c ą wprost przed zalewem licznych gotowych tłumaczeń, a z drugiej strony licząc się z tem, że są przecież miejsca u autorów, które nawet urodzonemu filologowi nastręczają trudności, postanowił tej właśnie młodzieży przyjść z pomocą, dając jej preparację, która tylko naprowadza, dużo jeszcze pozostawiając pracy ucznia samego. Taką była geneza wspomnianego słownika i preparacji. Dla dzisiejszego, tj. powojennego, pokolenia uczniów, uczącego się filologji innemi sposobami i o 3 lata krócej, żyjącego ponadto w stale nieprzyjaznej dla filologji atmosferze, preparacje T. są za mądre, dają za mało. Ale to już nie wina autora. Inne prace, którym się poświęcał do ostatniej chwili życia, pozostawił w rękopisach, zaskoczony śmiercią. Odszedł po znojach życia śladem tylu innych swoich zasłużonych kolegów, jak gdyby nieswojo czując się w czasach ustawicznych reform, których ostrze już to pośrednio już to bezpośrednio skierowane jest przeciw tak umiłowanej przezeń filologji klasycznej. FR. SMOLKA

## WOJCIECH KOŚCIŃSKI

Grono profesorskie gimn. IV im. J. Długosza we Lwowie poniosło bolesną stratę przez śmierć kolegi, prof. Wojciecha Kościńskiego, który zmarł dnia 12 czerwca 1928, po niedługiej a ciężkiej słabości, w 47 roku swego życia, a 20 pracy nauczycielskiej. Urodzony 25 marca 1881 w Brzozowie, w Małopolsce Zach., ukończył gimnazjum w Przemyślu w r. 1902, poczem na wydziale filozoficznym w uniwersytecie lwowskim studjował filologję klasyczną pod kierunkiem profesorów Bronisława Kruczkiewicza i Stan. Witkowskiego. Zawód nauczycielski rozpoczął 21 września 1908 w gimnazjum w Brzeżanach; po kilku latach przeniesiony został do Lwowa do gimnazjum VIII, a ostatnio pracował w IV gimn. Do swej działalności wychowawczej wniósł wiele zapału, który jest niezbędnym warunkiem skuteczności tej pracy, i potrafił go zachować do końca,



mimo ciężkie obecnie położenie pracowników umysłowych. Wrodzoną naturalnością, wolną od pozy, serdecznością obejścia, prawością i szczerością usposobienia zmarły zniewalał sobie serca kolegów i młodzieży. Słoneczną radość, która paliła się jasno w jego duszy, promieniowała na otoczenie i nieraz wypogadzała zasępione czoła. Ona dodawała mu bodźca w borykaniu się z trudnościami materjalnemi podczas lat szkolnych, aż doprowadziła do celu: pracy dla dobra społeczeństwa. Tej równowagi ducha, którą podtrzymywała lektura dzieł pisarzy starożytnych, nie zatracił podczas wojny światowej, gdy w armji austryackiej przebył 4 ciężkie lata służby na froncie, ani w walkach o polskość Lwowa, w których wziął czynny udział. Zajmował się także z upodobaniem śpiewem i muzyką; w razie potrzeby uczył tego przedmiotu w szkole i przygrywał na organach podczas nabożeństw szkolnych. O zamiłowaniu w pracy naukowej świadczą liczne oceny, pomieszczone w *Muzeum* w latach powojennych; niestety, ciężkie warunki bytu odwiodły go od szerszej działalności w tym zakresie, jak tylu innych w naszym zawodzie. ST. P.

**Pierwszy Zjazd Międzynarodowy Etruskologów, Florencja - Bolonja, 27 kwietnia—5 maja 1928.** — Ogólnie przyjęty zwyczaj kurtuazji międzynarodowej nakazuje wszystkie sprawozdania z kongresów naukowych ubierać w szaty wyszukanych pochwał i pochlebstw dla organizatorów przedsięwzięcia, rozwodzić się nad znaczeniem właśnie tego zjazdu, podkreślać gościnność gospodarzy itp. — jednem słowem, naświetlić całość odpowiednio dla czytelnika, przyzwyczajonego do podobnego tonu komunikatów. Od tego szablonu sprawozdawczego pozwalałby odstąpić, powiedzmy, jakiś skandal niebywały, który, gdyby miał miejsce, spowodowałby zapewne radykalną zmianę poglądów recenzenta. Czy jednakowoż objektywne przedstawienie sprawy, bez taniego entuzjazmu „specjalnych korespondentów“, może w czemkolwiek uchybić poczuciu taktu, lub osłabić znaczenie pracy włożonej i zasług komitetu organizacyjnego? — W wielkiej sali del Duecento w Palazzo Vecchio we Florencji otwarto popoł. 27 kwietnia, przy dźwiękach fanfar i asyście ukostjumowanej na pachołków medycejskich służby, pierwszy międzynarodowy kongres etruskologów. Część uczestników, tzw. szerszy komitet międzynarodowy, dobrany przez miejscowy Komitet wykonawczy, zaopatrzona w specjalne zaproszenia wraz z przedstawicielami władz i organizacyj faszystowskich, wchodziła po wspaniałych schodach, ozdobionych słynnym Marzacco, lwem symbolicznym Republiki (kopja oryginału z Bargello, przypisywanego Donatellowi). Reszta, wśród której znajdowało się wielu uczonych siwych, sławy światowej, przez boczne wejście cisnęła się do tylnych ław, odgrodzonych balaskami od foteli honorowych. Miejsca zajęte były jednak godzinę wprzód przez zapobiegliwe nauczycielki Włoszki oraz angielskie i amerykańskie misses, które dla uzyskania na przeciąg dwu tygodni biletu wolnego wstępu do muzeów państwowych na terenie Toskanji, za opłatą 36 lirów zaopatrzyły się w karty członków Kongresu. Ograniczeń żadnych nie było. Po przemówieniu Podesty, przedstawiciela Ministerstwa Oświaty oraz prezesa Komitetu organizacyjnego p. A. Minto, (Sopraintendente alle Antichità dell'Etruria), odbył się krótki cercle w sali del Cinquecento, a następnie lekki posiłek w salonach i na terasie II piętra. Wieczorem o godz. 9·30 część gości wzięła udział w oficjalnem zwiedzaniu III międzynarodowej wystawy książki w Palazzo delle

Esposizioni. Nawiasem mówiąc, Polska na tej wystawie nie była oficjalnie reprezentowaną. Miłą jednak niespodziankę sprawiła Polakom pani Maryla Tyszkiewiczowa (piazza D'Azeglio 20, Florencja), wystawiając wśród książek włoskich swoją monografję polską Bernarda Rosselino, własnoręcznie składaną, tłoczoną oraz wytwornie i stylowo oprawną. Prawdziwa zdobycz dla bibljofilów. W sobotę 28 odbyło się pierwsze wspólne posiedzenie wszystkich sekcyj, na którem dokonano obioru prezydjum kongresu i przewodniczących poszczególnych sekcyj, tj.: I historyczno-archeologicznej, II religjoznawczej, III lingwistyczno-epigraficznej, IV przyrodoznawczej, V turystycznej. Z Polaków przewodniczyli w sekcji I prof. E. Bulanda (Lwów), w sekcji II prof. T. Zieliński (Warszawa). Następnie wygłosił odczyt Anglik D. Randall Mac-Iver pt. *Esame obiettivo dei materiali archeologici dell' Etruria propria in relazione a quelli delle altre regioni nel periodo villanoviano.* W dalszym ciągu posiedzenia plenarnego popoł. miał miejsce wykład prof. A. Trombettiego (Bolonja) pt. *Per l'interpretazione dei testi etruschi*, który, śmiało można powiedzieć, zarówno ze względu na osobę prelegenta, jak i na samo zagadnienie stanowił atrakcję całego kongresu. Dla Polaków miło było słyszeć uznanie, z jakiem wyrażał się Trombetti o pracach polskiego językoznawcy, prof. Kuryłowicza (Lwów). Wykład Trombettiego wywołał ożywioną dyskusję, której echa odzywały się jeszcze w ciągu innych referatów. Istotnie bowiem problem poruszony przez Trombettiego, jak się wyraził jeden z prelegentów, stał się dramatem całego kongresu: pochodzenie Etrusków. Kongres tegoroczny nie dał na to pytanie odpowiedzi zadowalającej. Przeciwko przekonaniu Trombettiego o indoeurop. pochodzeniu Etrusków wystąpili badacze tacy, jak Br. Hrozný (Praga), którego referat: *Das Verhältnis des Etruskischen zum Hethitischen*, należał do najbardziej interesujących. Również przeciwko metodzie etymologicznej Trombettiego podnoszono surowe zarzuty. W dyskusji zabierał z Polaków głos prof. Rudnicki (Poznań). Punkt ciężkości wszystkich zagadnień tkwił więc w obradach sekcji lingwistycznej, która wysunęła się na czoło całego kongresu. Dziś trudną, a nawet wprost niemożliwą jest rzeczą wyrobić sobie jasny pogląd na całość prac Zjazdu. Obrady toczyły się przeważnie równocześnie w trzech głównych sekcjach, a czas wolny poświęcali uczestnicy na wędrówki po muzeach i mieście Dantego. Niewątpliwie dopiero ukazanie się w druku stenografowanych sprawozdań i referatów pozwoli rozpatrzeć się w szeregu poruszonych zagadnień. Z najważniejszych odczytów i komunikatów wymienić należy: Sekcja I. F. W. Frhr. von Bissing, a *Ueber die Tuirscha der ägyptischen Inschriften. Tatsachen und Hypothesen*, b *Plan einer wissenschaftlichen Gesamtaufnahme der aus Ausgrabungen in Etrurien stammenden orientalischen Denkmäler*, G. Devoto, *La fase villanoviana dal punto di vista linguistico*, F. von Duhn, *Esame obiettivo dei materiali archeologici dell' Etruria propria in relazione a quelli delle altre regioni italiche nel periodo orientalizzante*, L. Piotrowicz (Kraków), *Quelques remarques sur l'attitude de l'Etrurie pendant les troubles civils à la fin de la République Romaine* F. Schachenmayr (Austrja), *Kleinasiatische und etruskische Grabformen*, F. Weege (Niemcy), *Nuove ricerche sulla pittura degli Etruschi.* — Sekcja II G. Furlani (Florencja), *Rapporti fra la religione etrusca e le religioni orientali*. T. Zieliński (Warszawa), *L'elemento etico nell' escatologia etrusca.* — Sekcja III prócz dwu poprzednio wymienionych E. Benveniste (Paryż) *Le sens de quelques mots étrusques*, E. Boisacq (Bruksela), *Les éléments étrusques du vocabulaire latin*, F. Goldmann (Austrja), *Neue Beweise für den Charakter des Etruskischen*, A. B. Terracini (Padwa), *Rapporti fra l'etrusco e le lingue del Mediterraneo occidentale.* W godzinach wieczornych wygłoszono kilka odczytów o charakterze ogólnym, z których szczególnie wykład prof. L. F. Lehmanna-Haupta (Innsbruck), *Ueber die Beziehungen zwischen den vorarmenischen Chaldern und den Etruskern* wywołał żywe zainteresowanie.

W niedzielę 29 popoł. zorganizowała sekcja turystyczna dwie wycieczki do Valombrozy i do pobliskiej Fiesole, podczas których uczestnicy Zjazdu mogli podziwiać przepiękne widoki okolic Florencji. Ostatni dzień obrad florenckich w czwartek 3 V przed poł. zaszczycił swą obecnością król. Surowe zarządzenia policyjne, wzmożone być może świeżej pamięci ubolewania godnym wypadkiem w Medjolanie, zamknęły kordonem wojska dostęp do gmachu obrad, przez który część uczestników Zjazdu mimo swych legitymacyj nie mogła przedostać się na interesujący wykład prof. A. Grenier (Strasburg) pt. *L'art et la civilisation étrusque à Rome.* W piątek wczesnym rankiem wyjechano w myśl programu do Marzabotto, gdzie prof. Pericle Ducati (Bolonja) oprowadzał członków kongresu po odkopanych fundamentach miasta etruskiego z końca VI w. prz. Chr. oraz po prywatnych zbiorach hr. Adolfa Arji. Wieczorem po przyjeździe do Bolonji, odbył się raut w salonach tamt. Palazzo Comunale. Dnia następnego niestrudzony prof. Ducati, dusza całego kongresu, objaśnił bogate zbiory etruskie w Museo Civico oraz wygłosił na uroczystem zamknięciu Zjazdu w Aula Magna Archiginnasio odczyt pt. *Tomaso Dempster ed i primi studi etruschi.* Imieniem gości zagranicznych przemówił senior etruskologów prof. v. Duhn. W łączności z kongresem zorganizowano wycieczkę na wyspę Rhodos od 6—19 maja, w której z Polaków wziął udział prof. Bulanda.

Na zakończenie kilka uwag ogólnych. Zjazd, jakkolwiek nosił miano Kongresu międzynarodowego, przybrał jednak charakter wybitnie narodowy: włosko-toskański. Przybysz z zagranicy odnosił niekiedy w ciągu obrad wrażenie podobne, jakieby np. miał uczony angielski na zjeździe historyków polskich w Poznaniu. Ktoś złośliwie wyraził się, że obcych zaproszono dla podniesienia ruchu turystycznego; kongres był istotnie kosztowny. Na terenie Toskanji czują się Włosi tak dalece potomkami Etrusków, że spory naukowe były niejednokrotnie zabarwione pietyzmem narodowym. Przeważał też w obradach język włoski, gdyż mimo oficjalnego uwzględnienia języka francuskiego, angielskiego i niemieckiego, większość uczonych z kurtuazji dla gospodarzy przemawiała po włosku. Jedną z głównych uchwał Zjazdu jest projekt założenia we Florencji międzynarodowego Instytutu dla badań nad starożytną Etrurją, który objąłby rozszerzone znacznie agendy obecnego *Comitato Permanente per l'Etruria.* Wpłynął też wniosek zwołania w najbliższym czasie osobnego zjazdu dla rozpatrzenia kwestji pochodzenia Etrusków. Organizatorzy zjazdu w osobach p. Minto i Ducatiego dołożyli istotnie wszelkich starań, by całość wypadła imponująco i obaj ci panowie prześcigali się przy każdej sposobności w uprzejmości względem obcych gości. Kilka usterek w organizacji zjazdu należy przypisać w większej części rozbieżności charakterów narodowych i wypływających stąd różnic w pojmowaniu zjawisk życiowych pomiędzy ludźmi północy i południa. Tak np. złożyło się przypadkiem, że oficjalne pełnomocnictwa do reprezentowania rządów posiadał wyłącznie przedstawiciel Belgji, Bułgarji, Egiptu, Grecji i Łotwy. Tych 5 reprezentantów oficjalnych wyróżniano na każdym kroku, a honory, które im czyniono, wprawiały ich częstokroć w kłopotliwe położenie ze względu na ich kolegów z Anglji, Francji, Hiszpanji, Niemiec i Polski. Delegacja polska obcowała po największej części z przedstawicielami bratnich narodów słowiańskich, Bułgarji i Jugosławji, oraz z gośćmi z Niemiec i z Grecji. Z ramienia komitetu miejscowego opiekował się specjalnie delegacją polską Dr. Diringer, rodem z Polski, asystent Museo Archeologico we Florencji i wicesekretarz komitetetu wykonawczego.

K. MICHAŁOWSKI

**Walne Zgromadzenie PTF.** — Tegoroczne W. Zgromadzenie, które odbyło się dnia 26 maja w gmachu uniwersytetu lwowskiego, miało szczególniejsze znaczenie, ponieważ na porządku obrad przedłożona była sprawa przebudowy Statutu, opracowanego przez Zarząd Twa. celem zapewnienia rozwoju Twu, które. założone przed 36 laty. skupia dzisiaj

przeszło 400 członków w 7 Kołach. W zrozumieniu doniosłości sprawy obesłały Koła W. Zgromadzenie liczniej, niż to się zwykle działo. Zaproszony przez Zarząd, przybył z odczytem z Warszawy prof. dr. Gustaw Przychocki, Koło Śląskie reprezentował wizytator W. Ogrodziński z dyrektorem gimn. J. Grzybowskim i prof. Pietraszkiewiczem, ze Stanisławowa przybyła przewodnicząca tamtejszego Koła p. dr. Schächterówna, z Przemyśla profesorowie G. Drylla i St. Dudek. — Po powitaniu delegatów i zgromadzonych zrejestrował prezes Twa, radca dr. W. Śmiałek, działalność Twa w roku ubiegłym. Przy pomocy Koła Warszawskiego urządził Zarząd Główny w październiku I Zjazd Filologów Klasycznych w Warszawie, który wypowiedział się rzeczowo w sprawie Ministerjalnego projektu reformy naszego szkolnictwa. Zjazd ten, który był prawdziwą manifestacją za filologją klasyczną, jako czynnikiem kształcącym, przyczynił się także do zbliżenia się filologów w myśl dewizy: *nostra res agitur*. Dokumentem zaś tej troski naszej o szkolnictwo i naszą naukę jest memorjał, wniesiony w jesieni do Ministerstwa WR i OP, znany w całej rozciągłości czytelnikom Kwart. Klas. Obok trosk natury wewnętrznej, starało się Two o nawiązanie nici z nauką zagraniczną. Zbliżono się do Association Guillaume Budé, którego delegata generalnego, p. J. Malye, gościły u siebie w jesieni wszystkie ważniejsze ośrodki nauki i kultury polskiej. Innym sposobem zainteresowania zagranicy naszą nauką była systematyczna wymiana Eos za liczne fachowe pisma zagraniczne. Nadto starano się wejść z zagranicą w osobisty kontakt przez wzięcie udziału w Kongresie Etruskologów, na którym reprezentował Polskę nasz delegat, prof. T. Zieliński z Warszawy. Rok jubileuszowy Wergiljusza nastręczy niewątpliwie dalsze do tego sposobności. Organ Twa Eos, który w ostatnim zwłaszcza numerze stanął na wysokim poziomie, zainteresował także obcych, skoro Woch. f. Kl. Philologie poświęciło mu wiele miejsca w kilku zeszytach. Kwart. Klas. rozwija się pomyślnie i zdobywa coraz większe sympatje czytelników. Znalazł on uznanie także Min. WP i OP, które zaleca „dyrekcjom szkół średnich ogólnokształcącym nabywanie wydawnictwa tego do bibljotek szkolnych, uczniowskich i nauczycielskich".

Następnie dziękowal prezes tym wszystkim, którzy przyszli Kwart. Klas. z pierwszą pomocą materjalną (Księgarnia wydawnicza K. S. Jakubowski, Ossolineum, Sejm Śląski, Spółka Wydawnicza Krakowska) przy jego założeniu oraz Min. WR i OP, które stale wspiera nasz organ Eos. Gdyby nie więzy materjalne, bo nawet składki członków częstą nieregularnością wpłat zachwiewają budżetem Twa, moglibyśmy rozszerzyć nasze wydawnictwa, któreby niewątpliwie rozszerzyły nasze imię w świecie nauki. Uzasadniając konieczność odnowienia Statutu, rewidowanego przed 25 laty, przedstawił prezes genezę i przebieg prac Komisji Statutowej Zarządu, która spożytkowała cenne rady i wskazówki ze stron najbardziej kompetentnych, przedstawione Zarządowi w tezach prof. G. Przychockiego. Omawiając rozwój i rozszerzanie się Twa przez powstanie naszych Kół: Łódzkiego, Stanisławowskiego i Śląskiego oraz organizowanie się Koła Wileńskiego, poświęcił prezes gorące słowa wspomnień tym Członkom, którzy w tym roku na zawsze odeszli (śp. Kyczun, Milewski, Przeworski), a których pamięć uczcili zgromadzeni przez powstanie. W końcu podziękował prezes prelegentom za odczyty, prezydjum i redakcji za gorliwą pracę, prasie lwowskiej za zamieszczanie naszych ogłoszeń i artykułów członków Twa, oraz prof. St. Witkowskiemu, który przez *Studia Leopolitana* podtrzymuje prestige Twa, za radę i cenne wskazówki.

Ponieważ program posiedzenia był bardzo obfity a drukowane Sprawozdanie znajdowało się w posiadaniu zgromadzonych, uwolniono sekretarza od odczytania Sprawozdania rocznego. Następnie Członek Komisji Rewizyjnej, prof. M. Szczerbański, nie ograniczył się tylko do stwierdzenia wzorowych porządków kasowych Twa, ale zgłaszał wniosek, przyjęty następnie przez aklamację, aby wyrazić, zwłaszcza prezy-

djum, najserdeczniejszą wdzięczność za pracę, która jest dla członków podnietą a wzorem dla przyszłych Zarządów. Zarząd bowiem, zdaniem prof. Szczerbańskiego, zwłaszcza przez Zjazd Filologów, Memorjał i nowy Statut Towarzystwa podniósł znaczenie Twa wysoko i obudził w niem nowe życie.

Następnie powitany rzęsistemi oklaskami wygłosił prof. dr. Gustaw Przychocki w pięknej formie odczyt o charakterze niejednokrotnie rewelacyjnym, jak to wykazała dyskusja, pt. *Uwagi o tragedji rzymskiej epoki republikańskiej*. Prelegent przedstawił fragment ze swych badań nad tragedją rzymską, a mianowicie partję, dotyczącą „kontaminacji“ u tragików epoki republikańskiej. Podawszy krótki zarys historji studjów nad tragedją rzymską, w których od czasów książki O. Ribbecka *Die römische Tragödie im Zeitalter der Republik* (1885), nie pojawiła się żadna poważniejsza praca, prelegent określił właściwe znaczenie słowa *contaminare* przez polskie *narzucać* (odmiennie od ustalonego w nauce nowoczesnej znaczenia), podał analogję „kontaminacji“ w literaturze europejskiej nowoczesnej i stwierdził, że już na terenie greckiej, poklasycznej, tragedji spotykają się objawy, bardzo podobne do kontaminacji. U wszystkich tragików rzymskich epoki republikańskiej wykazywał kontaminację, a jako najpewniejsze przykłady przytaczał sztuki: Naeviusa *Danae*, w której fragmentach można się dopatrzeć dwóch wersyj tego mitu, mianowicie Sophoklesowskiej i Euripidesowskiej i Enniusa *Iphigenji*, w której wyraźnie połączono *Iphigenję Aulidzką* Euripidesa i jakąś drugą tragedję (może *Telephosa* Euripidesa), sztuka *Hectoris lytra*, stanowiąca połączenie całej trylogji Aischylosa: Μυρμιδόνες, Φρύγες ἢ Ἕκτορος λύτρα, *Medea exul*, zawierająca nietylko *Medeę* Euripidesa, ale całe późniejsze losy Medei, wzięte może z *Aigeusa* tegoż poety; Pacuviusa *Niptra*, gdzie widać złączenie dwóch sztuk Sophoklesa: Νίπτρα i Ὀδυσσεὺς ἀκανθοπλήξ, (bezpodstawnie uważanych za jedną i tę samą sztukę); Acciusa *Philoktet*, zawierający partje z *Philoktetów* Aischylosa i Euripidesa i *Prometheus*, powstały przez połączenie Aischylosowskich tragedyj: Προμηθεὺς δεσμώτης i λυόμενος, a może i πυρφόρος. Głównym powodem kontaminacji w tragedji rzymskiej była, zdaniem prelegenta, chęć dawania publiczności rzymskiej jak najbogatszej w fakty fabuły, obejmuącej, o ile możności, całość danego mitu, przy czem wybitną rolę grała zupełna swoboda poetów rzymskich wobec oryginałów greckich. Wykazawszy istnienie kontaminacji w tragedji rzymskiej, prelegent wnioskuje, że koniecznem będzie przyjęcie dość częstej zmiany miejsca akcji w tragedjach rzymskich, a następnie wyraża przypuszczenie, że „kontaminacja“ u Rzymian rozwinęła się naprzód i przedewszystkiem w tragedji, gdzie w przeciwieństwie do komedji, opartej zwykle na oszustwie na krótką metę — była szczególnie racjonalną wobec fabuł, ciągnących się przez tyle lat i pokoleń, a stąd dopiero przeszła do komedji, co było tem łatwiejsze, że pierwsi rzymscy poeci byli przecież równocześnie i tragikami i komikami.

Na wniosek skarbnika uchwalono, że członkowie Twa mogą za opłatą 20 zł rocznie pobierać oba organy Twa Eos i Kwart. Klas.; cenę Eos dla członków oznaczono na 16 zł, Kwart. na 12.

Ponieważ po zatwierdzeniu statutu przez Min. Spraw Wewnętrznych, za kilka miesięcy, trzeba będzie zwołać Nadzwyczajne W. Zgromadzenie, celem dokonania na podstawie nowego statutu nowych wyborów, dlatego W. Zgromadzenie, na prośbę prof. Smolki, powierzyło przez aklamację dotychczasowemu Zarządowi kontynuowanie kierownictwa Twem aż do zatwierdzenia statutu. Następnie referował imieniem Zarządu prof. Kowalski projekt zmiany statutu Twa, nad którego zasadniczemi zmianami obradowali zgromadzeni do późnej nocy. Zastrzeżenia prof. Ganszyńca w sprawie stosunku redakcyj do Komitetu Redakcyjnego przedstawił sekretarz. Nad ważniejszymi punktami statutu wywiązała się żywa dyskusja między Zarządem a pełnomocnikiem Kół uniwersyteckich prof. Przychockim, po której wnioski odpowiednie Zarządu i niektórych członków uchwalono szczegółowo i jednomyślnie. Wkońcu

odczytał sekretarz pisemny wniosek Koła Poznańskiego, domagający się zwołania w roku przyszłym W. Zgromadzenia do Poznania. W. Zgromadzenie przyjęło tę propozycję przychylnie, przekazując jej wykonanie Zarządowi, o ile nie zajdą ważne przeszkody. Również przyjęto w zasadzie wniosek p. dr. Schächterówny, utworzenia Komisji dla spraw dydaktyki szkolnej we Lwowie, któraby pośredniczyła między nauczycielami filologji a władzami. Inicjatywę w tej sprawie zostawiło W. Zgromadzenie, na wniosek dr. Willera, Kołu Stanisławowskiemu.

Podziękowawszy, zgromadzonym, a zwłaszcza delegatom, którzy w chwili niewdzięcznej zechcieli przybyć do Lwowa, zamknął prezes W. Zgromadzenie. WŁ. CH.

**Zainteresowanie się numizmatyką grecką u nas.** Jako rys znamienny w zakresie zwrotu ku klasycznemu antykowi w różnych dziedzinach twórczości naukowej należy wymienić, u nas widoczne od niedawna, zainteresowanie się numizmatyką starożytną, a zwłaszcza grecką. Wychodzące we Lwowie od r. 1925 *Zapiski numizmatyczne* przynoszą pewne objawy w tym kierunku. W roczniku I 1925 *Zapisków*, s. 44-45 Władysław Terlecki w notatce pt. *O nieznanej monecie kolonji greckiej Panticapeum* omawia nieznaną podwójną drachmę, odnalezioną w okolicach Achtanizowki, w pobliżu miasteczka Tamania, z wyobrażeniem głowy boga Pana na awersie, z wizerunkiem zaś pasącego się konia i napisem ΠANTI na rewersie, określając jej przynależność do założonej przez wychodźców z Miletu na Krymie (Taurydzie) kolonji Παντικάπαιον. W roczniku II 1926, s. 53-58 A. D. w artykule ogłoszonym po polsku i francusku pt. *Oktodrachma z napisem Derronikon* omawia niedawno otrzymany przez Muzeum Narodowe w Warszawie okaz monety tracko-macedońskiej, pochodzącej z epoki 650—600 prz. Chr., stanowiącej unikat w grupie monet, opatrzonej napisem *Derronikon*, co do którego znaczenia nauka nie wypowiedziała jeszcze ostatecznego słowa, mimo żywego zainteresowania specjalistów (Svoronos, Dr. Semerau-Siemianowski, Imhoof-Blumer, M. Gebler, Babelon). Notując te narazie skromne objawy ożywienia na polu antycznej numizmatyki, zaznaczyć trzeba, że nie są one odosobnione. Propagandę bowiem w tym kierunku rozwija też i krakowskie Towarzystwo Numizmatyczne, czemu dało wyraz ogłaszając z teki pośmiertnej F. Piekosińskiego pracę *O stopie menniczej u starożytnych* (zob. Dr. Kazimierz Sochaniewicz, *Krakowskie Towarzystwo numizmatyczno-archeologiczne w ostatniem pięcioleciu [1921—1925] Zapiski numizmatyczne* II s. 65—67). Wspomniane Towarzystwo podjęło też akcję, mającą na celu przyspieszenia akcji rewindykacyjnej zbiorów numizmatycznych wywiezionych do Rosji w XVIII i XIX wieku, wśród których numizmatyka starożytna odgrywała niepoślednią rolę (s. 66—67). Niewątpliwie skuteczna realizacja tych postulatów stworzy w Polsce podstawę do badań nad numizmatyką starożytną. Na razie tworzy ją zbiór monet Dr. Semerau-Siemianowskiego, darowany Muzeum Narodowemu w Warszawie, liczący ogółem 27783 sztuk, z tego złotych 133, srebrnych 9213, bronzowych 18133 i 197 pieczęci bizantyńskich. Powołane studjum o oktodrachmie, z napisem *Derronikon*, jest szczęśliwem zapoczątkowaniem prac naukowych o ten zbiór opartych. Obok tego powinny i zbiory prywatne odegrać rolę właściwą. Do nich należy zbiór wspomnianego wyżej Wł. Terleckiego, który zapoczątkowane w r. 1925 na łamach *Zapisków numizmatycznych* prace kontynuuje w roku obecnym, rozpocząwszy w roczniku III 1928 studjum pt. *Monety Bosforu cymeryjskiego po Rokuporidach*. Te objawy skromne zaczątki co prawda prac, mało co na razie wychodzących poza zagadnienia inwentaryzacji, a obracające się jak dotąd w zakresie numizmatyki greckiej, można mniemać spotęgują się ilościowo i jakościowo i pozwolą nauce polskiej zająć poważniejsze niż dotąd stanowisko na forum nauki europejskiej, a przynajmniej zdystansować, o czem się mało pamięta, poważnie nad nami górującą naukę rosyjską, która pasorzytowała na naszym dorobku kulturalnym.

LWÓW KAZIMIERZ SOCHANIEWICZ

**Stanowisko miast etruskich** wobec przewrotów politycznych w Rzymie na przełomie II i I w. prz. Chr. był tematem referatu p. L. Piotrowicza na Zjeździe Etruskologów we Florencji. Wskazywał, że arystokracja etruska, która utrzymała przewagę w swych miastach, przeciwstawiała się rzymskim prawom agrarnym, nie chciała też przyjąć prawa obywatelstwa rzymskiego, zwalczając energicznie Liviusa Drususa w r. 91. W toku zamieszek 90 r. żywioły demokratyczne wzięły górę w sprzymierzonych z Rzymem miastach etruskich i przesunęły się na stronę powstańców, Italików. Nadanie prawa obywatelskiego rzymskiego było utrwaleniem przewagi demokratów etruskich, którzy byli też wtedy najgorętszymi zwolennikami rzymskiej partji demokratycznej. L. P.

**Odczyty profesora G. Przychockiego.** W ostatnim tygodniu kwietnia profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr. Gustaw Przychocki wygłosił przez radjo sześć odczytów pod ogólnym tytułem *Kultura klasyczna*, a poruszył w nich wpływ świata klasycznego na nasze życie w dziedzinie języka, literatury, historji, prawa, sztuki, medycyny, matematyki, chemji, mechaniki. Wypowiedziane w pięknej, a dostępnej formie odczyty prof. Przychockiego miały wielkie uznanie. — Takie odczyty są bardzo na czasie i dla Warszawy wprost niezbędne. Kultura europejska, która dawniej stanowiła szczególną cechę kultury polskiej, zaczęła stopniowo zanikać na terenie b. Kongresówki pod wpływem barbarji rosyjskiej: trzeba ją dźwignąć i z uśpienia obudzić. C.

**Szkolne przedstawienia klasyczne.** Tragedja grecka i komedja rzymska na scenie szkolnej pozyskały już prawo obywatelstwa w naszych gimnazjach. Niedawno uczniowie gimnazjum neoklasycznego im. T. Rejtana w Warszawie odegrali pod kierownictwem p. St. Ostrowskiego w języku polskim komedję Plauta *Jeńcy*. Od roku prawie młodzież gimnazjum koedukacyjnego w Malinówku pod Warszawą przygotowuje się do wystawienia *Antigony* Sophoklesa z muzyką Mendelssohna. — Uczennice jednego z gimnazjów żeńskich w Warszawie z wielką starannością przygotowują przedstawienie *Heleny* Euripidesa w języku polskim. Bardzo ciekawą muzykę do tej tragedji napisał p. Piotr Mooss. W połowie marca p. St. Cybulski wygłosił odczyt pt. *Helena w poezji.* Było to poniekąd przygotowanie do przedstawienia tragedji w czerwcu. 22 i 23 kwietnia uczniowie liceum biskupiego w Płocku odegrali na swojej estradzie *Antigonę* Sophoklesa w języku greckim z muzyką Mendelssohna, jeszcze w roku 1892 wydaną przez p. Cybulskiego w zastosowaniu do chórów greckich i zaopatrzoną we wskazówki sceniczne. Uczniowie kl. VIII wspomnianego liceum na lekcjach języka greckiego ks. J. Michalaka przy lekturze *Antigony* tak się przejęli pięknem tragedji, że przez nikogo nie pobudzani, ani nagleni, sami w wolnych chwilach przygotowali i wystawili sztukę z wielkiem powodzeniem. Dla publiczności były wydrukowane osobne objaśnienia po polsku.

**Popis klasyczny.** 12 i 13 maja pod kierownictwem młodej adeptki filologji klasycznej, panny dr. Lidji Winiczukówny, odbyły się dwa publiczne popisy kółka klasycznego uczennic gimnazjum pani Jankowskiej-Statkowskiej w Warszawie. Odśpiewano całą epodę *Beatus ille*. *Donec gratus eram* i *Miserarum est*. Jedna z dziewczynek wygłosiła w tłum. Kicińskiego metamorfozę Nioby z Ovidiusa; deklamację ilustrowały żywe obrazy, Odgrano kilka scen z *Antigony* Sophoklesa. Chóry zastępowała gra na fortepianie za sceną. Roli męskich nie powinny grać dziewczynki: będzie to zawsze parodja. C.

**Tablice Stefana Cybulskiego** (duże, kolorowe) wyszły w nowem, wspaniałem, poprawnem wydaniu nakładem Koehlera i Volckmara w Lipsku, przy współudziale jednej firmy amerykańskiej. Gruntownej przeróbce uległy tablice XII i XIII *Teatr Grecki*. Na Polskę przedstawicielstwo ma „Książnica-Atlas“.

**Czytać należy** na s. 310 w. 32 *Quis nunc*, 40 Nie widzieszli, 44 oczy wierności; s. 311 w. 26 Te jednozgłoskowce.

# „NAUKA HISTORJI"

W najbliższych dniach opuści prasę książka dr. **Kazimierza Sochaniewicza** pod tytułem „Nauka historji", jako tom II „Poradników Nauczycielskich", **wydawanych nakładem K. S. Jakubowskiego we Lwowie.**

Książka ta jest przeznaczona dla nauczycieli historji szkół średnich, seminarjów nauczycielskich i szkół powszechnych oraz dla studjujących historję, zwłaszcza dla tych, którym okoliczności nie pozwoliły na należyte przygotowanie uniwersyteckie. Jest ona dostosowana do programu egzaminów uproszczonych, a zarazem stanowi jego rozwinięcie, zwłaszcza w zakresie wiadomości najważniejszych potrzebnych do realizacji programu historji w szkole średniej i seminarjum nauczycielskiem. Również uwzględnia wymagania programu Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego. Poza wstępem daje ona na czele wskazówki bibljograficzne (literaturę), ułożone w sposób rzeczowy, z uwzględnieniem najrozmaitszych działów oraz z odpowiedniem przewartościowaniem dzieł, tudzież z uwagami, pozwalającemi na odpowiednie rozszerzenie wskazanego materjału bibljograficznego. Uwzględnia zarówno historję powszechną, zwłaszcza starożytną, jak i historję Polski.

W części I-ej, teoretycznej, podaje wiadomości wstępne związane z przygotowaniem ogólnem do studjów historji, następnie daje wskazówki do studjum historji powszechnej na podstawie podręczników. Kolejno podaje charakterystykę źródłoznawstwa oraz nauk pomocniczych. Zwięźle, jasno i przejrzyście formułuje zasady krytyki zewnętrznej i hermeneutyki w zakresie historji powszechnej, poczem przechodzi do specjalizacji w zakresie studjum historycznego na zasadzie historji polskiej. Na szczególną uwagę zasługuje rozdział VI, podający całokształt wiadomości o źródłach do dziejów Polski w formie bardzo zwięzłej, a w szczególności o źródłach bezpośrednich i pośrednich, przyczem daje przegląd historjografji średniowiecznej, nowożytnej i nowoczesnej. Część teoretyczną zamykają wskazówki informacyjne z zakresu dydaktyki i popularyzacji historji.

Część II, praktyczna, daje wskazówki do opracowywania referatów i rozprawek i zawiera liczne przykłady tematów historycznych. Całość zamyka bardzo dokładny indeks osób, miejscowości i rzeczy, pozwalający na doskonałą orjentację zarówno w rozumowanej bibljografji, jak i w tekście. Indeks ten jest równocześnie słowniczkiem terminologji i zagadnień historycznych.

Całość obmyślona praktycznie, unika teoretycznych wywodów, stanowi doskonałe repetitorjum wiadomości, nabytek przy systematycznem studjum, jest poradnikiem zarówno dla początkującego, jak i kończącego studja, doskonałym przewodnikiem dla pracującego zawodowo na polu nauczania historji, ułatwia w wysokim stopniu orjentację i w praktyce i w studjach. Powinna więc stać się nieodłącznym składnikiem bibljoteki każdego nauczyciela, każdego studenta uniwersytetu, każdej bibljoteki nauczycielskiej i każdego wykształconego miłośnika przeszłości. Obecnie, w dobie wzmożonego zainteresowania się historją regjonalną, powinna znaleźć się w ręku każdego badacza miejscowej przeszłości jako nie zawodzący pierwszy przewodnik po niwie historycznej, będący kluczem do systematycznego poznania historycznego.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: R. GANSZYNIEC, LWÓW, ULICA POTOCKIEGO 20
TŁOCZONO W DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ — LWÓW — ULICA PIEKARSKA L. 3

Programem Kwartalnika Klasycznego objęta jest metodologja i dydaktyka nauk filologicznych, przegląd badań, bibljografja i kronika ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Kwartalnik Klasyczny nie wzoruje się na organach zagranicznych. Zewnętrznie wyróżnia go wprowadzenie ilustracyj, co mają dotąd jedynie czasopisma, poświęcone archeologji i historji sztuki, wewnętrznie zespół informacyj naukowych na sposób *Bursians Berichte*, ale w formie dogodniejszej, z rozleglej niż gdziekolwiek uwzględnioną dydaktyką, Wszystko uczyniono, by filolog nasz znalazł w jednym organie to, czego dotąd musiał szukać po różnych czasopismach, dla zorjentowania się w postępach nauki i metodzie nauczania.

Prenumerata roczna wynosi 16 zł. Cena pojedyńczego zeszytu 4·50 zł.

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20.
Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO Warszawa 153.380.

**Następne zeszyty** przyniosą m. i.: M. Auerbach, Nauczyciel języków klasycznych a nauczyciel języka polskiego, H. Bernès, Studja klasyczne w Francji, J. Birkenmajer, Przekłady polskie dzieł klasycznych, T. Bocheński, Trzy tarcze. Szkic estetyczno-porównawczy, E. Bulanda, Etrurja i Etruskologja, J. Ejsmond, Literat nowoczesny a świat klasyczny, R. Gostkowski, Siedem cudów świata, J. Grzybowski, Wypracowanie pisemne a kształcenie charakteru, J. Handel, Semantyka, W. Jäger, Studja klasyczne w Niemczech, L. Kobierzycki, Językoznawstwo w szkolnem nauczaniu greki, K. Michałowski, Ołtarz pergameński w Berlinie, H. Nowicka, Homerowe przydawki zdobnicze w przekładach polskich, W. Ogrodziński, Zagadnienie godzin i programu w nauce filologji klas., J. Orosz, Technika rzeźbiarska w starożytności, St. Pilch, Lekcje praktyczne z Horacego (*Epod*. 7. *C*. I 14. 34), M. Popławski, Szesnasta epoda Horacego, St. Przeworski, Piśmiennictwo hetyckie; Świat Egei, J. Rączy, O nauczaniu początków łaciny, A. Rapaport, Livius w Polsce, A. Rozbitek, Zarys dziejów nauczania języków klasycznych na terenie b. Kongresówki od r. 1871 do r. 1915, R. Schächter, Estetyczna wartość lektury autorów klasycznych, T. Sinko, Dyscyplinaryzm i realizm w szkole, Fr. Smolka, Jeden z najstarszych raptularzy, St. Szober, Wartość kulturalna filologji w nauczaniu szkolnem, K. Zakrzewski, Na drodze do odtworzenia historji Achajów, Z. Zmigryder-Konopka, Uwagi o metodach i zakresie nauczania kultury klasycznej; Współpraca uczniów z nauczycielem w organizowaniu nauki przedmiotów klasycznych.

**Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa** redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie:

PTF w sprawie Projektu Ustawy o ustroju szkolnictwa,
St. Baldwin, Klasycy a zwykły człowiek,
C. Coolidge, Studja klasyczne a Ameryka,
A. France, W obronie łaciny,
R. Gostkowski, Wykopaliska w Pompei (*z 17 ryc.*),
M. Popławski, O przekładaniu i przekładach,
A. Rapaport, Liryki Horacego w szkole,
R. Skulski, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych,
W. Śmiałek, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce,
T. Zieliński, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole.

Nabyć je można w dowolnej ilości od administracji (prof. Marjan Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22) po cenie 50 gr. za egzemplarz.